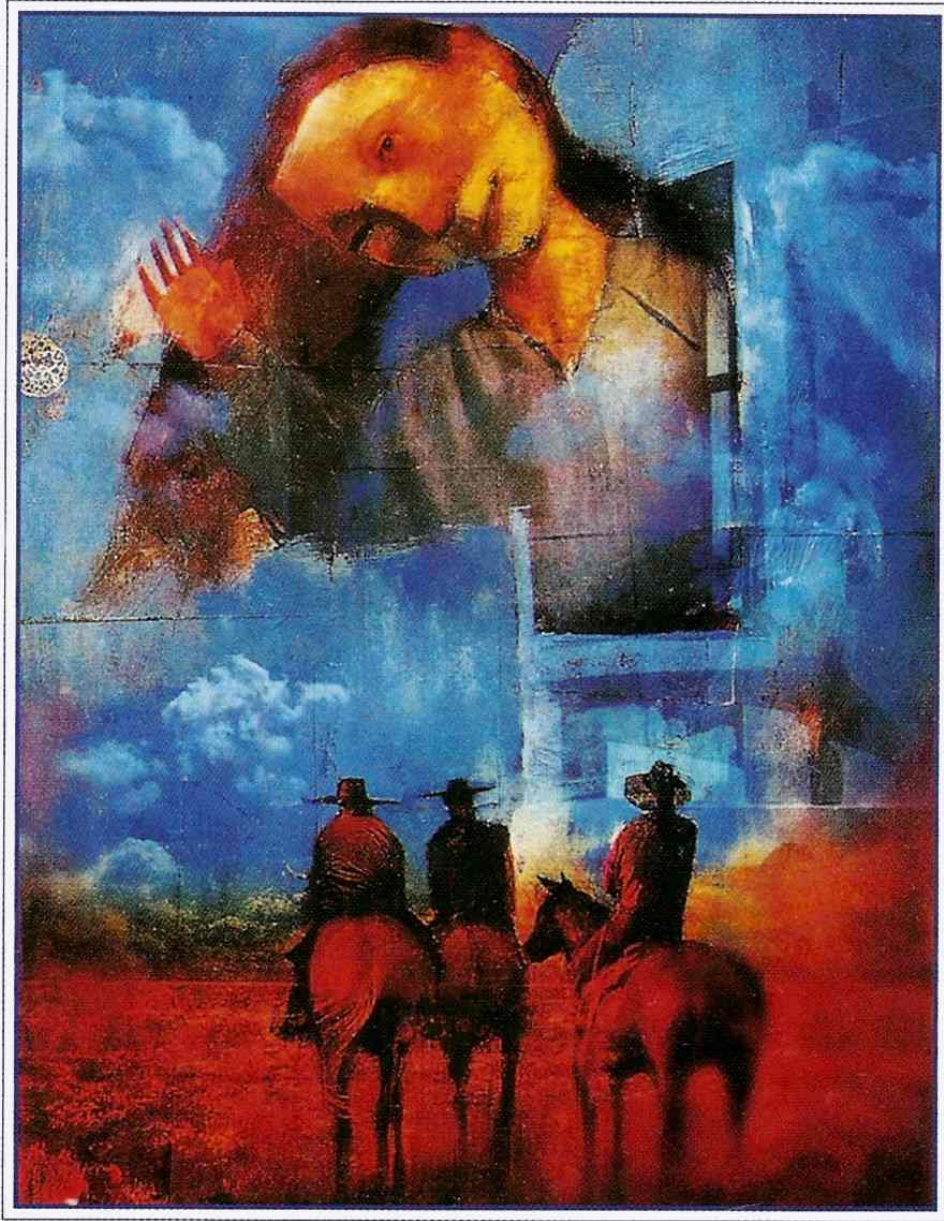


PETER CAREY



Prawdziwa historia
Neda Kelly'ego

Prószyński i S-ka

PETER CAREY

Prawdziwa historia
Neda Kelly'ego

Przełożyła
Magdalena Gawlik-Małkowska

Prószyński i S-ka

Dla Alison Summers

Przeszłość nie umarła. Nawet nie minęła.
WILLIAM FAULKNER

Do świtu przynajmniej połowa gangu Kellych odniosła poważne obrażenia, wtedy też zza policyjnych szyków wyłonił się tamten stwór. W niczym nie przypominał człowieka, tyle było jasne. Nie miał głowy, tylko bardzo długą, cienką szyję oraz rozłożystą pierś, i podązał kaczkowatym chodem pod gradem kul. Strzelano raz po raz, lecz postać sunęła w kierunku policji, co chwila przystając i obracając bezgłową szyją.

Jam pier---y Monitor, chłopcy.

Chociaż policjanci mieli nowoczesne karabiny typu Martini-Henry, kule odbijały się od skóry potwora, nie czyniąc mu najmniejszej krzywdy. Stwór czasem odpowiadał na atak strzałem z rewolweru, częściej jednak walił się rękojeścią broni w kark z hukiem, który w porannym powietrzu rozbrzmiewał niczym łoskot kowalskiego młota.

Strzelacie do dzieci, wy pier---e psy. Mnie nie dostaniecie.

Podczas gdy postać sunęła w stronę dołu rozrzuconego nieopodal drewna, policja wzmożła atak. Mimo to postać trwała w pozycji pionowej, w dalszym ciągu łomocząc się w kark. Naraz przystanęła i obróciwszy opancerzoną głowę na lewo, popatrzyła na drobną, krągłą sylwetkę w tweedowym kapeluszu, stojącą spokojnie obok drzewa. Stwór uniósł pistolet i wystrzelił, na co mężczyzna w tweedowym kapeluszu ukląkł. Następnie podniósł dubeltówkę i oddał dwa strzały jeden po drugim.

Moje nogi, łajdaku.

Postać zachwiała się jak pijak, po czym runęła na ziemię. Chwilę później z barków leżącego mężczyzny zdarto stalowy hełm. Był to Ned Kelly, bestia wreszcie ujarzmiona.

Upiornie blady, dygotał na całym ciele, twarz i ręce miał umazane krwią, klatkę piersiową zaś i lędźwie zakute w solidną zbroję grubości jednej czwartej cala.

Tymczasem odpowiedzialny za całe zamieszanie mężczyzna udawał, że nie słyszy ani strzałów, ani krzyków rannych.

O zmierzchu oddział policji eskortował go wraz z żoną do pociągu specjalnego, w wyniku czego nie uczestniczył on w pamiątkowym rozdzielaniu fragmentów zbroi, broni, włosów ani łusek, które odbyło się w Glenrowan 28 czerwca 1880 roku. Mimo to on również zachował coś po buncie Kellych, i wieczorem dwudziestego ósmego, trzynaście paczek poplamionych i pozaginanych kartek, zapisanych co do jednej charakterystycznym pismem Neda Kelly'ego, zostało przetransportowanych do Melbourne w metalowej skrzyni.

Nieopatrzona datą ani podpisem relacja z kolekcji Biblioteki Publicznej w Melbourne. (V. L. 10453)

Paczka pierwsza

Jego życie do lat dwunastu

Papier listowy Banku Narodowego. Prawie na pewno zabrany z Euroa w grudniu 1878 roku. Czterdzieści pięć arkuszy (ok. 8" na 10") z otworami na górze, w miejscu, gdzie je kiedyś niezgrabnie związane. Mocno przybrudzone.

Zawiera relacje z wczesnych kontaktów z policją oraz wątek oskarżenia o transwestytyzm. Wspomnienia rodziny Quinnów i przeprowadzka do Avenel. Twierdzenie, że ojciec został niesłusznie aresztowany za kradzież jałówki Murraya. Historia wyjaśniająca pochodzenie szarfy stanowiącej obecnie własność Towarzystwa Historycznego w Benali. Śmierć Johna Kelly'ego.

Utraciłem ojca w wieku lat dwunastu lat i wiem jak to jest wychowywać się w milczeniu i kłamstwie moja droga córko jesteś jeszcze za mała żeby zrozumieć choćby słowo z tego co piszę ale to opowieść dla ciebie i obym szczeł w piekle jeśli łzę.

Z bożą pomocą doczekam chwili kiedy przeczytasz te słowa i zobaczę zdziwienie w twych ciemnych oczach gdy wreszcie zrozumiesz z jaką niesprawiedliwością my biedni Irlandczycy musimy zмагаć się obecnie. Jakże dziwaczne i obce wydadzą się te słowa i okrucieństwo jakże dalekie.

Twój dziadek był cichym i skrytym człowiekiem zabrano go z domu w Tipperary i przewieziono do więzienia Ziemi Van Diemena nie wiem co mu zrobili nigdy o tym nie mówił. Kiedy skończyli go dręczyć wyszedł na wolność i przebył morze do kolonii Wiktorii. Miał wówczas lat trzydzieści był rudowłosy piegowaty i wiecznie mrużył oczy. Tata poprzysiągł sobie raz na zawsze unikać zatargów z prawem przeto gdy ujrzał ulice Melbourne gdzie od policji roiło się gęściej niż od much przewędrował 28 mil do miasta Donnybrook i tam niebawem poznał moją matkę. Ellen Quinn miała lat osiemnaście smukła ciemnowłosa i śliczna była wszak dla Rudego Kelly'ego jak wnyki zastawione przez Boga. Należała do Quinnów tym zaś policja nie dawała spokoju.

Pamiętam jak matka jajka wbijała do miski płacząc nad moim wujem piętnastoletnim Jimmym Quinmem aresztowanym przez policję. Nie wiem gdzie był wtedy mój tata i starsza siostra Annie. Miałem trzy lata. Kiedy

matka płakała zeskrobałem łyżką trochę żółtej masy i zjadłem krople kapały z dziurawego dachu padając z sypkiem na rozgrzany piec.

Matka przełożyła ciasto na muślinową ścierekę i zrobiła węzełek. Twoja ciotka Maggie była niemowlęciem więc matka owinęła ją również po czym wyniosła ciasto i dziecko na deszcz. Nie pozostawało mi nic innego niż pójść za nią na wzgórze jak mógłbym zapomnieć kałuże koloru musztardy i deszcz niczym igły w moich oczach.

Dotarliśmy na posterunek w Beveridge przesiąknięci do nitki i cuchnący biedą jak mokre psy z tego czy innego powodu kazano nam opuścić pokój sierżanta. Pamiętam jak wsunąłem opuchnięte rączki pod drzwi czując w koniuszkach palców miłe ciepło bijące od ognia. Ale kiedy wreszcie pozwolono nam wejść moją uwagę zwrócił nie ogień lecz zwalista postać czerwonoliciego Anglika za biurkiem. Nie znałem jego nazwiska wiedziałem jeno że to najpotężniejszy człowiek na ziemi mogący zmiażdżyć matkę jednym palcem gdy przyjdzie mu na to ochota.

Podejdz rozkazał jakby siedział na ołtarzu.

Matka podeszła ja podbiegłem za nią. Powiedziała Anglikowi że upiekła ciasto dla więźnia Quinna i bardzo chciałaby je dostarczyć ponieważ jej mąż wyjechał i musi jeszcze ukręcić masło i nakarmić świnię.

Żadne ciasto nie trafi do więźnia powiedział tamten czułem bijący od niego ostry nieznany zapach miał zakręcony wąsik i prześwity na głowie.

Powiedział Żadne ciasto nie trafi do więźnia nim go nie obejrzę i machnął wielką miękką białą łapą nakazując matce żeby postawiła koszyk na biurku. Rozwiązał muślin paznokciami tak czystymi jakby je moczył cały dzień wciąż widzę jak kruszy nimi matczyne ciasto.

*Nie biedy nie znoszę najmocniej
Ani wiecznego pohańbienia
Lecz obelgę co z niej wyrasta
Jej nawet pijawka uleczyć nie zdoła*

Stawiam funta że znasz opowieść o tym jak babcia wygrała w sądzie z Billem Frostem po czym przegalopowa-

ła triumfalnie ulicami Benalli. Wiesz przeto że nigdy nie była tchórzem wtenczas jednak wiedziała że lepiej trzymać język za zębami zawięła więc ciepłe okrucy w szmatkę i wyszła z powrotem na deszcz. Krzyczałem ale nie słyszała dlatego pobiegłem za nią przez błotnisty dziedziniec. Najpierw myślałem że wali w drzwi wygodki potem wszak dotarło do mnie że w środku zamknięto mojego wuja. Za haniebną zbrodnię zmiany znaków na byku wsadzono go do celi z uklepaną podłogą nie większej niż 6 na 6 stóp przez co matka musiała uklęknąć w błocie i wepchnąć zniszczone ciasto przez szparę nie szerszą niż 2 cale.

Krzyknęła Boże dopomóż Jimmy co myśmy im zrobili że nas tak gnębią?

Ona co nigdy nie płakała płakać zaczęła podbiegłem do niej przytuliłem ją i pocałowałem ale wciąż na mnie nie zważała. Łzy leciały po jej ładnej twarzy kiedy upychała brudne ciasto i szmatkę pod drzwiami.

Zawołała Zabiłabym tych sukinsynów gdybym była mężczyzną Boże dopomóż. Użyła wielu ostrych słów których tu nie napiszę. Mówiła pier- i sku- i że rozwaliłaby im ich takie owakie łby.

To straszne dla chłopca słuchać jak jego mama wypowiada takie słowa ale nie wiedziałem jak była zawzięta dopóki dwie noce później nie wrócił ojciec i nie powtórzyła mu tego samego.

Nie wiesz co mówisz odpowiedział.

Ty tchórzku krzyknęła. Zatkanem uszy i schowałem twarz w poduszkę z worka ale matka nie dawała za wygraną a ojciec też nie ustąpił ani o jotę. Szkoda że nie znał rodziców kiedy się prawdziwie kochali.

Z czasem zrozumiesz że dziadek skrytym był człowiekiem i jego słowa przeczyły czynom teraz wszak dość wiedzieć że matka myślała o nim jedno policja drugie. Ona wołała na niego Potulny Michaś. Oni znali go jako bandytę z urodzenia ożenku i zawodu wiecznie sprawdzali znaki na naszym bydle i przesiewali naszą mąkę w poszukiwaniu śladów kradzieży ale nigdy nie znaleźli nic ponad mysie odchody.

Podobnież twoja babka nie była tak niechętna policji jak świadczyły o tym jej słowa oto dyszała żądzą mordy

przedtem wszak chętnie wychyliłaby szklaneczkę a i zarazem nie pogardziłaby wcale. Był sobie pewien sierżant nazwiskiem O'Neil matka zdawała się lubić go bardziej niż pozostałych. Mówię teraz o okresie późniejszym musiałem mieć wtedy z dziewięć lat a twoja ciotka Kate dopiero co przysłała na świat. Ojciec nasz siedział gdzieś na robocie zaś w naszej chatce panował tłok jak nigdy sześcioro dzieciaków śpiących w labiryncie kołder porozwieszanych przez matkę z braku ścian. Całkiem jakbyś mieszkała w szafie pełnej ubrań.

Odwiedzał nas sierżant O'Neil o dziwnych białych włosach które przyczesał jak dziewczyna przed potańcówką był dla nas b. miły i wieczorem o którym mowa przyniósł mi w prezencie ołówek. W szkole używaliśmy tabliczek ale ja nigdy nie miałem w ręku ołówka i z przejęciem wciągałem zapach drewna i grafitu kiedy sierżant ostrzył swój podarunek traktował mnie po ojcowski i posadził na jednym końcu stołu z kartką papieru. Moja siostra Annie była rok starsza nie dostała nic ale to już całkiem inna historia.

Zacząłem zapełniać kartkę literami alfabetu. Matka siadła po drugiej stronie stołu z sierżantem i kiedy wyjął srebrną piersiówkę nie zwracałem na nich większej uwagi niż na Annie i Jema i Maggie i Dana. Po napisaniu wielkich liter zacząłem pisać małe tak ową czynnością pochłonięty że głos matki zabrzmiał jak z bardzo daleka.

Wynocha z mojego domu.

Kiedy podniosłem głowę zobaczyłem sierżanta O'Neila z ręką na policzku chyba musiała go trzasnąć bo gęba strasznie mu poczerwieniała.

Wynocha wrzasnęła matka miała irlandzki temperament przywykliśmy do tego.

Ellen uspokój się wiesz że nigdy nie miałem nic złego na myśli.

Odwal się wrzasnęła matka.

Głos policjanta stał się surowszy. Ellen powiedział nie wolno ci tak mówić do policjanta.

Była to ostatnia kropla matka poderwała się z krzesła. Ty pieprzony łajdaku wrzasnęła jeszcze głośniej. Nie mówiłbyś tak gdyby tu był mój mąż.

Ostrzegam jeszcze raz pani Kelly.

Na to matka porwała kubek sierżanta i wylała jego zawartość na drewnianą podłogę. Aresztuj mnie zawołała Aresztuj mnie ty tchórze.

Mała Kate obudziła się z płaczem. Czterdziestojednoletni Jem siedział na podłodze grając w kości ale gdy obok rozprysła się brandy wnet znieruchomiał. Przesunąłem się nieco bliżej matki.

Słyszałeś jak matka nazwała mnie tchórzem staruszku?

Obszedłem stół i solidarnie stanąłem obok niej. Byłeś zajęty pisaniem co Ned?

Wzięłem matkę za rękę i położyłem ją sobie na ramieniu.

Jesteś uczniem prawda zapytał.

Odrzekłem że tak.

Wobec tego musisz znać historię tchórzy. Zdumiony pokręciłem głową.

Potem O'Neil zerwał się z krzesła demonstrując w całej krasie swe policyjne buty. Pozwól że cię czegoś nauczę młody człowieku powiedział. Nie odpowiedziała matka zmienionym tonem. Proszę nie.

Chwilę wcześniej O'Neil wyglądał na zmartwionego teraz jednak wydawał się dziwnie pobudzony. O tak powiedział Wszystkie dzieci powinny znać swoją historię to zaiste niezmiernie ważne.

Matka wyszarpnęła rękę z mego uścisku i wyciągnęła ją do niego ale tamten zanurkował pod pierwszą kołdrę i jał spacerować tu i tam nawet poklepał małego Dana po gładkiej główce. Matka pobladła i zastygła ze zgrozy. Kevin proszę.

Ale O'Neil rozpoczął swoją opowieść umiał opowiadać przeto baczenie nadstawiliśmy uszu. Była to historia mężczyzny z Tipperary którego nazywał Pewien Człowiek albo Osoba Której Nazwiska Nie Wymienię. Powiedział Pewien Człowiek miał żal do farmera za legalne wyrzucenie jednego dzierżawcy i Ta Osoba etc. uradziła ze swymi kompanami tego farmera zabić.

Przepraszam powiedziała matka Przecież przeprosiłam.

Sierżant O'Neil skłonił się kpiąco nie przerywając swej opowieści o tym jak Ów Człowiek najpierw napisał do swego rządcy list z pogrózkami. Gdy ten zlekceważył list i dzierżawcę wyrzucił Człowiek Ów zwołał w nocy po-

tajemne spotkanie w kaplicy gdzie spiskowcy pili whisky ze świętego kielicha i przysięgali na Biblię po czym powiedział Bracia bośmy wszyscy braćmi zaprzysiężonymi na to co święte. Bracia jesteście gotowi w imię boże wypełnić swoje przyrzeczenia? Odpowiedzieli że tak i dopełniwszy bluźnierstwa ruszyli na dom farmera z pikami i płonącymi pochodniami.

Sierżant O'Neil zdawał się przejęty własną opowieścią Dzieci farmera powiedział głośniej Płakały w oknach o litość ale tamci podpalili dom a tych co uciekali zakłuwali na śmierć były tam matki z dziećmi na rękach sierżant nie szczędził nam szczegółów słuchaliśmy z otwartymi ustami nie tylko z uwagi na okropieństwo zbrodni ale i zdradę Owego Człowieka który po aresztowaniu wydał współników co to ich sam wciągnął był do spisku. Tamci zawisli na szubienicy policjant zastanawiał się głośno jaka to może być śmierć i znów odmalował nam to w najdrobniejszym szczególe.

Co się dalej stało zapytał nie umieliśmy odpowiedzieć ani nie chcieliśmy usłyszeć.

Owemu Człowiekowi darowano życie i przewieziono go na Ziemię Van Diemena. I z tymi słowy sierżant O'Neil opuścił nasz dom.

Matka milczała nie drgnęła nawet kiedyśmy usłyszeli jak policyjna klacz odchodzi ciemną drogą do Beveridge zapytałem kim był Ów Człowiek na co tak mnie strzeliła w ucho że postanowił trzymać język za zębami. Z czasem zrozumiałem że chodziło o mego własnego ojca.

Wspomnienie słów policjanta zakiełkowało we mnie niczym chwast który w miarę jak dorastałem zapuszczał coraz to głębsze korzenie.

Sierżant O'Neil wypełnił moją chłopięcą wyobraźnię myślami które roily się niby larwy w letni dzień uznała byś jego zwycięstwo za całkowite on wszak coraz wytrwalej gnębił ojca zrywając go z łóżka śpiącego czy pijanego nie przepuścił też okazji żeby dokuczyć mnie.

Wykpiwał moją odzież brak butów i płaszcz. Chudy byłem jak szczapa i nieśmiały tymczasem nie mogłem w spokoju minąć z kolegami posterunku żeby nie wykrzyczał za mną czegoś obraźliwego. Udawałem że mnie

to śmieszny bom nie chciał mu dać satysfakcji okazując złość.

Było to podczas niecnego panowania sierżanta O'Neila kiedy usłyszeliśmy że pan Russell z Foster Downs Station przymierza się do sprzedania wielkiego stada młodych byków i krów oraz słynnego byka którego ponoć sprowadził z Anglii za 500 funtów. Zapowiadało się wielkie wydarzenie w Beveridge mieścinie na stromym zboczu wzgórza znienawidzonego przez wszystkich poganiaczy była pomiędzy Melbourne a rzeką Murray. W połowie drogi na szczyt znajdował się szynk kuźnia i przenośny areszt a dalej na zachód katolicka szkoła. Wzgórze stanowiło przeszkodę nawet dla przenikliwych wiatrów które z wyciem zawracały w kierunku naszej chaty leżącej poniżej. Na zachód od drogi woda była słona. Nasza strona miała dobrą wodę wszak wciąż słynęła jako Nizina Zapalenia Oplucnej. Nikt nie odwiedza nigdy Beveridge dla zdrowia.

Transakcja zmieniła wszystko i nagle zaroilo się od dzikich lokatorów i handlarzy była zjawił się nawet weterynarz z Melbourne przybysze rozbili obozowisko nieopodal bagien pomiędzy naszym domem a wzgórzem. Zaczęło się łapanie ryb i złapanie grogu i galopady tam i z powrotem drogą do Melbourne dla nas chłopców była to niesamowita atrakcja przeto wystawaliśmy na rozdrożu obserwując malowniczych przybyszów. Dzień po dniu Jem i ja gnaliśmy całą długą drogę do szkoły by sprawdzić czy na obozowisku nie wyrosły nowe namioty. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy przybycia stada lecz dopiero o zmierzchu dzień przed aukcją posłyszeliśmy niesiony wiatrem żałobny ryk była pędzonego nieznanym mu szlakiem.

Powiedziałem Jemowi że wyjdę im na spotkanie.

Ja też.

Nie skończyliśmy karmić świń i kur i nie dbając o nasze boscie nogi i twarde kamienisty grunt popędziliśmy przez kukurydziane pole. Dostaniemy w skórę powiedział Jem.

Mam to w nosie.

Ja też mam to w nosie.

Ledwo wpadliśmy w zarośla okalające bagno gdy naszym oczom ukazało się stado sunące gładkim zielonym

zbozczem jak fala dobro wszystkich narodów podążające ku nam i wodzie. Popatrz no tylko na tych czarnych rzucił Jem.

Na siedmiu poganiaczy pięciu było czarnych galopowali na czele nadciągającej nawałnicy w czerwonych szalikach na szyjach i butach z elastycznymi cholewami na nogach. Patrzaj na ich buty dodał Jem.

A niech ich diabli powiedziałem. Niech ich diabli powtórzył Jem wyrośliśmy w przekonaniu że czarni to plemie najpodlejsze z podłych a jednak to oni mieli buty nie my i biegnąc klęliśmy ich na czym świat stoi. Wkrótce dobiegliśmy do poźłobionej koleinami drogi do Melbourne gdzieśmy minęli Patchy'ego Morana miał szesnaście lat był chudy i kościsty aleśmy wtedy byli szybsi.

Zaczekajcie wy małe łajdaki.

Nie czekaliśmy jednak ani na niego ani nikogo innego z tych co to gnali gościńcem. Moran nie skomentował naszego zwycięstwa jeno zapalił papierosa i rozżarzony strzęp tytoniu spadł na ziemię. Patrzcież na tych pieprzonych czarnuchów.

Jużeśmy widzieli.

Usłyszałem szcęk uprzęży i obróciwszy się zobaczyłem tuż za nami gnębiciela ojca sierżant O'Neil miał paski strzemion na modłę angielską opuszczone tak nisko że ledwie sięgał metalu końcami palców. Patrzył na nas z wysokości swojego konia ale gdyby dał któremuś z nas chłopaków kucyka wachałby jeno kurz spod kopyt.

Patchy Moran rzucił Niech pan patrzy na tych czarnuchów sierżancie widział pan kiedy takie buty jak pan myślisz ile mogą kosztować?

O'Neil nie odpowiedział tylko wychylił się w siodle patrząc na mnie oczami wodnistymi jak butelka dżinu. O młody Kelly powiedział.

Dzień dobry sierżancie odparłem tak nawykły do jego kąśliwości że pomyślałem iż uwaga o butach na mur beton wzbudzi komentarz na temat moich własnych bosych nóg. Powiedziałem Ależ mają wielkiego byka słyszełim że wart 500 funtów.

Właśnie widziałem twojego ojca odrzekł O'Neil. Z jego leniwego tonu poznałem że ma w zanadrzu coś gorszego niż buty. Powiedział Właśnie widziałem Rudego

Kelly'ego galopującego padokiem Horana w damskiej kiecce wyobrażacie sobie?

W mętniejącym świetle nie widziałem dokładnie twarzy policjanta mówił jednak od niechcienia. Patchy Moran ryknął śmiechem ale urwał w pół oddechu zerknąłem na biednego małego Jema siedział na barierce ze wzrokiem wbitym ponuro w ziemię i czołem zmarszczonym w męce zakłopotania koledzy przycichli wokół mnie.

To się panu udało sierżancie.

Widział go pan McClusky pan Willett i ja miał na sobie kiecę w różyczki wymyślilibyście coś takiego?

Pan właśnie to zrobił sierżancie.

Uważaj co mówisz młody człowieku słyszałeś? Widząc nas twój ojciec pogalopował w kierunku północnego zbocza. Jeździć umie niezgorzej oddaję mu sprawiedliwość ale czego by tam szukał?

Nie.

Och dorzucił sierżant Pewnie mąż rychło miał mu dogodzić.

Skoczyłem na jego podkuty but próbując ściągnąć go z siodła ale tylko zaśmiał się obracając konia tak że prawie wcisnął mnie w płot.

I tak piękny dzień wziął w łeb. Powiedziałem Patchy'emu Moranowi że nie zostanę oglądać czarnuchów Jem dodał że on też nie. O zmroku wróciliśmy razem do domu. Markotni mówiliśmy niewiele. Spierze nas co nie Ned?

Nie spierze.

Ale rzecz jasna matka przygotowała już pasek do ostrzenia brzytwy dostałem w rękę trzy razy a Jem raz. Nie powtórzyliśmy jej słów O'Neila.

Wątpię czy bym miał odwagę powtórzyć ojcu oszczerstwo O'Neila tak czy siak nie miałem okazji bo znowu wyjechał strzyc tłuste owce pana Henry'ego Buckleya z Gnawarra Station. Jako że była wiosna miał robotę na własnym polu ale musiał zarobić i wyprawę do Gnawarry niemal przypłacił życiem.

Nikczemny czarnuch z Sydney nazwiskiem Warragul sklecił zbójcką bandę z członków różnych plemion ojciec niczym mu nie wadził kiedy jednak dotarł do rzeki

Murray w pobliżu Barnawathy z gąszczu posypał się grad włóczni które zakłuły pod nim osła. Ojciec wywlókł karabinek z olstra i rozważnie gospodarując resztką prochu do zmroku zdołał utrzymać bandę Warragula z daleka. Potem wycofał się do opustoszałej chaty zabarykadował okna i drzwi i zasnął.

Kiedy ocknął się wczesnym rankiem dach płonął zaś chatę otaczała gromada rozwrzeszczanych dzikusów.

Wypalił ostatkiem prochu w gęby czarnuchów zagląających przez szczeliny w balach potem wszak nie pozostawało mu nic innego jak czekać śmierci i jął ślać modły do nieba podczas gdy tamci ciskali w niego dzidami przez dziury w ścianach. Kiedy gorejący dach począł walić mu się na głowę tatko zauważył wreszcie że dzidy sypią się jeno od frontu. Odsunął blokadę tylnego okna i korzystając z nieuwagi czarnuchów wymknął się chyłkiem po czym przesiedział dwa dni w wydrążonym pniu dopóty dopóki nie znalazł go sam pan Henry Buckley i nie dowiózł do Gnawarry.

W chwili gdy ojciec walczył o życie oszczerstwo sierżanta O'Neila za sprawą Patchy'ego Morana obiegło katolicką szkołę.

Ostrzegłem go. Powtórz to raz jeszcze a oberwiesz.

Patchy Moran był o dobrą stopę wyższy ode mnie i głos łamał się mu jak mężczyźnie. Powiedział Wszarzu nie będziesz mi rozkazywał.

I z tymi słowy przyłożył mi w łeb zem upadł.

Dźwignąłem się na nogi i znów mnie rąbnął. Gdy zgięty wpół łapałem oddech nazwał mnie mazgajem i synem mazgaja. Wyglądał jak olbrzym kudłaty z kostropatym pyskiem myślałem że mnie zaraz zabije zwarliśmy się na gołym placu pod drzewem ałem zręcznością czy fartem ucapił go za kark i przyparł do ziemi. Ależ wrzeszczał kopał wił się i kręcił tarzając się wśród korzeni i żwiru. Poczuvszy dotkliwe ukłucie na plecach przycisnąłem go do ziemi. Na jego pryszczatej szyi zobaczyłem wielką mrówkę.

Nie puszczałem nawet gdym poczuł drugie ukłucie mam nadzieję że cię to w życiu ominie boć ugryzienie tejże mrówki gorsze jest niż żądło osy czy pszczoły. Patchy wył pode mną błagając i klnąc rzucał się wciśnięty w ziemię doprowadzając owady do jeszcze większej furii.

Odszczekaj.

Wypluł śluz który spłynął mu z nosa do gęby.

Odszczekaj.

Powiedział że nie odszczeka wreszcie jednak nie mogąc znieść bólu wrzasnął Niech cię diabli wezmą odszczekuję. Brat Hearn słyszał jego bluźnierstwa tak samo szesnastu innych nauczycieli obserwujących nas przy wejściu do szkoły. Wszyscy stali w milczeniu patrząc jak Patchy Moran zdiera z siebie koszulę i spodnie wszystkie dziewczyny zobaczyły jego goliznę.

Niedługo po tym zachorowałem od mrówczych ugryzień odtąd wszak nikt nie ważył się pisnąć o ojcu choćby słówkiem.

Uznałem sprawę za zamkniętą i znowuż wyobrażałem sobie że nie ma na świecie lepszego miejsca niż Nizina Zapalenia Opłucnej. Nie wyobrażałem sobie ziemi bardziej żyznej ani ładniejszych widoków ani drzew stojących prosto mimo wiatru. Często chodziłem na bagna był to świat cały z węgorzami ptasimi jajami i węzami które próbowaliśmy zapędzać na drogę do Melbourne. Wtedy pewnego ciepłego wilgotnego ranka poszedłem kopać robaki i znalazłem swoją młodszą siostrę Maggie siedzącą na brunatnej piramidzie z kamieni tych co to starożytne wulkany rozsiały wiele po równinach Beveridge. Ojciec często kazał nam je zbierać. Tamten kopiec tkwił w kąpie ostów nieopodal tylnych drzwi do domu i Maggie siedziała na nim jak na tronie wyciskając sok z ostów na swoje brodawki. Poprosiła bym wycisnął jej ździebko na trudne miejsce za łokciem.

Bardzo lubiłem Maggie zawsze była moją ulubioną siostrą szczerą i prostolinijną jak dębowa klepka. Kiedy położył swoje robaki na ziemi i wycisnął sok na jej rękę powiedziała że znalazła coś co mi się nie spodoba.

Co?

Musisz przesunąć te kamienie.

Już je przesunowałem.

Lepiej zrób to jeszcze raz.

Nie było więcej niż osiem kamieni Maggie pomogła mi odturlać je na bok i zobaczyłem pod spodem świeżo zruszoną ziemię.

To coś niezwywego.

Nic niezwywego.

Spomiędzy ostów wyjęła stary szpadel z ułamaną rączką.

Wziąłem go od niej i zacząłem kopać dopóki nie natrafił na coś twardego i czarnego 2 stopy na 3. Siedziało głęboko w ziemi musiałem je przeto podważyć i oto sfałgowany metalowy kufer ujrzał światło dzienne. W środku znalazłem coś czego wolałbym nigdy nie zobaczyć.

Była to bardzo brudna suknia w różyczki dokładnie jak opisywał ją sierżant O'Neil. Były tam również maski pokryte czerwoną farbą i piórami prawie ich nie widział bo gniew całkiem mi oczy zaślepił.

Usłyszałem wołanie Annie i szepnąłem Maggie że ją zabiję jeśli komu szepnie o tym choćby słoweczkiem. Jej ciemne oczka wezbrały łzami.

Annie kazała mi przynieść drewno na opał rozszlaczona wyszła na ścieżkę z wysuniętymi do przodu chudymi ramionami i podparta pod boki. Jak zaraz nie przyjdiesz nie dostaniesz obiadu.

Posłusznie porąbałem drewno potem jednak zaniósłem je na kępę ostów i rozpałem ognisko wśród kamieni.

Co ty wyprawiasz? Tak nie wolno to zabronione.

Mimo to dała mi zapalki o którym prosił. Przejęta cofnęła się na próg podczas gdy ja paliłem przeklętą zawartość kufra. Nim wróciła upychałem w ogniu resztki sukienki.

Zapytała co też takiego zniszczyłem ale my wszystkie dzieci jednako cierpieliśmy od opowieści O'Neila i dobrze znała odpowiedź na to pytanie.

Annie powiedziała Lepiej zakop ten kufer. Miała zarumienione policzki i zmartwione usta choć dopiero jedenastoletnia musiała już znać swą przyszłość miała ją jasno wypisaną na twarzy.

Drugi raz kazała mi ukryć kufer przeto powlokłem go na tyły i wsunąłem pod niższą barierkę końskiej zagrody.

Tak nie wolno.

Przeciągnąłem kufer przez porozrzucony nawóz na środek podwórka.

Dostaniesz w skórę powiedziała.

Nie wątpiłem że będzie gorzej i gdy trzy dni później ojciec nadjechał gościńcem oczekiwałem bicia pewien że karę mam jak w banku.

Zrazu nie zauważył kufra zajęty oglądaniem zboża zadowolony że ocalił skórę a i zarobił przy tym kilka groszy. Potem wszak jego wzrok padł na odkryty sekret leżący w całej okazałości na widoku i podczas gdy maluchy obległy konia patrzył na poczerniały kufer spod napuchniętych powiek.

Gdzie mama?

Mała Kate zachorowała i mama pojechała do Wallan do lekarza.

Ojciec zeskoczył z konia i zaniósł siodło i sakwy do chaty czekałem przy drzwiach ale nawet na mnie nie spojrział. Zaraz potem poszedł do szynku.

Utraciłem ojca za sprawą sekretu równie dobrze mógł był zginąć porwany przez rzekę albo runąć w przepaść wyrzuciłem go z serca tak dawno temu że teraz niezdolny przypisać mu miejsce na jakie zasługuje. Wielekroć po wykopaniu kufra wyobrażałem go sobie z jego rudą brodą mocnymi ramionami piegowatą skórą wciśniętego w tę przeklętą suknię.

Aż do tamtej chwili byłem jego cieniem gotowym nie odstępować go na krok. W buszu nauczył mnie węzłów którymi przytraczam koc do siodła sposób w jaki używam ciesielskiego hebla oraz łowienie ryb na muchę i skrawek zielonej skóry wszystko to jest częścią mnie samego jako ciemne ślady na słojach potężnych drzew.

Nie wiem czy matka domyślała się zawartości kufra dość że nigdy o tym nie wspominała i tkwił tak pośrodku zakurzonego podwórka w czasie deszczu służąc koniom za koryto.

Bogacz mijający powozem nasz dom mógł zobaczyć metalowy kufer na podwórzu i dynie rosnące na dachu nigdy wszak nie domyśliłby się prawdy o ojcu ani nie zgadł ilu nas spało między kołdrami wdychając to samo powietrze chrapiąc i pierdząc ślepych i głuchych na pozostałych jak nowo narodzony miot.

Dawnom nauczył się zamykać oczy i uszy na sprawy rodziców odkąd wszak wykopałem kufer rozespany nasłuchiwałem nocą ich rozmów.

Nie dowiedziałem się nic o sukience odkryłem że szeptali o ziemi a zwłaszcza o akcie ziemskim Duffy'ego

z 1862 roku dawał on mężczyźnie lub wdowie prawo wyboru gruntu pomiędzy 50 a 640 akrami za funta za akr część płatna w czasie selekcji pozostałość rozłożona na osiem lat. Matka była za tym ojciec nie twierdził że wielki Charles Gavan Duffy był wielkodusznym idiotą który ofiarował biedocie długi i niekończącą się harówkę. Potem okazało się że tatko miał rację kiedy wszak matka zrugala go za tchórzostwo gwałtowny zamęt w mym sercu nieco przycichł. Tylko prostak powiedziała Będzie próbował uprawiać dwadzieścia akrów jak tatko. Pomyślałem Tak żalosny głupiec.

Debata o akcie ziemskim rozgorzała na nowo i matka powołała się na swoją mieszkającą po sąsiedzku rodzinę która kupowała właśnie grunt daleko na północnym wschodzie.

Quinnowie kupowali 1000 akrów w Glenmore nad rzeką King byli Irlandczykami zachłystywali się ziemią i końmi nie zważając na przeszkody. Kobiety Quinnów przychodziły z wizytą z chlebem i mapami geodezyjnymi mężczyźni byli wysocy i nieobliczalni przeklinali śpiewali rwali się do bijatyki z każdym kto im podpadł i ujeżdżali narowiste konie na które nie było ich stać. Mój wuj Jimmy Quinn był już dorosły w jego oczach kryła się dzikość jak u udręczonego żrebaka. Quinnowie ani chybi wrzuciliby ojca do studni widząc sukienkę ale w końcu nieustanną paplaniną i przekomarzaniem wymogli na nim aby sprzedał wszystko co miał w Beveridge za co dostał całe 80 funtów.

Kiedy wszak tatko poczuł forszę w kieszeni myśl o oddaniu rządowi takiej sumy nie mieściła mu się w głowie i gdy nowi właściciele przyjechali żeby przejąć własność wypożyczył wóz i zawiózł nas na wynajętą ziemię na przedmieściach Avenel. I podczas gdy bracia i siostry matki pojechali uprawiać swoje dziewicze 1000 akrów w Glenmore ojciec przetransportował nas 60 mil do osiedla angielskich snobów i ku zgrozie matki stopniowo przepuścił całe 80 funtów na czynsz i gorzałkę. Byłem ciałem z jego ciała i musiał widzieć jak się oddalam ale był dumny i nie próbował przeciągnąć mnie z powrotem na swoją stronę.

Matka gadała bez końca o zmarnowanej szansie ojciec siedział niewzruszony na krześle spokojnie gładząc

brzuch swego wielkiego czarnego kota. Myślę zwłaszcza o jednej nocy kiedy wreszcie przerwał milczenie.

Twoja rodzina to nie są źli ludzie powiedział.

Jeśli masz zamiar na nich psioczyć to lepiej od razu daj spokój.

Osobiście nie mam nic przeciwko nim.

Jasne że nie zawsze byli dla ciebie dobrzy.

Jestem pewien że ziemia robi swoje. Tylko kamienie i tyle nie ruszym tej ziemi Ellen.

A my nie mamy mięsa oprócz cholernego oposa.

Nie mamy wołowiny to prawda.

Ani nawet baraniny.

Ale czy nie widzisz że nie mamy też na karku policji? To dopiero ciekawe zastanawiam się dlaczego twoim zdaniem tak dobrze wiedzie im się w Glenmore?

O nie tylko znowu nie zaczynaj.

No co musisz przyznać że Quinnowie przyciągają mundurowych jak zajęcze flaki wabią muchy.

Matka krzyknęła talerz albo kubek trzasnął o ścianę.

Co Ellen dodał Wiem że gardzisz swoją farmą ale ja wolę zdechnąć niż pójść do pierdła.

Tchórzku nikt nie chce cię zamykać.

Ty tak twierdzisz.

Nikt zawołała podniesionym głosem. Czyś ty zwariował?

No to dlaczego twoim zdaniem mundurowi wciąż nas nachodzą?

Od piętnastu lat jesteś na wolności nikt nie chce cię zamykać.

Quinnowie zwracają na siebie uwagę taka jest prawda.

Ty cholerna gnido.

Matka popłakała się słyszałem też zajęcze pochlipywanie Maggie. Potem matka dodała że ojciec wolałby raczej zgłodzić swoje dzieci na śmierć niż zaryzykować. Jem obok mnie zatkał uszy poduszką.

Ziemia w Avenel była żyzna ale panowała susza i nie kwitło tam nic prócz nędzy jako najstarszy syn doszedłem do wniosku że pora zapracować na własny chleb.

W pobliżu naszego domu nie było wodopoju co dzień prowadziłem krowy do strumienia Hughes. W dobrym

roku przedstawiał ładny widok lecz w porze suszy stanowił jeno ciąg piaszczystych bajorek. To w tym wyschniętym korycie usłyszałem skargę jałówki pana Murraya byłem bardzo głodny i wiedziałem co mam robić. Nigdy nie zabiłem nic większego od koguta ale gdym ponad krzakami jagód ujrzał podłużną linię jej grzbietu wiedziałem że nie mogę się bać. Miała trochę dzikie oczy ale była gładka i lśniaca. Potem dowiedziałem się że pan Murray bardzo w nią inwestował i karmił kukurydzą i sianem co musiało być prawdą bo w żadnej z jego zagród nie było paszy i chociaż miał 500 akrów gruntu jego bydło pasło się na poboczach dróg skubiąc co tylko się nawinęło. Nie obchodziło mnie to za grosz związałem ją i poprowadziłem w dół strumienia w gęstą kępę trzciny z polaną pośrodku. Nie podobał się jej sznur wokół szyi szarpała się i opierała i jeszcze zrobiłaby sobie krzywdę gdybym nie związał jej tylnych nóg. Wtedy jęła okropnie ryczeć. Niebawem ledwie widać ją było spod sznura ałem nie miał litości ani noża. Pobieglem przez zarośla do domu. Matka zalepiała dziury w ścianach gliną i słomą i kiedym pod jej nosem capnął nóż nawet nie zauważyła.

Jakaś krowa Murraya ugrzęzła w korycie strumienia powiedziała.

Chyba nie.

Jak to nie przecież aż tu ją słyszeć.

Odparłem że sprawdzę i dam jej znać.

W ciągu najbliższego roku miałem nauczyć się sprawnie zabijać krowę skórować ją i wywieszać na słońcu zanim zdążyłabyś powiedzieć Jack Robertson ale za pierwszym razem nie trafiłem w tętnicę. Pewnie wiesz że przelewał ludzką krew gdy nie było innego wyjścia ale wtedy nie byłem bardziej winny niżli żołnierz na wojnie. Lecz gdyby istniało prawo karzące za zabicie zwierzęcia byłbym winny i słusznie włożyłabyś na głowę czarny czepak bom źle zarznął tamtą małą jałówkę i nadal tego żałuję. Zanim padła miała szyję dziurawą jak sito nigdy nie zapomnę trwogi w jej oczach.

I tak naszła mnie mama z biednym stworzeniem u stóp i włosami oraz koszulą przesiąkniętymi posoką.

Mamy wołowinę powiedziałem Ale będzie wyzerka.

Wszak moje słowa odważniejsze były niż me ściśnięte serce i z ulgą oddałem matce nóż lecz choć nie miałem pojęcia o rozbieraniu mięsa za nic nie dałbym się odprawić. Matka chwyciła moją zakrwawioną rękę i poszliśmy zakurzoną ścieżką do chaty gdzie związawszy psy wyszorowała mnie solidnie bez przerwy łając i karcąc że taki ze mnie niedobry chłopak i taka jest na mnie zła itp. itd. ale robiła to na użytek innych dzieci które podglądały przez szpary między balami. Umyła mnie tak delikatnie żem wiedział że jest zadowolona.

Jak było do przewidzenia Annie wypaplała wszystko ojcu zanim jeszcze zdążył rozsiodłać konia. Rozwoził masło ludziom o angielskich nazwiskach to zajęcie zawsze wyprowadzało go z równowagi przeto gdy Annie pokazała mu martwe zwierzę wszedł do domu i tak sprął mnie pasem że mam ślad na nodze po dziś dzień. Po zmroku poszedł z latarnią nad strumień oskórował i porąbał jałówkę następnie przeniósł cztery porcje do domu po jednej na raz po czym spalił głowę rozwiesił skórę i wyciął z niej piętno MM żeby nikt nie oskarżył nas o kradzież jałowki Murraya. Posolił mięso część zapeklował i kazał matce od razu przyrządzić resztę.

Przez cały ten czas Annie nie odzywała się do mnie nawet Maggie trzymała się na odległość ale gdyśmy ucztowali nocą widziałem że pałaszowali nie tylko moi podnieceni bracia.

Dwa dni później w porze lunchu wysłano mnie do domu po zadanie któregoś znow zapomniał i zobaczyłem obcą klacz przywiązaną do drzewa na naszym podwórku miała na siodle srebrne inicjały VR Victoria Regina. Wiedziałem że to policja. Wszedłem do chaty ojciec siedział na swoim zwykłym miejscu patrząc jak jasnowłosego konstabl rozkłada na stole krowią skórę.

Daj spokój John powiedział konstabl Doxycy kładąc rękę dokładnie w miejscu skąd wycięto piętno. John obaj wiemy czego tu brakuje.

Jak pan widzi powiedział ojciec zabiłem krowę i zabiłem bat.

Ach bat.

Tak jest potwierdził ojciec ale ani zaprotestował ani nie bronił się przed oskarżeniem.

Bądź tak dobry John i przynieś mi ten bat.

Ojciec nie odpowiedział nie ruszył się z krzesła patrzył jeno na konstabla zapuchniętymi oczami.

Może wcale nie zrobiłeś bata.

Chyba go zgubiłem.

Zgubiłeś.

Przyniosę go panu zaraz jak znajdę.

Coś mi się wydaje że to było piętno John. Wyciąłeś piętno pana Murraya?

Nie zrobiłem bat.

Słyszałeś kiedy o akcie siódmym i akcie ósmym Jerzego IV, numer dwadzieścia dziewięć?

Nie wiem.

To takie prawo John które mówi że jeśli zarzniesz cudzą jałówkę pójdiesz za kratki możesz mi przynieść bat jaki ci się podoba ale jak nie będzie dokładnie pasował do tej dziury John to cię przymknę. W Avenel nie lubimy irlandzkich złodziei.

Nie zniosę więzienia powiedział z prostotą ojciec jakby oznajmiał że nie lubi brukselki.

Szkoda odparł Doxcy postępując w jego kierunku.

Ja to zrobiłem powiedziałem rzucając się naprzód.

Złapałem Doxcy'ego za czarny skórzany pas a on położył mi rękę na ramieniu.

Dobry z ciebie chłopak Jim powiedział.

Mam na imię Ned ja to zrobiłem.

Czy to prawda zapytał ojca policjant.

Ale ojciec milczał jak zaklęty.

Odwróciłem się do Doxcy'ego żądając żeby mnie aresztował on z głupawym uśmiechem potargał mi włosy.

Zbieraj się John powiedział do ojca Możesz zabrać koc kubek i łyżkę.

To ja powtórzyłem Tam było napisane MM wyciąłem litery nożem.

Przymknij się powiedział ojciec patrząc na mnie ze złością. Stul pysk i wracaj do szkoły.

I tak zabrali ode mnie ojca skutego kajdankami i przywiązanego do strzemienia klaczy Doxcy'ego.

W czasach przed aresztowaniem ojca my dzieci Kellych chodziliśmy do szkoły wzdłuż strumienia teraz wszak

obraliśmy nową drogę obok aresztu. Wyjawszy palisadę placu nie wyróżniało nic prócz posępnego kopca gliny zaznaczającego miejsce pochówku klaczy Doxycy'ego. Ojcu odebrano nawet prawo do tego smętnego widoku bo w grubych ścianach nie było ani jednego okna. Najpierw krzyczeliśmy do niego i wołali ale że nigdy nie odpowiadał daliśmy spokój wszyscy oprócz Jema który wodził rękami po zimnych murach łażąc wokół więzienia jak pies.

Ojciec śnił mi się co noc siadał w nogach łóżka i bez słowa patrzył na mnie zapuchniętymi oczami z twarzą posiekaną od noża.

Żarło mnie sumienie boć za nic bym nie przyznał że życie bez ojca stało się o stokroć bardziej przyjemne. Dopiero gdy jego wielki stary kocur przepadł bez śladu szczerze wyznałem matce że się cieszę.

Nie zrozum mnie źle wszyscyśmy dotkliwie odczuli nieobecność ojca. Rządca nie zapewnił przyzwoitego ogrodzenia i matka musiała zbudować z dzieciakami solidny płot długi na 2 mile żeby uchronić nasze krowy przed konfiskatą. Bydło i tak uciekało kara wynosiła 5 szylingów za krowę i 3 za świnię. Nie było nas na to stać. Matka oczekiwała kolejnego dziecka jak zawsze w takiej sytuacji była bardziej zmęczona ale i bardziej czuła. Wieczorami zbierała całą naszą gromadkę i opowiadała baśnie i wierszyki co nigdy się nie zdarzało gdy tatko wyjeżdżał na robotę teraz wszak odkryliśmy jaki skarb przechowywała w pamięci. Znała opowieści o Conchoborze o Dedriu i o Mebd historię Cuchulainna dotąd widzę jak wsiada na swój wojenny rydwan najeżony żelazem mocnymi zębami rzemieniami pętlami i sznurami.

Południowy wiatr hulał po chacie ciepły lecz tak przenikliwy że bolała głowa pamiętam złocisty odbłask łożowej świecy na policzku matki i jej wielkie ciemne oczy płonące i dzikie jak u kocicy broniącej na pół osieroczonego potomstwa. W opowieściach o starym kraju wiele było takich kobiet nierozważnych królowych o gorącej krwi które toczyły walki i brały króla do małżeńskiego łóża. W Avenel nazwano by to irlandzkimi bzdurami.

Matka robiła się coraz większa. My chłopcy harowaliśmy razem z nią w ogrodzie mieliśmy tam dobrą ilastą glebę i chcieliśmy bardziej ją użyźnić. Pierwszej zimy

wyhodowaliśmy jeno kartofle i pasternak. Musieliśmy sprzedać wóz i dwa konie aleśmy zatrzymali małe stadko mlecznych krów. Robiliśmy 2 funty masła dziennie rzadko jednak starczało na to by posmarować chleb więcej niż smalcem. Jem i ja szliśmy na piechotę do miasta i z powrotem roznosząc masło mijaliśmy więzienie ale przestaliśmy wołać. Co dzień czekałem nadejścia nocy kto wie skąd nadejdzie szczęście?

Piątego sierpnia 1865 roku wróciłem do domu po zmroku. Lało już od tygodnia strumyk zamienił się rwącą rzekę przeto krzyki matki usłyszałem dopiero na progu. Porwałem szpadel i kiedym wszedł do środka zobaczyłem ją leżącą na podłodze. Na mój widok siadła i powiedziała że zaczyna rodzić. Akuszerka pojechała do Hobbs' Creek do innego porodu więc matka wysłała Maggie żeby pożyczyła konia pana Murraya i pojechała po starego doktora Maya. Było to dwie godziny wcześniej tymczasem ból przybrał na sile i matka zadręczała się że Maggie spadła z konia albo utonęła w strumieniu.

Annie była najstarsza ale nerwowa wybrała sobie akurat tę chwilę na dolegliwości żołądkowe. I tak matka rodziła a Annie wymiotowała do miski obok niej. Pomogłem matce wejść na łóżko zrobione z dwóch grubych młodych drzewek przymocowanych do ściany oraz jutowego worka rozpiętego na tej prowizorycznej ramie. Ledwie żywa ze strachu o ukochaną Maggie nie przestawała zawodzić. Jem miał dopiero siedem lat a Dan cztery obaj byli bardzo poruszeni widząc matkę w takim stanie.

W ciągu następnych godzin które nie przyniosły żadnej ulgi kazała mi rozłożyć kołdrę na stole i wdrapała się nań wysyłając nas za nasze zasłonki. Dan rozbeczał się wniebogłosy stół okazał się zbyt krótki i matka nie mogła się położyć tak jak planowała. Mały Jem usiłował pomóc i tylko mu się za to oberwało. Matka kazała mi podejść i chwyciwszy mnie za rękę kucnęła na stole miał jedną obluzowaną nogę którą ojciec zapomniał naprawić. Światło było marne paliła się tylko jedna łojowa świeca alem dobrze widział ból matki i drażniło mnie że nijak nie mogę temu zaradzić. Poprosiła o wodę ale nie chciała mnie puścić bym ją przyniósł. Przeklinała mnie

za głupotę i ojca za to że ją opuścił. Cały czas wyczekiwaliśmy przyjscia doktora ale z zewnątrz nie dobiegał żaden dźwięk prócz rytmicznego łomotania deszczu o dach oraz huku przedmiotów unoszonych wartkimi falami strumienia.

Przez całą tę bezkresną noc stałem przy niej z każdą godziną jej krzyki i przekleństwa przybierały na sile wreszcie Dan i Jem usnęli.

Około czwartej matka raz jeszcze weszła na stół i pomyślałem że nareszcie rodzi się dziecko ale zakłęła i nie pozwoliła mi patrzeć. Usłyszałem cieniutki pisk i jużem wiedział że moja siostra jest na świecie ale matka zabroniła mi się odwracać i kazała poszukać w metalowej puszcze swoich najlepszych nożyczek po czym opalić je nad ogniem. Zrobiłem co chciała.

Usłyszałem jak przesuwa się na stole wydała cichy okrzyk bólu po czym przemówiła łagodniejszym tonem. Dobrze podejdź i zobacz maleństwo.

Matka siedziała na stole wyciągając do mnie twoją ciocię Grace. Była taka malutka ślepka miała szeroko otwarte zakrwawiona skórka połyskiwała jej najczystsza bielą.

Tnij powiedziała matka Tnij.

Gdzie zapytałem.

Tnij powtórzyła i zobaczyłem perlisty sznur biegnący od brzuszka dziecka i ginący gdzieś w dole zamknąłem oczy i przeciąłem w momencie gdy stare nożyczki zatopiły się w ciele Maggie wprowadziła do chaty doktora Maya który zobaczył jak jedenastoletni irlandzki chłopiec asystuje przy porodzie siostry. Zobaczył udeptane klepisko podłogi szerniałe nożyce przestraszone dzieci wyglądające zza zasłonek przedzielających łóżka i miał o tym wszystkim rozpaplać w Avenel tak że każde dziecko w szkole wkrótce nabrało błędnego przekonania że oglądałem goły tyłek własnej matki.

Zbadawszy moją siostrę swoimi przyrządami stary pijaczyna podał ją mnie i zajął się matką. Nie upuść jej chłopcze ostrzegł jeszcze czego mocno trzymałem dziecko w ramionach spoglądając w jasne ufne oczęta. Siostrzyczka patrzyła mi w twarz i pokochałem ją jakby była moim własnym dzieckiem.

Nim doktor skończył opatrywać matkę chatę wypełniła szara świetlista poświata i cały świat wydał się jasny i nowo narodzony. Wtedy poczułem się szczęśliwy.

Powiedziała Idź powiedz mu.

Pójdę potem.

Idź teraz.

Nie chciałem wszak zostawiać mojej nowej siostry z jej ciemnymi włoskami jak puch i bielušką skórką ale jaśniała ona na tle podłogi. Idź powiedz tacie że ma dziewczynkę.

I gdy doktor ruszył chwiejnie w drogę powrotną pomknąłem na przełaj przez mokrą zimową trawę. Nad więziennym placem wisiała nisko mgła otulając krawędź ojcowskiej pustelni. Podszedłem bliżej wiecznie mokre bale upstrzone mchem i pleśnią cuchnęły jak psie gówno w deszczu.

Masz dziewczynkę wrzasnąłem.

Sroki darły się w zaroślach lecz z więzienia nie dochodził żaden dźwięk.

Ma na imię Grace.

Cisza budynek milczał jak grób naraz wszak kątem oka zobaczyłem ruch to wielki kocur ojca stał na kopcu gdzie zakopano klacz. Popatrzył mi prosto w oczy żółtymi ślepiami po czym wygiął grzbiet i machnął ogonem jakbym był nie więcej niż drozdem albo czeczotką. Rzuciłem w niego kamieniem i wróciłem do domu żeby obejrzeć siostrę.

Niedługo potem wszyscy uczniowie w szkole w Avenel usłyszeli o mojej roli przy porodzie. Nie mieli odwagi powiedzieć mi nic prosto w oczy ale Eliza Mutton powiedziała Annie coś co bardzo ją wyprowadziło z równowagi. Oni wszyscy byli siebie warci nie wiedzieli o nas nic prócz tego że Ned Kelly nie umiał literować i chodził bo so Maggie Kelly miała brodawki a sukienka Annie Kelly była tak pocerowana i wystrzępiona jak dziadowska skarpeta. Wiedzieli też że nasz ojciec siedzi w ciupie i przychodząc do szkoły co dzień dowiadywali się od pana Irvinga że Irlandczycy są gorsi niż bydło.

Irving był małym waźniakiem z wielką głową i wąskimi ramionami oczy jaśniały mu subtelными uczuciami

których nie uważał za stosowne wyjawić. Musiał minąć cały rok zanim wyznaczył mnie na dyżurnego nie miał innego wyjścia bo wszystkie osoby o angielskich nazwiskach miały już swoją kolej. Nie pamiętam dziś dlaczego tak pragnął tego wyróżnienia wiem jeno że bardzo mi na nim zależało. Kiedy wreszcie przyszła kolej na mnie poprzysiągłem sobie zostać najlepszym dyżurnym jaki się kiedykolwiek narodził. Każdego ranka pierwszy zjawiałem się w szkole ustawiałem w rzędzie wyszczerbione białe kałamarze z porcelany następnie płukałem je i ponownie umieszczałem na ławkach.

W poniedziałkowe ranki pozwalano mi też przygotować atrament wspinałem się na krzesło pana Irvinga ścigałem z górnej półki proszek McCrackena wydzielając słodkomdłący zapach fiołków i żółci. Odmierzałem cztery łyżki na każde pół kwarty wody nie było to trudne zadanie wymagało wszak bym stawał się w szkole przed ósmą.

I tak śpiesząc wcześniej do szkoły zobaczyłem jak to nie Dick Shelton.

Chcąc ominąć więzienie szedłem wzdłuż strumienia wezbranego od wiosennych ulew pełnego różnego rodzaju śmieci jak na wpół spalony pień drzewa połamane gałęzie części płotu martwy cielak z wodą przepływającą przez pusty oczodół. Na drugim brzegu zobaczyłem chłopca na skraju wody. Najpierw pomyślałem że ma wędkę ale wnet zobaczył że próbuje kijem wyciągnąć nowy słomkowy kapelusz który wiatr zwał mu z głowy i wrzucił do strumienia. Wszedł głębiej czarna woda chlusiła mu na nogi miał nie więcej niż osiem lat.

Wrzasnąłem Wracaj ale huk strumienia zagłuszał wszystko. Próbował przeskoczyć na stertę gałęzi uwitą na podobieństwo ptasiego gniazda. Potem zginął mi z oczu.

Niewiele myśląc rzuciłem się w wezbraną toń tak wartką i zimną że zabierała oddech tak jak puka* kradnie wiesz jak były silne. Zobaczyłem w przelocie zbielałą twarz chłopca młody Dick Shelton myślał że już po nim. Chwyciłem go za rękę ale fale znów nas porwały tak żeśmy ledwie utrzymali głowy nad wodą.

* Właściwie pooka, postać z mitologii irlandzkiej, goblin.

Pięćdziesiąt jardów w dół strumienia koryto skręca gwałtownie latem dzieciaki urządzają tam sobie kąpieli-sko. Prąd zniósł nas w pobliże brzegu prosto na stary zatopiony pień. Był śliski jak świniak ale jakoś wciągnął nań przemoczone ciało chłopaka który już zdążył pożegnać się z życiem.

Kiedym go przerzucił przez plecy ledwie żywy płakał wymiotował i w ogóle robił masę zamieszania. Miał na nogach buty ja jak zwykle byłem boso od razu ruszyłem przez gąszcz w kierunku hotelu Royal Mail gdzie jak wiedziałem jego ojciec był licencjobiorcą. Trudną i kamienną wybrałem drogę.

Dozorcą w hotelu był niedoszły dzierżawca Shaky White kiedy nas zobaczył zakopywał właśnie w zaroślach nocną zawartość nocników i jał krzyczeć Proszę pani proszę pani Jezu Chryste.

Okno na piętrze otwarło się z impetem rozległ się kobiecy okrzyk i chwilę później pani Shelton biegła przez dziedziniec ale mimo wzburzenia nie zapomniała o mnie zostałem zaprowadzony do hotelu i wpakowany do wielkiej białej wanny z gorącą wodą. Nigdy w życiu nie widziałem wanny rozkosznie było leżeć w gładkiej porcelanie w oparach gorącej wody przyniesionej przez Shaky'ego w dziesięciu wiadrach nie wiedziałem że tyle wody można zużyć do mycia.

Moje łachy poszły do prania i pani Shelton przyniosła mi ubranie swojego starszego syna było miękkie i bardzo ładnie pachniało. Oddałbym wszystko żeby móc je zatrzymać ale pani Shelton nie przyszło do głowy aby mi to zaproponować otoczyła mnie tylko pulchnym ramieniem i sprowadziła na dół mówiąc że jestem anioł zesłany z nieba.

W jadalni trzaskał wesoło ogień zobaczyłem mężczyznę w trzyczęściowym garniturze który z werwą zajadał porcję jajek z boczkiem oprócz niego w sali nie było nikogo. Pani Shelton posadziła mnie przy stole w pobliżu ognia stało tam nakrycie ze srebrnymi sztuccami i solniczką pieprzniczką oraz cukiernicą z wygiętą łyżeczką. Wiedziałem że mamie bardzo by się spodobało.

Pani Shelton spytała czy się napiję kakao powiedziałem że tak zapytała czy mam ochotę na śniadanie i podała mi menu. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem ale

się zaraz połapał w czym rzecz i skorzystałem zeń jak należy. Zacząłem dzień od chleba z łożem a oto zjadałem kotlety jagnięce boczek i nerki wszystko było bardzo smaczne. Po dziś dzień pamiętam czerwone róże na dywanie. Pani Shelton miała na sobie jaskrawożółtą suknię i złotą bransoletę na nadgarstku śmiała się przez łzy nie spuszczać ze mnie wzroku i powtarzała że jestem najlepszym i najdzielniejszym chłopcem na świecie.

Pan Shelton nocował w Seymour ale zjawił się wkrótce i wpadł do jadalni w zabłoconych butach i płaszczu. Próbował wmusić mi pół korony ale nawet nie chciał o tym słyszeć.

Pan Shelton był wysoki i barczysty miał podłużne bokobrody jego wąskie usta nosiłyby złośliwy wyraz gdyby nie szczere i wesołe spojrzenie.

Życzysz sobie czegoś chłopcze?

Nie.

Nie była to prawda z chęcią przyjąłbym suknię dla matki ale nie miałem pojęcia ile coś takiego kosztuje.

Świetnie odparł Pozwól więc że uścisknę ci rękę.

Podąłem mu rękę ale wierz mi że nie był w połowie tak szlachetny jak świadczyłyby o tym moje słowa. Wróciłem do szkoły w moim ładnym pożyczonym ubraniu wypucowanych butach i z wielkim zawodem w sercu.

Następnego ranka przed szkołą stanął powóz i pan Irving żyjący w ciągłym strachu przed inspekcjami zerwał się jak oparzony.

Wyczyścić swoje tabliczki zakomenderował usiłując przywrócić jaki taki porządek na swoim stole. Bystry w mnożeniu wobec takiego kryzysu stracił głowę chociaż była tak wielka i nie wiedział gdzie schować swoje dłuto.

Podejść do okna zawołał do Caroline Doxey I zobacz czy to pan z aktówką. Żwawo żwawo Caroline.

Niesie jakąś paczkę.

Tak ale czy ma teczkę?

Ach proszę pana przecie to tylko tata Dicky'ego Sheltona.

Pan Irving był wśród dzieci królem i nie lubił intruzów na swoim terytorium wyskoczył więc na zewnątrz za-

nim gość zdążył przestąpić próg. Wyraźnie słyszeliśmy ich głosy.

Niech to szlag Irving ryknął pan Shelton Zrobię co będę chciał.

Drzwi huknęły o ścianę i Esau Shelton wpadł do środka w oparach stęchłego chmielu i wina owocowego byli to jego nieodłączni towarzysze.

Dzieci wykrzyknął ofiarowując nam rzadki widok swych wyszczerzonych zębów.

Pan Irving podążył za nim pocierając swe wielkie blade dłonie i markotnie oświadczył że musimy wysłuchać pana Sheltona.

Słuchajcie uważnie maluchy powiedział pan Shelton kładąc owinięty w brązowy papier pakunek na zaśmieconym biurku pana Irvinga. Mój syn Dick wczoraj prawie utonął wiedzieliście o tym? Nie? Mój Dick byłby teraz w niebie gdyby nie ktoś z obecnych w tej klasie.

Uczniowie zaczęli wyciągać szyje z ciekawością rozglądając się dokoła a Annie wyglądała jakby miała zaraz paść trupem splotła ręce na podołku i patrzyła przed siebie szklistymi oczami. Jem miał lat siedem i naśladował zachowanie starszej siostry ale moja mała Maggie nigdy niczego się nie bała i jej ręka wystrzeliła w górę.

To był mój starszy brat Ned.

Krew uderzyła mi do twarzy.

Zgadza się potwierdził z powagą pan Shelton Podejdz proszę i stań tutaj Nedzie Kelly.

Wiedziałem że chce dać mi paczkę owiniętą w brązowy papier nie miałem wątpliwości że zawiera porządne ubranie o jakim zawsze marzyłem. Wstając podchwyciłem spojrzenie Caroline Doxycy uśmiechnęła się do mnie po raz pierwszy w życiu. Wyprostowany jak struna ruszyłem w kierunku katedry pana Irvinga.

Pan Shelton ustawił mnie twarzą do klasy po czym kazał mi zamknąć oczy rozległ się szelest papieru poczułem zapach kamfory i gładki dotyk jedwabiu na policzku.

Pomyślałem To babskie łaszki dostałem suknię dla matki.

Otwórz oczy Nedzie Kelly.

Zrobiłem jak mi kazano i zobaczyłem jego wąskie usta wygięte w uśmiechu oraz Elizę Mutton George'a Muttona

Caroline Doxycy Sheltonów i pana Irvinga wpatrzonych we mnie bystrym spojrzeniem. Spojrzałem w dół ale nie zobaczyłem swych bosych nóg pocerowanego swetra ani połatanych spodni jeno szarfę na siedem stóp długości. Miała barwę pawiej zieleni i widniał na niej wyszywany złotem napis EDWARDOWI KELLY'EMU ZA ODWAGĘ Z WYRAZAMI WDZIĘCZNOŚCI OD RODZINY SHELTONÓW.

Dokładnie w chwili kiedym stał przed resztą klasy w swojej szarfię drogą publiczną Benalla-Violet Town-Euroa-Avenel wieziono głowę rozbójnika Morgana może byłoby lepiej gdybym znał okrutną naturę świata ale nie oddałbym swej niewiedzy nawet gdybym mógł. Protestanci z Avenel dostrzegli dobro w irlandzkim chłopcu była to ważka chwila w mym krótkim życiu.

Jeśli tamte zdarzenia wywarły wielkie wrażenie na moim własnym młodym umyśle to na Esau Sheltonie wywarły zgoła jeszcze większe. Jakie upiory go prześladowały nie wiem ale jest jasne że nie umiał przestać myśleć o tym jak to jego syn cudem uniknął śmierci i w miarę upływu czasu dręczyło go to coraz dotkliwiej. Przedtem znano go jako milczka niepasującego do zawodu teraz wszak słodki Jezu gęba mu się nie zamykała i każdemu dzierżawcy i postrzygaczowi który się nawinał opowiadał o ocaleniu swego małego Dicka. Nie myślał o konsternacji jaką mogą budzić jego emocje zależało mu jeno na własnym spokoju ducha.

Parę nocy po tym jak przyniosłem matce szarfę obudziło mnie stłumione warczenie psów i po chwili wyczułem fetor stęchłego chmielu.

Następnie posłyszałem donośny szept Pani Kelly pani Kelly mogę na słóweczko?

Matka odpowiedziała sykiem typowym dla matek niemowląt. Czego pan chce panie Shelton?

Nie to pani czego chce pani Kelly?

Matka milczała alem usłyszał jak pan Shelton oskrobuje błoto z butów zdecydowany wejść mimo braku zachęty.

O czym pani myśli pani Kelly?

O czym myślę? Każde z dzieci nieomylnie rozpoznałoby niebezpieczną nutę w jej głosie. Panie Shelton powie-

działa Leżę tu zastanawiając się co za głupiec łązi po nocy i budzi mi dziecko.

Pani wybaczy pani Kelly wrócę jutro.

Nie chcę żeby pan wracał panie Shelton. Wstała z łóżka po czym odsunęła skobel z drzwi i zobaczyłem przez zasłonę jak wielki cuchnący mężczyzna chwiejnie podchodzi do stołu i hałaśliwie rozkłada swą fajkę i tytoń między brudnymi talerzami. Na moje oko jego wygląd budził pożalowanie.

Matka ze znużeniem nasunęła na ramiona skórę oposa i niecierpliwie czekała aż gość wydusi z czym przyszedł.

Pani Kelly powiedział w końcu Pani syn zwrócił mi mojego chłopaka.

Wiemy o tym panie Shelton niech pan powie co pana gnębi.

Szarfa wyznał.

Pomyślałem sobie Jezu tylko ani słowa o szarfię ceniłem tę nagrodę bardziej niżli wszystko co kiedykolwiek posiadałem matka wszak uważała że Sheltonowie powinni byli zaproponować pieniądze.

Szarfa?

Tak sobie myślę.

Niech pan mówi dalej panie Shelton zachęciła.

Szczerze mówiąc myślę że to za mało.

Nastała bardzo długa chwila ciszy.

Napije się pan herbaty panie Shelton?

Nie pani Kelly niech mi pani nic nie proponuje.

Ciasta?

Dopierom jadł.

Może brandy na uspokojenie żołądka?

Pani Kelly straciła pani męża tak jak ja prawie straciłem syna.

Niech pan nie płacze panie Shelton żadne z nich tak naprawdę nie umarło.

To samo mówi moja żona pani Kelly. Jestem w stanie zwrócić pani męża.

Chociaż nie widziałem twarzy matki dostrzegłem że grzbiet jej zadrżał jak kotu.

Mów pan jaśniej.

Pan Kelly siedzi w areszcie niech mi pani wybaczy że to mówię.

To nasza sprawa.

Rozmawiałem z konstablem Doxcym.

Nie pański interes panie Shelton.

Pani wybaczy ale to kwestia dwudziestu pięciu funtów.

Jednak matka nie chciała swego męża z powrotem.

O nie zawołała nie pozwolę panu.

Ale ja muszę pani Kelly to mój obowiązek.

Panie Shelton podarował pan Nedowi ładną szarfę trzeba wszakże uważać bo go pan zepsuje. To dobry chłopak ale uparty nie potrzebuje zachęty by dalej ryzykować ma szczęście że sam się nie utopił.

Ale chyba pani nie mówi że lepiej aby jego ojciec pozostał w więzieniu?

Nie zawołała matka Mówię tylko że nie powinien pan robić wokół niego za dużo hałasu.

I nie miałyby pani nic przeciwko uwolnieniu męża?

Słodki Jezu zawołała Za kogo pan mnie ma?

Cóż innego mogła powiedzieć? Tydzień później mąż z powrotem wkroczył w jej życie. Siedzieliśmy przy stole jedząc kolację gdy naraz wszedł i stanął za mną. Obróciłem się na krzesła nie wiedząc czy wstać i co powiedzieć.

Wynocha z mojego krzesła.

Wcisnąłem się na podłużną ławę ojciec usiadł złożył piegowate ramiona na stole i zapytał matkę o imię dziecka. Nie mogłem oderwać wzroku od tych ramion napuchłych białych i spoconych jak skisły ser.

Grace jak wiesz.

Skąd niby mam wiedzieć?

Wysłałam Neda żeby ci powiedział.

Ojciec raz jeszcze spojrzał na mnie i poczułem jak przewierca mi duszę i widzi wszystkie przewinienia jakich się dopuściłem przeciwko niemu odsunął talerz z gulaszem i kazał matce dać pieniądze. Myślałem że odmówi ale opróżniła pończochę i oddała mu wszystko i ojciec wyszedł z powrotem w noc. A my siedzieliśmy cicho jak trusie.

Pewnie uznasz to za dziwne że ktoś mógł przetrwać zgrozę Ziemi Van Diemena a potem dać się zniszczyć w prowincjonalnym areszcie ale nie wolno zapomnieć udręczenia jakie spotkało rodziców w Ziemi Van Diemena – porcie Macquarie – w Toongabbie – na wyspie Nor-

folk – Równinach Emu. Areszt w Avenel przebrał miarę i twój dziadek do dnia swej śmierci nie powiedział do mnie więcej niż tuzin słów.

Kiedyś pracował z nami przy siewach ale że blask dnia przestał mu odpowiadać większość czasu przesiadywał w chacie. U schyłku wiosny następnego roku napuchł tak bardzo że osamotnione gniewne oczy dosłownie ginęły w obrzmiałej twarzy. Wszyscyśmy omijali go szerokim łukiem. Przyjechał doktor May i oznajmił że ojciec cierpi na obrzęk kupiliśmy drogie lekarstwo ale nic nie pomogło i ojciec leżał tylko na łóżku ledwie unosząc głowę żeby łyknąć rumu.

Matka i ja zaoraliśmy pole obsialiśmy 20 akrów ale sezon był już w pełni. W pewien upalny grudniowy dzień w południe gdy niebo cieszyło oko błękitem a sroki muzykowały w zaroślach matka wróciła do chaty po czym zaraz przyszła z powrotem do mnie.

Chodź powiedziała Chodź zaraz.

Razem weszliśmy do chaty z nogami oblepionymi ziemią kapeluszami w rękach i zobaczyliśmy biednego tatę na kuchennym stole zszarzała skóra połyskiwała mu w mroku.

Miałem dwanaście lat i trzy tygodnie podeszwy stóp zgrubiały mi na cal ręce stwardniały a brud wżarł się w poranione kolana tak głęboko że żadne mydło nie dawało mu rady ale czym wciąż nie miał serca i czy to nie on ofiarował mi życie teraz całkiem już na straty spisane? Ojczy mój ty żeś mnie odumarł ojczy.

Paczka druga

Jego życie od lat dwunastu do piętnastu

Zeszyt oklejony materiałem w czerwone i białe paski z czerwono-niebieskim papierem marmurkowym (około 6.5" × 7.5"). Inskrypcja na pierwszej stronie „Dla E. K. od Twojej na wieki M. H.”. Czterdzieści dwie strony, zapisane czerwonym atramentem, osiem stron zapisanych wyblakłym ołówkiem. Przybrudzone wzdłuż krawędzi. Kilka rozdarć od 1" do 4" bez uszczerbku dla tekstu.

Relacja z przybycia rodziny do okręgu Greta oraz odwiedzin stryja Jamesa z drobiazgowym opisem jego aresztowania za podpalenie i skazania podczas jesiennej wyjazdowej sesji sądu. Krótki opis pracy Neda i Jema Kellych na roli u sióstr Ellen Kelly. Dokonany przez panią Kelly wybór ziemi przy Eleven Mile Creek, przedstawiony ze szczególnym entuzjazmem. Ponadto zeszyt zawiera niepochlebne portrety Anne Kelly oraz zalotników pani Kelly.

Ioto biedne znękanne ciało twojego dziadka spoczęło w żyznej ziemi Avenel związane z nią odtąd nierozdzielnym prawem własności babka zaś uzyskała wolną rękę by pofolgować wreszcie swemu zamiłowaniu do aktu ziemskiego Duffy'ego. Nie miał kto się sprzeciwić ani nazwać jej głupią bo na pewno nie my dzieci. Wiedzieliśmy że Quinnowie uzyskali 1000 akrów w Glenmore nad rzeką King i pragnęliśmy dla siebie tego samego nawet Dan którego śmierć ojca dotknęła najmocniej.

W gorące letnie wieczory po pogrzebie matka zbierała wokół siebie całą rodzinę. Nie opowiadała teraz o Cuchulainnie Dedriu i Mebd ale o wspaniałej farmie którą wkrótce razem wybierzemy o potężnej górskiej rzece i nizinach tak żyznych że nie wymagają pługa wsadzimy jeno ręce w ziemię wdychając w nozdrza bogatą błotnistą woń ciotki i wujowie znowu będą naszymi sąsiadami będziemy ujeżdżać i sprzedawać dzikie konie uprawiać kukurydzę i pszenicę hodować tłuste lśniące bydło i chodzić od świtu do nocy po ziemi naszej i niczyjej więcej.

Nie rozmawialiśmy o ojcu świadomi że nasze podniecenie byłoby obrazą jego pamięci zaś jego dusza tkwiła w naszych duszach i tam miała pozostać do końca dni naszych odtąd też nie wiązałem supła nie skórowałem królika ani nie ujeżdżałem konia bez pilnie wpatrzonych we mnie wąskich źrenic.

Od Avenel do ciotek Kate i Jane dzieliło nas 60 mil wyboistego szlaku. Najmniejsze dzieci jechały wypożyczonym wozem wraz z kurami w koszykach garnkami rondlami kocami siekierami motykami i dwoma workami

ziarna matka powoziła siedząc na koźle z małą Grace przy piersi.

My starsi pilnowaliśmy krów i psów do nas należało łapać świnię gdy zbaczała z drogi aleśmy nie narzekali no boć przecie jechaliśmy objąć gospodarstwo. Matka pewnie myślała to samo wszak gdy zajechaliśmy na miejsce okazało się że wujowie siedzą w więzieniu a ciotki pomieszkują z dziećmi w hotelu dawniej okazałym teraz porzuconym, jak zrujnowany żaglowiec zniesiony na rozległą brunatną równinę mimo to jawił mi się niby szczyt luksusu.

Było w nim trzynaście pokoi i szerokie korytarze którym wcześniej widział tylko w hotelu Sheltona moi kuzyjni Tom i Jack i Jack junior razem z moją siostrą Kate biegali tu i tam harując niefrasobliwie.

Jeśli matka była rozczarowana w ogóle tego nie okazała śpiewała z siostrami i objeżdżała okolicę z ojcem i braćmi zastanawiając się którą działkę wybrać. U ciotek się nie przelewało w mojej pamięci wszak jest to czas obfitości kiedyśmy jedli kaczkę kurze jaja i tłustą baraninę z ziemniakami. Ciotka Kate była wysoka na 4 stopy i 10 cali i chuda jak witka robiła coś co ojciec nazywał MIAZGĄ a Quinnowie PIURE czyli ziemniaki utłuczone ze sporym kawałkiem masła. Miała ogródek warzywny i tak dobrze nawoziła ziemię że mogła wyhodować niemal wszystko wrywaliśmy cebulę wielką jak jabłka zdziwiłabyś się co ziemia rodziła w tamtych czasach.

Po upływie niespełna dwóch tygodni natrafiłem na nieoznakowanego konia któregośm złapał z wydatną pomocą Jimmy'ego Quinna który nie miał litery Z wypalonej na ramieniu jak stary Ben Gould ale był już znanym złodziejem i niektórzy w Grecie powiadali że zaprzedał duszę diabłu. Było jak było wiem wszak że lepszego znawcy zwierząt ze świecą by szukać i nikt nie wcisnąłby mu chorego konia ani kradzionej krowy wyszykowanej sprytnie na targ za pomocą pilnika lub piętna.

Jimmy był już na wpół obłąkany od licznych odsiadek dziki nieokrzesany i gwałtowny ale dla mnie zawsze dobry i cierpliwy i nie śmiał się kiedyś wyznać że rzucam szkołę żeby zostać dzierzawcą. Twierdził że dwunastolatek poradzi sobie niezgorzej kupując i sprzedając na bo-

ku konie po czym pomógł mi ujeździć jeszcze kilka koni tak że gdym skończył trzynaście lat miałem nieduży paddok i uważałem się w tej dziedzinie za znawcę. Kilka koni sprzedawałem i oddałem zarobione pieniądze matce żeby się dołożyła do zakupu gruntu. Potem dostałem małe stadko owiec które rozmnożyłem aż liczyło osiemnaście sztuk.

Kiedy starsi mężczyźni z okręgu wyjeżdżali do Gnawarry strzyc owce mój brat Jem i ja robiliśmy to samo w domu ja strzygłem a Jem trzymał w pogotowiu kociołek z dziegciem i opatrywał zadrapania. Jak widzisz stałem się poważnym młodzieńcem miałem za zadanie zastąpić ojca albowiem na mnie spoczywała odpowiedzialność za to że już go nie miałem.

Siedziałem na starej hotelowej werandzie kiedy pobladły Dan przybiegł do mnie pędem miał sześć lat i za nic nie chciał zdradzić co go tak wystraszyło jeno chwycił mnie za rękaw i jął ciągnąć tam skąd przyszedł.

Co się stało?

Spojrzałem we wskazanym kierunku czerwone strzępy materiału matka podarła na St. Brigit furkotały na wierzbach po przeciwnej stronie ulicy.

Zobaczyłeś węża?

W oddali rozciągało się pasmo Warby ale tam gdzieśmy podążali ziemia była płaska a trawa biała jak słoma i wysoka po kostki spuściłem głowę wypatrując węża.

Tam jest.

Nic nie widziałem.

Tam wyżej.

W pewnym oddaleniu od nas zobaczyłem postać wychodzącą z cienia samotnego kauczukowca zrazu wziąłem ją za człowieka potem wszak zwróciłem baczniejszą uwagę na jej ostrożny krok sztywne ręce oraz jak dumnie i wysoko trzymała kanciastą głowę. Przeżegnałem się.

To on.

Wziąłem Dana za rękę idąc cały czas naprzód zachodziłem w głowę po co ojciec miałby wracać i jaką wiadomość przynosił. Podeszliśmy bliżej i zobaczyłem jak straszliwie był zdeformowany smażył się w piekielnym ogniu ramiona zgarbiły mu się nogi wygięły w pałąk a nos

spłaszczyl. Ale kiedyśmy byli już na wyciągnięcie ręki dostrzegłem że obrzęk znikł bez śladu rozpacz go opuściła a oczy przybrały barwę żywego błękitu. Mój tatko stał się wesółkiem.

Ty jesteś Ned powiedział znajomym tonem.

Poczułem jak jeżą mi się włosy na karku.

A ty Dan?

Dan bez słowa ścisnął moją rękę.

No chłopaki jestem wasz stryjek James zaschło mi w gębie od tego upału i zajęli mi konia w Beechworth.

Ojciec miał skryte spojrzenie i zabrał swe straszne sekrety do grobu lecz ten człowiek nie miał żadnych sekretów i gdym go wprowadził do kuchni po bratersku wyściskał matkę ucałował kobiety oraz dzieci oprócz Dana który przejęty sterczał w progu. Mała Kate Lloyd dała mu dzbanek wody a matka zaparzyła herbaty kiedy zaś i to nie ugasiło jego pragnienia uznał że zdziała to jeno naparstek rumu. Wszędzie go było pełno wszystkim się interesował i bez przerwy wachał czy to końskie karki czy dziecięce włosy albo przytykał do czerwonego nochala pokruszone żółte liście bukszpanu.

Ojciec był żelaznym słupem co to raz wbity w ziemię ani drgnął nie minął wszak jeden dzień jak żeśmy zrozumieli że stryjek James albo wkopany był za płytko albo na gruncie ździebko piaszczystym. Wszystko w nim było pokręcone czy to ręce barki czy brwi. Aliści wszystkich swoich bratanków i bratanice za serce chwycił i nikt nie lgnął doń więcej niż Dan który nie uronił ani słóweczka z mowy stryja. Ten nosił w zanadrzu wiele opowieści i Dan przynosił mi każdą z nich Stryjek Jim potrafi wywęszyć złoto stryjek Jim wie gdzie leżą złoża kruszcu i stryjek Jim wie gdzie w gęstwinie buszu ukryto stado nieznakowanego rasowego bydła.

Od śmierci tatki Dan nosił na twarzy piętno złości i bólu które towarzyszą mu po dziś dzień lecz w cieniu stryja Jamesa raz jeszcze stał się wesółym urwisem który w Avenel pomagał mi roznosić masło.

Stryj James jadł jak koń i kobiety ochoczo go karmiły. Pierwszego ranka oświadczył że jest zbyt zmęczony by pracować ale drugiego poszedł do lasu z młotem i torbą klinów i do zmroku ustawiał ogrodzenie. Tamtego wieczoro-

ru siostry nie kryły zadowolenia i hojnie napełniały jego szklankę i swoje. I tak jedno przywiodło do drugiego i nim nastąpiła niedziela uganiał się za matką po domu w biały dzień krowy były niewydojone i słyszałem ich żalosne muczenie. Oporządziłem je a Maggie zajęła się kurami i prosiętami choć narzekała że w domu słysząc za dużo śmiechu. Potem umyłem ręce i usłyszałem jak matka z piskiem ucieka do swego pokoju. Było już prawie ciemno.

Matka zamknęła za sobą drzwi ale stryj James niezrażony przyniósł sobie krzesło z kuchni usiadł pod jej drzwiami i zaśpiewał.

*Idzie Jack Straw wielki chwyt
On z wszystkimi za pan brat
I takiego nie widzieli
Ni w kościele przy niedzieli
Ani w młynie czy w stolarni
Ani w kuźni czy w wędzarni
I choć chłopca tu ze stu
Żaden nie dorówna mu*

Nie od razu zrozumiałem słowa przyśpiewki ale ciotki komentowały głośno z kuchni i dotarło do mnie że stryj James w niczym nie różnił się od sierżanta O'Neila i pozostałych którzy dobijali się do drzwi matki.

*Ja Jack Straw idę tu
Drażek w ręce mam za dwóch
Dziatek swoich sam nie zliczę
Rozsianych po okolicy*

Wtedy go znienawidziłem. Miałem trzynaście lat i nie sięgałem głową jego zgarbionego ramienia. Wiedząc że nie sprostam mu w bójce powiedziałem że jak za mną pójdzie to naleję mu solidny dzbanek bimbru ale głuchy był jak pies pośrodku kanonady i żądza zaślepiła mu oczy.

Zabieraj ten swój brudny drażek wrzasnęła matka.

Broda stryja Jamesa rozstała się w uśmiechu. Mój drażek jest wyblyszczony na glans.

Nie chciałem dłużej tego słuchać i pociągnąłem go w stronę kuchni. To bimber dziadka Quinna powiedziałem.

Niechybnie strzelił już sobie kwartę bo przycisnąwszy mnie piegowatym ramieniem do ściany przemówił prosto w drzwi matki.

Daj niech no zamieszam nim w twoim garnuszku.

Nie mogąc dłużej tego ścierpieć skoczyłem nań i złapawszy go obiema rękami za brodę wykręciłem mu łeb jak to robił dawniej tatko z cielętami. Zawisłszy nań całym ciężarem spróbowałem obalić go na ziemię.

Ty bęcwale wrzasnął i tak palnął mnie w głowę że wyładowałem na podłodze i gwiazdy zatańczyły mi przed oczami.

Matka otworzyła z hukiem drzwi. Zostaw go w spokoju ty taki owaki.

Ho Ellen ho. Próbował chwycić ją pod ramię ale wyrwała mu się z łatwością. Nie jestem koniem powiedziała.

Podbiegłem do niego z tyłu i walnąłem go w nerki ale odpędził mnie i wepchnął matkę z powrotem do sypialni gdzie spróbował rzucić ją na łóżko.

Nie nie jesteś koniem. Jesteś dziewczyną jałówką.

Wiedziałem co to znaczy tak samo jak matka. Dziewczyna jałówka to krowa która nie dopuszcza do siebie byka. Skoczyła nań jak oparzona i dalej drapać go i tłuc po gębie mnie przypadła dolna część od kolan do nerek i gdy nie ustępował grzmotnąłem go w jaja. Nie mogąc dać nam obojgu rady upadł wstał potknął się po czym pokonany wycofał się do kuchni.

Potem zobaczyłem go jak siedzi na frontowej werandzie była to godzina kiedy ciotki zwykle kosztowały odrobinę bimbru noc jeszcze całkiem nie zapadła i wronce darły się w posępnym półmroku. Potem wszyscy weszli do środka na gulasz tylko stryj James nie chciał jeść i tak nam było wszystkim przykro patrzeć jak się smuci że matka wysłała Danny'ego żeby zaprosił go na odrobinę puddingu.

Czekaliśmy dłuższy czas ale Dan nie wracał. Zobaczyłem jak mój mały brat siedzi na werandzie trzymając stryja za zrogowaciałą rękę przylgnęli do siebie złączeni wspólną urazą. Żaden z nich nie odezwał się do mnie ani słowem.

Śniło mi się że mnie smażą w ogniu piekielnym kiedy się obudziłem wcale nie było lepiej. W pokoju zgęstniało od dymu mój brat Dan zniknął przeto otworzyłem drzwi na korytarz nie widząc nic prócz kłębow dymu. Potem przerażony Dan przybiegł na oślep płacząc i wołając matkę. Kazałem mu się zamknąć bo przypłaci te wrzaski życiem. Szarpnięciem obudziłem Jema.

Dziewczęta spały w sąsiednim pokoju więc prowadząc za sobą Dana podniosłem małą Kate i wrzasnąłem do pozostałych żeby uciekały. Annie nie trzeba było dwa razy powtarzać i pognąła przez korytarz jak biały kurczak w swojej koszuli nocnej. Maggie miała na sobie tylko długie majtasy próbowała ratować Dana on jednak nie odstępował mnie na krok chuda pierś dygotała mu od kaszlu. Raz jeszcze wyszliśmy na piekielny korytarz przybiegli kuzyni z nowiną że cały tył domu płonie. Zastałem Annie pod drzwiami matki były zamknięte na klucz musielibyśmy rozwalić je siekierą. Dzięki Bogu matka wyszła z pokoju. Próbowała wcisnąć mi Grace i wrócić po swoją metalową skrzynkę. Nie wiem co miała w tej skrzynce prócz nożyczek i bawełnianych nici wiem jeno że oddałaby za nią życie. Kazałem matce zabrać dzieci i obiecałem uratować jej skarb. Nie bez trudności odszukałem skrzynkę lecz tymczasem dym w korytarzu zgęstniał tak bardzo że musiałem cofnąć się do pokoju gdzie zastałem zatrzaśnięte okiennice. Myśląc że pora pożegnać się z życiem odchyliłem okiennicę na tyle by przecisnąć się na zewnątrz. Noc była piękna księżyc świecił wysoko i okolica była biała jak śnieg.

Rozglądając się za matką zobaczyłem stryja Jamesa spoglądającego mętным wzrokiem na płonąca ścianę chwiał się nie bacząc na tańczące dokoła płomienie. Próbowałem odwieść go na bok ale z rozjarzonym spojrzeniem pchnął mnie tylko gwałtownie w pierś. Potykając się spostrzegłem jak wlewa w ogień swojego drinka lecz choć płomienie skoczyły wysoko nie od razu żem zrozumiał że szklanka stryja jest pełna parafiny. Stryj palił dom i nie obchodziło go ni trochę czy ktoś się o tym dowie. Naraz pobiegł w ciemność po czym wrócił z sosnowymi palikami które następnie też dorzucił do ognia.

Nie zastanawiając się nad zagrożeniem natarłem nań z pochyloną głową a że pijany był już jak bela przewróciłem go równie łatwo jak śpiącą krowę. Przeklął mnie i znowuż pokuśtykał w mrok by zaraz wrócić z nowym naręczem podpałki przeto podniosłem ołowianą belkę i podszedłem do stryja wywijając nią nad głowę. Stary podpalacz nie miał innego wyjścia jak tylko rzucić się do ucieczki.

Szyby pękały od żaru. Sięgnąłem po metalową skrzynkę chcąc podjąć pościg lecz gdy ściana runęła pod naporem ognia straciłem go z oczu. Otworzyłem drzwi do kurnika ale było już za późno kogut i jego żony leżeli rządkiem na ziemi krowy wypadły na zewnątrz z ogniem roztańczonym w wielkich oczach.

Wreszcie znalazłem matkę na drodze z dziećmi zebrałymi bezpiecznie wokół niej. Podałem jej skrzynkę dokładnie w chwili gdy nadjechał konstabl Sheehan w piżamie wystającej spod munduru.

Co się tu dzieje?

To było bardzo głupie pytanie wszyscy widzieli że la-da chwila zawali się dach. Policjant wskazał podbródkiem nieznanego który stał na drodze ściskając piegowatymi ramionami przerażonego Dana.

A ten to kto?

To James Kelly powiedziała matka. Właśnie spalił nasz pieprzony dom.

Następnego dnia nasza rodzina rozproszyła się jak pióół rzucony na wiatr matka zabrała maluchy do oddalonej o 20 mil Wangaratty gdzie miała nadzieję znaleźć pracę. Ja i Jem zostaliśmy żeby pomagać ciotkom.

Przed aresztowaniem nasi wujowie wybrali kawałek gruntu przy Fifteen Mile Creek i teraz ich żonom nie pozostało nic innego jak przenieść się tam niezwłocznie i przystąpić do czyszczenia ogradzania oraz innych żmudnych czynności które są udziałem biednego dzierzawcy. Jack i Jimmy Quinn przyjechali pomóc siostronom stanąć na nogi i to właśnie oni postawili chatkę gdzie mielim spać. Po prawdzie byli najbardziej układni wieczorami kiedy to grog lał się obficie byli wszak twardzi i nie zezwalali na leniuchowanie w obejściu. Mój brat Jem miał

dopiero dziewięć lat i co wieczór przynosił zadanie domowe ze szkoły w Grecie mimo to musiał narąbać drewna naznosić żarcia dla świń i zrobić wiele innych rzeczy które długo by wymieniać. Mogliśmy jeno kłać pod nosem i utyskiwać że nie przybylim na północny wschód po to by harować jak niewolnicy ale objąć własną ziemię i stapać po niej od śniadania aż po zmierzch. Opuściliśmy Avenel w nadziei na rychłe posiadanie lśniącego bydła i wielkich długoszyich koni szczególnie wyobrażałem sobie te ostatnie jak galopują z łoskotem przez równinę.

Ciotki też w sumie były miłe i powtarzały nam że matka niedługo zarobi trochę grosza ale gdyśmy się dowiedzieli że pracuje w Wangaratie jako praczka wnet porzuciliśmy nadzieję.

Ależ nienawidziłem Jamesa Kelly za to że skradł nam nasze przeznaczenie leżałem na posłaniu z juty z bosymi nogami brata przed nosem i dodawaliśmy sobie otuchy wymyślaniem najokrutniejszych tortur topiliśmy go we wrzątku chłostali i wlekli za pędzącym koniem. Cóрко niebawem dorośniesz na tyle by odliczać dni do Bożego Narodzenia wtedy zrozumiesz jak Jem i ja wyczekiwaliśmy jesiennej sesji sądu kiedy to James Kelly miał być osądzony.

Procesy odbywały się w Beechworth. Na południe i wschód leżały ważniejsze miejsca ale w Beechworth sąd zasiadał z całą pompą i majestatem i we własnej nadejtej opinii nie miał sobie równych. Oczywiście miasto karmiło się potem i harową górników i ubogich dzierżawców na równinach lecz w tych przepysznych kamiennych budowlach mogli cię zrujnować lub powiesić na stryczku wedle swej woli. Mieli sąd więzienie szpital oraz cztery banki dwie gorzelnie i piętnaście hoteli.

Tu właśnie spotkaliśmy matkę wysiadła z powozu z Wangaratty w niebieskiej jedwabnej sukni i ogromnym kapeluszu. Zdziwiłem się widząc jak zamożnie wygląda.

Wyrosłeś ze spodni powiedziała.

Nie rozumiałem jakim cudem dorobiła się na praniu ałem zmilczał nauczony nie zadawać jej żadnych pytań. Weszliśmy do sądu wkroczyłem w ten zimny przybytek Angoli jak do kościoła z kapeluszem w garści i pochyłą głową. Pierwszy raz widziałem sędziego i gdy kazali

nam wstać takem zrobił. Kiedy zasiadał na swoim miejscu nie przypuszczałem że przez całe życie będzie mi wrogiem widziałem jego perukę i jaskrawoczerwoną szatę w moich oczach był kardynałem cały biały i woskowy niczym trzymany w wacie eksponat.

Sędzia Redmond Barry spojrział na zatłoczoną salę spod ciężkich powiek wszyscy ucichli nawet Lloydowie i Quinnowie czuli że to ktoś kto może im zaszkodzić.

Mundurowi przyprowadzili z celi stryja Jamesa wychudzonego jak wiór i żalostnego niczym oskubany kogut napotkawszy mój wzrok czym prędzej uciekł oczami w bok. Nie było tak łatwo go nienawidzić gdy zasiadł na ławie oskarżonych.

Matka złożyła zeznanie nie przestając mówić nawet wtedy gdy sędzia kazał jej zamilknąć. Potem sędzia wysłuchał konstabla Sheehana który odczytał z notesu swój raport. Następnie zwrócił się do stryja Jamesa z pytaniem czy chce coś powiedzieć na swoją obronę.

Ożenię się z panią Kelly.

Ale czy oskarżony ma coś do powiedzenia na swoją obronę?

Tak ożenię się z nią.

To wszystko?

Tak Wysoki Sądzie.

Ogłaszam wyrok. Sędzia Redmond Barry sięgnął po czarny kwadratowy skrawek materiału i położył go sobie na głowie.

Matka zalała się łzami pomyślałem że zdenerwowała się tymi oświadczeniami ponieważ potem wszak usłyszałem jak sędzia kaze wyprowadzić stryja Jamesa i powiesić zobaczyłem otwarte usta skazańca i jego język w kącikach ust. Patrzył na nas przerażonym wzrokiem a myśmy ze zgrozą obserwowali jak go wyprowadzają.

Kiedy wyszliśmy z sądu kobiety płakały ale Jem i ja milczeliśmy pełni wstydu że nasze życzenie się spełniło.

Po procesie matka z czerwonymi oczami złapała nocny dyliżans do Wangaratty i wróciła do wynajętych pokoi co to były za pokoje nie wiem. W chacie matka nie ma tajemnic nie może nawet pierdnąć żeby dzieci nie usłyszały co zrobiła teraz wszak znajdowała się daleko od

Fifteen Mile Creek i nie miałem pojęcia jak wygląda jej życie. Mówiono mi że pracuje jako praczka i może tak właśnie było wszak jestem pewien że robiła co musiała. Miała matkę ojca braci i siostry koniec końców była wszak biedną wdową z siedmiorgiem dzieci z których wszystkie były jednako zestrachane i niepewne jutra. Dan sikał do łóżka a Annie kości bolały w kolanach i strzelały jak biegła. A jam nie kwapił się wyznać matce czym stała się niewolnicza praca u jej sióstr.

Niepostrzeżenie urosłem 2 cale i myślałem że ciotka Kate pierze mi ubranie w zbyt gorącej wodzie bo spodnie piły mnie w kroku a koszula nie dopinała się na piersi wiedziałem jeno że niepłatny parobek przepędza boży dzionek harując o suchym pysku.

Pewnego sierpniowego ranka cztery miesiące po procesie stryja Jamesa siedząc w latrynie usłyszałem tętent konia alem nie zwrócił na to większej uwagi boć wszyscy z Quinnów i Lloydów to szybcy jeźdźcy co lubią popisywać się skokami przez płot jak gdyby nigdy nic. Przykucnięty w cuchnącym półmroku robiłem swoje nasłuchując stukotu kopyt wokół domu i nawoływania kobiety gdy naraz dotarło do mnie moje własne imię wypowiedziane niecierpliwym głosem. Wściekły że nie mogę mieć ani chwili dla siebie wylazłem z latryny naciągając portki bo guziki mi się już nie dopinały.

Zobaczyłem matkę jeżdżącą dokoła mnie w porannym słońcu miała na sobie nową jaskrawoczerwoną suknię z jedwabiu albo atlasu. Ziemia zawołała.

Była bez kapelusza czarne włosy splotła w warkocz twarz jej poróżowiała a oczy jaśniały siedziała okrakiem na kasztanowej klaczy błyskając gładkimi kolanami. Ziemia powtórzyła Mamy naszą ziemię.

Spojrzałem w stronę nowej mleczarni i zobaczyłem w drzwiach chudą ciotkę Kate i piersiastą Jane ciotka Kate marszczyła brwi a Jane uśmiechała się na widok siostry wspaniałej jak królowa. Potem przyszedł Jem chowający się za stertą dREW widząc gościa puścił się biegiem wskoczył na klacz i wylądował na kolanach matki. Strasznie się za nią stęsknił.

Spytałem o wysokość czynszu na co matka ucałowała Jema w głowę i szyję po czym obróciła konia. Nie ma

czynszu zawołała Wczoraj o piątej przekazałam pieniądze do biura sprzedaży gruntów to nasza własna ziemia kochani chłopcy.

Gdzie mam gdzie ona jest?

Sami zobaczycie krzyknęła przenosimy się tam.

Dzisiaj?

I to zaraz.

Nie myślałem że jeszcze kiedyś będę szczęśliwy ale pół godziny później oddawszy Jemowi swoje siodło galopowałem na oklep ku miejscu naszego przeznaczenia. Miałem dopiero trzynaście lat matka niewiele ponad trzydzieści przegalopowała mimo nas gliniastą drogą wzbijając w górę tumany kurzu sięgające jej kolan. Potem stanęliśmy na brzegu wąskiego strumyka promienie słońca cięły przez zarośla padając na chatę otoczoną drzewami zobaczyłem ścianę z desek nieociosane listwy i parę wodną pełzającą po mokrym dachu z kory i nie mogłem wiedzieć że w tym oto miejscu któregoś dnia zostaniesz poczęta.

Mój sześciolatek brat Dan wypadł przez drzwi goły od pasa w dół rozchichotana Maggie wybiegła za nim i oboje ruszyli ku nam przez przesiane słońcem opary naraz zrozumiałem że to mój dom serce omal mi nie wyskoczyło z piersi zsunąłem się z konia i porwałem w objęcia nagiego roześmianego chłopca.

Ziemia matki leżała 3 mile od Grety graniczyła z Eleven Mile Creek od którego okręg nosił swoją nazwę. Sekcja 57A składała się z pięciu działek mniej więcej równej wielkości ździebko wykarczowanych opodal gościńca dalej wszak gęsto zalesionych i płaskich a następnie wznoszących się nieco na południe między dwoma pasmami pobliskiej przełęczy.

Osiemdziesiąt osiem akrów to mniej aniżeli myślałem choć matka wybrała je nie ze względu na powierzchnię ale korzystne położenie chaty wybudowanej obok drogi publicznej. Rankiem przed naszym przyjazdem skombinowała beczkę brandy i kupiła dwa tuziny przezroczyстых szklanych butelek oraz gros korków umyśliła sobie założyć mały szynk. Rzecz jasna sprzedaż grogu bez rządowej licencji była nielegalna wszak musiała robić co

musiała i był to jedyny sposób podreperowania stanu świeżo nabytej i nieogrodzonej jeszcze własności.

Złapałem Dana i pomogłem Maggie włożyć mu spodnie podczas gdy matka rzuciła Jemowi wodze i poszła do chaty. Czerwona suknia powędrowała w kąat a jej miejsce zajęła koszula oraz męskie portki związane w pasie sznurkiem. Następnie matka oznajmiła że musimy wszyscy zakasać rękawy i pomóc jej zbudować zagrodę dla krów. Potem będziemy mogli sprowadzić nieduże stado znad Fifteen Mile Creek i zacząć zarabiać na produkcji masła co przynosiło podówczas 2 funty za funt masła.

Nie minęły dwie godziny pobytu a ja zdążyłem ściąć potężny kauczukowiec runął na ziemię wśród wrzasku papug przygniatając na śmierć małego oposa. Moje siostry Kate i Grace zakopały go obok strumienia lecz ani matka ani starsze dzieci nie miały czasu na sentymenty wszyscy harowaliśmy w pocie czoła nawet Annie choć ta rąk sobie brudzić nie lubiła.

U schyłku dnia ogrodzenie jeszcze nie było gotowe ale dałem się poznać rodzinie z nowej strony i pokazałem że ze mnie nie byle jaki chwata. Zmęczony byłem jak pies. Pozostali uwijali się jeszcze przy drobnych pracach ja zaś usiadłem w ostatnim blasku słońca ostrząc siekiere mokrym kamieniem. Annie choć powinna była pomagać matce zawołała do mnie że znalazła w strumieniu raka. Kazałem jej przynieść skrawek boczkua i sznurek poszliśmy nad strumień pokazałem jej jak zakładać przynętę i wcalem się nie zdziwił że nie patrzyła.

Powiedz jej żeby nie sprzedawała grogu.

Zobaczyłem że nigdzie nie ma raka skłamała żeby odciągnąć mnie od reszty.

Aresztują ją za grog powiedziała A nas wyślą do szkoły rzemieślniczej dla biedaków. Cała Annie zawsze to samo.

Raju Annie daj spokój.

Ale ona złapała mnie za rękaw i ścisnęła. Potrzebujemy faceta.

Niby po co?

Żeby się z nią ożenił powiedziała I pomógł nam.

Annie Annie nie nudź.

Jeszcze czego. Głupiś?

Daj spokój Annie. Nie widziałaś ilem ściał drzew? Nie wiesz że umiem złapać każdego raka który się pokaże? Jestem równie dobrym strzelcem jak każdy inny. Zbudujemy tu wspaniałą farmę Annie.

Prychnęła spojrzalem na jej wąskie pełne goryczy wargi i przypomniałem sobie że moja siostra nigdy nie widziała w niczym nadziei ni dobra to nie była jej wina taką miała naturę.

Masz tylko trzynaście lat powiedziała. Nie znasz się na życiu.

Sama Annie nie знаła nic prócz strachu przed byle mrówką i pajakiem alem oszczędził jej ostrych słów. Mieliśmy własną ziemię i nawet kiedy słońce zaszło i okazało się że matka zapomniała kupić zapalek przez co nie pozostawało nam nic innego jak lec na zakurzonych wyrkach z mączną papką rozcieńczoną wodą ze strumienia w brzuchach nawet wtedy pozostałem tym kogo nazywam optymistą i gdy matka ze swojego łóżka snuła marzycielską opowieść o naszej przyszłej hodowli nie widziałem powodu aby wątpić w jej słowa.

I tak zima i wiosna 1868 roku upłynęły nam szczęśliwie dostałem nową niebieską koszulę i sztruksowe spodnie z paczki którą matka dostała od ojca Walla z Benalli strój należał dawniej do mężczyzny strąconego z konia podczas nocnej przejażdżki. Gdy zginął miał osiemnaście lat ale jego spodnie pasowały na mnie jak ulał.

Matka wygrzebała skądś ojcowskie półbuty gęsto podkute gwoździami stwardniałe i o popękanej skórze szybko zmiękczyłem je łojem baranym tłuszczem i terpentyną wenecką wedle przepisu pana Holmesa przedsiębiorcy. Były jeszcze ździebko za luźne ale kiedym wypchał je świeżą trawą okazały się wcale wygodne a ich ciężar nijak mi nie wadził.

Po ścięciu trzech drzew jednego dnia wciąż znajdowałem czas na ujeżdżanie koni i choć pierwsze egzemplarze były odrobinę narowiste moje młodsze rodzeństwo wkrótce jeździło na nich do szkoły w Grecie. Podarowałem również matce niebrzydką klacz czystej krwi z domieszką araba. Kiedyś wybrała się na niej na mszę do Be-

nalli i policjanci uparli się że jest kradziona lecz wobec braku dowodów rychło dali spokój.

Wiosenne deszcze rozpadały się z początkiem września nim upłynął październik nastąpiło stopniowe ocieplenie krowy pasły się na nowych pastwiskach i dawały dużo mleka. Policja gnębiła nas nie bardziej niż innych biednych osadników z okręgu.

Piersi Annie zaokrągliły się kobieco ale w środku dalej pozostawała dzieckiem nie było tygodnia żeby nie narobiła rabanu że policja zrobi najazd i zabierze matkę do więzienia w Melbourne.

Słyszałam konia powiedziała pewnej księżycowej grudniowej nocy w powietrzu unosiła się woń kurzu i eukaliptusa. Jakiś łajdak węszy dokoła chaty dodała.

Maggie uznała że to pewnie nowy wałach rozrabia była dobrej myśli.

To chrzaniona policja wrzasnęła Annie Już ja dobrze wiem.

Nauczony doświadczeniem wiedziałem że lepiej łagodzić sytuację zanim matka i Annie skoczą sobie do oczu. Ja tu byłem mężczyzną i to ja wstałem z łóżka wzięłem ciężkie półbuty tymczasem Annie syczała coś jak gęś o nieschowanej brandy. Matka kazała jej się zamknąć. Odsunawszy skobel z drzwi wyszedłem przed dom.

W świetle księżycy ujrzałem mężczyznę w prawej ręce trzymał specjalnie wyszykowany krótki karabin miał na sobie okrycie z niedźwiedziej skóry a u pasa połyskiwały mu dwa wielkie rewolwery. Spytałem czego chce.

Mężczyzna zrazu nie odpowiedział był barczysty miał brodę rozłożystą jak łopata i szeroką szczękę czarny płaszcz sięgał mu do kolan. To odludne miejsce powiedział wreszcie.

Z chaty doleciał zgrzyt to matka uzbroiła się w szpadel. Mężczyzna schylił się naskubał trochę ostów i nakarmił nimi swojego konia zrozumiałem że sam jest sobie panem jego białe ubranie połyskiwało w blasku księżycy jak szaty świętych na witrażu.

Powiedziałem mu że jeśli nie pożąda szylinga przyniosę mu solidną szklanicę grogu.

Ktoś ty synku?

Nazywam się Ned Kelly.

Trochęś za młody na właściciela meliny Nedzie Kelly.

Pomagam matce sir.

Naprawdę?

Naprawdę sir.

Przybysz spojrział na mnie z uśmiechem i przywiązał konia do słupa werandy. Powiedz matce że Harry Power przyjechał z nią pomówić.

Sławne nazwisko wywołało zamęt wewnątrz chaty usłyszałem jak Annie woła Mamo na co matka warknęła Zamknij się.

Chwilę potem wprowadziłem wielkiego Harry'ego Powera do mrocznej chaty. Matka zdążyła przez ten czas zerwać się z łóżka i w jaskrawoczerwonej sukni usiadła przy stole. Proszę wejść powiedziała uroczyście jakby płonęło nie przymierzając ze sto świec.

Matka nie kwapiła się zapalić światła lecz przybysz pogrzebał w kieszeniach i wraz z garścią kul wyjął pudełko zapalek zapalił łojową świecę po czym rozmigotane cienie wypełniły się kilkoma parami dziecięcych oczu. Patrzyliśmy jak przestępca kładzie na stole karabin była to straszna broń z kalibrem prawie na cal rękojeścią obciętą do połowy i znacznie skróconą lufą. Czekałem aż matka każe mu schować to zbrodnicze narzędzie ale nie pisnęła ani słówka i gdy poprosił o obiecaną brandy wśliznęła się za zasłonę aby osobiście spełnić jego życzenie.

Harry Power zgarnął kule w potężną dłoń i włożył do kieszeni następnie odchylił się na krześle mierząc otwartym spojrzeniem we wszystkie pary wlepionych weń oczu. Wiecie kto ja jestem?

Stałem za jego ramieniem przeto nie mógł mnie widzieć ale Grace i Maggie wystraszyły się nie na żarty. Annie i Dan spozierali odważnie przez szczeliny w zasłonie przy czym czarne oczy małego chłopca o mało nie wylazły na wierzch z ciekawości podczas gdy jego starsza siostra z pogardą krzywiła cienkie wargi.

Jestem Harry Power sławny opryszek.

Kiedy mina Annie nie złagodniała sławna głowa zwróciła się w moim kierunku lecz naraz chwyciła mnie nieśmiałość i zrzuciwszy buty wpełzłem z powrotem do łóżka. Annie siedziała w mroku z rękami ciasno splecionymi

na drobnych piersiach i od razu żem zgadł że Harry Power nie jest typem kawalera jakiego umyśliła sobie dla matki. Ale mama zdawała się uradowana słyszałem jej różne kroki gdy wracała z komórki. Najpierw posłyszeliśmy stuknięcie jednej szklanki a potem drugiej. Kapka tego o co pan prosił sir.

Harry Power zapytał matkę czy go pamięta z trudem łowiłem słowa bo Dan i Jem szeptali między sobą.

O tak panie Power pamiętam a jakże.

Zna pani moją obecną sytuację?

W środę uciekł pan z Pentridge tak przynajmniej słyszałam od Toma.

To skubany bandyta syknął do Dana Jem Stulić pyski i jazda spać ale Dan przelazł przeze mnie do łóżka Annie która też nie ucieszyła się na jego widok. Złaz ze mnie ty mały gnoju i wracaj do łóżka. W jednej chwili Dan znalazł się z powrotem obok Jema prawie wyłaził ze skóry z przejścia Jem Jem on ma na butach spodnie w harmonijkę. Zamknij się powiedział Jem.

Cicho tam mały gałganie wrzasnęła matka ale na próżno bo Dan przelazł z powrotem na łóżko Annie ja zrobiłem to samo potem matka zaczęła wypytywać o stryja Jamesa i wszyscyśmy nadstawili uszu nawet Annie przestała nas kopać. Cała rodzina wciąż jeszcze żywo przejmowała się losem stryja Jamesa.

Taa był tam oświadczył Harry Power Miecz Damoklesa wisi nad nim nieubłaganie. Widywałem wielu skazańców pani Kelly i nie znalazłem dwóch identycznych. Pamięta pani Ryana i Evansa? Razem uwarzyli truciznę którą otruli żonę Evansa.

On nie jest skazańcem szepnął Dan Powiedzcie mu że się myli nasz stryjek wcale nie jest już żadnym skazańcem.

Składamy apelację durniu odpowiedziała Annie na co matka krzyknęła zaraz wezmę pas i dzielę cię po nogach Anne Kelly przysięgam że to zrobię.

Harry Power umilkł patrząc w ciemność. Dogadywałem się z Ryanem powiedział wreszcie. Po wyroku nie mógł przełknąć ni kęsa ale pani szwagier bardziej przypomina Evansa który to z pełnej michy zawsze wielką czerpał pociechę.

Z Jamesa zawsze był niezgorszy żarłok.

Pani Kelly nie godzi się tak mówić.

Przeżarł już moje 20 funtów na swoich obrońców a jeszcze nie widać końca sprawy. Nie wiem czemu nie damy draniom go powiesić.

To co u jednego obżarstwem u drugiego bywa zdrowym apetytem.

Matka opadła na ławę i założyła ręce na piersi.

Nie lubi go szepnął Dan i wydawało się że ma rację bo matka miała minę iście nieprzejednaną.

Ja mam zwyczajny apetyt pani Kelly.

Annie z jękiem wsadziła sobie poduszkę na głowę i znowu zaczęła nas kopać.

Alem pozbawiony możliwości radowania się nim rzekł Harry Przeto zazdroszczę komuś kto poczyną sobie tak swobodnie jak James Kelly. Mam ucisk w kiszkach dodał.

Annie wylazła spod poduszki sycząc mi do ucha że powinieniem położyć Dana do łóżka ale ja patrzyłem jak Harry zdejmuje pas i wykręca go demonstrując naturę swojej dolegliwości na co matka błyskawicznie złagodniała. Naprawdę spytała.

Potem miałem tyle okazji obserwować demonstracje Harry'ego że to co wyprawiał ze swoimi kiszkami przestało mnie dziwić lecz za pierwszym razem błysk w oczach matki oraz sposób w jaki przechyliła głowę okazując całą moc kobiecego współczucia zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Skusisz się na odrobinę boczku Harry?

A jakże Ellen.

A baraninę lubisz?

Baranina śni mi się po nocach odparł Harry Power lubię jak jest różowa i krucha.

Delikatnie oblizwał wargi matka spojrzała na niego nieobecny wzrokiem i spytała A wołowina?

Tak samo.

Wymienili każde możliwe zwierzę co wzbudziło moje zakłopotanie i niepokój patrzyłem jak matka składa podany przez Harry'ego pas po czym wygładza go na kolanach. Harry wielce mnie ujął ale sposób w jaki spoglądał na jej kark i obnażył zęby wcale mi się nie spodobał.

Przepraszam zawołałem.

Jezusie święty krzyknęła matka.

Czy pan Power uważa że stryj James wywinie się od stryczka?

Harry Power popatrzył na mnie spode łba. Co takiego chłopcze?

Chodzi o stryja Jamesa. Nie chcieliśmy żeby skończył na szubienicy.

Harry odebrał matce pas i włożył go wydawał się przy tym czegoś rozeźlony.

Kłopot z waszym stryjem Jamesem polega na tym że jego obrońca to osławiony głupiec.

Matce nie spodobało się że ktoś krytykuje sposób w jaki ona wydaje swe ciężko zarobione pieniądze.

Chociaż Harry nie opróżnił swojej szklanki matka znie-nacka porwała obie ze stołu i wyniosła je do komórki.

Co mam robić zawołała.

Zinke.

Co takiego?

Obrońca w Beechworth oto kogo nam trzeba Ellen.

Wróciła z komórki z pustymi rękami i oczami twardymi i czarnymi jak guziki. Zinke!

Lecz kiedy już miała pokazać swój słynny temperament Harry Power wyciągnął rękę ku jej dłoni niby w pieszczocie po czym cofnął ramię pozostawiając ją potulną niczym owieczka.

Dasz mu to powiedział a on tak wybroni Jamesa Kelly'ego że żaden stryczek nie będzie mu zagrażał.

Nie widziałem 10 złotych suwerenów z nóg siostrzanego łóżka ale bez cienia wątpliwości usłyszałem płacz matki i zobaczyłem jak chwyta wielką zniszczoną rękę przybysza i okrywa ją łzami i pocałunkami. W chatce osadnika najłżejszy trzepot matczynej powiek jest jak blacha łopocząca na wietrze.

Zgrubiałe paluchy obrzmiałe żyły dziwnie było patrzeć następnego ranka na wielkie płaskie stopy nieznanego sterczące spod matczynej kołdry i szczerze powiedziawszy wolałbym żeby nie zapraszała do swego łóżka żadnych nowych mężów skoro jednak nie mogłem na to liczyć wolałem aby był to stary Harry Power. Żadnej kobiety znajomość ze mną nie zhańbiła wyznał mi kiedyś i bez względu na jego kiszki i stopy o niebo przewyższał innych konku-

rentów którzy wydeptywali ścieżki do wdowiej chaty np. Turka Morrisona z Laceby czy tego ulizanego Angoła Billa Frosta. Stary Turk lubił wyśpiewywać matce miłosne śpiewki ale Bill siadał przy naszym stole i udzielał rad jak zaradzić suszy. Będąc jeno pogranicznikiem uważał się za znawcę rolnictwa i twierdził że Australijczycy źle uprawiają ziemię że są ciemni i prostaccy itp. itd.

Bill Frost nosił się jak dzierzawca nie zdejmując włochatej brązowej marynarki z tweedu nawet w najgorszą spiekotę przez co stał się ulubieńcem Annie ja jednak nie znosiłem jego bzdurnych gadek i wściekałem się widząc jak oczarowuje matkę.

O tak Bill naprawdę Bill itd.

Ręce miałem całe w krwawiących pęcherzach ścinałem pięć drzew dziennie myślisz pewnie że mężczyzna zawstydziliby się widząc jak chłopiec haruje w ten sposób ale o ile mnie pamięć nie myli Frost nigdy nie skalał się siekierą ani nie powalił choćby jednego kauczukowca. Zamiast tego dawał mi głupie rady żebym rozrzucał nawóz w zagrodach albo ostrzegał że wypalanie ścierniska nie zda się na nic o ile rychło nie spadnie deszcz.

Przeto skorym poczytywać Harry'emu za cnotę że ni krzty nie dbał o to czy zasialiśmy tamto albo siamto czy próbowaliśmy skrzyżować szczura z kangurem. Zjawiał się wieczorem po czym wyjeżdżał o świcie zawsze przywoził prezenty kiedy obrabował dyliżans przynosił a to złoty zegarek a to pierścionek z szafirem zaś z ograbionej tawerny beczkę rumu albo zjełczałe banknoty i kazał nimi rozporządzać stosownie do naszych potrzeb.

Bill Frost wszakże nie przynosił nam nic prócz lokalnego szmatławca o nazwie SZTANDAR BENALLI i razem z matką ślęczeli nad cenami bydła i cmokali nad ciemnotą kolonialnych farmerów co żywo brałem sobie do serca.

Alex Gunn był kolejnym zalotnikiem zaraz to wiedziałem jak tylko zobaczyłem go na drodze z Greta była upalna niedziela z rodzaju tych kiedy to kurz drapie w gardle a muchy pchają się do nosa i uszu. Stałem w zagrodzie dla krów gdy kościsty jeździec przebył błotnisty strumień i minawszy chatę zbliżył się do miejsca gdzie próbowałem nakłonić chorą jałówkę żeby napiła się wody z wiadra.

Ta krowa ma łysy placek powiedział nieznajomy.

Wiem o tym odparłem.

A wiesz jak temu zaradzić?

Smaruję chore miejsce masłem.

Potrzebujesz odrobinę maści Ellmana masz ją?

Nie wiem.

Nie ruszając się z siodła spoglądał na mnie z góry miał niebieskie oczy płowe włosy i bardzo ogorzałą twarz nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia osiem lat był znacznie młodszy od matki. Pomyślałem że będzie dalej krytykował ale on tylko zeskoczył z konia i zostawiwszy go obok chorej krowy pomaszerował w kierunku chaty.

Odwróciłem się z powrotem do krowy gdy naraz usłyszałem potężny łoskot z drzewa oderwała się ciężka gałąź rąbnęła o dach po czym spadła pomiędzy kurczęta nie wyrządzając im większej szkody. To drzewo często gubiło gałęzie przywykliśmy do tego ale przybysz zdawał się wstrząśnięty tym że równie niebezpieczne drzewo rośnie tak blisko zabudowań. Jeśli o mnie chodziło miałem pilniejsze sprawy na głowie lecz nieznamy pośpiesznie odszukał wdowę i zebrał wokół siebie dzieci jakby już przymierzał się do roli ich ojca.

Podchodząc bliżej usłyszałem jego wykład o eukaliptusach jakie to są niebezpieczne i że słyną z zabijania ludzi swymi gałęziami. Twierdził że noszą miano wdowich drzew na cześć mężów których zabrały w kwiecie wieku.

Spokojna głowa wtrąciłem.

Nieznamy spojrział na mnie po czym znowu przeniósł wzrok na matkę. Czy mógłbym panią prosić o pożyczenie siekiery zapytał.

Ona nie ma siekiery odpowiedziałem.

Przybysz jeszcze raz spojrział na mnie ponad odrobinę spłaszczonym haczykowatym jak u papugi nosem.

Ned powiedziała matka Przynieś panu Gunnowi swoją siekiere. Jedną ręką otoczyła ramię Dana drugą głaskała Annie po głowie i widziałem że nowy kandydat odpowiada mojej siostrze tak jak nie odpowiadał jej Harry Power. Ja wszak postanowiłem nie dopuścić by został moim tatą i kazałem żeby sam poszukał sobie siekiery.

O ja przyniosę zaszczebiotała Annie i popędziła do chaty wszyscy podążyli za nią i zbrali się by podziwiać niesamowity obrazek Aleksa Gunna ostrzącego siekiere.

Po skończonym przedstawieniu rozłupał kilka małych pniaków a matka patrzyła jakby w życiu nie widziała podobnego cudu.

Poszedłem uporządzić świnie choć nie była to moja robota po czym zobaczyłem że przybysz porobił w drzewie nacięcia w odstępach około 30 cali i powtykał w nie kawałki drewna tworząc w pniu schodki.

Potem przystąpił do nie lada wyczynu którym było ścięcie drzewa ale na to przybiegła Annie i zaprosiła go do chaty zanim obmyłem się w strumieniu stanęło na tym że zje z nami pieczonego kangura. Tamtej nocy spał na stole stojącym nieopodal łóżka matki. Wstawał dwukrotnie i ja za każdym razem śpieszyłem doń z latarnią.

Rankiem Alex Gunn wyjechał i zjawił się Harry Power zupełnie jak na jakiejś cholерnej przystani podarował matce pierścionek z szafirem początkowo była bardzo ukontentowana potem wszak spędzili większość popołudnia osuszając kieliszki następnie pokłócili się w środku nocy i Harry odjechał.

Następnego dnia ściałem bez niczyjej pomocy trzy wielkie kauczukowce ustrzeliłem też cztery kakadu które oskubałem i wypatroszyłem. Annie przyrządziła z nich pasztet na kolację i muszę przyznać że był bardzo smaczny.

Harry powrócił przywożąc matce świeżo zarżniętą owcę strzelił jej w głowę i w kręgosłup lecz nie wyjaśnił nam jak do tego doszło. Przenocował w chacie i wyjechał kolejnego dnia o świcie.

Zadziwiającym trafem niemal natychmiast zjawił się woniejący pomadą Alex Gunn przywożąc nowy sznur z konopi i otrzymując zań więcej wdzięczności niż Harry za swoje szafiry. Patrzyłem wraz z innymi jak wnosi ten sznur na drzewo miałem nadzieję że spadnie i złamie sobie swój przeklęty kark. Na wysokości około 30 stóp nad kurnikiem zabezpieczył największą wiszącą gałąź którą następnie ściał i opuścił na dach. Matka piała z zachwytu nad jego wyczynem a Annie upiekła mu udziec z owcy Harry'ego. Kiedy udziec został przyrządzony trzeba było go zjeść miął dzień i tak tylko jedna gałąź doczekała się ścięcia.

Gunn spał na stole za każdym razem gdy wstawał warowałem przy nim jak cholerny terier.

Przez cały kolejny tydzień matka i ja piłowaliśmy ścięte uprzednio drzewa potem składaliśmy większe kawałki na kupie. Liście i lżejsze gałązki ułożyliśmy w sterty aby obeschły do spalenia. Wysisek to był nie lada lecz nikt z rodziny nie poświęcał mu większej uwagi. Głównym tematem dla wszystkich był Alex Gunn.

Tydzień później przywiózł koła i lalki oraz jedwabne szaliki dla matki i Annie. Mnie podarował nóż podziękowałem ale nie poświęcił mu większej uwagi bom zajęty był podchmielonym gościem który ogrywał mnie w warcaby. Alex Gunn musiał chyba obiecać że następnego dnia dokończy podcinanie drzewa bo słyszałem jak Annie droczy się z nim że za grzech ścinania drzew w niedzielę skończy na księżycu.

Odparł że nic z tego nie rozumie.

Annie powiedziała żeby wyszedł z nią za próg to pokaże mu na księżycu człowieka z siekierą i psem oraz wiązką chrustu na plecach.

Pochłonięty grą nie zauważyłem ich powrotu aż wreszcie usłyszałem jak Alex rozmawia z mamą.

Pani Kelly powiedziała nie chciałaby pani też się przejść?

Oczywiście odparła matka. Odłożywszy robótkę wyszła z domu w towarzystwie Aleksa Gunna.

A ten co sobie myśli zapytałem Annie.

W odpowiedzi uśmiechnęła się dziwnie przeciwnik wykorzystał moją nieuwagę i zabrał mi cztery pionki pozabawiając mnie tym samym korony. W tym momencie gra dobiegła końca bo matka wróciła trzymając pod rękę Aleksa Gunna oboje śmiali się od ucha do ucha.

Annie odłożyła robótkę. Policzki jej poróżwiały spojrzała na mnie rozjaśnionymi oczami lecz nawet gdy matka ogłosiła co zasz ni jak nie mogłem się połapać. Minęła chwila nim zrozumiałem że moja chuda siostra ma poślubić Aleksa Gunna.

Uważałem się za dorosłego wiadomość wszak zbiła mnie z tropu albowiem mieniłem się mężczyzną podczas gdy w głębi serca pozostałem dzieckiem. Patrząc na siostrę widziałem jej zarumienione policzki i piersi wypychające bluzkę i poczerwieniałem na myśl o tym co od-tąd będą mogli razem wyprawiać.

Paczka trzecia

Jego życie w wieku lat piętnastu

Pięćdziesiąt dziewięć zbrązowiałych stronic. Załamania, zagięcia, plamy oraz nikłe ślady łez.

Relacja z ubogiego irlandzkiego wesela na Równinach Emu. Zawiera interesujące szczegóły terminowania u Harry'ego Powera wraz ze stwierdzeniem, iż układ powstał wbrew woli autora. Wierne zobrazowanie północno-wschodniej Wiktorii. Rzadki opis zbójeckiego rzemiosła Powera oraz wyczerpujące (acz wyssane z palca) objaśnienie pochodzenia majątku zamożnego ziemianina. Dokument jest typowy dla zbioru z uwagi na zawartość sprawozdań z licznych potyczek. Wieńczy go opis pierwszej odsiadki autora.

Przyjęcie weselne Annie i Aleksa Gunnów odbyło się w hotelu Oxley miałem czternaście lat i były tam dziewczęta w moim wieku ale nie umiał tańczyć i wygrawszy konkurs skoków oraz galop na ćwierć mili rychło żem się znudził. Dzieciaki latały samopas a ja stanąłem na progu kuchni niecierpliwiąc się kiedy zasiądziem do kolacji. Stamtąd też widziałem matkę w jaskrawoczerwonej sukni tańczącą ochoczo w objęciach gościa o gębie łasicy ubranego w tweedową marynarkę mam tu rzecz jasna na myśli głupawego Billa Frosta. Matka wygrała właśnie jednomilowy wyścig kobiet i promieniała zadowolaniem gdy naraz podchwyciła moje spojrzenie. Zostawwszy swojego Anglika podeszła do mnie.

Chodź rzekła unosząc skraj eleganckiej sukni i prowadząc mnie przez śliską zaparowaną kuchnię do ogródka warzywnego gdzie pod kadzią leżał mój wuj Dziki Pat Dublińczyk. Ominąwszy go bez jednego spojrzenia zaprowadziła mnie pomiędzy stertę gnoju i kompostu gdzie spytała bez ogródek jak mi się podoba jej partner do tańca.

Nie wadzi mi on.

No to bądź łaskaw przestać wlepiac w niego gały. Wyglądasz jak półobłąkany.

Nic na to nie poradzę że mam taką twarz.

Zdawała się ważyć tę odpowiedź ale była kobietą i miałem w jej myśli wgląd nie większy niż gdybym próbował rozgryźć Chińczyka.

A co myślisz o starym Harrym Powerze?

O wolę jego mamie bez dwóch zdań.

Uważasz że z nich dwóch jest lepszy?

O tak na pewno.

Pomożesz mi z Harrym?

Tak. Cokolwiek zechcesz mamó.

Na te słowa ponownie się rozjaśniła i ucałowała mnie w czoło mówiąc że mam czekać opodal hotelu. Chciała bym spędził z Harrym trochę czasu i lepiej go poznać.

Mam z nim pogadać?

Razem przejedziecie się kawalek.

Przyszedłem na wesele w starych półbutach ojca teraz znacznie miększych dzięki miksturze pana Holmesa wciąż jednak ciężkich i hałaśliwych schowałem je przeto wcześniej pod podłogą w hotelu. Sądząc że spędzę z Harrym nie więcej niż godzinę postanowiłem je tam zostawić.

Posłyszałem ciężkie kroki Harry'ego na werandzie jeszcze zanim go ujrzałem. Na ganek prowadziły rozchwiane schody teraz porośnięte pnączami wisterii o które potknął się niemal padając mi do nóg. I kiedy sławetny zbójca stanął przede mną prawiem go nie poznał tak żałośnie wyglądał. Jako że nigdy nie widział męża owładniętego miłością nie wiedziałem co zacząć.

Królestwo za konia wrzasnął pijany jak bela łyskając zażółconymi białkami przekrwionych oczu. Zaprowadziłem go na padok gdzie najpierw spostrzegł swą klacz a potem zabiedzonego łaciatego kuca obładowanego licznymi jukami i sakwami. Następnie dosiadł klaczy czy raczej zdał się na jej łaskę.

Wskazując na trzeciego konia oznajmił iż też należy do niego po czym kazał mi go dosiąść. Było to żywiołowe dwuletnie zwierzę przeto z ochotą uczyniłem jak mi kazano.

Tymczasem Bill Frost na tylnej werandzie obtańcowywał matkę. Przyciągnął ją do siebie giętką jak młode drzewko i krnąbrną jak ono lecz Bill Frost miał solidne buty do tańca i słodką wizję przed oczami.

Power odwrócił głowę od tej męczarni i odjechaliśmy stępą na zachód.

Chłopiec wierzył że sławny bandyta wie dokąd zmierza wszak gdy ujechali jakąś godzinę drogi od Moyhu mężczyzna spytał gdzie są. Chłopiec minął granice swego świata i tako mu odpowiedział.

Rzekł Może powinniśmy wracać do domu.

Mężczyzna nazwał go głupcem po czym skręcił w jeszcze dzikszą okolicę i chłopiec chcąc nie chcąc ruszył za nim.

Pozwól że opiszę ci z grubsza terytorium które niełatwo poznać na wskroś wyobraź sobie przeto klin ciasta z wysokim skrajem wokół zewnętrznej skorupy zwą tę przełęcz Wielkim Łańcuchem Podziału.

Na wierzchołku owego klina leży rzeczne miasto Wangaratta i teraz wyobraź sobie rzekę Ovens opływającą wschodnią część klina. Najprościej można by rzec iż rzeka Broken tworzy zachodnią część klina to bzdura lecz mniejsza z tym. Rzeka King płynie przez sam środek klina by złączyć się z Ovens dokładnie w Wangarattcie. Dalej wyobraź sobie stok biegnący w górę od Wangaratty gdzie teren jest bardzo płaski. Niedaleko stąd w Oxley Annie wzięła ślub ale chłopiec i jego straszny kompan spędzili popołudnie podróżując ku wzniesieniom wzdłuż ośrodka klina. Minąwszy pod wieczór granice parceli wkroczyli w wielki świat. Wreszcie wjechali na ścieżkę biegnącą dnem gęsto zalesionego wąwozu do górskiego strumienia.

Jak myślisz co to za rzeka wybełkotał mężczyzna łyskając przekrwionymi białkami. Kiedy chłopiec odparł że nie wie tamten znów nazwał go głupcem zaraz też zsiadli z koni wyklócając się zawzięcie mężczyzna niskim chropawym głosem a chłopiec piskliwie niczym pęknięte organy. Następnie mężczyzna nabazgrał coś w ziemi złamanym paznokciem mówiąc że zmierzają na północ chłopiec odparł że nie mimo doznanych okrucieństw losu nadal był młody i ufny nie rozumiał że przystępuje do sprawdzianu któremu lepiej by było nie sprostać.

Przeto nie będziem w domu przed nocą?

Jeszcze czego.

Z tymi słowy na ustach mężczyzna wyjął trzy butelki rumu prócz których nie miał nic z wyjątkiem worka zarobaczonej mąki i gdy księżyc zaświecił na niebie chłopiec oddalił się samotnie i ubił oposa dając tak po raz drugi dowód swej zaradności. Po powrocie na obozowisko zastał tam jeno ciemności i chrapiącego bandytę. Chłopiec potrząsnął nim lecz ten spał dopóty dopóki nie zapłonął ogień i nie zapachniało strawą.

Tamtej nocy chłopiec zmarzył porządnie doglądał ogniska podczas gdy mężczyzna chrapał i pierdział w ziemię jak pies przykryty kurtką chłopiec nie miał kurtki a zziębnięte stopy spuchły mu jak banie od jazdy przez pół dnia bez butów. Tęsknił za rodzeństwem i wiele by dał by wrócić do własnego wyra i wdychać znajome stęchłe powietrze.

Świt nastał wkrótce po północy chłopiec ni rusz nie mógł spać i na długo zanim ptactwo obwieściło nadejście mokrego mglistego brzasku postanowił jeszcze tego samego dnia uciec do domu nie żywiąc przy tym do swego towarzysza żadnej urazy. Odszukawszy mąkę oczyścił ją z robactwa po czym zagniół placki i zaparzył mocną herbatę co było równie złym posunięciem jak zabicie oposa gdyż tym sposobem przypieczętował swój los.

Posilali się siedząc ramie w ramie na pniu i między jednym kęsem a drugim chłopiec oznajmił że sam znajdzie drogę do domu. Nie miał powodu przypuszczać że mężczyzna spróbuje go zatrzymać i istotnie tamten wypytał go jeno o szlaki i przełęcze. Chłopiec musiał przy tym odpowiadać jak należy bo mężczyzna uraczył go dodatkowym kubkiem herbaty i hojną porcją cukru.

Nie zwracaj sobie głowy Eleven Mile Creek powiedział nieoczekiwanie mężczyzna. Innymi słowy dał chłopcu do zrozumienia że ten nie może wrócić do domu.

Chłopiec przyjął to jeno jako radę i dalej gorliwie przekonywał że jest tam potrzebny że Jem jeszcze za młody i przecie to on sam ścinał drzewa. Powiedział towarzyszowi że Bill Frost tylko czeka by wpełznąć pod kołdrę matki co nie byłoby korzystne dla żadnego z nich.

Na dźwięk nazwiska tamtego mężczyzna z namysłem podmuchał w herbatę grzejąc nad parą bokobrody. Przecie to nie farma Frosta rzekł w końcu.

Juści że nie przytaknął chłopiec.

Jest jego nie bardziej niż moja.

Mężczyzna rozejrzał się po mrocznej polance pośród trzciny jedynym domu jaki posiadał. Chłopiec pomyślał że to bardzo smutne być tak starym i nie mieć na świecie własnego kąta. Oznajmił że nienawidzi Billa Frosta i zrobi co będzie mógł aby utrzymać go z dala od matczynej kołdry.

Nie jestem farmerem tylko cholernym złoczyńcą.

Praca na farmie nie jest wcale trudna.

Mężczyzna łypnął przekrwionym okiem spod kapelusza po czym naraz skrzywił się w uśmiechu i uszczypnął chłopca w kolana boleśnie acz z całą pewnością życzliwie.

Pozwól że dam ci pewną radę Ned. Po raz pierwszy nazwał chłopca po imieniu. Wiesz kto był poprzednim właścicielem waszej ziemi?

Nazywał się pan Peasey i nie dotrzymał zobowiązania.

Guzik prawda powiesił się na gałęzi zeskakując z cholernego dachu znaleźli go dopiero jak kruki wyjadły mu cholerne oczy i pół cholernego mózgu. Zapomnij o mamie dodał. W Eleven Mile Creek żadnego z nas nie czeka nic dobrego.

Mężczyzna wylał resztki herbaty do ognia po czym spakował swój dobytek zawijając w płaszcz butelki rumu.

Ale zabierzesz mnie do domu spytał chłopiec.

Masz na to moje słowo przyrzekł tamten nie dodał wszak kiedy zamierza spełnić obietnicę.

Chłopiec przeszedł do koni by zdjąć im pęta i osiodłać je i gdy dwaj jeźdźcy oraz juczny koń wyruszyli wreszcie na południe łudził się że wkrótce zboczą na zachód lecz okolica stawała się trudna i coraz bardziej stroma przeto rozumiał że mężczyzna nie kwapi się dotrzymać słowa.

W czasie postoju opodal strumienia chłopiec pokazał tamtemu opuchnięte stopy i oznajmił że nie może jechać dalej i musi zawrócić.

Nic się nie martw sprawię ci buty.

Nie potrzebuję nowych butów mam w domu własne.

Co ci po tamtych kupię ci cholerne buty z miękkimi cholewami.

I tak chłopiec kołysany melancholijnym chodem kładzie zdążyć za nim do Toombulup gdzie rzecz jasna nie było sklepu z butami jeno rozchwiana melina. Pozwolono mu spać na tylnej werandzie z tym tylko że nijak nie mógł zasnąć opędzając się od dokuczliwych moskitów i nasłuchując dobiegającej z wnętrza pijackiej wrzawy oraz odgłosów bójki wszczętej kiedy ktoś nazwał psa pokurczem. Wraz z nastaniem chłodnego świtu chłopiec chyłkiem osiodłał konia i już miał go dosiąść kiedy potężne walnięcie w plecy rzuciło go na zarośnięty trakt. Obróciwszy się zobaczył że sprawcą owej niegodziwości jest mężczyzna.

Daję słowo rzekł tamten Że kupię ci te cholerne buty a teraz jazda z powrotem zanim porachuję ci wszystkie kości.

Chwyciwszy chłopca za ramię zaciągnął go z powrotem na werandę gdzie ten owinął zbolące stopy w pociętą zasłonę. Wychylili po kubku zsiadłego mleka po czym zagłębili się w gęsty busz zwany Przełęczą Wompata. Chłopiec nie domyślał się że poznaje drogę którą miał odtąd podążać przez resztę życia.

Dwa dni później wyjechali na leżącą niżej równinę i chłopiec po raz pierwszy ujrzał Myrree Station. Stado przepiórek poderwało się z trawy widzieli czarne sokoły tycie skowronki i trzepoczące kakadu różowe przybierające srebrzysty odcień na tle porannego nieba. Zimowe ulewy dopiero miały nadejść i trawa wciąż była blada jak słoma chłopiec wszak dziwował się bogactwu i potędze tych nieprzebranych akrów należących do jednego człowieka.

Wreszcie dotarli do Wangaratty gdyby chłopiec wiedział że jego wierzchowiec widnieje na liście skradzionych w GAZECIE POLICYJNEJ pewnie czułby się ździebko inaczej tymczasem radował się przybyciem do tak wielkiego miasta. Zostawili konie w Lardner's Countryman's Hotel który wyglądał jak wielki dwupiętrowy tort weselny z przepyszną kutą balustradą wzdłuż obszernej werandy. Chłopiec dawał głowę że nie wpuszczą do środka irlandzkiego pętaka o brudnych obwiązanych stopach mężczyzna jednak położył mu rękę na ramieniu i zaprowadziwszy wprost do eleganckiej recepcji zamówił pokój dla nich obu.

Ma się rozumieć panie Power odparł portier. Uciekinier z więzienia Pentridge zdawał się niestropiony faktem iż tamten zna jego nazwisko. Portier wręczył mu wielki klucz z numerem ale mężczyźnie nieśpieszno było go użyć najpierw wyprowadził chłopca na ulicę i umył mu nogi wodą z końskiego koryta.

A teraz rzekł Obiecałem ci porządne buty.

Chłopiec nie wyobrażał sobie nic przyjemniejszego znając wszak cenę butów powiedział że woli kupić prezent dla matki na co solidnie oberwał po głowie po czym zaciągnięto go za ucho na drugą stronę ulicy do miejsca o nazwie DOM TOWAROWY.

Niebawem siedział na purpurowym aksamitnym krześle obsługiwany przez panicyka w surducie i fikuśnym kołnierzu tak sir nie sir panie Power sir.

Ten chłopiec życzy sobie parę butów z miękkimi cholewami na kubańskich obcasach.

Doskonale odparł tamten mierząc taśmą obolałą i brudną stopę chłopca.

Chwilę potem zjawił się niosąc brązowe kartonowe pudełko z napisem ARTHUR QUILLER & SON i gdy uniósł wieko chłopiec nie wierzył własnym oczom w to co ujrzał na wymoszczonym śnieżnobiałą serwetą dnie. Sprzedawca postawił karton na podłodze następnie odszedł i podczas gdy chłopiec nadal zachodził w głowę co ma robić tamten powrócił niosąc parę wełnianych szmatek.

Moja droga dziewczynko twój ojciec nie wiedział na co patrzy gdyż w życiu nie miał na nogach skarpet. Czasem wypychał buty trawą i dotąd służyło mu to doskonale. Sprzedawca pokazał jak wciągnąć skarpetę i nieomal cudem było jak gładko ułożyła się na pięcie. Nie wyśmiewaj niewiedzy chłopca.

Kiedy sprzedawca podał mu buty chłopiec wsunął je na nogi stopy wciąż bolały niemożliwie buty wszak otuliły je miętko niczym damska rękawiczka. Bóg raczy wiedzieć jaką miał minę bo bandyta i sprzedawca szczyrzyli doń zęby i chłopiec wybuchnął głośnym śmiechem.

I tak oto twój ojciec stanął wyższy o 2 cale i szczęśliwy jak chyba nigdy dotąd.

Tamtego wieczoru Harry szarpnął się na suty posiłek w Lardner's Countryman's Hotel w życiu nie widziałaś podobnych cudów. Były tam kryształowe pojemniki na przyprawy i kostki cukru w srebrnej cukiernicy Harry'emu potężnie doskwierały jelita alem był głodny przeto jeno patrzył jak pochłaniał pieczone pudding jorkszyski a następnie naleśniki które to kelner podpalił na moich oczach. Nie mam pojęcia ile to wszystko kosztowało ale nie pobierali dodatkowej opłaty za kąpiel była nawet lepsza od wanny Sheltonów w Avenel bo wystarczyło tylko przekręcić kurek i parująca woda lała się ciurkiem. Moczyłem się dopóty dopókim nie pomarszczył się cały niczym suszona śliwka.

Harry obudził mnie w środku nocy tłukł się po pokoju pijany jak bela i kiedy padł na łóżko jego chrapanie wcale mi nie przeszkadzało. Była to moja ostatnia noc w roli czeladnika Harry'ego jutro miałem wrócić do domu i opowiedzieć rodzinie o wszystkim com zobaczył. W ciemności wymacałem pod łóżkiem nowe buty i rano włożyłem je dumnie do śniadania składającego się z owsianki i rybnego dania które stały na każdym stole.

Nasze konie zostały nakarmione i napojone przez osobnika zwanego stajennym i kiedy wyszedł starczyło jeno wsunąć świeżo obutą nogę w strzemię. Było przed ósmą gdy w rześkim krystalicznym powietrzu opuszczaliśmy Wangarattę na skraju miasta widniał znak wskazujący drogę do domu do Greta.

Tutaj pożegnałem się z Harrym byłem najstarszym chłopakiem do pomocy powiedziałem mu że akt ziemski to łotrostwo i że odbiorą nam ziemię jeśli naruszymy zasady.

No cóż ja też jestem łotrem odparł Harry I musisz trzymać się moich zasad.

Przecie dałeś słowo że mnie puścisz.

Dobrze wobec tego oddawaj buty.

Dobrze ściągnąłem buty i rzuciłem je na trakt po czym szarpnąłem cugle chcąc ruszyć w swoją stronę na co Harry z nieoczekiwaną zwinnością dopadł mojego wierzchowca po czym osadził go w miejscu i choć wbiłem pięty w końskie boki wałach dobrze wiedział kto jest jego prawdziwym panem.

To mój koń oznajmił Harry Power.

Zeskoczyłem z siodła mówiąc że na licho mi jego cholerny koń i skoro trzeba pójdę do domu w samych skarpetach a jeśli sobie życzy to choćby i na bosy i tak mnie nie zatrzyma.

Odparł na to że nie radzi mi wracać do domu bo tylko rozgniewam matkę.

Wybuchnąłem śmiechem i nazwałem go kłamcą z niepokojem wszak dojrzałem iskierkę współczucia w jego żółtych oczach. Jedź ze mną dodał Tego chce twoja matka musisz jeno pilnować koni.

Bzdury gadasz odparłem. Matka nie da sobie rady sama na gospodarstwie rząd odbierze jej ziemię.

Widać ma pomoc skądinąd.

Co masz na myśli?

Markotnie wzruszył ramionami i na widok jego smutku zrozumiałem że myśli o Billu Froście pograniczniku i wtedy mu uwierzyłem. Byłem zdruzgotany. Ojciec zszedł ze świata zaledwie dwa lata wcześniej i nie zasłużyłem na to by utracić również i matkę nawet jeśli ją obraziłem nie powinna była mnie odtrącać.

Harry podał mi buty i cóż w końcu miałem robić?

Niebawem ponownie zdązałem w ślad za bandytą na południe z nurtem rzeki King w kierunku wyżej położonych terenów. Wiał orzeźwiający wietrzyk i niebo rozciągało się nad głowami błękitne i czyste ale żem nagle stał się bezdomny jechałem z nosem na kwintę zaś cała okolica jakby podzielała moje uczucia. W miejscach gdzie wycięto las trawa była oskubana do korzeni ziemia pod spodem zdawała się sucha jak pieprz i gdziekolwiek padł mój wzrok czy to na ogrodzenie czy na drzewo z korą wyciętą wkoło pnia czy jakie bądź ślady bytności dzierzawcy czułem jak żal ściska mnie za gardło.

Jechaliśmy cały boży dzień późnym popołudniem Harry wybrał na popas miejsce nieopodal szlaku był to mały zakurzony pagórek z garstką roślinności dla koni. Zaczął stawiać sobie szałas taki jaki czarni budują z gałęzi i opadłej kory wkrótce jednak stracił cierpliwość i kopniakiem rozniósł niedoszłą konstrukcję. Nie pozostało mi nic innego niż wejść głęboko w busz i nadrzeć wielkich zielonych płatów kory. I tak szałas stanął jak należy. Następnie zabiłem kangura poćwiartowałem go po czym nadziałem na wycior na przemian płaty chudego i tłustego mięsa tak jak nauczył mnie tata. Gryzłem się przy tym co niemiara.

Harry pochwalił szałas i piecyste nocą jednak jelita okrutnie dały mu się we znaki poszedł w zarośla gdzie jęczał jak potępieniec miotając najgorsze przekleństwa.

Błyskało lecz burza przeszła bokiem rzucałem się bezsennie rozmyślając o tym jak Bill Frost ukradł mi ziemię. Świt nastał suchy i bez rosy ja zaś obudziłem się nękany taką tęsknotą za domem żem zagniótł dla Harry'ego placki i zaparzył mu herbatę nie poświęcając temu większej uwagi. Harry rozłożył przed sobą na końskiej derce trzy pistolety i karabinek i odmierzał proch.

Spójrz no tylko tutaj młody Kelly.

Kiedy ładował kulę i przybitkę zauważyłem że odzyskał dawny wigor wypucowana broda lśniła oczy spoglądały bystro. Zobacysz że zaraz znajdziemy ci ładny prezent dla mamy.

Sądziłem że mówi o reszcie kangurzego mięsa.

Niech Bill Frost ubije jej cholernego kangura.

Harry odłożył pistolet wstał obwiązał czerwoną chustę wokół grubej szyi po czym oznajmił że zamierza uczynić coś czego nigdy nie zrobi Bill Frost. Jezu chłopcze dodał wkładając broń za pas Dzięki mnie wrócisz do domu jako cholerny bohater.

Mówiłeś że matka nie chce żebym wracał.

Tego nie powiedziałem.

Zły że ktoś tak igra z moimi uczuciami zapytałem co matka naprawdę mówiła odepchnął mnie walnąłem go w pierś on zaś wyrwał ze spodni pasek i nim zdążyłem mrugnąć zdzielił mnie w odsłonięte ramię.

Potrzebne ci porządne lanie chłopcze powiedział Nigdy więcej tego nie rób.

Nie dałem po sobie poznać jak bardzo bolało.

A teraz dorzucił Zdejmuj pęta siodłaj konie i pakuj sakwy na kuca.

Bolało jak diabli z trudem powstrzymywałem się od łez rzuciłem że nie będę jego niewolnikiem słaby był to wszak bunt i on dobrze o tym wiedział. Wsadził z powrotem pasek do spodni wyjął z kieszeni metalowy grzebień i dalej się czesać. Zrobisz to jutro dodał I pojutrze i będziesz z tego dumny żeś nie jakiś tam bosonogi irlandzki gamoń jeno pomocnik Harry'ego Powera.

Mówiłeś że nie chce mnie więcej widzieć w domu.

U licha spiorę ci tyłek że nie usiądziesz przez tydzień teraz słuchaj co mówię zburz szafas pakuj rzeczy a potem masz trzymać konie i oglądać przedstawienie.

Nie wiem co za przedstawienie masz na myśli.

Nie odpowiedział wnet posłyszałem jednak stukot kopyt na gościńcu od strony Whitfield i Harry pośpiesznie zaplął płaszcz po czym zatknął wszystkie trzy pistolety za pas.

Przedstawienie nazywa się Dick Turpin odparł po czym wyszedł na drogę włosy miał natłuszczone siwą brodę wyczesaną i stanął w rozkroku pośrodku gościńca z karabinkiem w ręku jak najprawdziwszy rozbójnik.

Słyszałem jak dylizans pnie się z mozołem na ostatni pagórek wśród nawoływań woźnicy i trzasku bicia. Ty tylko trzymaj konie Ned krzyknął Harry. Chwilę potem pojawił się jaskrawoczerwony dylizans serce zatłukło mi się w piersi i całkiem zapomniałem o strachu. Stać krzyknął sławny Harry Power wyciągając pistolet zza pasa i strzelając w powietrze wtenczas nasz kuc wierzgnął i dał drapaką wlokąc mnie przez pół polany w stronę drogi walcząc z nim usłyszałem jak zgrzytnęły hamulce dylizansu i mój wałach stanął dęba i zarżał.

Powietrze wypełnił tuman kurzu. Wybuchła panika. Dawać złoto nazywam się Harry Power.

Uspokoilem konie choć mnie samemu krew okrutnie pulsowała w żyłach. Dawać cholerne złoto wrzasnął Harry i wiedziałem że będziemy bogaci i bardzo szczęśliwi.

Nie ma tu żadnego cholernego złota odezwał się chrapliwy głos wyjrzałem przez zarośla na jeszcze rozkołysany dylizans Hirma Crawforda opadający kurz odsłonił tyczkowanego woźnicę patrzącego w dół z wysokości kozła.

Harry wycelował lufę prosto w koszulę tamtego. Wywałę ci bebechy.

Ale woźnica pochodził z Beechworth nazywał się Coady i należał do często napotykanego w buszu gatunku głupców co to prędzej skona aniżeli da się zadziwić teraz też spokojnie splunął flegmą na drogę. I tak złota nie będzie odparł Witaj przyjacielu ten gość uważa się za Harry'ego Powera.

Drugą uwagę skierował pod adresem samotnego jeźdźca który nadjechał z przeciwnej strony.

A tyś kto zapytał go Harry.

Jestem Woodside z Doliny Szczęścia.

Przeto mości Woodside zabieraj pan worek złota temu woźnicy i rzuć mi pod nogi.

Mówiłem mu wtrącił woźnica Że nie ma tu żadnego cholernego złota.

Nazywam się Harry Power wrzasnął Harry I powiadam że jest.

Dla mnie możesz być nawet księciem Gloucester odparł woźnica Nie ma tu złota przyjacielu i żadne wrzaski tego nie zmieniają.

Harry ryknął i wypalił z pistoletu celowo czy nieumyślnie uśmiercając wronę która niewinnie przechadzała się

gościńcem. Huk tak dotkliwie wystraszył nerwowego kucha że biedne zwierzę wypadło na drogę wlokąc mnie za sobą podrapanego przez gałęzie myślałem jeno o tym że odtąd będę znany jako rabuś bo kobieta w dylizansie pa-trzyła prosto na mnie.

Nakłoniłem konia do powrotu za krzaki po czym star-łem z nowych butów krwawe szczątki ptaka i gdy znów wyjrzałem na drogę chcąc ocenić rozwój sytuacji wszystkie sakwy leżały już na drodze i Harry przyklęknął ba-dając ich zawartość.

Sprawdź pan lepiej paczki doradził pan Woodside z troską powodowaną być może lękiem przed utratą ko-nia. Było to bardzo żywotne i dobrze odżywione zwierzę.

Są tylko dwie wtrącił Coady Ale to przesyłki polec-o-ne i muszę przyznać że ostatni rabuś który mnie napadł nader ucieszył się tym co tam znalazł.

Dawaj te paczki.

Ale ku jego rozczarowaniu pierwsza zawierała koronki a druga angielski zegar którego widok spowodował nową lawinę przekleństw i gróźb co Harry w wolnej chwili robi Anglikom. Musiał wystraszyć pasażerów nie na żarty bo je-li jeden przez drugiego wykrzykiwać że jest wśród nich Chińczyk który niebawem został wypchnięty na drogę i sta-nął przed Harrym ściskając w rękach dywanikową torbę.

Górnik?

Chińczyk był z całą pewnością górnikiem z wyglądu podobny do Harry'ego znaczy się krępy i o mocnych nogach.

Ja nie górnik dam ci 10 szylingów pogrzebał w torbie i wyjąwszy parę monet wręczył je Harry'emu.

Złoto zażądał Harry zatknął pusty karabinek za pas wyjął scyzoryk rozłożył go zębami i natarł na Chińczyka z pistoletem w lewej i nożem w prawej ręce.

Chińczyk wykazał niespodziewany hart ducha co przynosi chlubę jego rasie. Bierz 10 szylingów.

Niech diabeł porwie twoje żółte serce wrzasnął Har-ry rzucając się na niego z nożem.

Chińczyk odskoczył zwinnie podczas gdy Harry roz-pruł torbę i na ziemię niczym ziarna zboża posypał się deszcz kulek między innymi agatów i kocich oczu które padały na drogę między końskie kopyta. Ani śladu złota.

Niedobry niedobry zawył Chińczyk Zabiję cię draniu ale Harry poczęstował go kopniakiem w goleń i pod lufą zapędził z powrotem do dylizansu.

Następnie Harry jakby stracił zapał bo nawet nie oskubał pozostałych pasażerów i gdy dylizans oraz jeździec pojechali w swoją stronę zawołał mnie na drogę żeby pokazać mi kamienie rozsypane po ubitej ziemi.

Proszę chłopcze bierz ile chcesz.

Czy to uczyni mnie bohaterem?

Ręka Harry'ego powędrowała do paska ale że teraz tkwiły tam pistolety przeto nie było tak łatwo go wyciągnąć.

Pozbieraj te cholerne kamienie ponaglił znużonym głosem zrobiłem jak kazał i w tej oto chwili według prawa sam również stałem się rabusiem.

Miałem dopiero lat czternaście i pół i brzytwa nie dotknęła jeszcze mej górnej wargi kiedym wszak zdążył za Harrym Powerem z kieszeniami wypchanymi zdobyczą zmierzałem jednocześnie ku temu kim miałem się w przyszłości stać. Harry jechał w dawnym stylu odchylając się podczas skoków tak daleko w tył że musiał mieć chyba trwałe ślad w dole kręgosłupa. Ja jechałem na krótkich strzemionach unosząc się w galopie i wychylając w przód podczas skoków przez zwalone drzewa. Byliśmy przeszłością i przyszłością niewinnością i wiekiem pędząc niestrudzenie aż do Whitfield gdzie pozbawiliśmy biednego dzierzawcę wiadra owsa. Przez pół dnia gnaliśmy konie gościńcem do Toombulup nie napotykając po drodze żywej duszy nawet w melinie gdzie Harry podarł zasłony. Tam przedarliśmy się przez busz na przełęcz zwaną Wompata po czym zwolniliśmy tempo bo konie ledwie dychały ze zmęczenia i las stał się gęstszy napotykaliśmy coraz więcej dzikich jarów oraz potężnych kauczukowców były młodymi drzewkami kiedy Jezus przyszedł na świat. Dopiero przed samym zmierzchem dotarliśmy do płytkiej doliny z małym strumykiem szerokim ledwie na 18 cali gdzie wśród paproci stała smętna ślepa chatynka zbita z grubych bali. Rozległo się krakanie wron i w tejże posępnej chwili ogarnął mnie przemożny niepokój.

Dom obwieścił Harry.

Chatka była równie twarda i ciemna jak rządowa cela brak okien upodabniał ją do słabej bezbronnej glisty. Power pozostawił spętanego konia na popas w paprociach i zapytał co myślę o nowym miejscu.

Odpowiedziałem że zmarnuje konia jeśli nie zapewni biednemu stworzeniu lepszego żarcia. Bez ostrzeżenia walnął mnie przez głowę.

Nauczysz się powiedział wlepiając we mnie oczy nabiegłe krwią Nauczysz się zostawiać swą plugawą głupotę za sobą i może zrozumiesz że wiem więcej o karmieniu koni niż ty choćbyś dożył setki na co raczej się nie zanosi. Ta chatka to małe arcydzieło widzisz to?

Widzę naprawdę widzę.

Łziesz jak pies jeszcze nie wiesz ile może dla ciebie zrobić ale wypucujesz gębę wodą i mydłem i powiesz Harry łaskawie żeś mnie potraktował tego dnia kiedyś gadał jak jaki głupek o rzeczach o których nie miałem pojęcia.

Harry mówił już prawie łagodnie choć przy drzwiach nie odmówił sobie jeszcze jednego wykładu.

Powiem ci wasza głupkowatość powiedział Że ścigał mnie każdy policyjny pies od Wangaratty do Benalli i Beechworth i żaden z nich nie umie połapać się w ścieżkach przełęczu Wompata.

Zapaliwszy zapałkę o podszwę oświetlił posępne duszne wnętrze którego kwaśny odór świadczył o tym że myszy zadomowiły się tu na dobre.

Harry przystąpił do rozbijania obozowiska w sposób który niebawem miałem uznać za dlań typowy kopniakiem usunął na bok stare butelki po grogu wytrząsnął ze złożonego koca truchło młodego szczura po czym sięgnął między belki łączące ściany z sufitem w poszukiwaniu świec.

Przyjacielu oto Bullock Creek który nigdy cię nie zdradzi. Wiem że wszyscy twoi ziomkowie to zacne dusze ale nie ma wśród nich takiego co by się wymknął policji gdy nagroda wysoka kobiety prędzej czy później znudzą się twoim pierdzeniem w łóżku a pies to wprawdzie dobry kompan ale w końcu i tak zdechnie. Tę starą chatę zbudowano z bali grubości dwóch stóp wiesz co to znaczy?

Wolniej gnije?

Harry wyjął pistolet zza pasa spodziewałem się że wskaże mi gdzie mam go powiesić lub schować on za-

miast tego jednak zniecacka wypalił błysnęło rozległ się ogłuszający łoskot i kiedym wciąż słyszał dzwonienie w uszach on oświetlił świecą miejsce gdzie wpadła kula.

Jest kuloodporna wyjaśnił Czy teraz nie zdaje ci się cholernym cudem? Moglibyśmy zabawić się w Ali Babę znasz tę bajkę? Z grubsza rzecz biorąc Ali Baba miał jaskinię i musiał znosić jej niedostatki. Trudno o suchą jaskinię gdzie można rozpaść ogień i gdzie ciągnie jest jak należy bez względu na pogodę ale ta chata to prawdziwa forteca jesteś w stanie odeprzeć armię o ile w ogóle cię tu znajdzie.

Są ludzie którzy powiedzą że Harry to człowiek buszu z prawdziwego zdarzenia oraz tacy którzy jak moja matka uznaliby że niegodzien wiązać ludziom buszu sznurówadeł i gwoli prawdy istotnie nie umiał przyrzadzić sobie strawy ani nawet umyć zębów ale miał więcej kryjówek niż lisia rodzina miał tajemne jaskinie szalasy wydrążone drzewa rozsiane po całych północnym wschodzie kolonii Wiktorii mnie zaś dane było spać w zbyt wielu z nich.

Tutaj poznajesz nowy rys jego charakteru bo pomijając powierzchowny bród i smród w ciemnych zakamarkach Bullock Creek kryły się łojowe świece i puszkowane sardynki i mąka i proch wszystko ładnie zapakowane. Nad Reedy Creek miał Harry żłób sprytnie upleciony z młodych gałęzi puszek i worka.

Niektóre kryjówki powstały niedawno lecz nie było wśród nich takiej której ufał tak bezgranicznie jak podłej dziurze nad Bullock Creek gdzie pokazał mi swą tajemną broń 2 cetnary owsa w dwóch stalowych bębnach.

Proszę wasza głupkowatość możesz nakarmić konie. Nasadziłem zwierzętom na pyski obroczeniaki co przyjęły z wdzięcznością po czym zagniotłem staremu draniowi słodki placek który bardzo mu smakował. Nazwał mnie dobrym chłopcem i uradowałem się widząc łagodniejszą stronę jego charakteru co pomogło mi na chwilę zapomnieć że Bill Frost wypędził mnie z mojej własnej ziemi.

Gdy naczynia zostały umyte zapytałem czy nie opowie mi historii o Ali Babie.

Zrobię coś lepszego odparł Harry ty usiądź tam gdzie ściana chyli się odrobinę a ja opowiem ci jak James Whitty zdobył swoją ziemię. Uczyniłem jak kazał on tym-

czasem napełnił fajkę cuchnącym tytoniem zapalił i upchał tytoń twardym szerniałym kciukiem.

Wszystko zdarzyło się za sprawą worka kamieni takich jak te które zdobyłeś dzisiaj.

Na tę uwagę wyrwał mi się gorzki śmiech.

Harry umilkł na chwilę i myślałem że mnie uderzy on wszak jeno zamachał fajką.

Słuchaj uważnie powiedział A zobaczymy kto się będzie śmiał ostatni. Kiedy pan James Whitty przyjechał do Beveridge był tak biedny jak twój tata i mama nie miał nawet nocnika lecz pewnej deszczowej nocy gdy wracał do domu cholerną drogą z Melbourne ukazał mu się diabeł.

Czy to prawdziwa opowieść?

Zamknij jadaczkę i słuchaj jeśli wątpisz w istnienie diabła znaczy że masz nie więcej rozumu niż James Whitty on też z początku to sobie zlekceważył. Czy wspomniałem że padało?

Wspomniałeś.

Deszcz wiatr i nadmiar trunku w hotelu Danny'ego Morgana zrobiły swoje gdy więc słyszy głos diabła myśli że to Eddie Wilson albo Lurch O'Hanlon albo jeszcze kto inny nie posłyszał wszak odgłosu kopyt przeto jedzie słuchając diabła który jak mniemam frunął w powietrzu obok ucha Whitty'ego.

Miał irlandzki głos?

Kto niby?

No diabeł czy mówił jak Irlandczyk?

Jezu chłopcze ty lepiej nastaw uszu bo oto diabeł staje przed nim i Whitty pyta czego chce na co tamten odpowiada że niczego. To dobrze mówi Whitty bo i ja nic od ciebie nie chcę po czym wbija ostrogę w bok konia chcąc jechać dalej koń jednak ani myśli ruszać nie był przecie mocniejszy od diabła. Mylisz się odpowiada diabeł Mówiąc że nic ode mnie nie chcesz ponieważ jest coś czego pragniesz nade wszystko i z tymi słowy pokazuje skórną torbę i wręcza ją Whitty'emu.

To były kamienie?

Nie przerywaj Whitty przyjmuje torbę choć to podarunek diabła. Co w niej jest pyta.

Kamienie odpowiada diabeł.

Na co mi cholerne kamienie pyta Whitty.

Diabeł wyjaśnia że wystarczy jeno wyrzucić jeden przez pewne okno a spełni się każde jego życzenie.

Jako farmer Whitty zna się na interesach i przede wszystkim pyta o cenę.

Cóż odpowiada diabeł Daję ci je w pewnym sensie za darmo. Póki żyjesz nie płacisz nic. Odbiorę swoją zapłatę po twojej śmierci nie musisz się niczym kłopotać. Dobrze odpowiada Whitty Wszystko pięknie ale co jeśli nie dasz rady spełnić mojego życzenia? Wówczas obejdę się bez zapłaty mówi diabeł Wszak nie ma dla mnie rzeczy niemożliwej. Proszę weź ten worek i gdy tylko będziesz czego chciał wyrzucić jeden kamień przez okno kościoła Świętej Marii w Beveridge.

Znam ten kościół Harry byłem tam.

Czy i dzieci Whitty'ego nie były tam chrzczone? Mówi Whitty do diabła Są tam witraże do każdej stacji drogi krzyżowej. Tak odpowiada diabeł Właśnie ten kościół mam na myśli i uścisnęli sobie ręce.

Jakie są ręce diabła?

Zimne i oślizgłe ale to nieważne bo wkrótce stary Whitty zapragnął kawałka gruntu z rzeką bez większej nadziei na jego uzyskanie zważywszy na nikczemność obszarników i ich sługusów. I tak pewnej nocy jedzie do Beveridge i rzuca kamieniem w pierwsze okno utracając przy tym nos samego Chrystusa i nim stłuczone szkło dotyka ziemi diabeł wyłania się z jednego z zabiedzonych świerków które księża z upodobaniem sadzają w swoich świątyniach. Diabeł ucieszony pyta starego Whitty'ego czego chce na co ten odpowiada że pewnego kawałka gruntu i podaje diabłu nazwę parafii i numer działki które ten skrzętnie zapisuje w zeszycie w niebieską linię. Doskonale mówi diabeł W następny czwartek po południu pójdz na pocztę.

Pięć dni później Whitty idzie na pocztę w Beveridge i oto znajduje tytuł własności do upragnionej ziemi elegancko w brązowej rządowej kopercie Whitty wielce jest rad i wcale nie myśli o tym co się stało. Przez jedenaście lat gromadzi tyle ziemi ile dusza zapragnie aż wreszcie ma 10 000 akrów i trzy sławne byki rasy Angus. Za to wszystko zbił witraż Szymona Cyrenejczyka i Weroniki ocierającej twarz Jezusowi i zdzieranie Jego szat oraz przybijanie Zbawiciela do krzyża.

Wreszcie jednak dopada go zapalenie opłucnej i ogarnięty paniką wyznaje wszystko żonie łkając i zawodząc że teraz ani chybi pójdzie do piekła i nic nie da się zrobić. Na jego szczęście żona pochodzi z Tipperary i nader jest zmyślna. Przestań się mazać rozkazuje i gadaj czy zostały ci jeszcze jakie kamienie. Tylko jeden odpowiada Whitty nie mogłem zbeczcześcić ciała złożonego w grobie. Dobrze mówi żona każe mu wstać z łóżka wsiadają do dwukołówki i jadą do Beveridge Whitty kaszle i dygocze na wozie. Zjeżdżają ze wzgórza tak prędko że ktoś by pomyślał że to uciekinierzy ale nie. W kościele pojawiają się wątpliwości czy konający da radę zbić Wniebowstąpienie on jednak celuje jak należy i trafia Pana w samo Święte Serce. Zaraz też zjawia się diabeł wielce uradowany bo nasłuchiwał tego kaszlu od czterech godzin. No mówi Widzę żeś gotów do mnie przyjść. Nie tak prędko odpowiada stary Whitty Jesteś mi winien jeszcze jedno życzenie. Jak sobie chcesz kwituje diabeł Ale sądząc po tym kaszlu będziesz mój nim upłynie dzionek. Zobaczmy mówi Whitty Jeśli nie spełnisz mojego życzenia pójdę do nieba. Jeśli nie spełnię twego życzenia odpowiada diabeł Znaczy że masz więcej oleju w głowie niżli myślałem.

Cóż powiedział Harry Tu się diabeł nie mylił nie doceniał wszak żony Whitty'ego która chowała się za pobliskim krzakiem i gdy Whitty wypowiada ostatnie życzenie mówi to co mu przykazała. Czy wspomniałem że pochodziła z Tipperary?

Wspomniałeś.

Przeto pochodziła z Tipperary była szczwana jak lis i przykazała mężowi co ma gadać.

Mówi Whitty do diabła Chcę abys zmienić prawników w uczciwych ludzi.

Jak zapewne wiesz diabeł jest czarny jak węgiel nie ma skóry jeno łuski przeto gdy słyszy życzenie Whitty'ego łuski mu bledną jak ten tu oto popiół. Nie mogę tego uczynić odpowiada diabeł. Jakże to musisz mówi Whitty. Nie mogę powtarza diabeł Albowiem tym samym skazałbym się na wieczną beczynność.

Oto cała historia którą Harry opowiedział mi w kryjówce na przełęczy Wompata. Uznałem że pan Whitty

zszedł już był z tego świata myliłem się wszak gdyż po latach miałem przyjemność spotkać go na wyścigach w Moyhu ale to już całkiem inna historia.

Ślub Annie odbył się w kwietniu teraz dobiegał koniec maja nadeszły deszcze i zżękany kraj powoli zaczął się zazieleniać. Kiedyśmy wędrowali z miejsca na miejsce widziałem szczaw i mlecze wyrastające ze świeżo zoranej ziemi. Gdybym był tam gdzie powinienem zapędziłbym do pielenia Jema i Maggie a nawet Dana bo nie godzi się by na krowiej farmie rosły mlecze. W wiele mokrych jesiennych wieczorów dręczyłem się że Bill Frost zaniedbał tę rzecz właśnie i leżałem w szałasie chacie bądź jaskini klnąc się że to moja ostatnia noc z Harrym lecz zimny poranek niezmiennie zastawał mnie zbierającego korzonki jeżyn i parzącego zioła na jego jelita. I znowu szorowałem brudną patelnię rzeczonym piaskiem znosząc kłamstwa oszukańczych ust ubrudzonych strawą mamiących złudną obietnicą złota i łupów które zawiozę do domu.

I tak nadal byłem pomocnikiem Harry'ego gdy ten 22 maja obrabował dylizans z Buckland i stałem się bezimiennym współnikiem który zagroził drogę zwalonym pniem i trzymał konie podczas gdy Harry dokonywał rozboju.

Stać ryknął owego dnia Harry. Stój ty draniu zatracony.

Tak się złożyło że woźnica słyszał wcześniej podobny wstęp zapewne wspomnisz zwał się Coady i był to tyczkowaty jegomość oschły i sarkastyczny jak żaden.

No no patrzcie kogo tutaj mamy powiedział opuszczając lejce na kolana i z miejsca sięgając po woreczek z tytoniem.

Harry stał na pniu jakieś 6 stóp nad drogą.

Ty łajdaku wrzasnął i zjechał na tyłku z pnia wywijając bronią. Na ten widok flegmatyczny Coady całkiem zmienił melodię i nim Harry dopadł kozła w miejsce kapciucha zjawiała się zaoferowana skwapliwie sakiewka. Nie zaglądając do środka Harry od razu rzucił ją na drogę.

Wysiadać wrzasnął Wysiadać mówię. Ty też rzucił pod adresem pasażera siedzącego obok woźnicy był to zwalisty rzeźnik pasiasty fartuch wystawał mu spod płaszcza.

Mam jeńo dziesiątaka odrzekł rzeźnik kładąc mone-ty na kanciastych białych rękach Wydałem ostatniego funta na przejazd.

Harry bez ogródek odebrał mu pieniądze. Wszyscy wysiadać krzyknął.

Drzwi dylizansu otwarły się powoli i z wnętrza wyszły dwie kobiety i młodzieniec. Starsza z niewiast była pulch-ną matroną lat około trzydziestu otworzywszy torebkę wyjęła banknot dwudziestofuntowy i 3 floreny.

Dziękuję pani powiedział Harry wkładając pieniądze do kieszeni Wezmę też ten ładny naszyjnik.

Wpierw przejęta perspektywą napadu widząc że po-strada również biżuterię spuściła nos na kwintę i pochy-liła głowę by młodzieniec rozpiął naszyjnik. Zastana-wiam się powiedziała patrząc jak jej skarb ląduje w kieszeni Harry'ego Zastanawiam się czy nie mogłabym dostać z powrotem szylinga muszę nadać telegram.

Musiał jej dać więcej niż szylinga bo pokraśniała z za-dowolenia i skłoniła się lekko.

To ośmieliło drugą niewiastę która wyznała że nie ma grosza przy duszy choć gdyby miała ochoczo oddałaby wszystko.

Następnie do przodu wystąpił młodzieniec i dał trzy-pensówkę.

Obserwowałem tę scenę z niejaką rezygnacją bom wi-dział że niewiele wyjdzie z całego napadu lecz gdy Har-ry oddawał chłopcu jego trzypensówkę dostrzegłem nad-jeżdżającego jeźdźca. Była to szykowna młoda dama jadąca boczkiem na kasztanowej klaczy z białą strzałką na czole nie kupiłabyś takiej za 20 gwinei. Harry obiecał mi był nowego wierzchowca ponieważ wałach okulał.

Stać nazywam się Harry Power.

O panie Power odrzekła właścicielka klaczy Z przy-krością muszę pana rozczarować lecz nie mam przy sobie ani pensa.

Powiesz pewnie że jej zachowanie nie różniło się ni-czym od zachowania pozostałych kobiet miała jednak in-ny głos mówiła z angielskim akcentem i w ogóle posiada-ła dość szczególną manierę.

Złaź z konia ryknął Harry.

Byłbyś pan łaskaw mi dopomóc powiedziała.

Sama se dopomóż odburknął.

Uczyła to dość zwinnie i w jednej chwili stała przy swym wybornym wierzchowcu czerwona z upokorzenia.

Czy to nie dziwne rzucił pod adresem zebranych pasażerów Harry Czy to nie osobliwe że równie pięknej kłaczy towarzyszy pusta sakiewka? Ufam iż to najdziwniejsze połączenie od czasu gdy angielska królowa wzięła sobie do łóżka cholernego Niemca.

Więcej szacunku wtrącił rzeźnik.

Stul pysk rzeźniku.

Ale rzeźnik nie dał się zastraszyć i celując podbródkiem w Harry'ego mówił dalej.

Więcej szacunku to panna Boyd biedna nauczycielka która ledwie wiąże koniec z końcem.

Jezu rzeźniku czy masz mnie za głupca?

Słyszałem że nigdy nie okradasz biedaków.

Biedaków! Spójrz jeno na cholerne siodło jest warte czternaście funtów. Odkąd to ubogie kobiety stać na siodła za czternaście funtów?

Dyc stać.

Dyc stać? Uważaj niebezpieczna to rzecz pyskować Harry'emu Powerowi.

Ja nie pyskuję odparł tamten ale krew buchnęła mu do twarzy i stanął w rozkroku naprzeciw opryszka Mówię jeno że takie siodła można często wygrać na loterii ale jako żeś bywał gdzie indziej mogłeś o tym nie słyszeć.

Gdzie indziej?

Czytałem żeś wyjechał.

Chciałeś rzec trafił do paki łajdaku.

Bez obrazy ale słyszałem żeś był w więzieniu wiem że to nie twoja wina lecz siodła trafiają się na loteriach od niedawna.

Nawet z daleka widziałem że Harry nie wie czy go nabierają czy nie.

A co powiesz na konia jego też wygrała na loterii spytał.

W tym szczytowym momencie nieopodał rozbrzmiało głośne wołanie i drogą nadszedł kolejny podróżny wysoki rudy Irlandczyk bez żadnego widocznego dobytku prócz kostura wystruganego z korzenia. Harry kazał mu wytrząsnąć kieszenie ale i te były puste przeto wędrowiec dołączył do pozostałych zakładników skupionych

wokół panny Boyd oraz konia któregoś już w myślach miał za swego. Oczekiwałem że Harry dopełni transakcji kiedy zjawił się Chińczyk również pieszo i tuż po nim mleczarz z Whorouly jadący na zabiedzonej szkapie z której nikt nie miałby pożytku. Harry obrabował ich obu przepraszając i częstując przemową jak to los zesłał go na złą drogę ale nie będę cię tu zanudzał.

Uzbierał imponującą sumę 3 funtów tymczasem Coady rozpałił na skraju drogi ognisko wokół którego stłoczyło się wszystkich dziewięciu zakładników niepewnych co ich czeka.

A teraz powiedział Harry do panny Boyd Czy przysięgniesz pani na Biblię żeś jest nauczycielką?

Ochoczo zgodziła się na krzywoprzysięstwo gdyż jak napisano później w SZTANDARZE była to panna Phoebe Martin Boyd siostrzenica bogatego właściciela ziemskiego cennego klienta rzeźnika Allana Joyce'a.

Przysięgam na Biblię króla Jakuba.

Doskonale powiedział Harry Nie w moim to interesie okradać biedne nauczycielki zabiorę pierwszego konia z zaprzęgu.

Był to jeden z tych dni kiedy nic nie wychodzi jak trzeba. Pierwszy koń nie nadawał się pod wierzch więc Harry wybrał gniadosza z bocznego zaprzęgu. Było to dość wytrzymałe zwierzę aczkolwiek trochę podupadłe na duchu.

I przez tego właśnie konia zostałem zauważony przez doktora J. P. Rowe'a ziemianina z Mount Battery Station.

Dzień 23 maja nastał ponury zimny i bezksiężycowy. Stałem na frontowej werandzie meliny w hrabstwie Oxley lecz nie dawała osłony przed porywistym wiatrem deszcz siekł mi w twarz chlapiąc na zabłoconą podłogę. Jakżem dotkliwie tęsknił za mdłym zaduchem domu nadal byłem wszak darmowym parobkiem Powera zmuszonym wypatrywać policji choć Bóg jeden wie jakim cudem mieli nas znaleźć w tej powodzi most na King River tkwił 2 stopy pod skłębioną powierzchnią wody. Byłem zmęczony i miałem dość życia.

Biedna szkapina z bucklandzkiego dyliżansu towarzyszyła mi na werandzie oberwała z pistoletu doktora

Rowe'a i była ranna. Wszystko z winy Harry'ego. Nie miało sensu pozbawiać jej nudnego uczciwego żywota konia zaprzęgowego serce łomotało jej od całodziennych wspinaczek i dawna monotonia poprzedniego zajęcia musiała jawić jej się istnym niebem. Kula trafiła ją wysoko ponad udem i ani chybi miała okuleć na dobre. Pozostawał jeno cios pomiędzy zawiązane oczy takie to beznadziejne życie.

Z wnętrza meliny dobiegały śmiechy i przyśpiewki za zasłonami migają cienie. Harry Power tańczył i nie słyszałem ani słowa o pęcherzach choć uprzednio utyskiwał dzień i noc. W życiu nie znałem mężczyzny co by urządził tyle ceregieli wokół swoich nóg. Nogi i bebechy w nieskończoność jeno nogi i bebechy. Moim pierwszym zadaniem każdego ranka było wyszukanie korzonków jeżyn na bebechy chwała Bogu śmierzącymi pęcherzami zajmował się sam. Miał czerwony sznurek z siedmioma supełami który okręcał w specjalny sposób wokół nadwerężonego stawu ze słowami:

Kość do kości krew do krwi

A każde ścięgnę we właściwe miejsce

Koń nasikał posępnie na zabłoconą podłogę z wnętrza chaty dolatywał zapach boczku ale mnie nie przysłało ni kęsa. Z każdą chwilą stawałem się coraz bardziej markotny gdy naraz otwarto z hukiem drzwi i w progu stanął Harry Power trzymając w rękach kowalskie szczypce z rozżarzoną do czerwoności węglem. Obok niego stała piersiasta żona karczmarza o biodrach wąskich jak u chłopca i bardzo ładnych dłoniach w których trzymała cukiernicę. Trunek musiał uderzyć jej do głowy bo z chichotem udawała że przewraca się na sławnego bandytę.

Przytrzymaj konia Nedzie Kelly polecił Harry nie podziękowałem mu za użycie mego nazwiska wobec świadków. Nie dalej jak dwa dni wcześniej za jego sprawą doktor Rowe z Mount Battery Station ujrzał moją gębę w całej okazałości. Leżeliśmy na skale ponad jego padokiem wypatrując odpowiedniego wierzchowca. Rowe to stary cwany lis podkradł się nieopodal nas i wypalił z flinty trafiając w ziemię tuż przed moim nosem. Byłem gotów natychmiast się poddać ale żem bardziej bał się

Harry'ego niż ziemianina jak szaleni rzuciliśmy się do ucieczki i jechaliśmy w ulewie dwa dni by wreszcie dotrzeć na tę werandę przemoczeni do nitki. Byłem wysmagany przez gałęzie do krwi warga spuchła mi jak bania i w ogóle wyglądałem jakbym nieźle oberwał.

Karczmarka podała Harry'emu cukier którym posypał rozżarzony węgiel.

Trzymaj tego cholernego konia powtórzył.

Chwyciłem wędzidło podczas gdy Harry pakował dyminy węgiel w końską ranę widywałem podobne praktyki u Quinnów i Lloydów lecz Harry był tak pijany że umieścił węgiel za blisko skóry i poczułem swąd palonej sierści. Za pierwszym dotknięciem węgla klacz wierzgnęła za drugim wszak nie dałem rady jej utrzymać cofnęła się niszcząc dach werandy. Harry zignorował szkodę. To cię postawi na nogi mała powiedział. Nie była to prawda gdyż kula utkwiała zbyt głęboko i wypalanie nic tu nie pomogło.

Zaraz przyślemy ci jakieś żarcie rzucił pod moim adresem Harry.

Wejdę do środka odparłem.

Jeszcze czego.

Nie ma sensu tu siedzieć chyba że mundurowi przypłyną na cholernym statku.

W odpowiedzi potężnie oberwałem w ucho zamachnąłem się żeby oddać. Na to on chwycił mnie za jądra.

Chcesz się ze mną bić chłopcze?

Nie Harry.

Na oczach karczmarki ścisnął moje jądra dopókim nie zawył z bólu i tak mnie upokorzywszy odwrócił się i wraz z kobietą zniknął w chacie. Uspokoilem przerażonego konia klnąc się w duchu że to moja ostatnia przygoda ze sławnym Harrym Powerem.

Niebawem drzwi otwarły się ponownie tym razem stanął w nich nieznajomy wyglądał bardziej jak farmer z rozłożystymi pochylonymi barkami i potężnymi ramionami w rękę trzymał szklankę trunku którą mi podał.

Za mocne dla ciebie chłopcze? Był tak zwanym przystojniakiem gładką twarz okalała równo przystrzyżona bródka. Dolać ci lemoniady?

Patrzył na mnie z bliska z uśmiechem igrającym na ustach i chcąc nie chcąc pociągnąłem łyk ze szklanki.

Pewnie wiesz że twoja mama bardzo lubi ten trunek.
Może i wiem.

Bardzo lubi powtórzył.

Całe dzieciństwo napotykałem mężczyzn skłonnych wygadywać różne rzeczy o matce. Z uśmiechem oparł się plecami o słup werandy. Znasz Billa Frosta?

Potwierdziłem.

Ten gość przepada za swoim rumem i goździkami. Powiedział to tak nieprzyjemnie że w milczeniu wcisnąłem twarz w mokrą chłodną szyję klaczy gładząc ją po boku lecz tamten nie dał za wygraną.

Podobno długo nie było cię w domu.

Nie był to jego zasmarkany interes przeto milczałem uparcie.

Pewnieś nie słyszał co nowego u mamy.

Nie dawałem się wciągnąć w jego poufały ton.

Twoja mama uwija się jak w ukropie.

To dobrze.

Dobrze dla Billa Frosta bo za jego sprawą przybędzie jej kolejny potomek.

Nim zdążyłem pomyśleć moja pięść wylądowała na jego brzuchu poczułem w nozdrzach zjełczały oddech mężczyzna nie był ułomkiem lecz zachwiał się bezwładnie z gębą otwartą jak dorsz. Nienawidziłem go naplułem mu w twarz i wypchnąłem na deszcz nurzając go jak wieprza w błocie i rzucając na stertę drewna w czasie gdy on skomlał i wrzeszczał o pomoc zawołałem że go zabiję jeśli jeszcze raz wspomni jej imię.

Kątem oka ujrzałem jak drzwi do chaty otwierają się i Harry wychodzi na ganek z byczym karkiem pochyłym do przodu żądny mojej krwi. Klacz rozpoznała swego dręczyciela i przeraźliwie kwiknęła szarpiąc uprząż za którą przywiązałem ją do słupa werandy. Harry Power schylił się po klocek drewna na opał ałem o to nie dbał.

Słup werandy runął na podłogę kiedy koń wyskoczył w ulewę wlokąc go za sobą tymczasem Harry Power zaczął mnie okładać klockiem po nerkach nie czułem bólu jeno wykręciłem przystojniakowi łapę za plecy pakując mu gębę w błoto.

Klacz nie mogła uciec brykała jeno i wierzgała na wszystkie strony morderczymi kopytami ze śmiertelnym

strachem w oczach tak że nikt nie śmiał doń podejść. Obaj patrzyli jak przemawiam do roztrzęsionej biedaczki pozwoliła mi oswobodzić się i zaprowadzić na podwórko.

Tymczasem rozpadało się na dobre deszcz bębnił o ziemię alem i tak słyszał jak Harry Power przeprasza. Z chaty sączyło się dość światła bym widział jak przystojniak siedzi oblepiony błotem jakby się spaskudził. Gdy powróciłem z podwórza wycofał się nigdy już nie miał tak bezpiecznie mówić o mojej matce. Spojrzałem na Harry'ego stał z kciukami zatkniętymi za pas obok pistoletów.

Chodź tutaj.

Zastrzeli mnie przemknęło mi przez głowę alem usłuchał. W jednej minucie walczyłem jak lew w drugiej potykałem się w deszczowym mroku jak zwierzę prowadzone na rzeź nie wiem czym to tłumaczyć. Przeciąłem stromiznę jaru poza bladym kręgiem światła z chaty Harry położył mi rękę na ramieniu i stanąłem. Czułem jak woda opływa mi kostki jakby opływała moje serce.

Oddawaj buty.

Usłuchałem czując jak mokra kleista glina ciąży mi u nóg. Zrozumiałem że odszedł. Byłem wolny.

Matka siedziała w chacie nad Eleven Mile Creek przysypała już ogień popiołem by tlił się do rana coś jednak nie pozwalało jej spocząć i przycupnęła na stołku z wyprostowanymi nogami składając duże dłonie na fartuchu.

Nadal była niebrzydką kobietą we włosach lśniących jak wronie pióra odbijał się blask paleniska. Zamiast pójść spać czesała się jeszcze i doliczywszy do dwustu zaplotła włosy w warkocz po czym upięła je w ciasny kok. Tkwiła przed przygaszonym ogniem dzieci wypełniały chatę zimnymi oddechami a myszy harcowały w ścianie za zlepiionymi płachtami SZTANDARU BENALLI.

Kiedy deszcz ustał zapadła cisza jak makiem zasiał maćona jedynie cichym kap kap dachu ciekącego nad stołem lecz kształtna głowa matki przekrzywiła się nasłuchując czego innego. Twierdzi że to niepokój o stan strumienia wygnał ją z domu a nie żaden przesąd. Odsunawszy skobel z drzwi podniosła latarnię i w długiej koszuli nocnej wyszła na zewnątrz mijając martwe kikuty

uschniętych drzew. Psy milczały krążyły jeno na swych łańcuchach.

Gdy matka unosiła latarnię znajdowałem się wiele mil od niej kuśtykając drogą w skradzionych butach w ciemności choć oko wykol.

Matka uniosła skraj koszuli sprawdzając stan wody chodaki ciążyły jej od błota i gnoju które niebawem obmył wartki prąd strumienia pędzący drogą ku polu owsa.

Musiała minąć północ kiedym opuścił trakt i z rękami wyciągniętymi jak ślepiec sunął pastwiskami nie wiedząc gdzie też mogę się znajdować. Matka wróciła do chaty ale nie poszła spać. Naraz wydało jej się że słyszy beczenie kozy pana Pawsona raz jeszcze odsunęła skobel i wyszła na zewnątrz z latarnią. Nie było tam żadnej kozy.

Już miała wracać gdy nagle ujrzała zrazu cień jednak wyteżywszy wzrok zobaczyła starowinkę w czerwonej sukience.

Zgubiłaś się kochanieńka zawołała matka lecz tamta nie odpowiedziała mierzyła nie więcej niż 3 stopy wzrostu.

Po kogoś przyszła zawołała matka na ciebie wystąpiła jej gęsia skórka splecione włosy zeszywniały u nasady.

Bez odpowiedzi.

Kim jesteś? Ale domyśliła się już że to zjawia zwiastująca śmierć i wróciła czym prędzej do chaty chcąc osłonić sobą dzieci.

Po kogoś przyszła?

Zjawia nie odpowiedziała matka słyszała od najmłodszych lat że nie trza wadzić posłańcowi śmierci słyszała o mężczyźnie ze spaloną ręką i tym przypartym do ściany swej chaty całą noc wiedziała że szczęście nie dopisywało tym co dokuczali zjawie teraz wszak była w innym kraju zjawia powinna przebywać daleko stąd przeto gdy uniosła latarnię zjawia odwróciła się przejęta dreszczem który widuje się u tych szczególnie złośliwych. Była to szpetna starucha ukazała wszak teraz swe długie złociste włosy i zaczęła je cesać jakby dla uspokojenia. Matka znała wszystkie opowieści o grzebieniu słyszała o grzebieniu kościanym i stalowym i złotym patrzyła jak grzebień wnika we włosy i wiedziała że pozostaje jeno wskoczyć do łóżka i zacisnąć powieki ale wywodziła się z Quinnów i nie leżało to w jej naturze.

Mów po kogoś przyszła krzyknęła ponownie matka.

Wędrowałem daleko po trawiastych nizinach nie wiedząc co się święci lecz wiem dokładnie kiedy to się działo jak niebawem sama zobaczysz.

Chodzi o Neda prawda zawołała matka. Przyszłaś po mojego małego Neda?

Zjawa nie odpowiedziała przeto matka chwyciła siekierę którą Jem oparł o drzwi rozhuśtała ją oburącz nad głową i rzuciła w ciemność w kierunku zjawy.

W tej chwili byłem na północy na Krzywym Rozdrożu. Usłyszałem krzyk zjawy. Nie przypominał żadnego z opisów nie brzmiał jak głos lisicy jeno jak ohydne przenikliwe wycie wysoko w górze które zatrwożyłoby najtwardszego męża. Ległem na ziemi zatykając uszy rękami glina zadygotała pode mną ani drgnąłem nawet gdy wrzask ucichł leżałem jeno czując jak lodowaty grunt mrozi mi krew w żyłach. Tkwiałem tak aż do świtu i gdym wstał byłem zeszywniały i szary jakbym sam zamienił się w glinę. Dotarłem do krańca wąwozu gdzie mieszkał Tom Buckley zasklepił lepikiem pusty pień olbrzymiego kauczukowca tworząc tym samym bardzo ładny dom. Otworzyłem drzwi wewnątrz panował mrok była to górnicza chatka z mnóstwem półek wszystko stało na swoim miejscu z wyjątkiem właściciela którego wnet ujrzałem leżącego pośrodku podłogi z podkurczoną nogą. Ubrany był w mundur jakiegoś zagranicznego króla sam nie wiem po co. Mundur był sfatygowany a Tom Buckley sztywny jak kłoda stary kawaler bez żony ani dziecka by go opłakać. Nie wiedząc co robić pożyczyłem jego konia i popędziłem do domu najszybciej jak mogłem.

Gdy nasi dzielni rodzice zostali wyrwani z Irlandii jak zęby z ust własnej historii zaś każda droga znajoma rzecz pozostała w dokach Cork Galway lub Dublina zjawa wlaźła na pokład przeklętych więziennych statków Rolla Telierry Rodney i Phoebe Dunbar i angielskie oko tyle ją widziało podobnie jak nie widzi pożogi która rychło nań zstąpi. Zjawa siadła na dziobie i czesała włosy całą drogę z Cork do zatoki Botany i przeszła wśród naszych pod obcą flagą trzema krzyżami przybitymi jeden na drugim.

W kolonii Wiktorii rodzice zaobserwowali powolne wyniszczenie świętej Brygidy i choć matka plotła słomkowe krzyżyki na kocenie się owiec i wypełniała polecenia

babki Quinn stało się jasne że święta Brygida utraciła moc napełniania mlekiem krowich rogów. Ukochana święta w Wiktorii zmarniała i tak z wolna usunęła się w cień.

Tymczasem zjawa w nowym klimacie rozkwitła jak jeżyna towarzyszyła nam gdy mróz ścinał kałuże i gdy równiny od Benalli do Wangaratty pokrywała skorupa twar- da jak lichy. Nawet gdy busz drzał we mgle otulającej eukaliptusy a wściekłe muchy bzyczały bez ustanku zja- wa nie dawała za wygraną i jej grzebienie widywano raz w Avenel Benalli i Euroa innym razem pod nowymi mo- stami na drodze do Melbourne.

Kiedym usłyszał jej krzyk od razu wiedziałem co zaczął i gnałem na kucu Toma Buckleya modląc się by oszczędziła moją rodzinę. Urwawszy gałązkę wierzby bezlito- śnie smagałem wałacha złociste kwiecie rozsypało się i przyłgnęło jak sól do jego okrwawionych boków.

Widok wytęsknionego domu okazał się wstrząsem chata skurczyła się jakby korowy dach przekrzywił się nieco stała w otoczeniu szarych pni powalonych i stoją- cych. Był mokry zimowy poranek strumień wystąpił z brzegów niebem nadciągały szare obłoki wiatr wiejący od gór przenikał na wskroś. Ujrzałem przemożną pustkę jakiej tu nie pamiętałem niezakłóconą wrzaskiem wro- ny ani sroki siedzącej na płocie. Cisza dała mi pewność że zjawa dokonała swego i popędziłem konia zalaną dro- gą zdjęty strachem o życie matki.

Strumień stał zbyt wysoko dla kuca przeto zdjawszy buty przemaszerowałem po zwalonym pniu nadal był to nasz jedyny most.

Rozszczękały się psy wtenczas zobaczyłem Gracie miała cztery lata i z piskiem wypadła zza chlewika trze- ba mi było chwili by zrozumieć że bawi się jeno na całej- go. Za nią pojawiła się mocna przysadzista Maggie woła- jąc Gracie Gracie złoję ci skórę.

Dalej nadszedł Jem zmężniał i urósł 2 cale odkąd że- śmy się ostatnio widzieli miał bosa zabłocone stopy ciem- ne oczy rozblęły mu na mój widok i już wiedziałem że nikt nie umarł.

Matka szła za nim opierając na brzuchu lewą dłoń jak czynią kobiety gdy w ich łonie bije nowe serce. Było to jedyne ulepszenie Billa Frosta. Ani mostu ni oczyszcz-

nej ziemi jeno pastwiska porośnięte szczawiem i mleczem na którego widok pękało mi serce.

Gdzie Harry spytała matka.

U naszych stóp leżały ongi łączące nas pędy któreśmy matka i syn własnoręcznie przecięli.

Co u niego dopytywała Zdrów? Nie okazała mi uczucia za grosz. Prawdę rzekłszy bardziej była otwarta wobec zjawy.

Stary Tom Buckley nie żyje leży w swojej chacie.

Przeżegnała się po czym położyła mi ręce na ramionach badając czy kości mam całe. Spojrzała na mnie z uśmiechem. Zmężniałeś co?

Sama zobaczysz.

Co będziesz robił synu?

Wróciłem żeby się zająć gospodarstwem.

Matka jęła w milczeniu bawić się metalowymi szpilkami we włosach.

Nie będę wadził Frostowi dodałem Jeśli tym się martwisz ani na niego nie spojrzę.

Gracie oplotła rączkami moje nogi.

Będę jego prawą ręką powiedziałem Chcę jeno pracować na naszej ziemi.

Matka wszak nie wiedzieć czemu wpatrzyła się w zamazany horyzont.

A co z Harrym?

To chyba nie twoje zmartwienie odparłem.

Przyznaj się poszedł siedzieć?

Nie nie poszedł siedzieć wróciłem do domu myślałem że się ucieszysz.

Ciebie też szukają?

Wróciłem do domu powiedziałem A tu cholerne pastwisko całe zarośnięte szczawiem i mleczem nikt nie oczyścił go jak mnie nie było.

Matka z westchnieniem potrząsnęła głową Dobry Jezu zbaw mnie.

Nie wpadłem w tarapaty.

Chryste nie masz pojęcia o moich kłopotach synu.

Cóż każdy widzi że nie zrobiłaś nic by spełnić wymagania aktu.

Matka potoczyła dokoła wzrokiem trudno zaprzeczyć że był to smutny widok ani nowego płotu ani jednego zyskanego akra.

Odbiorą ci dzierżawę dorzuciłem.

Na te słowa matka odwróciła się zniecierpliwiona i trzasnęła mnie w ucho.

Gdzie moje pieniądze wrzasnęła Gdzie moje cholerne pieniądze?

Gracie puść moją nogę poluzniła uścisk.

Wróciłem żeby ci pomóc.

Wiem że oskubaliście dyliżans z Buckland dranie. Napadliście też na Reed Murphy's Station twoja siostra czytała mi wszystkie gazety.

Rabunek przynosi mniej zysków niż myślisz.

Nie masz nic dla mnie?

Nic.

No to co ja mam zrobić krzyknęła matka.

Wróciłem żeby ci pomóc.

Nie możesz wrócić zapłaciłam temu łajdakowi 15 funtów żeby cię zabrał. Jesteś teraz jego uczniem.

Matka i syn stali z dala od siebie na podwórzu wśród zabłoconych kurcząt i wychudłych świniaków wody strumienia opadały odsłaniając owies leżący pokotem w żółtym błocie. Syn poczuł się jak głupiec został kupiony i sprzedany jak ochłap mięsa.

Przy śniadaniu następnego ranka matka dalej z rozpaczą rozprawiała że dość ma życia i nie wie co robić skoro wrócił z pustymi rękami.

Bill Frost zajmował obecnie nie tylko łóżko matki ale i fotel ojca zadowolony z siebie świecił ogoloną na glans czerwona gębą zapytałem co umyślił żeby poprawić naszą sytuację.

Oddać ją czarnym odparł wybuchając śmiechem Nie czarnym jak jej nie chcesz oddaj ją Irlandczykom je-
no żartuję Ned to dopiero dobre pytanie i tak się akurat składa że mam gotową odpowiedź. Wyciągnął z tylnej kieszeni zmiętą kopertę myślałem że wyjmie aktualny cennik bydlęta koperta wszelako zawierała ści-
nek brązowożółtej tkaniny. Oto ratunek dla twojej matki Ned i spełnienie obietnicy którą zemdlałem składając prośbę o jej rękę.

Rękę? Pierwszy raz o tym słyszałem zerknąłem na matkę lecz ona postawiła dziecko na ziemi całą uwagę skupiając na szmatce.

Co to takiego Bill spytała.

To coś jest warte cztery razy tyle w Nowej Południowej Walii niż tutaj w Wiktorii. Frost rozejrzał się po obecnych jak magik co czeka na oklaski.

Przestań się droczyć Bill.

Położył szmatkę na rękach matki. Wystarczy że przepłynę z tym rzekę Murray a stanie się warte cztery razy tyle ile zań dałem. Czy to nie lepsze niż ubijanie masła pani Kelly?

Matka popatrzyła na mnie z triumfem. Ani chybi chodziło o przemyt brawura zawsze działała na nią jak lep na muchy i teraz mylnie przyjęła że spotkała kogoś kto w tym względzie jest jej równy.

Co do mnie siedziałem jakby nigdy nic kiedym wszak ujrzał jak matka oddaje Frostowi pieniądze z wyrobu masła kiwnąłem na Jema by wyszedł ze mną na zewnątrz. Zabrałem dwie siekiery i gdyśmy się skryli za zagrodą dla krów oznajmiłem bratu że musimy wykonać robotę do której nie kwapi się pogranicznik. Inaczej stracimy naszą ziemię.

Jem miał dopiero dziewięć lat wszelako wysłuchał mnie z powagą spoglądając bacznie spod nastroszonych brwi i kiedy pojął co sobie umyśliłem odparł że prędzej skona niż wróci do niewolniczej pracy u ciotek następnie drapnął się siekierą w rękę i ja uczyniłem to samo. Zmieszaliśmy naszą krew i złożyli przysięgę powiedział Ślubuję wierność memu dowódcy inaczej niech szeszne.

Była niedziela i Bill Frost nie musiał jechać do pracy wkrótce jednak opuścił farmę.

Możemy zaczynać powiedziałem.

Złożyliśmy przysięgę pod wielkim drzewem o średnicy 8 stóp starym jak świat o korze tak czarnej i stwardniałej jak zbroja możnego króla.

No to zaczynamy odparł Jem po czym splunął w dłoń i wbił siekierę w potężny pień waliliśmy weń na przemian siekiera Jema ważyła 5 funtów. Często odpoczywałem by go nie zawstydząć.

Zwykłem był ścinać dwa normalne drzewa przed obiadem to wszak było prawdziwie mocarne pracowaliśmy całutki dzień muchy wlażyły w nasze otwarte usta ręce sczerniały nam i opuchły nie jedliśmy kolacji i dopiero gdy blask odpłynął z nieba posłyszałem znajome skrzywienie.

Jeśli kiedy ścinałaś drzewo wiesz że ów dźwięk to zawiąs życia nim drzwi zostaną zatrzaśnięte.

Drzewo pada powoli i prędko z jednej strony trwa to wieki z drugiej zaś następuje bez wahania niczym stuk gilotyny. Krzyknąłem do Jema by uciekał stanął i obejrzał się przez ramię jeszcze widzę jego ciemne oczy i zdumioną brew. Potem dał się słyszeć cichy odgłos podobny do darcia papieru wyciągnąłem rękę i przycisnąłem głowę Jema do swojej piersi. Drzewo runęło. Upadło niczym imperium zahaczając koroną o pobliski kauczukowiec dobiegł mnie odgłos tysiąca łamanych kości. Pień przeciął powietrze ciężarem samego Boga przelatując jak gład o cal od mego ucha.

Matka słyszała od rana stukot siekier wszak dopóki zem nie krzyknął myślała że to nasz sąsiad Brickly Williamson. Teraz poczuła jak zatrzęsała się ziemia i przyleciała biegiem Maggie i Dan i Gracie pędzili w ślad za nią ciało z jej ciała w kolejności w jakiej przychodzili na świat. Z krzykiem przedzierali się przez powalone gałęzie matka brnęła naprzód tak że prawie weszła nam na głowy. Nigdy nie płakała teraz wszak padła na ziemię tuląc nas i łkając jej grube słone łzy ciekły na nasze brudne twarze. Czując dziecko ruszające się w jej brzuchu odsunąłem się i pomogłem jej wstać.

Matka wydmuchała nos. Rzekła że byliśmy bardzo dzielni i że odtąd dopomoże nam w naszych wysiłkach.

Byłem teraz mężczyzną i powiedziałem jej że wszyscy wiemy że urodzi dziecko i że będziemy chronić ją i robić wszystko by utrzymać farmę.

Nie wiedziałem że to powiem nie wiedzieli tego też moi bracia i siostry słysząc wszak moje słowa stanęli przy mnie obiecując że wszyscy będą się jednako troszczyć o matkę. Dan miał lat siedem nie umiał bez groźby dla własnego życia podnieść siekiery ale z powagą złożył obietnicę i matka serdecznie mu podziękowała. Nikt nie wspomniał ni słowem o Billu Froście i ożenku.

Kiedy wieczorem powrócił do domu zastał mnie w ojcowskim fotelu i nie rzekłszy ani słowa poszedł na skargę do matki.

Och daj mu spokój powiedziała. Szeptali między sobą lecz kiedy Bill Frost przyniósł talerz i siadł wśród nas na

jego ogorzałej gębie widniał złośliwy uśmiech. I co powiedział pakując w usta porcję ziemniaków z sosem Słyszałem że macie chłopcy zamiar oczyścić dziesięć akrów czy to prawda?

Takie złożyłem śluby odparł Jem.

Wielka szkoda powiedział Frost.

Cichaj Bill wtrąciła matka To dobre chłopaki bardzo mi pomagają.

Bill Frost zwykł z wywyższością zadzierać głowę opuszczając jednocześnie w dół kąci ust. Spojrzał tak teraz na Jema mówiąc Myślałem że wolałbyś mieszkać w wielkim domu w Melbourne i chodzić na wyścigi.

Ty przecie nie chodzisz odpowiedział Jem.

Dopiero żem stamtąd wrócił.

A co się stanie z nami spytała Maggie która bawiła się lalką zrobioną z kości owiniętej gałgankiem. Wyjedziecie i zostawicie nas tutaj?

Nie powiedziała matka Nikogo nie zostawimy.

Przecie chłopcy planują dalej dzierżawić ziemię nad Eleven Mile Creek rzekł Bill Chyba źle zrozumiałem.

Dobrześ rozumiał powiedział Jem.

No to wasza przyszłość jest pewna jak amen w pacierzu nakradniecie bydła jak wasi wujowie wsadzą was do pudła i to będzie wasz koniec tyle tylko że gdy czasem wiatr zawieje z południa staniecie przy oknie celi i usłyszycie odgłosy gonitwy z Flemington.

Jem nic na to nie rzekł zwiesił jeno głowę i wiedziałem że dusi płacz poprosiłem przeto Billa Frosta by go nie straszył.

Jem mnie zna wie że żartuję odparł tamten.

Spojrzałem na Jema miał łzy w oczach potrząsnął jednak głową nie chcąc kłótni bał się że mnie odeślą.

Zresztą tak czy inaczej dodał Bill Frost To mój dom i mogę mówić do was dzieciaki jak mi się żywnie podoba.

To nie jest twój dom odpowiedziałem.

Sza wtrąciła matka.

Frost naskoczył na mnie mówiąc To na pewno nie twój cholerny dom i lepiej wynoś się zanim cię wyrzucę.

Na te słowa położyłem ręce na stole i popatrzyłem twardo w jego małe oczka. No to wyrzuc mnie Bill powiedziałem odkładając łyżkę i udając że wstaję.

Nie odpowiedział ale przysięgam że po raz pierwszy zrozumiał kim naprawdę jestem. Chryste rzucił Człowiek nie może w spokoju zjeść kolacji.

Nie padły żadne ważne słowa nigdy wszak nie było wątpliwości co w istocie między nami zaszło.

Nastaly ciężkie dni wszystkie pieniądze za masło zostały zabrane zaś rzekomych 60 bali materiału nie przyniosło ni grosza dochodu. Nim nadszedł wrzesień mleko wlało krowom w rogi co oznaczało że na śniadanie jedliśmy jeno chleb i wodę. Kłopotów namnożyło się bez liku choć nie wszystkie związane były z Billem Frostem ani z miejscem które zajmował przy stole.

Alex Gunn mąż Annie został oskarżony o kradzież owiec wtenczas już wiedziałem że Alex to dusza człowiek gotów życie oddać gdy w grę wchodzi dobro kobiet lub dzieci. Potrafił opiekować się chorym dzieckiem i gnać w burzę po lekarstwo do Benalli dwie godziny wte i wte skąd wracał siny od gradu jak otłuczone jabłko. W sądzie w Benalli przysięgłem na Biblię że kupił te owce ode mnie ale moje słowa nie znaczyły zgoła nic i Alex poszedł siedzieć.

Jimmy Quinn został aresztowany za ograbienie Chińczyka i też poszedł do więzienia po czym odwiedził nas sierżant Whelan aby oznajmić matce iż ma świadków którzy zeznają pod przysięgą że sprzedaje lewy alkohol i jeśli nie zwinie interesu on złoży oficjalną skargę. Wreszcie umarł też stary Quinn.

Pewnego ranka na stercie drewna zastałem chłopaka o końskiej szczęce ostrzącego siekierę spytałem czego u licha chce na co odparł że nazywa się Billy Gray i matka zatrudniła go aby pomógł mi przy karczowaniu. Dzięki temu dowiedziałem się że matka postawiła krzyżyk na rzekomych zyskach z przemytu. Powiedziałem Billy'emu Grayowi że nie trzeba mi pomocy i sobie poszedł.

Bill Frost bawił poza domem częściej niż zwykle i matka częstokroć nie miała sił do pracy wiosna wszak zastała nas harujących w dwójnasób siekierą i motyką i koniem i zagwią matka pożyczyła nawet parę wołów od starego Jacka Dyera i razem zwoziliśmy pniaki przy ich opieszalej pomocy. Następnie zjawił się Bill Skilling był to silny dwu-

dziestodziewięcioletni górnik z Gaffney's Creek. Matka zatrudniła go po czym ja kazałem mu iść precz choć w przeciwnieństwie do Billy'ego Graya nie dał się łatwo zbyć.

Żaby w strumieniu ómy wokół lampy wieczorem i wszystkie inne żyjące stworzenia mówiły iż nadszedł czas siewu przeto co dzień wstawaliśmy wcześniej i kładliśmy się spać później i bez ustanku śniłem o pniach i drzewach. Z całego serca marzyłem o farmie było to wszak marzenie szaleńca niemożliwe do spełnienia w tym klimacie na równie rozległym terenie przy strumieniu szumiącym niezmiennie przez całą suszę i bez jednego tłącego pokosu zamiast martwych i powalonych drzew. I tak często przebywałem w buszu że kiedy napatoczył się Chińczyk Ah Fook jeno dziwnym trafem byłem na miejscu.

Moja siostra Annie Gunn mieszkała z nami podczas gdy Alex odsiadywał swój wyrok gryzła się cały czas nie-możebnie ale owego dnia przyniosła nam obiad przeto zasiedliśmy opodal strumienia w miejscu gdzie droga przecina naszą ziemię.

Matka usiadła na odwróconym wiadrze z wielkim brzuchem i wzrokiem zasnutym mgłą wątpliwości po czym mrużąc oczy wbiła go w podwórze od którego żadna bela tkaniny nie miała jej nigdy uwolnić. Był październik przed porą wielkich deszczy ona jednak czuła już woń lata widziała schnące kałuże i ziemię spieczoną wokół pniaków.

To ona pierwsza dostrzegła nadchodzącego Chińczyka i domyśliła się po co przychodzi choć znajdował się w odległości 50 jardów. W sądzie Ah Fook zeznał iż jest obwoźnym sprzedawcą drobiu ale nie ma czegoś takiego jak obwoźny sprzedawca jednego towaru handlują oni bowiem wszystkim od gorsetów i opium po kopiowe ołówki dla dzieci. Zeznał też że poprosił o wodę i było to jego pierwsze krzywoprzysięstwo gdyż błagał o whisky a matka nie chciała mu dać.

Daj mi.

Nie już tego nie robię.

Ah Fook odchrząknął jak zwykli czynić Chińczycy wydając głęboki gardłowy pomruk. Zmierzył nas wszystkich oczyma od góry do dołu wszak gdy utkwiał wzrok we mnie postąpił krok do przodu i wyciągnął rękę na co włosy stanęły mi dęba na głowie bowiem trzymał w łapie pół tuzi-

na kolorowych kulek. Nie miałem pojęcia czy to ten sam Chiniol któregośmy wtenczas oskubali.

Nie mamy czasu na gierki odparłem.

Chłopak mieć dużo czasu powiedział po czym podsta-
wił mi rękę z kulkami pod nos. Odepchnąłem ją i kulki
posypały się na ziemię.

Podnieś rozkazał.

Chińczyk będzie ci rozkazywał zapytała Annie.

Nie będzie odparłem i usiadłem sięgając po talerz go-
towanych jaj podany przez Annie.

Tymczasem Chińczyk zezował na swoje kulki po czym
spojrzał znów na mnie i potem na matkę. On bardzo nie-
dobry syn powiedział.

Bzdura odparła matka To bardzo dobry syn.

On bardzo niedobry syn powtórzył Chińczyk i capnął
mnie za ucho chcąc przymusić do pozbierania kulek.

Teraz sądzę iż chciał je jeno podarować wszak był to
z jego strony poważny błąd przymuszać do czegokolwiek
jednego z Kellych przeto walnąłem go w krtań. Ciągłe
bójki były wtenczas na porządku dziennym starczy spoj-
rzeć na ptaki w gałęziach wciąż tak samo. Dan kopnął
Chińczyka w nogę podczas gdy Jem chwycił bambusową
laskę intruza i dalej naparzać go po łbie. Kiedy nieszczę-
sny lajdak dźwignął się z ziemi kopnąłem go raz jeszcze
i kulki posypały się z niego jak z rozprutego worka.

Gdy wstał został otoczony przez Kellych i nie ważył
się drgnąć.

Odpuścić krzyknęła matka Przestańcie już i oddajcie
mu jego zabawki.

Aleśmy nie chcieli odpuścić i to matka pozbierała
wszystkie kulki i oddała je właścicielowi.

Ale teraz Ah Fook założył ręce na piersi. Ja na was do-
nieść wy dranie powiedział Donieść na policję parszywe
diabły.

No no odrzekła matka Dajmy pokój Ned nie chciał
nikogo obrazić.

Wy stuknięte irlandzkie diabły wy próbować mnie
zabić.

Nie nie mówi matka To tylko chłopcy.

Ale Ah Fook znienacka wyrwał Jemowi bambusową
laskę i odskoczył w tył unosząc ją jak miecz.

Zaczekaj no chwilę powiedziała matka Poczekaj tutaj.

Spokojnie odwróciła się od zacierzewanego jegomościa i poszła do chaty. Chińczyk stał trzymając laskę wysoko w górze jakby chciał przetrzepać nam skórę aleśmy się nie bali. Miałem siekiere Jem motykę i kiedyśmy otoczyli go z tymi narzędziami ani chybi musiał myśleć że wybiła jego godzina.

Niebawem matka wróciła z chaty trzymając w ręku suto napełniony dzban grogu. To podreperuje ci siły.

Chińczyk powąchał grog. On odłożyć siekiera powiedział Wtedy ja pić.

Zaśmiałem się i odłożyłem siekiere na co Chińczyk sięgnął po dzban. Kiedy osuszył go do dna matka dała mu 10 szylingów.

Powiesz że to uczciwa transakcja lecz nikczemnik udał się wnet do Benalli i przysiągł mundurowym że ukradł mu 1 funta. Następnego dnia zjawił się sierżant Whelan w asyście dwóch innych policjantów gdy zeskończył z konia myślałem że to jeno rutynowa kontrola czy nie mamy skradzionych sztuk bydła.

Ned Kelly?

W rzeczy samej.

Aresztuję cię za rozbój na drodze.

W areszcie w Benalli sierżant Whelan odprawił konstabli i poprowadził mnie ciemnym wąskim korytarzem z trojgiem drzwi zamykanych na czarne rygle ostatnie drzwi otworzyły się bezszelestnie i owionęła mnie smętna męska woń piżma uryny oraz niemytego ciała. Wchodząc do środka zobaczyłem nierówną podłogę i jedyne okno bardzo małe i umieszczone wysoko w ścianie.

Oto twoje nowe gospodarstwo oznajmił sierżant Whelan i zrozumiałem iż znalazłem się wreszcie w miejscu przeznaczonym mi od urodzenia oczy przyzwyczyły się do mętnego światła mój wzrok padł na żelazną koję pod oknem i stwierdziłem że nie jest tak źle jak że się obawiał.

Podnieś ręce chłopcze. Mówił dość nawet przyjaźnie.

Obróciłem się do niego i zadzwieczał pękiem kluczy przy moich kajdankach.

Wiesz o coś oskarżony synku? Wybrany klucz zdawał się nie pasować. Dobrześ usłyszał?

Tak.

Skupił całą uwagę na moich kajdankach. Ach tu jest skubany powiedział gdy zamek puścił. Spytał czy wiem jaka grozi mi kara jeśli zostanę skazany.

Nie.

Śmierć przez powieszenie mały gnojku.

Wielekroć miałem jeszcze usłyszeć wyrok skazujący mnie na śmierć za pierwszym wszak razem byłem najmniej przygotowany słyszałem jak po drugiej stronie ulicy chłopcy grają w krykieta dochodziło też miarowe ding ding ding kującego nieopodal kowala. Nogi musiały odmówić mi posłuszeństwa ale nie spostrzegłem że siedzę dopóki nie poczuł zimnych żeber wyra pod kolanami.

Następnie usłyszałem jak łajdak się śmieje widziałem niewiele ponad jego białe zęby w mroku i błysk ropuszych oczu wszak gdy się zaśmiał wiedziałem że jest słaby i przyniosło mi to ździebko otuchy.

Wiem żeś pomocnikiem Harry'ego Powera powiedział Jeśli pomożesz nam go złapać wyjdiesz stąd przed nocą.

Nie odpowiedziałem.

Wstawaj!

Usłuchałem i dostałem potężny cios w żołądek tak że zgiąłem się wpół w bólu wszak dostrzegłem swą szansę i nadzieję. Nie biłby mnie gdyby miał mnie powiesić.

Wstawaj wrzasnął znowu. Co mi na to odpowiesz?

O nic nie pytałeś.

Przyłożył mi jeszcze raz ale mogłem znieść znacznie więcej niż to nie tracąc ducha wyrosłem bowiem na opowieściach o Irlandczykach którzy mimo tortur nie splamili się zdradą.

Poszukam tłumacza dla Chińczyka powiedział. Możesz przesiedzieć tu miesiąc lub dwa nim znajdę kogoś odpowiedniego.

Myślałem że chcesz mnie wieszać.

Rzecz jasna oberwałem ponownie co sprawiło mi niezamierzoną ulgę jako że każdy cios utwierdzał mnie w pewności że nie umrę.

Gdy wreszcie zamknął mnie w celi bardzo byłem pobijany ale jakoś wlałem na wyro gdzie w mętnawym

świetle obejrzałem swoje siniaki. Patrzyłem na nie jak na chmury wędrujące po wiosennym niebie i rozmyślałem o ojcu oraz o tym jakich w milczeniu doświadczył cierpień.

Wszak największą męczarnią w celi nie było bicie ni groźby powieszenia lecz wizja rodziny pracującej bez mej pomocy wiedziałem że mam tu lepiej niż oni na śniadanie jadłem drożdżowy chleb z dżemem na obiad krupnik na baraninie a na kolację przepyszny gulasz co dzień lepszy.

Wreszcie rankiem jedenastego dnia do mojej celi wszedł dziwny blady jegomość w wysokim kołnierzu był wysoki i zgarbiony i mówił piskliwym głosem.

Edward Kelly zapytał wyteżając wzrok w ciemności. Na miłość boską ile masz lat?

Piętnaście.

Nazywam się Zinke powiedział podając mi miękką wilgotną dłoń. Mam lat dwadzieścia osiem i zostałem zatrudniony jako twój adwokat.

Powiedziałem że nie mam pieniędzy aby mu zapłacić.

Cóż nie dziwi mnie to.

Moja matka też nie ma.

Powiedziano mi odparł Że jeśli nie wyciągnę cię stąd do kolacji mam wyciągnąć królika z tyłka Whelana i kazać mu go zjeść na surowo.

Harry płaci?

Sza chłopcze nie miewam konszachtów ze zbiegami zrozumiano?

Tak sir.

I ty też nie.

Nie sir.

Przeto gadaj prędko młody człowieku bo mamy tylko pół godziny zanim zasiądziemy przed ławą.

Paczka czwarta

Jego życie w wieku lat szesnastu

Papier listowy Banku Narodowego jak w paczce pierwszej, 44 strony średniego formatu (około 8" × 10"). Kilka pomniejszych smug i plam, ale poza tym bardzo schludnie, tak jakby notatki powstawały w warunkach domowych.

Autor przyznaje się do groźby morderstwa. Opis wydarzeń, które nastąpiły po porzuceniu pani Kelly przez Billa Frosta oraz ponowne spotkanie Harry'ego Powera. Relacja z podróży konno przez płonący busz. Postrzelenie Billa Frosta. Charakterystyka postaci Harry'ego Powera oraz szczegółowe objaśnienie czynników prowadzących do obrabowania R.R. McBeana. Opis podróży dwóch rzezimieszków przez Mt. Sterling do Gippsland oraz tego, jak autor rozczarował się do swojego mentora.

Gdym wrócił do domu w porze kolacji zastałem na swoim krześle Billa Frosta z wielkim talerzem baraniego gulaszu przed nosem rozkazywał jeno podać mi to i przynieść tamto ałem zaraz objął siostry tak że nie mogły mu usługiwać. Uściskały mnie z płaczem matka popatrzyła z uśmiechem zajęta bandażowaniem palca Dana. Bill Frost wołał podać mi to i przynieść tamto ałem nie wypuszczał sióstr z objęć zmuszony był wstać z krzesła i sam przynieść sobie ziemniaki.

Natychmiast zająłem jego miejsce i kiedy wrócił nie miał innego wyjścia jak przenieść kubek i łyżkę na nowe miejsce co dziewczęta przyjęły z chichotem. Niebawem wszyscy prócz Billa Frosta zajadali wesoło on wszak wołał użyć gęby do skrytykowania mnie za moją odsiadkę. Weź łaskawie pod uwagę Ned powiedział Że honorarium adwokata to dla matki wielkie obciążenie.

Dan wylał mleko na stół i jęło kapać na kolana dzieci przeto matka ruszyła w kierunku komórki.

Na miłość boską usiądźże wreszcie Ellen powiedział Bill Frost.

Ojciec nigdy nie mówił do niej w ten sposób lecz Ellen Kelly przemilczała uwagę Billa Frosta żaloszny był to widok patrzeć jak daje sobą pomiatać temu słabeuszowi. Niech nikt nie zawraca sobie głowy honorarium adwokata odrzekła wyzymając szmatę do wiadra.

Jakże to Ellen rzucił przebiegle Odkąd to nie martwi cię strata pięciu gwinei?

Matka starła mleko. Czterech gwinei Bill.

Ach czterech gwinei! Tylko!

Matka usiadła i sięgnęła po imbryk stwierdziwszy że jest pusty bez słowa skargi wstała raz jeszcze wylała fusy za drzwi po czym podeszła do paleniska by nalać do dzbanka świeżej wody. Bill Frost cały czas nie spuszczał jej z oczu.

Kto zapłacił te cztery gwinee? Mówiąc spoglądał na mnie pomyślałem co za łasica, chętnie ukręciłbym mu ten zadarty nos.

A kto powiedział że w ogóle zapłacił odparła matka. Herbata nie zaparzyła się jeszcze mimo to matka napełniła swój kubek. Stąd wiedziałem że chwycił ją w pułapkę.

Bill Frost utkwiał jaszczurkowate oczyska w matczynym kubku. Powiedział Mam nadzieję że nie przyjmujesz podarków od Harry'ego Powera.

Matka w milczeniu popijała herbatę Bill Frost spozierał na nią kątem oka jak kurczak co się czai na lizkę.

Jedz Ellen.

Gulasz matki zdążył tymczasem pokryć się kożuchem. Posłusznie sięgnęła po łyżkę.

Mniemam że uważasz mnie za głupca Ellen.

Rzekł to tak jadowitym tonem że zaczął podnosić się z krzesła lecz matka położyła pośpiesznie rękę na owłosionym nadgarstku pogranicznika. W życiu nie powstałoby mi w głowie uznać cię za głupca mój drogi.

Co do mnie z trudem trawiłem tę wymianę zdań i wybrałem świeże powietrze kosztem niedokończonych kolacji. Jem i Dan szybko wyszli za mną i wkrótce wraz z Jemem uczyliśmy malca odbijać piłkę kijem. Dan był zawziętym małym łobuzem i szalał na dworze aż do zmroku.

Nocą obudził mnie płacz matki oraz ściszony głos Billa Frosta. Całe życie uczyłem się być głuchym i ślepym na nie swoje sprawy wszak gdy Bill Frost nazwał matkę dziwką Harry'ego Powera nie mogłem dłużej pozostać głuchy. Wstając poczułem na ramieniu rękę Maggie próbowała mnie powstrzymać lecz kiedy wypadłem zza zasłony szła krok w krok za mną.

Nie obrażaj naszej matki powiedziała odważnie.

Zamknij się i wracaj do łóżka.

Przeprós powiedziałem Albo rozkwaszę ci nos.

Kiedy Frost powstał z wolna kierując się w naszą stronę zrozumiałem że jest pijany jak bela ałem się jeno

ucieszył na tę okoliczność łapy miał bowiem dłuższe od moich. Przepraszę wybełkotał po czym ukląkł i wziął matkę za rękę.

Bill Bill proszę Bill nie.

Błagam cię o wybaczenie Ellen powiedział Za wszystko co kiedykolwiek powiedziałem lub zrobiłem. Tak właśnie rzekł jego ton był wszak tak plugawy że nie potrafiłem przewidzieć co się święci. O Ned dodał wyciągając rękę lecz nawet gdyśmy ściskali sobie dłonie w jego barbarwnych oczach czaiła się nikczemność. Dziękuję ci Ned tak dziękuję ci z całego serca.

Z tymi słowy wziął kapelusz i wyszedł w ciemną noc odprowadzany żalonym wołaniem matki. Maggie Maggie sprowadź z powrotem Billa.

Maggie ani myślała usłuchać przeto matka odwróciła ku mnie zalane łzami policzki.

Nie idź wtrąciła Maggie.

Leć po niego łajdaku krzyknęła matka Nie możesz zrobić dla mnie nic innego zrób to. Leć po niego i błagaj o wybaczenie. Bez jego pensji zdechniemy z głodu.

Z zewnątrz doleciał tętent kopyt i matka z rozpaczą osunęła się na podłogę.

Jest ojcem mojego dziecka krzyknęła.

Dobrze odparłem Sprowadzę drania.

Księżyc świecił jasno przeto odnalazłem go bez trudu podązał z wolna w kierunku swego miejsca pracy.

Powiedziałem mu że matka kazała mi go przeprosić i że mądrze zrobi udając iż tak właśnie postąpiłem. Dałem mu też do zrozumienia że gdy kiedykolwiek ją jeszcze opuści odnajdę go i zakatrupię we śnie.

Widziałem jak gapi się na mnie jaszczurczym wzrokiem. Nie odezwał się ani słowem odwróciliśmy się jeno i z wolna podążyli w stronę domu.

Ranek nastał jak gdyby nigdy nic panował niespotykany o tej porze roku skwar matka strzeliła klina ale Frost oznajmił że ma ochotę zapolować na kangury upatrzył sobie wielkiego szarego drania który czasem przychodził nad strumień nieopodal chaty. Matka nie czuła się najlepiej odparła że jest za gorąco na strzelanie do czegokolwiek mimo to Bill Frost wyczyścił swoją flintę

oczy nabiegły mu krwią ale wszystko było w najlepszym porządku nie zachowywał się jak człowiek któremu minioniej nocy grożono śmiercią.

Jem Dan i ja poszliśmy z nim wzdłuż Futter's Range gałązki i liście strzelały pod naszymi ciężkimi chodakami jak suche kości. Kangury czekały na nas w cieniu olbrzymiego rzeczno-kauczukowca nieświadome roli jaką odegramy w ich historii.

Po powrocie pomogłem Billowi Frostowi osolić dużą ilość mięsa pociemniałe oczy matki pełne były lęku. Zapadła duszna noc Bill Frost oznajmił że jego pracodawca pan Simson kazał mu przepędzić stado bydła na targ w Melbourne przeto gdy rankiem wyruszy do pracy nie będzie go siedem dni. W tym również nie był nic dziwnego albowiem czynił tak nieraz.

Żegnając go w poniedziałkowy ranek matka zachowywała się bez mała frywolnie pobiegła na pastwisko po mlecz by przyozdobić mu koszulę i robiła przytyki do wszystkich szykownych dam które miał ujrzeć na Collins Street kiedy jednak wyruszył w kierunku Laceby nie zwlekając położyła się do łóżka.

Kiedym do niej przyszedł powiedziała że jej życie le-
gło w gruzach ponieważ wie że Bill Frost nie wróci.

Myślałem że jej przejdzie lecz dni mijały i nie było poprawy ledwie co brała do ust oczy zapadły jej głęboko w czaszkę i nie wiedziałem co też chodzi jej po głowie. Widok jej bólu był dla mnie nieznośny gorszy niż wszystko inne gorszy nawet niż więzienie w Benalli.

Przez siedem dni matka leżała na plecach z rękami złożonymi na brzuchu. Bill Frost miał wrócić ósmego dnia ale kiedyśmy wreszcie usłyszeli na drodze tętent konia matka nie ruszyła się z miejsca i nikt inny lecz ja wybiegłem na dwór by ujrzeć żywotnego konika z cherlawym chłopcem na grzbiecie.

Zbliżył się do mnie był ubrany w krótkie spodenki nogi miał cienkie jak nie przymierzając rączka od motyki. Aha pomyślałem Bill Frost przysłał wiadomość.

Czy ty jesteś Ned zawołał chłopak. Bose stopy miał długie na dobrych dziesięć cali przeto spojrzałem mu w twarz ciekaw co to za dziwo miał znużoną minę i spłowiełe niebieskie oczy jakie widuje się u dzieci starych ojców.

Przysłała cię Bill Frost zapytałem.

W odpowiedzi podał mi w palcach cienką brązową kopertę.

Wewnątrz koperty znajdował się list oraz nowy szeleszczący banknot jednofuntowy pomyślałem że przysłał je Bill Frost dopiero gdy przeczytał FÓNT DLA MAMY. JEDŹ Z CHŁOPAKIEM dotarło do mnie że wzywa mnie Harry Power.

Jezu! Poczułem taki niesmak że chwyciłem potłuczony gąsior i rzuciłem nim przez podwórko.

To niedaleko powiedział chłopiec.

Choćby był w cholерnej Grecie to i tak za daleko.

Jest dalej niż w Grecie przyznał chłopiec.

Do czorta z nim.

Rozłożyłem list i ponownie przeczytałem FÓNT DLA MAMY ślubowałem przecie nigdy więcej mu nie służyć.

Czego on do licha chce?

Nie wiem odparł chłopiec Nie napisał w liście?

Po raz trzeci odczytałem FÓNT DLA MAMY i dopiero wtenczas przypomniałem sobie że Harry miał wielką słabość do matki i zrobiłby wszystko by jej pomóc.

Zaczekaj tu poleciłem chłopcu Zaraz wracam.

Matka leżała na łóżku przykryta stertą ubrań i pleców. Z tego gniazdka wyjąłem stary płaszcz należący do ojca i włożyłem go.

Mamo sprowadzę ci Billa.

Matka uśmiechnęła się blado na nic więcej nie miała siły. Mieliliśmy starą sfatygowaną flintę dobrą jeno do straszenia wróbli zarzuciłem ją na plecy po czym znalazłem garść kul cztery spłonki nabojoye oraz pojemnik z prochem które gładko wpasowały się w przepastne kieszenie płaszcza. Wreszcie ucałowałem matkę w policzek i dałem jej banknot.

To od Harry'ego mamó pomoże mi znaleźć Billa.

Kochany Harry powiedziała matka Kochany stary głupiec.

Ucałowawszy matkę raz jeszcze znalazłem Maggie i przedstawiłem jej swój plan po czym bez dalszej zwłoki osiodłałem konia matki. Przez cały ten czas wierzchowiec chłopca prychał niecierpliwie się przed drogą a jego właściciel uspokajał go łagodnym głosem.

Z miejsca puściliśmy się galopem sam byłem wytrawnym jeźdźcem nieustraszonym jak każdy młodzik tamten wszak był niewiarygodny przegonił mnie przez dwie skarpy tak strome że zaparło mi dech Boże zmiłuj się nad nami pomyśleć jeno cośmy wyprawiali w młodości.

Minęliśmy Gretę w tumanach kurzu przecięliśmy na skrót Oxley i Tarrawingee zastrzeliłem po drodze z flinty dwa duże króliki mój towarzysz był trochę dziwny i małomówny powiedział wszak że niezły ze mnie strzelec w zamian odpowiedziałem że w życiu nie widział lepszego jeźdźca. Po dwóch i półgodzinie jazdy dotarliśmy na bardzo ładną farmę przy drodze o schludnym i dobrze utrzymanym obejściu stajnia kurnik chlew i słupy ogrodzenia wszystkie były połączone na czopy. Tutaj właśnie mieszkał chłopiec choć nie rzekł mi na ten temat ani słowa. W domu deski podłogi lśniły czystością był tam też pokój specjalnie przeznaczony do jedzenia w oknach wisiały białe zasłonki a na stole stał dzban pełen róż.

W drugim pokoju gdzie stały krzesła i sofy ofiarowałem króliki matce chłopca zadowolona zabrała je zaraz do kuchni obiecując że przyrządzi je nam na kolację.

Spytałem o Harry'ego odpowiedzieli że niebawem się zjawi czekałem wszak długi czas a jego nie było i chłopiec zaczął przeskakiwać z krzesła na krzesło wokół stołu w jadalni była to bardzo dziwna zabawa widziałem że matka boi się go i nie ma odwagi mu zabronić. Często dotykał sufitu długimi palcami choć potem pomyślałem że chyba mi się zwidziało bo pokój miał wysokość 13 stóp.

Po długim czasie zjawiała się urokliwa dziewczyna miała może czternaście lat czyli była dwa lata młodsza ode mnie kształty wszak miała już bardzo kobiece widząc że na nią patrzę założyła ręce na piersi. Miałem niejedną siostrę i wiedziałem że lepiej odwrócić wzrok.

Po chwili spytała czy nie miałbym ochoty obejrzeć bydła. Powiedziała że pokaże mi dolinę gdzie nie ma suszy. Miała długie ciemne włosy i żywe świetliste spojrzenie przeto pomyślałem sobie czemu nie i poszedłem za nią przecięliśmy piaszczysty strumień wspięli się po rozległych półkach granitu aż na skalisty szczyt z którego roztoczył się widok na osłonięte wgłębienie z trawą tak niewiarygodnie zieloną że czułem iż mógłbym spędzić tam

resztę swych dni. Pasło się w tym miejscu stadko tłustego bydła cudownie było ujrzyć świadectwo dobrobytu możliwego do spełnienia w kolonii gdy jeno sprawiedliwości staje się zadość. Zapytałem ją o wiek brata odparła że to nie jej brat na co zapytałem o miejsce pobytu pana Powera kazała bym nie nudził albowiem zjawi się on niebawem. Powiedziała też że ma na imię Caitlin.

Wyciągnęła rękę żebym pomógł jej zejść ze skały miała bardzo ciepłą dłoń poprowadziła mnie w dół skarpy znała drogę mimo to nie puszczała mojej ręki. Wkrótce dotarliśmy do środka owej zieloności było to tryskające ze skały źródło chłodne i ocienione paprociami wystającymi ze szczelin. Usiedliśmy tam obok siebie i przez chwilę czułem się jak w niebie.

Mieszkańcy farmy okazali się nadzwyczaj serdecznymi ludźmi. Matka dała upust swym talentom kulinarnym wkrótce uraczyła nas parującym puddingiem w konfiturowym sosie z mleczną polewą w życiu nie kosztowałem podobnych delicji. Byłem w połowie drugiej dokładki kiedy drzwi otwarły się raptownie i stanął w nich jaśnie wielmożny Harry Power. Zgolił brodę dziwnie było patrzeć na jego obnażoną fizjonomię zbyt długą szczękę i usta nieskore do uśmiechu. Był to zakuty kwadratowy łeb jakie widuje się w więzieniach jakby wyklepany kowalskim młotem.

Wyjdź na tyły polecił Chcę zamienić z tobą słówko Nedzie Kelly.

Na tylnej werandzie zastałem go z moimi butami do jazdy w rękę. Gdym widział je ostatnio były brudne i zabłocone ale stary lis wypucował je na glans co mnie bardzo zdziwiło czuł bowiem wstręt do równie prozaicznych zajęć. Nie powiedział czy miały to być przeprosiny czy zapłata niemniej jednak wyszorował je natłuścił i zmiękczył tak że stały się delikatne jak damska torebka.

Masz powiedział rzucając mi buty Mniemam żeś o nich zapomniał biorąc nogi za pas.

Popatrzyłem w jego starą twardą twarz ale była nieruchoma jak głaz.

Nie pozostawało mi nic innego jak usiąść i naciągnąć buty. Stopy mi chyba urosły bo buty uwierały mnie w palce.

Wygodnie?

Tak Harry.

Możesz je wypróbować przyprowadzając mi konia.

Postanowiłem sobie nie wypełniać więcej jego rozkazów ale gwoli prawdy potrzebowałem jego pomocy w sprawie Billa Frosta więc poszedłem na padok złapałem biedną starą klacz Harry'ego następnie odnalazłem siodło porzucone na płocie i zrobiłem co kazał.

Gdzie twój koń spytał kiedy wróciłem. Chryste chłopaku dnia nam nie starczy.

Jeszczem się nie pożegnał.

Do diabła z pożegnaniem odparł Jazda po konia.

Wróciłem na pastwisko gdzie osiodlałem swojego konia nie dosiadłem go wszak choć czułem jak w Harry'm narasta wściekłość za moje marudzenie. Podejrzewam że to dziewczyna podziałała na mnie w ten sposób gdyż wolnym krokiem podszedłem ku domowi podziwiając solidne ogrodzenie i tłuste czarne bydło idące od rzeki ku zagrodzie. Rzecz jasna Harry siedział już w siodle lśniące pistolety połyskiwały mu na grubym brązowym pasie. Fajka tkwiła w zaciśniętej szczęce skrywanej poprzędnie w czeluściach brody.

Siadaj na konia powiedział.

Nie rozumiał że jestem za duży aby rozkazywać mi w ten sposób nie ruszyłem się przeto dopókim nie ujrzał że zamierza mnie sprać wtędym przemówił.

Mama potrzebuje twojej pomocy.

Ach powiedział zmieniony nie do poznania.

Bill Frost zawieruszył się w Melbourne. Mama strasznie się denerwuje.

Prawie się uśmiechnął. Tak myślisz co?

Tak właśnie myślę.

Harry rozłożył fajkę na dwie połówki po czym wydymuchał z ustnika gęstą strugę szerniałej śliny. Wyglądał na zadowolonego jak zawsze gdy zamierzał wytknąć komuś głupotę.

No to posłuchaj najnowszych wieści powiedział. Bill Frost nie wyjechał do cholernego Melbourne.

Ależ wiem że tam jest.

Ja ci mówię że nie.

A ja ci mówię że tak.

Wierz mi że nie jest. Od tygodnia siedzi w hotelu Gwiazda Petera Martina nie dalej jak dziesięć mil stąd.

Widziałeś gnoja?

Maguire miał tę przyjemność.

Nie znam Maguire'a.

Próbowałeś go zabić w Oxley tamtej nocy kiedyś pogubił buty ale poza tym to prawda że guzik o nim wiesz. Maguire widział naszego Billa i jego nową babkę Brigit Cotter.

W życiu o niej nie słyszałem.

Cóż kiedy jej nie chędoży zabawia w barze marynarzy opowieściami o tym jak Ned Kelly groził że go zastrzeli. O widzę że się rumienisz. Robi tą gadką z ciebie cholernego głupca słyszeli już o tym wszyscy w Wangaratie.

Był ładny wiosenny wieczór miałem wszak powody by przypomnieć sobie badawczy złośliwy wzrok jaszczurzych oczu Billa Frosta.

Dlatego po ciebie przysłałem dodał Harry.

Po to właśnie przyjechałem odparłem Obaj myśleliśmy o tym samym.

Szczerze w to wątpię synu.

To parszywy łajdak ale ona strasznie bez niego cierpi. Muszę sprowadzić go z powrotem.

Nie odpowiedział Harry niemal łagodnie Tegoś chciał nie znając prawdy teraz już wiesz że Frost zdradza twoją mamę. Ma nową panią i wiesz co opowiada o tobie.

To drań ale mama spodziewa się dziecka.

Zaopiekujemy się twoją mamą powiedział Harry Ale najpierw musimy zająć się Frostem nie masz taty który by ci to powiedział niech więc ja to uczynię nie pozwól mu robić z siebie niedojdy.

Nic nie mogę na to poradzić.

Nic?

Mówi prawdę wyznałem Naprawdę powiedziałem że go zabiję jeśli odejdzie.

Robi z ciebie tchórza prawda? Jesteś tchórzem?

Nie mów tak Harry. Wiesz że nie jestem.

No to wiesz co masz robić.

Spojrzałem w te twarde stare oczy i zobaczyłem czyn któregoś się miał dopuścić groza ścięła mi krew w żyłach ale wiedziałem że nie mam wyjścia.

Tak wiem co mam robić.

Pozostawiwszy zmierzch w dolinie dogoniliśmy słońce gdy naraz zjawił się przed nami wóz który rozkołysany wyjechał z za zakrętu na koźle stał niby w cyrku niski stary jegomość z fajką w zębach i wzniecał batem tumany które zasłaniały mu widok. Cudem zjechaliśmy mu z drogi na nasz widok krzyknął na konia i gdy zamieszanie ustało zobaczyłem że to pan B. Użyję jeno fałszywego inicjału albowiem był to biedny dzierżawca znany nam obu. Żona odumarła go niedługo przedtem.

Pan B. stanął wreszcie w połowie wzniesienia przeto pozdrowiłem go podjeżdżając bliżej ale nie odpowiedział i domyśliłem się iż rozmyślnie mnie ignoruje. Rozmawiał jeno z Harrym wielekroć wypowiadając jego imię jakby szczyił się ową zażyłością na równi z tym jak bardzo pogardzał mną. Poinformował że Bill Frost przeniósł się z Wangaratty do Beechworth i gdym zrozumiał iż tak bezlitośnie zmusił swego konia do postoju po to tylko aby przekazać Harry'emu tę wiadomość zacząłem pojmować wagę zdarzenia którym nieświadomie przyśpieszył.

Kiedy Harry otworzył trzos chcąc wynagrodzić pana B. tamten zaklął splunął po czym oznajmił iż przyjacielom wyświadcza się przysługi za darmo.

Biedny był z niego człeczyna miał obszarpaną koszulę i połatane buty powiedział przeto co miał do powiedzenia i Harry wysłuchał tego nie bez zadowolenia o nie. Wreszcie stary dzierżawca przyjął pieniądze i zawrócił tam skąd przybył jego koń zgubił po drodze podkowę i srodze utykał.

Jak biedota płaci daninę człowiekowi buszu tak człowiek buszu płaci daninę biedocie.

Zawróciliśmy konie nieśpieszno nam było teraz dotrzeć do celu mnie z powodów oczywistych Harry zaś wolał wjechać do miasta pod osłoną nocy ponieważ w Beechworth przebywali dwaj konstable skorzy zyskać sławę kosztem jego karku.

Mijaliśmy mały domek gdzie ugoszczono mnie tak miłe kiedy Harry zapytał co myślę o chłopcu Shanie na co odpowiedziałem iż jeździ lepiej niż wszyscy chłopcy których znam. Następnie Harry powiedział mi iż szczerze podejrzewa że Shan nie jest człowiekiem z krwi i kości je-no podrzuconym odmieńcem.

Nastąpiła pora dnia kiedy światło rozlewa się wysoko na grzbietach przełęczą zaś dno doliny spowija półmrok a ptaki snują swe smętnawe zawodzenia. Harry dodał że w pobliżu Tipperary mieszkało małżeństwo którego dziecko zostało uprowadzone nocą. Tak zwane dziecko pozostawione na jego miejsce wyglądało nader osobliwie i miało znużenie w oczach mówiące iż w istocie jest bardzo stare. Rodzice bali się go nie śmieli zwrócić mu uwagi tak że mogło stłuc talerz albo łązić po dachu i żadne z nich nie ważyło się pisnąć choćby słówka. Harry nie widział odmieńca na własne oczy lecz jego matka znała go dobrze i mówiła iż chłopiec posiadał zdolność przebywania w wielu różnych miejscach jednocześnie. Lubił szyć i choć było to dziwne zajęcie dla chłopca nikt się z niego nie naigrawał. Często chadzał po lesie albo przemierzał okoliczne miasteczka po czym ni stąd ni zowąd widziano go w chacie i czasami w tej samej minucie również na polu. W chacie siadał przy ogniu pracując nad płaszczem z łątek była to niezwykła robota i nikt nie potrafił wytłumaczyć skąd chłopak brał do niej materiał. W całości dominowała czerwień jaką spotyka się na witrażach jego matka wszak nie nosiła nic czerwonego i w całym domu nie uświadczyłbyś choćby jednej czerwonej szmatki.

Ludzie składali rodzicom wizyty w istocie zaś przychodzili aby podziwiać płaszcz i patrzeć na palce szyjącego chłopca jako że w życiu nie widzieli nic podobnego. Miał bardzo długie i giętkie małe palce jakby całkiem pozbawione kości lecz co do samego wzoru ludzie skarżyli się że nie sposób należycie mu się przyjrzeć.

Mijał czas jego bracia i siostry dorosli i spędzili własne dzieci chłopiec wszak nie postarzał się ani o jeden dzień choć niektórzy twierdzili że jego oczy stały się jeszcze bledsze nikt nie miał pojęcia jak zwykły płaszcz mógł pochłaniać go przez tyle czasu.

Pewnego dnia jego matka idzie do księdza mówiąc że chłopiec ma pytanie na które pragnie usłyszeć odpowiedź i czy wielebny mógłby odwiedzić ich w tym i w tym dniu. Ksiądz przychodzi do chaty gdzie zastaje chłopca czekającego przy ogniu i chłopiec bez ogródek zadaje mu następujące pytanie.

Czy pójdzie do nieba tak czy nie.

Ksiądz popatrzył na chłopca na jego dziwne wyblakłe oczy i długie palce nie chciał go urazić ani nie chciał mu skłamać.

Wreszcie przemówił Mogę ci obiecać że jeśli w twych żyłach płynie choćby kropla krwi Adamowej masz na to równie dobrą szansę jak ja.

A jeśli nie pyta chłopiec.

Wtenczas odpowiada ksiądz Nie pójdiesz do nieba.

Na to nieszczęsne stworzenie wydało z siebie ohydny skrzek porzuciło płaszcz na podłodze i dało drapaką. I tyle je wszyscy widzieli rodzice jednakże przechowywali ów płaszcz przez długie lata. Widniał na nim wizerunek Matki Przenajświętszej z Dzieciątkiem i każdy kto go oglądał przyznawał iż to niezwykła rzecz.

Zrobiło się niemal zupełnie ciemno spytałem Harry'ego czy kiedykolwiek widział ten płaszcz odpowiedział że pokazano go jego matce dokładnie w przeddzień przesiedlenia. Spytałem czy wierzy w bajki na co odrzekł iż słyszał ich tyle od matki że jego zdaniem służyły jeno straszeniu młodych i trzymaniu chłopców z dala od dziewcząt obecnie wszak zmienił zdanie. Dodał że koniec końców być może coś w nich jest.

Konie powoli szły stępą droga ledwie mającyla im pod nogami zapytałem Harry'ego co skłoniło go do zmiany zdania ale zbył mnie milczeniem. Kiedym go zapytał czy widział zjawę też nic nie rzekł przeto zaprzestałem dalszych pytań i gdy zmierzaliśmy na północ na spotkanie Billa Frosta zatopiłem się w niewesołych rozmyślniach i serce zaciążyło mi złym przecuciem.

Od Beechworth dzieliło nas nie więcej niż 15 mil kiedy poczuliśmy przekłety swąd płonących eukaliptusów powiedziałem że gdzieś nieopodal pali się busz Harry odparł iż jestem w błędzie od pożaru dzieli nas kawał dro-

gi. Gdy przecięliśmy strumień Hodgsona z nieba zaczęły padać zwęglone liście Harry wszak upierał się by jechać dalej i dopiero gdy na liściach pojawiła się szkarłatna otoczka zarządził postój. Pomyślałem że może jednak nie stanę się mordercą.

Zmocz chustkę polecił Harry wkładając mi do ręki butelkę z wodą. Obwiąż ją sobie wokół ust i nosa.

I tak brnęliśmy w kierunku miejsca zbrodni i mogłabyś słusznie rzec iż lepiej potwierdziłbym swą męskość zawracając do Grety lecz owej brzemiennej w skutki nocy stanąłem dokładnie między piętnastym i szesnastym rokiem życia i w swej mądrości uznałem iż nie mam innego wyjścia jak podążyć w ślad za Harrym Powerem. Jechałem w mroku za starym lisem dym okrutnie piekł mnie w oczy. Mojej klaczy też się to nie podobało co rusz przystawała zadzierając głowę i strzygąc uszami. Nie smagałem jej kładłem się jeno na drżącej szyi zwierzęcia kojąc je łagodnym głosem. Harry sprowadził nas z drogi alem wiedział że stracił orientację tak samo jak ja. Posuwając się ostrożnie wzdłuż przełęczy dotarliśmy do siodła skąd spodziewaliśmy się dojrzeć odległe światła Beechworth zamiast tego wszak zastaliśmy tam jeno dławiący dym był brunatnożółty rozjarzony łuną niczym wnętrze piekarskiego pieca. Nie widzieliśmy śladu płomieni lecz wiatr wiał z kierunku który wziętem za wschód. Klacz zadrżała czując niebezpieczeństwo przemówiłem do niej była moją ulubienicą i nie zniósłbym jej krzywdy po prawdzie jednak całkiem zem się pogubił i nie widziałem nawet księżycy ni gwiazd. Zaczęliśmy brnąć przed siebie wiatr jednak stał się jeszcze gorętszy. Spłoszona klacz Harry'ego dwukrotnie poniosła w ciemność i wyobraziłem sobie że Harry też nie wie gdzieśmy byli alem skrzywdził go tym podejrzeniem albowiem sprytnie wyprowadził nas z niebezpieczeństwa co jeno potwierdziło jego kunszt.

Ponad strumieniem Reida wspięliśmy się wreszcie bezpiecznie na wzgórze skąd roztoczył się widok na główną ścianę ognia która biegła wzdłuż przełęczy na północny wschód ocierając się niemal o skraj samego Beechworth. Sosny stały w ogniu płonęły też kauczukowce i zarośla ogień podpełził bliżej zmuszając nas do zejścia w dolinę

Woodshed opodał strumienia Reida. W gęstym dymie niemal stratowaliśmy samotnego dzierzawcę z dziećmi okutanymi w szaliki. Jeden z chłopców miał nie więcej niż pięć lat spod płaskiego ojcowskiego kapelusza wyjrzały rozszerzone strachem oczy. Powiedziałem że powinniśmy pomóc im ratować ogrodzenie.

Harry obejrzał się przez ramię mówiąc że ogrodzenie nietrudno odbudować i że nie zamierza przystawać. Sumienie gryzło mnie na myśl o tamtych naszło mnie wspomnienie własnej rodziny ujrzałem matkę z rękami na brzuchu i dziecko ruszające się w jej łonie. Jeśli Bóg da któregoś dnia opowiem temu dziecku o drzewach płonących nocą i na wpół oszalałych kangurach na ulicach Sebastopola.

W tej samej opuszczonej dolinie wpadliśmy na grupę Chińczyków pracujących przy śluzie w blasku latarni. Biali górnicy porzucili to zajęcie lata temu żółci wszak niestrudzenie przesiewali kopalniane odpady niestraszny im był nawet pożar. Ziemia była tu doszczętnie rozorana jak zarżnięte zwierzę odarte ze skóry i wypatroszone przez psy. Nie był to pierwotny cel naszej podróży lecz nieletni morderca minął piekielny krajobraz i niebawem natknął się na niedużą chatę przed którą grupa Chińczyków zabawiała się grą w kości na szerokiej desce. Byli to hardzi jegomości zasuszeni przez słońce i dobrze zakonserwowani.

No no to ci dopiero widok powiedział Harry.

Myślałem że mówi o hazardzistach lecz w istocie spoglądał na znajomą szarą klacz przywiązaną do słupa.

Niebrzydki konik powiedział choć daleko temu było do prawdy. Poznajesz tę klacz synku?

Nie.

Należy do niego odparł Harry i znów się uśmiechnął.

Skłamałem że mi się nie wydaje. Przewrotny los doprowadził nas prosto pod drzwi ofiary.

Idź rozkazał Harry I zobacz jakie ma podkowy.

Uniosłem prawą tylną nogę klaczy alem bez patrzenia wiedział że na łuku podkowy widnieje charakterystyczna wypustka.

Podniosłem kciuk dając sygnał Harry'emu ale żołądek powędrował mi do gardła. Chińczycy gapili się kie-

dym opuszczał kopyto i cała sytuacja zdała mi się jak ze snu. Harry szepnął żebym w jakimś ciemnym zakątku załadował flintę przeto poszedłem za chatę i kiedy wyszedł Harry dawał pieniądze Chińczykom pierwszy raz widziałem jak przekupuje się świadków przed dokonaniem przestępstwa.

Następnie stanąłem na progu chaty trzymając flintę na biodrze gotów złamać piąte przykazanie.

Nie on jest za tobą.

Odwróciwszy się zobaczyłem jeszcze bardziej pożądania godną siedzibę niż chata był to brudny namiot na jego ganku rozpościerał się żółty sznur na którym zawieszono tablicę z napisem PRYWATNE obok zaś na bambusowym drążku wisiał czerwony podarty lampion.

Harry mrugnął po czym rozwiązał sznur i tablica spadła na ziemię. Kiedy mnie wypchnął do przodu nie miałem pojęcia że wchodzę do burdelu zewnętrzną ścianę namiotu pokrywała pleśń wszak skórka owocu nie musi świadczyć o mięszu.

Przysięgam iż najpierw uderzył mnie brak majtek u kobiety zdumiało mnie wszak tyle rzeczy naraz żem nie wiedział gdzie oczy podziać. Była golusienka podobnie jak Bill Frost który klęczał nad nią jak w kościele słysząc jak wchodzę zerwał się na równe nogi na co odruchowo uniosłem broń.

Wynocha powiedziałem do dziwki Zabieraj się paniusiu.

Dziwka łypnęła na mnie ze złością migdałowym okiem ale posłusznie zasłoniła swój wstyd czarną jedwabną suknią i wyszła. Frost nie przestraszył się mnie. No chodź powiedział wyciągając ogorzałe od słońca ręce goły jak go pan Bóg stworzył. Chodź powtórzył Daj mi tę cholerną flintę zanim zrobisz sobie krzywdę. Wyciągnął długą łapę w kierunku lufy. Czując za plecami ścianę namiotu wiedziałem że dalej się nie cofnę. Odbezpieczyłem broń.

Zastrzel mnie jeśli tego chcesz. Chcesz spędzić całe swoje durne życie w pudle?

Nie wiedziałem czy zdołam go zabić czy nie zrozumiałem jednak że muszę i krzyknąłem że jest oszust i kłamca i gdy wycelowałem broń z ciemności dobiegł czyjś głos.

Nie rób z chłopaka mordercy.

Czy to Harry Power?

Wiesz dobrze że tak.

Zabierz swego cholernego psa Harry.

Słyszałem coś mu gadał o spędzeniu życia w pudle więc oto jestem. Jestem tym którego nazywają zmiennikiem.

I z tymi słowy Harry Power wpadł do namiotu ze swym amerykańskim gnatem w ręce. Celował ową straszną bronią prosto w skroń Billa Frosta ja zaś byłem zbyt przerażony wizją morderstwa by odczuć jakąkolwiek ulgę. Trzymając pistolet lewą ręką Harry złapał prawą genitalia tamtego.

Nieźlego masz fiuta Bill.

O Jezu Harry wybełkotał Bill Frost teraz dopiero się przeraził i trudno go winić Harry bez brody wyglądał strasznie okrucieństwo było z jego odsłoniętej twarzy.

Ale ta sikawka pakuje cię w same tarapaty Bill.

Nie Harry. Odpuść. Starczy już tego.

Czy słyszałeś że wielka żyła doprowadza krew do tej sikawki ale ty pewnie o tym wiesz bo bystry z ciebie gość. Nie nazywają cię czasem Takale? Takale Frost? Tak ale ja wiem lepiej co?

Harry odbezpieczył broń.

Kiedy strzelę będzie tu okropnie dużo krwi Bill.

Nie Chryste Harry.

Ned podnieś z łaski swojej buty Billa.

Bill odwiedził dziwkę w swoich butach do tańca podniosłem je były lekkie i delikatne o podeszwach cienkich jak papier.

Błagam Harry przepraszam za wszystko co zrobiłem.

Przepróż chłopaka nie mnie. Ned proszę cię wyjmij sznurowadła.

Co ty wyprawiasz?

Patrz uważnie Bill ważne jest abyś użył krępulca.

Nie znałem tego słowa nie znał go także Bill Frost zobaczyłem że zaniepokoiło go bardziej niż wszystko inne. Czego? O czym ty mówisz?

Nie wiesz co to krępulec? To ci dopiero Takale ale tak bez niego wykrwawisz się na śmierć i będzie to twoja własna wina przeto patrz uważnie Bill masz obwiązać tą

sznurówką swoją sikawkę. Zrobiłbym to za ciebie ale muszę trzymać pistolet.

Zwykle ogorzała twarz Billa Frosta poszarzała jak ściana kiedy obwiązywał członek cienkim sznurowadłem.

Niegrzeczny z ciebie chłopiec Billy powiedział Harry Power.

Piersć Billa Frosta zatrzęsa się od płaczu wydusił O Chryste Harry błagam cię wypuść mnie.

Tak ale czy możesz obiecać że nigdy więcej nie splamisz imienia obecnego tu Neda Kelly.

O tak tak ryczał teraz jak bóbr łyzy ciekły mu po brodzie.

Co tak?

Obiecuję.

Tak ale czy obiecujesz też łożyć funta tygodniowo na utrzymanie dziecka pani Kelly?

O tak i tak bym to uczynił.

No to jesteś wolny zawołał Harry i zdzielił go w głowę rękojęścią pistoletu.

Harry zarzekał się potem iż tego żałuje lecz to nie ów cios spowodował lawinę dalszych wydarzeń. Kłopot w tym że Bill Frost był dumny jak paw i gdy minął strach myślał jeno o tym jak rozpowiedzieć tę historię po okolicy. Nie mógł znieść wstydu. Kulił się w namiocie z oczami pełnymi łez i spuchniętymi wargami wychodząc dostrzegłem jednak jego ogromny ruchliwy cień gdy szukał narzędzia zemsty. Wrzasnąłem do Harry'ego lecz Bill rzucał się za nami z pistoletem w rękę.

Power ty łajdaku krzyknął.

Wystrzeliłem z biodra sądziłem że zem chybił tamten wszak zatoczył się na lampion patrzyłem jak przyciska rękę do brzucha krew lała się między palcami jak marmolada.

Był luty dopiero w grudniu miałem skończyć szesnaście lat.

Tym jednym strzałem na powrót stałem się czeladnikiem Harry'ego Powera obudził mnie o świcie w stajni gdzieśmy się ukryli u jego przyjaciół. Zdażył już wcześniej obejść okolicę.

Bill Frost kipnął oznajmił Wykrwawił się na śmierć.

Teraz po upływie wielu lat szczerze żałuję chłopca który tak naiwnie przełknął równie bezczelne kłamstwo stoję ponad nim i spoglądam nań z góry tak jak umarli obserwują nas z nieba.

Szukają cię synku.

Spytałem czy rozesłano list gończy Harry w odpowiedzi otworzył szczyryk z rączką z kości słoniowej następnie zatopiwszy rękę w kieszeni wyjął piędź rzeźnickiej kiełbasy jeszcze ciepłej i lśniącej. Podał mi ją wraz z nożem oczy zalśniły mu czymś com mylnie wziął za współczucie.

Podjedz sobie chudzino.

Na wspomnienie sikawki Billa Frosta pokręciłem głową i Harry zabrał z powrotem swoją kiełbasę.

Nie chcę cię martwić powiedział Ale opodal Eleven Mile Creek obozuje grupa żołnierzy myślą że tam cię złapią.

Nie okazałem strachu jeno ponowiłem pytanie o list gończy.

Daję ci moje słowo powiedział stary łajdak Iż nie spoczną póki nie będziesz bezpieczny.

Odparłem że powieszą mnie bez dwóch zdań.

Będziesz bezpieczny powtórzył Przynieś mi jeno wiadro popiołu byle szybko.

Musiał zacierać ręce na widok tego jaki stałem się posłuszny. Gdym dostarczył mu wiadro uczernił sobie długą szczękę i kark i polecił abym zrobił to samo. Roztarł sobie popiół na wielkim nosie i wokół oczu To uczyni cię dobrym obywatelem mój pechowy przyjacielu powiedział.

Kiedyśmy już obaj byli wysmarowani kazał mi solidnie nakarmić konie i przynieść wody ze studni. Byłem zajęciem w jego sidłach alem jeszcze o tym nie wiedział.

Gorący północny wiatr wiał całą noc napełniając moje koszmary zbrodnią dymem i żelaznymi kołami zgrzytającymi na drodze teraz wszak ustał i na ulicach zaległa śmiertelna cisza. Kiedy Harry i ja ruszyliśmy konno Ford Street przykuśtykał do nas samotny przechodzień z kijem na którym wisiał spalony kawał juty używany do gaszenia płomieni. Podniósł na nas przekrwione oczy świecące w twarzy czarnej od dymu i sadzy.

Witaj powiedział Harry.

Witaj przyjacielu.

Pożar szalał na zachodzie skierowaliśmy się przeto na południe jadąc środkiem Church Street. Nadjechały dwie kobiety na wozie wypełnionym kankami na mleko. Podążały w stronę ognia.

Niech Bóg was błogosławi chłopcy zawołały.

Niech Bóg błogosławi nas morderców stary bezecnik z zadowoleniem uchylił kapelusza. Niebawem minęliśmy kamienny gmach za którym rzekomo leżał martwy Bill Frost przeżegnałem się mimo woli byłem tak skruszony i zawstydzony żem jeno skulił się w siodle wbijając oczy w końską grzywę.

Wkrótce wjechaliśmy na drogę do Buckland i zboczyliśmy na kangurze ścieżki przecinające wyschły busz jak rtec i podążaliśmy nimi w grobowym milczeniu. I tak chyłkiem wędrowaliśmy w dziczy by dotrzeć wreszcie przełęczą do starej ślepej chaty wśród paproci nad Bullock Creek.

Tutaj nikt cię nie złapie oznajmił Harry.

Jawię się tu jako skończony bandyta lecz uważam żem był tak młody i łatwowierny że Harry Power mógł pogrywać ze mną jak chciał. Uwierzyłem mu kiedy powiedział że na przełęczy Wompata nic mi nie grozi alem uwierzył mu też gdy oznajmił że będzie nam lepiej w Warbies nawet gdy zabrał mnie na bardziej zaludnione tereny na wzgórzach za Glenrowan albo do hotelowych barów gdzie przecie roilo się od mundurowych wtedy też mu ufał.

Wiedział że morderstwo okrutnie mną wstrząsnęło nigdy wszak nie okazał za grosz współczucia przeciwnie frywolny był jak wróbel ustawicznie naigrawał się ze zmarłego nazywając go Takalem albo Billem Frotem co pono oznacza dotykanie części intymnych tak przynajmniej twierdził. Przy ognisku bezwstydnie naśladował walczyk Billa zawzięcie wywijając przy tym wielkim kwadratowym tyłkiem.

Wiele księżycowych nocy spędziłem sam jak palec mając za całe towarzystwo jednostrzałową pukawkę i dwie spłonki nabojoye i dopiero na długo potem miałem się dowiedzieć od Maggie że zawsze lubiła gdy księżyc jasno świecił albowiem wtedy właśnie zjawiał się stary Harry

i uderzał do matki w zaloty. Pierwszej nocy pochwalił się że zastrzelił Billa Frosta za to że tak źle ją traktował. Potem odtańczył walczyka Billa zmuszając ją do śmiechu i muszę przyznać że stary blagier podniósł Ellen Kelly z łóżka zanim z powrotem ją tam zaciągnął.

Łgał jak najęty uczynił z tego swoje rzemiosło i robił to bez przerwy tak jak inni dłubią w nosie lub strugają patyki dla zabicia czasu. Z łatwością wmówił matce iż wyjechałem do Nowej Południowej Walii podczas gdy mnie utwierdzał w przekonaniu że mundurowi koczują opodal Eleven Mile Creek jeno czyhając by mnie aresztować. Niezgodną utkał sieć. Powiedział że ma ich na oku i niezwłocznie da mi znać gdy odejdą. Rzecz jasna wierzyłem mu gdyż był wszystkim co stało między mną a strykiem przeto uczynnie trzymałem konie podczas nieustannych napadów każdego wieczoru ubijałem kangura oposa lub dzikie gołębie nigdy nie dostał tej samej stawy na dwie kolacje z rzędu. Był leniwy jak pies co to opiera łeb o ścianę żeby zaszczekać ałem mu nie żałował i tak przy różnych okazjach raczyłem go dorszem rakami albo węzem. Poza tym rąbałem drewno i oporządzałem konie podkuwając je regularnie. Gdy noc była ciepła wykopywałem dwa płytkie doły do spania i rozciągałem nad tymi niby grobami moskitiery. Bynajmniej nie czyniłem tego wszystkiego z dobrego serca wiedziałem bowiem że bezczynność przygna z powrotem wspomnienie morderstwa gołej Chinki oraz czarnej krwi Billa leżącej się przez palce.

Co rusz Harry oznajmiał że sytuacja robi się gorąca i że powinniśmy wrócić na przełęcz i znowu ufałem mu choć widok Bullock Creek jął napawać mnie wstrętem gdyż raz Harry zostawił mnie samego na dwa tygodnie pewnie pojechał obskakiwać matkę tak czy siak tkwiłem tam jak kołek i myśli nie dawały mi spokoju. Motyką i kosą wyciąłem paprocie wokół ścian i gdy nadeszły deszcze trawa pięknie się zazieleniła. Szukałem złota postawiłem ogrodzenie złapałem też i ujeździłem dziką klacz wszak wszystkie te czynności nie mogły uciszyć skołataną głowę i czułem się po stokroć winny zabicia ojca dziecka mojej matki.

Prawda wszak nie jest ani chłopcem ni koniem i nawet Harry Power niezdolny wiecznie jej skrywać czy to spry-

tem czy przemocą czy nawet ciężarem swego potężnego tyłka. Pierwszy raz jałem co nieco podejrzewać pewnego ranka kiedy jechaliśmy przez Kilfeera Station McBeana w drodze powrotnej na Warbies. McBean był nie tylko właścicielem ziemskim ale i wpływowym sędzią przeto na jego ziemi nauczyłem się trzymać strumieni i jarów tych niżej położonych terenów które żołnierze zwą martwym gruntem. Podróż trwała dwa dni i rankiem drugiego dnia osiągnęliśmy północny skraj ziemi McBeana uraczywszy się poprzedniego wieczoru jedną z jego owiec. Wydostawszy się z głębokiej i wąskiej kotliny nieomal zderzyliśmy się z jeźdźcem nadjeżdżającym z przeciwnej strony. Znaleźliśmy się tak blisko siebie że poczułem pachnący melasą oddech jego konia gdym zakręcał moje strzemię zahaczyło o jego. Koń obcego jeźdźca stanął dęba mój potknął się ale obaj utrzymaliśmy się w siodłach. Jeździec był tak odstawiony żem zaraz wziął go za policjanta w cywilu gdyśmy się odsunęli zobaczyłem jak Harry wbija ostrogi w boki swego wierzchowca po czym nieznajomy niespodziewanie ruszył za nami. Odziany w tweedy z wielkim brzuszyskiem mógł uchodzić za inspektora. Pomachał za nami kapeluszem. Hej Bill wrzasnął Stój Bill.

Harry mógł spokojnie jechać dalej ale gdzie tam. Bill odwrzasnął Kogo u licha nazywasz Billem?

Nieznajomy nie stracił rezonu Wybacz przyjacielu odparł grzecznie. W szerokiej twarzy o pucołowatych policzkach widniał mały ostry nos bystre czarne oczy badawczo świdrowały Harry'ego.

Nie przypominasz Billa ale dosiadasz niemal identycznego konia. Znasz Billa Frosta? Zwą go Takale? Nie widziałem go odkąd wyszedł ze szpitala.

Tak prawda wyszła na jaw mignęła wszak jak ryba w wieczornym przypiływie i zanim żem się spostrzegł nie zostało nic prócz zmaczonej tafli. Tymczasem Harry wyszarpnął z za pasa amerykańską spluwę i wymierzył ją prosto w pierś nieznajomego.

Diabli wezmą taką bezczelność ryknął.

Spokojnie przyjacielu odparł jeździec Nie chciałem cię urazić. Wcale nie przypominasz Billa.

Przyjacielu wrzasnął Harry Jaki ze mnie twój cholerny przyjaciel pokażę ci jak rozmawiać z dzentelmenem.

Wyjmuj zegarek z kieszeni złaż z konia i przywiąż zegarek do uzdy niech cię lichy.

Gdy tamten posłusznie uczynił jak mu kazano Harry podjechał do jego konia i odwiązał zegarek. Podniósł go do ucha i ostentacyjnie posłuchał jego tykania. Musiał niemało kosztować rzekł.

Nie wiem jeszcze kim pan jest sir.

Nazywam się Harry Power ty cholerny głupcze.

Zatem jesteś pan sławnym człowiekiem odparł tamten Wieść niesie o pańskich wyczynach.

Na lśniącej wygolonej gębie Harry'ego odmalowało się zadowolenie zatrzasnął złote wieczko zegarka po czym wsadził łup do kieszeni kapoty.

Mówią też że jesteś pan sprawiedliwym człowiekiem ciągnął tamten Słyszałem jak śpiewają o panu pieśni.

W życiu nie słyszałem podobnych pieśni Harry ani chybi też nie przeto gęba zaświeciła mu się jeszcze mocniej i powiedział To prawda jestem całkiem taki jak mówisz.

Ten zegarek należał do mego ojca powiedział mężczyzna Może więc pojedziesz ze mną do domu i pozwolisz ofiarować sobie w zamian pieniądze.

Jestem sprawiedliwy odrzekł Harry Ale nie głupi wiem że w pobliżu nie ma żadnego domostwa prócz posiadłości Kilfeera.

Wszak o niej mówię powiedział tamten.

A ty pewnie jesteś R. R. McBean zakpił Harry A ten rumak to słynny Blask Dnia.

Nie inaczej.

Tego Harry się nie spodziewał i by ukryć zmieszanie okrążył konia jakby zamierzał go kupić. Wpadł po uszy w bagno wiedział że znalazł się bez wiosła pośród rzeki.

Cóż sędzio McBean miło było pana poznać teraz wszak ruszaj waść w swoją stronę zanim napakuję ci ten tłusty tyłek ołowiem.

To nieroztropne.

Racja ale kto mówi że rozropny.

Sędzia zwrócił na mnie oczy czarne jak atrament nie trudno by w nich zatonać. Chyba nie chcesz aby łączono cię z kimś tak głupim co chłopcze?

Nie odpowiedziałem.

Pozwól mi przynajmniej zatrzymać konia.

Nie widzę tu żadnego konia odparł Harry.

Ukradniesz mi konia?

Nie masz żadnego konia powtórzył Harry.

Jesteś pan pewien że nie rozważysz tego ponownie panie Power?

Nigdy nie byłem dobry w rozważaniu ponownie czegokolwiek.

Dobrze odpowiedział sędzia po czym obrócił się na pięcie i ze złością ruszył zakurczonym gościńcem.

Harry zszedł z klaczy i dosiadł pańskiego konia.

O co chodziło z tym Billem Frostem?

O nic.

Powiedział że go widział.

Akurat.

Wiedziałem co zostało powiedziane nigdy wszak nie spotkałem się z równie bezwstydnym kłamstwem przeto zwątpilem. Gdy Harry popędził ostrogą nowego wierzchowca podążyłem za nim ku tak zwanemu bezpieczeństwu Bullock Creek.

Tamtej nocy obozowaliśmy opodal Tatongu lecz Harry nie pozwolił rozpalić ogniska zjedliśmy buraki z puszeki i potem słyszałem jak jęczy może doskwierały mu jelita albo też dotarło doń jak bardzo głupią rzecz zrobił. Kiedym rano ocknął się na wrzask sroki i muchołówki Harry tkwił pochylony nad rozwiązaniem węzła podszedłszy bliżej zobaczyłem że nakręca swój nowy złoty zegarek cackał się z nim niemożliwie upewniwszy się że tyka jak należy przeciągnął łańcuszek przez dziurkę od guzika i przyklepał.

Dobrze chodzi?

Nawet nie podniósł głowy.

Mam rozpalić ogień?

Gdy wreszcie podniósł oczy zrozumiałem że opanowanie uleciało zeń bez śladu.

Myślę że pora zwiedzić nowe tereny powiedział.

Gdzie?

Gippsland.

Jeśli znasz przepaści ostre jak brzytwa łańcuchy i zdradliwe łupki gór pomiędzy Tatongiem i Gippslandem

masz tu geologiczny odpowiednik jego strachu przed R.R. McBeanem. W istocie rzeczy nie był odosobniony albowiem ja też srodze żałowałem że McBean ujrzał moją twarz.

Poczekamy tam aż sprawa ucichnie dodał.

I tak nie rozpałem ognia ani tego ranka ani następnego w ciszy przebyliśmy przełęcz Wompata i dotarliśmy do miejsca zwanego Toombulup gdzie zaopatrzyliśmy się w drugiego jucznego konia i dalej do Mansfield gdzie kupiłem mąkę i cukier zjedliśmy bowiem tyle buraków że nasze siki stały się czerwone jak krew.

Opuszczając Mansfield pozostawiliśmy jednocześnie za sobą znajome terytorium i gdy mijaliśmy Merrijig nad rzeką Delatite południowy wiatr dał nam w twarz spojrzeliśmy na falujące łąki kangurzej trawy dziką krainę oraz górę Buller o wyglądzie łuskowatej bestii przyczajonej na ziemi.

Piąty dzień naszej ucieczki nastał jasny i zimny wiatr wiał dość mocno by ciskać w nas suchymi gałęziami gdyśmy sunęli łańcuchem skalnym. U schyłku dnia dotarliśmy do położonego wysoko wietrznego siodła porośłego jedynie skarłymi kauczukowcami o białych pniach i zmatowiałymi zaroślami które kładły się wśród skał.

Teraz możesz rozpać cholerny ogień.

Wiatr ułatwił polowanie ubiłem walabię nawet mnie nie zauważyła. Owego wieczoru zjedliśmy pieczone mięso i Harry nie skarzył się na swoje jelita. Chyba tęsknił za matką trudno powiedzieć po posiłku w milczeniu legliśmy na swoich derkach spoglądając na Wielki Łańcuch Podziału widziałem go po raz pierwszy krajobraz jawił się bajkowy nad nami rozciągało się przetykane diamentami niebo w oddali majaczyły czarne poszarpane zarysy gór to dopiero był widok.

Przejedziesz tamtędy konno.

Wiem.

Zaśmiał się i miał rację albowiem nie miałem pojęcia co nas czeka.

Popatrz no tam wskazał ręką. To się nazywa Tnąca Piła tamto to Góra Spekulacji tam dalej Góra Sodomii a tutaj Góra Rozpaczy wiedziałeś o tym?

Nie Harry.

To się dowiesz i jeszcze tego pożałujesz.

Okolica była może trudna ale żem się nie bał usnąłem przy świetle gwiazd obudziłem się w siekący grad konie szalały ze strachu i bólu drugi juczny koń uciekł i szukałem go przez pół ranka. Następnie ruszyliśmy w długą i niebezpieczną podróż do rozstaju Tambo stromym szlakiem znanym jeno złodziejom i wompatom trwała pięć dni z których wszystkie prócz jednego były jednako zimne i mokre.

W Tambo znalazłem się dalej niż kiedykolwiek od domu. Niebawem dotarliśmy do tawerny McFarleya gdzie brodziło się w błocie i rozlanym trunku pijący tłoczyli się cuchnąc jak mokre psy na wozie z sianem niektórzy trafili tam z wyboru inni wszak zostali uwięzieni przybraniymi wodami Tambo wśród nich byli dzierżawcy o rozgoryczonych ustach bezrobotni postrzygacze i posługacze z oczami czerwonymi od trocin. Atmosfera panowała tam dość gęsta i smętna co nie dziwiło w tłumie pijanych nie szczęśników nie podobało mi się żem wśród nich obcy.

Podczas gdy Harry poszedł zwilżyć gardło stanąłem w otwartych drzwiach by mieć czym oddychać i spojrzałem na ryczącą Tambo o wodach tak czerwonych że z galona starczyłoby ziemi na całą farmę. Na naszym brzegu znajdował się nieduży padok zapełniony ponad miarę końmi klientów przepychającymi się podgryzającymi i dokuczającymi w deszczu jeden drugiemu.

I tak gdy przebywałem możliwie jak najdalej od Eleven Mile Creek zobaczyłem jeźdźca podążającego traktem na szarej klaczy o z lekka człapliwym chodzie. Mężczyzna miał na głowie płytki kapelusz na grzbiecie zachlapany płaszcz w angielskim stylu i wyglądał na równie steranego jak jego wierzchowiec. Rozsiodłał klacz jak gdyby zamierzać zabawić tu nieco dłużej następnie zaprowadził konia na błotnisty padok. I gdy z wolna podązał w stronę tawerny jego chód wydał mi się dziwnie znajomy.

Tymczasem Harry puszył się przy barze w rozpiętej pelerynie z niedźwiedziej skóry odsłaniającej pistolety za pasem. Szepnąłem Chodź prędko. Na widok mej przejętej twarzy musiał coś przeczuć gdyż natychmiast zajął się skradzionym zegarkiem bawiąc się łańcuszkiem i bawczo wpatrując się w jego tarczę.

To on powiedziałem.

Harry zatrzasnął wieczko zegarka wrzucił go do kieszeni i wygładził złoty łańcuszek na brudnej kamizeli.

Już idę synku.

Wtenczas jednak Bill Frost stanął w progu był to bez wątpienia on we własnej osobie.

To niemożliwe krzyknął Harry Power.

Kiedy Bill Frost zobaczył nas obu gęba dopasowała mu się kolorem do bladości jego gołego angielskiego tyłka i sięgnął do kieszeni po broń.

Słyszeliś żeś umarł rzucił pośpiesznie Harry.

Niby jak? Frost nie spuszczał ze mnie wzroku.

Od kuli powiedziałem. Ręce Harry'ego spoczywały na pasie obok pistoletów.

Co za łajdak ci to powiedział spytał Frost wciąż patrząc na mnie.

Harry słyszał żeś umarł odparłem Podobno wykrwa-
wiłeś się na śmierć po moim strzale.

Harry Power to kłamca odpowiedział Bill Frost I na-
wet ty powinienes to na miłość boską zrozumieć. Widzia-
łem go dwa razy w cholernym szpitalu potem raz u two-
jej matki kiedym wrócił po swój pejcz jeno popatrz na
niego mruga do mnie.

Odwróciłem się do Harry'ego szczyrzył zęby jak pies.
Żartowałem.

Obskakiwał twoją matkę wtrącił Bill Frost.

Żartowałem.

Ty parszywy łgarzu wrzasnąłem wychodząc z siebie
W życiu nikt mnie tak nie wykiwał ty parszywy śmierdzą-
cy łgarzu nie panowałem na tym co mówię.

Ale Harry Power ani myślał puścić tego pętakowi pła-
zem wyjął zza pasa rewolwer i przycisnął mi go do głowy
ponad uchem.

Wkoło zapadła cisza jak makiem zasiał spojrzałem
w oczy Harry'ego wyblakłe i nieruchome.

Lepiej przeproś wyszeptał.

Przepraszam Harry.

Głośniej.

Przepraszam panie Power.

Byłeś w błędzie.

Tak byłem w błędzie.

Cofnął lufę zabezpieczył broń po czym pozwolił sobie na uśmiech i trzepnął mnie w ucho głupiec jeszcze mnie nie znał.

Odwzajemniłem jego uśmiech kładąc lewą rękę na jego ramieniu był wielkim zwalistym mężczyzną czułem jego siłę wszak przestałem się bać i walnąłem go w brzuch. Kiedy zgiął się wpół przyłożyłem mu w krtani co wyrwało zeń ohydny odgłos wyszarpnąłem mu kolta zza pasa i przyłożyłem do jego kanciastego łba widziałem brudną skórę prześwitującą wśród rzednących włosów. Drżały mi ręce spytałem czy chce żyć czy umrzeć.

W odpowiedzi słynny Harry Power zwałił się na błotnistą posadzkę dysząc jak opasły dorsz zdarłem zeń złoty zegarek i rzuciłem na ziemię.

Zabiję cię wrzasnąłem.

Krew we mnie wrzała ale nie mógł zabić zamiast tego strzeliłem w zegarek który podskoczył sypiąc wokół strzaskanym mechanizmem podczas gdy pijacy rozpierzchli się szukając schronienia w mrocznych zakamarkach sali. Włożywszy broń za pas odwróciłem się i wyszedłem w deszcz.

Owej nocy moja droga matka śniła o mnie potrafiła dokładnie opisać konia któregoś dosiadł przed tawerną McFarleya był szary i cętkowany wiedziała że jestem w niebezpieczeństwie nie miała wszak pojęcia iż zagraża mi Harry Power. Idąc w kierunku padoku obejrzałem się na tawernę i zobaczyłem że Power dźwignął się na nogi kładąc rękę na swym amerykańskim rewolwerze. Wspiąłem się na ogrodzenie za którym słynny Blask Dnia naprzykrzał się młodemu kobyłkom zaiste był to piękny koń miał mocny tułów i długą szyję przeto uznałem iż będzie godziwą zapłatą za służbę u pana Powera. Starsze klacze odpędziły go od młodych na jego bokach zobaczyłem krwawe ślady ukąszeń lecz nie poczytałem mu tego za złe. Kiedy podszedłem doń z uzdą odwrócił się tyłem jeśli wszak chciał mnie kopnąć to chyba zmienił zdanie albowiem zamiast tego spróbował ugryźć mnie w nogę.

Z werandy obserwował nas tłum mężczyzn zobaczyłem jak Bill Frost kładzie rękę na ramieniu Harry'ego który ją natychmiast odepchnął. Nie będę kłamał że ser-

ce nie waliło mi jak młotem ale wiedziałem że m zasłużył sobie na tego konia i choć początkowo wierzgał buntując się na przejażdżkę w deszczu dałem mu do zrozumienia że m otwarty na jego temperament. Przez cały ten czas Harry Power i Bill Frost nie spuszcza li ze mnie szczu rzych spojrzeń powinienem był mieć na nich baczenie ale że nie było to możliwe podążałem przed siebie dźwi gając na plecach ich nienawistny wzrok. Prowadząc Blask Dnia do płotu odszukałem naszą juczną klacz po czym zabrałem najlepszą nieprzemakalną derkę Powera trochę herbaty kilka ziemniaków oraz kawałek sera. Kry jąc się za zwierzętami zapakowałem wszystkie rzeczy do worka.

Wspiąwszy się na ogrodzenie z końską derką pod pa chą i workiem przerzuconym przez ramię dostrzegłem że Harry umieścił broń w niebezpiecznej pozycji czyli na wysokości brzucha tuż nad pasem. Przerzuciwszy derkę przez koński grzbiet wreszcie wspiąłem się na siodło.

Zabicie mnie nie miało żadnego sensu Harry wszak posiadał wybujałą dumę rzeka zaś huczała tak głośno iż nie dam głowy czy w istocie nie strzelił tyle tylko że gdym okrążał pagórek w dole gościńca wciąż byłem żyw. Deszcz lał mi się z kapelusza kiedym zdążył obok wezbranej Tam bo i dopiero teraz mogłem w pełni radować się świeżo po zyskanym towarzyszem podróży. Widok jego ruchliwych uszu piegowatej szyi oraz podskakującej w rytm jazdy grzywy niebawem wprowił mnie w wyśmienity humor.

Ruszaj ponagliłem i dobry Boże zaiste ruszył z kopy ta serce w nim biło wielkie jak stodoła przepłynął wez braną rzekę by dalej wspiąć się na obsunięty brzeg i pę dzić tak że grunt jeno umykał mu spod nóg. Obaj wyzwoliliśmy się od Harry'ego Powera i mogliśmy jechać dokąd dusza się rwała czy to do domu przez góry do Har rietville czy do Syjamu żeby zobaczyć króla nic nie stało nam na przeszkodzie.

Na Lekarskiej Równinie deszcz wreszcie ustał tam też wpadłem na dwóch starych górników pasujących do sie bie niczym para niemytych kubków z porcelany obaj mie li brody jak łopaty i nie mierzyli więcej niż 5 stóp wzro stu. Gryząc poźółkłe fajki uznali że m obłąkany chcąc jechać do Harrietville gdyż wymagało to przejazdu przez

pasmo Fainter. Gdy zrozumieli że obstaję przy swoim poradzili bym spisał ostatnią wolę na podszewce płaszcza gdyż po ulewach nastaje czas srogich mgieł i zdradliwych krawędzi. Krakali też że Blask Dnia ani chybi zsunie się z nasypu i zginiemy obaj. Nie bałem się poprosiłem by wskazali mi drogę na co ze śmiechem odrzekli bym podążał ścieżką Bogong Jacka którą ten pędził skradzione stada do Nowej Południowej Walii wyrysowali mi też mapę w błocie. Tak poinstruowany ruszyłem w dalszą drogę.

O zmierzchu zajechaliśmy wysoko powietrze piekło nos wszak ból był to słodki gdyż niebo pojaśniało nade mną na nowo. Znalazłszy sobie spłachetek wśród drzew rozpałem wonny ogień w pustej kłodzie. Ziąb panował przenikliwy dałem koniowi derkę nocą ale zmarzłem tak dotkliwie że wziął ją z powrotem i pewnie dlatego postanowił odplacić mi pięknym za nadobne. Rankiem stwierdziłem że ulotnił się bez śladu.

Po serii próżnych nawoływań uznałem iż nie mógł odbiec daleko przeto spokojnie upiekłem dwa ziemniaki i zaparzyłem na śniadanie trochę herbaty. Umywszy twarz w lodowatym strumieniu wznowiłem poszukiwania lecz dopiero gdym strawił cały ranek nie słysząc najlżejszego brzęku jego dzwonka zrozumiałem w jak ciężkim jestem położeniu prawie bez jedzenia i wobec długiej wędrówki po obcym terenie. Kiedy około południa wspiąłem się na skalisty grzbiet znalazłem się na rozległej równinie przeciętej wąskim potokiem trawa rosła tu soczyście zielona w przeciwieństwie do spieczonej ziemi opodal Eleven Mile. Gdy wędrowałem wzdłuż potoku rozglądając się za koniem natrafiłem na pasterską chatę w otoczeniu drzew. Z uwagi na zimowe śniegi miała ostro nachylony dach i kamienne palenisko rzecz niecodzienną w buszu. Zawołałem lecz od dawna musiała stać pusta ściany wyciosano toporem a jakiś gospodarny pasterz oblepił je od środka gliną i wyłożył stronicami ILUSTROWANEGO DZIENNIKA AUSTRALIJSKIEGO nie byle jak ale bardzo porządnie. Całkiem jakbym znalazł się w książce nie miałem czasu na czytanie było tam wszak wiele fotografii z wojny między jankesami statki wyposażone w działa plany bitwy zaś na każdej stronie widniała data sprzed ośmiu i dziewięciu lat. Chata była prze-

stronna sucha i uporządkowana stworzono ją dla potrzeb sześciorga ludzi pomyślałem że bardzo byłbym szczęśliwy mieszkając na takim odludziu wszak nie miałem jedzenia i stało się jasne iż drogę do Harrierville miałem przebyć na własnych nogach.

Po powrocie do obozowiska napychałem kieszenie wszystkim co mogło mi się przydać gdy naraz spostrzegłem w krzakach jakiś ruch. Nocą słyszałem tam kangury przeto szybko naładowałem kolta i wymierzyłem go w zarośla. Gdy miał nacisnąć spust Blask Dnia uznał że dość już ze mną poswawolił i zabrzączał dzwonkiem po czym wychylił z kryjówki szary łeb.

Ty parszywy draniu wrzasnąłem.

Wychodząc na polanę dał do zrozumienia że bardzo mu przykro płaszał wokół mnie nieustannie brzęcząc dzwoneczkiem trudno przypisywać mu złą wolę aczkolwiek musiał postąpić umyślnie gdyż skruszony nisko zwieszał głowę. Nazwałem go draniem i łajdakiem co niezmiernie go ucieszyło podszedł i trącił mnie nosem tak iż roześmiałem się mimo woli. Odtąd staliśmy się wielkimi przyjaciółmi i wciąż rozmawiałem z nim i żartowałem. Bezpiecznie sprowadził mnie z Faintera nie potknąwszy się ani razu.

Jako że dwa dni nie miał w pysku porządnej stawy trzeciego dnia postanowiłem go nie forsować wędrowaliśmy okrężnymi ścieżkami tak iż nawet przejeżdżając przez miasto Bright ani razu nie znaleźliśmy się na publicznym trakcie. Niebawem dotarliśmy do dróg ukochanych przez Harry'ego po południu trzeciego dnia byliśmy w Glenmore i tu właśnie usłyszałem od Jimmy'ego Quinna że niebezpieczeństwo wcale nie minęło. Policja aresztowała mojego wuja Jacka Lloyda został fałszywie oskarżony o kradzież konia oraz zegarka McBeana najgorsze zaś było to że kuzyn Tom Lloyd ścigany był za mój udział w przestępstwie.

Paczka piąta

★★★

Jego wczesny kontakt ze starszymi policjantami

Dwadzieścia liniowanych stron zwykłego papieru (około 9" × 12"), wydartych wzdłuż lewego marginesu. Niebieski atrament z plamą wilgoci u dołu.

Powrót autora do Eleven Mile Creek oraz rzekoma próba zwrócenia skradzionego konia sędziemu McBeanowi. Opis jego aresztowania przez sierżanta Whelana i uwięzienie w Benalli. Rosnąca reputacja Kelly'ego potwierdzona przybyciem dwóch poruczników. Rękopis zawiera aluzje do korupcji (policja) oraz krzywoprzysięstwa (R.R. McBean). Zaoferowanie 500 funtów w zamian za zdradzenie miejsca pobytu Harry'ego Powera. Autor zostaje przetransportowany do Melbourne, gdzie następuje spotkanie z komisarzem Standishem. Opis nocy spędzonej w celi więzienia w Richmond.

Tom Lloyd był moim rówieśnikiem razem ześmy się mocowali i robili wyścigi patyków na wezbranych potokach kiedyś też urządziliśmy rozgrywki w jeździe galopem z Greta na moczary w Winton nigdy nie dopuściłbym do tego by odpowiadał za moje przewinienia. I tak jechałem do domu w niewesołym nastroju albowiem wiedziałem iż nie pozostaje mi nic jak ino oddać się w ręce policji.

Nastała noc kiedy wraz z Blaskiem Dnia minęliśmy w Grecie ruiny spalonego hotelu i choć nie było ciepło słodkie wonie ciemności spowijały mnie jak pajęczyna swąd ulotnił się ustępując miejsca zapachowi liści kuczukowca i świeżo zoranej ziemi czułem niedaleką obecność piętnastu świń szalonego Michaela O'Briena oraz kwaskowatą woń trocin z nowej werandy pani Danaher. Nie widziałem gwiazd ani księżyca lecz gdy wreszcie pół godziny później minąłem przełęcz Futter spadł deszcz przyniesiony południowo zachodnim wiatrem i choć całkiem zasłonił mi widok usłyszałem jamraja buszującego w przydrożnych zaroślach. Psy milczały co wydało mi się bardzo dziwne.

Dwukrotnie Blask Dnia spłoszył się nieco i musiałem popędzić go do dalszej drogi niechętnie sunął naprzód naraz deszcz iskier z komina po lewej pozwolił mi stwierdzić że znajdowałem się 100 jardów od domu. W tej samej chwili ujrzałem też potężny cień wysokiego konia z ubranym na biało jeźdźcem na grzbiecie była to moja własna matka Bóg jeden wie skąd wiedziała że jadę tak mnie przeraziła że serce podskoczyło mi do gardła.

Gdym przejeżdżał przez strumień psy nadal milczały usłyszałem wszak znajomy drogi głos matki jednocześnie czuły i szorstki.

To ty?

Ja.

Posłyszałem zgrzyt wędzidła ałem wciąż jej nie widział ciemno było choć oko wykol.

Mam dla ciebie dobrą mocną klacz kochany chłopcze powiedziała Jest też ser i peklowane mięso.

Policja mnie szuka odrzekłem czując jednocześnie jakby te słowa zdjęły mi z serca ogromny ciężar.

Jakiś dureń obrabował starego McBeana powiedziała I teraz w okolicy aż roi się od mundurowych. Stacjonują nad Fifteen Mile i w Grecie każdego ranka o brzasku łomczą mi do drzwi. Szukają twego kuzyna Toma Lloyda ale przyskrzynią każdego kto im nadeśnie na odcisk. Podobno oberwali od waźniaków z Melbourne.

Mamo jadę właśnie na koniu McBeana.

Matka nie odpowiedziała.

Mamo to Harry i ja okradliśmy sędziego.

Harry mówił że jesteś w Nowej Południowej Walii.

Harry mówił wiele rzeczy które nie były prawdą mamo.

Cóż jeszcze jeden cholerny powód byś wsiadł na tę klacz. Daj mi konia McBeana szybko się go pozbędę.

Jest jeszcze coś mamo przyjechałem żeby ci powiedzieć że to ja postrzeliłem Billa Frosta i strasznie mi z tego powodu przykro.

Harry mówił że to on.

Harry to większy kłamca niż żeśmy wszyscy myśleli.

Matka milczała przez długą chwilę i nie wiedziałem o czym myśli.

Czy siodło też jest kradzione spytała.

Są na nim inicjały McBeana.

Gdzie zegarek mam nadzieję że go nie masz.

Harry ma to co z niego zostało.

Przeto zostaw konia i siodło siadaj na moją klacz i jedź na przełęcz Wompata.

Mamo nie mogę pozwolić żeby Tom za mnie siedział.

Jeżu Ned uważasz że któryś Lloyd by się tak dla ciebie poświęcił?

Przywiązałem Blask Dnia do ogrodzenia i matka poszła za mną do chaty.

Nasze dwa psy trzymano dotąd w środku by nie uprzedziły szpiegów o moim przybyciu zaraz też wyległy na zewnątrz. Gdy weszliśmy do domu matka była wyraźnie poruszona lecz wnet odwróciła się do mnie plecami mając za świadka swych emocji jeno ogień w palenisku.

Chociaż było już dobrze po północy zza zasłon jeden po drugim wylegli moi bracia i siostry. Najpierw zjawiła się Maggie pachnąca świeżą ziemią i gotowanym mlekiem zaprowadziła mnie za rękę na spotkanie naszej najmłodszej siostry Ellen. Córka Billa Frosta była nie większa niż bochenek chleba leżała w skrzynce na owoce pogrążona we śnie i jeśli kiedykolwiek szumowiny zamieniły się w złoto to ona stała się tego jak najlepszym przykładem.

W owej gorzkiej godzinie gdy matka zrozumiała iż nie zamierzam uniknąć kary poprosiła aby Maggie rozłożyła nasz najlepszy obrus po czym gdy zjawiła się zaspana Kate poleciła jej wyjąć zastawę we wzorki. Kazała Danowi wyszorować brudne paznokcie po czym zapaliła cztery dobre woskowe świece i rozstawiła je w równych odstępach na stole wyznaczając miejsce dla każdego członka rodziny jak podczas bożonarodzeniowej kolacji. I tak ziewające dzieci usiadły przy stole matka zaś rozpakowała węzełek przygotowany na mą ucieczkę.

Na ten widok Maggie zaczęła płakać dalej rozszlochała się Gracie a Kate wyglądała jakby lada chwila miała do nich dołączyć przeto opowiedziałem im o figlach Blasku Dnia i o tym jak omal nie postradał życia kiedym go wziął za kangura.

Kate i Gracie bardzo spodobała się ta historia zjadły pudding śliwkowy i niebawem znów smacznie chrapały w swoich łózkach. Dan oznajmił że nie jest dziewczyną ani myśli pójść spać jeno będzie przy mnie czuwał wkrótce wszak głowa mu opadła i zaniósłem jego ośmioletnie waleczne ciało do łózka.

Jem zaoferował się odstawić sędziowskiego konia do Winton i pozostawić go przy ogrodzeniu opodal stawu przeto wyszedłem pożegnać się z Blaskiem Dnia i powiedziałem że nigdy go nie zapomnę albowiem jest najdzielniejszym koniem jakiego kiedykolwiek dosiada-

łem. Zobaczyłem że matka położyła na środku stołu paczkę zawiniętą w cienki biały papier i domyśliłem się iż musi ona zawierać dziecięce ubranka. Dopiero gdy na moich oczach rozwinęła papier rozpoznałem długą na 7 stóp zieloną szarfę podarowaną mi dawno temu w Avenel przez pana Sheltona. EDWARDOWI KELLY'EMU W DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI ZA ODWAGĘ OD RODZINY SHELTONÓW.

Załóż ją poleciła z błyskiem w oczach. Zrobiłem co każała i gdym ponownie usiadł matka spoczęła przy mnie i wzięwszy mnie za rękę głaskała mój nadgarstek. I tak czekaliśmy okrutnego poranka kiedy to mieliśmy zebrać gorzkie żniwo zasiane na naszej ziemi przez Harry'ego Powera.

O świcie zostałem aresztowany przez sierżanta Whelana odebrany rodzinie następnie przewieziony w rzesistej ulewie do Benalli nie mając pojęcia o tym jakie siły poruszono przeciwko mnie. Wiedziałem jeno że dopomógł ukraść konia i zegarek przyjacielowi komisarza policji wszak tak marnie orientowałem się w zasadach rządzących ową sferą iż byłem niby pędrak pod korą nieświadom istnienia kukabury ani jej bezlitosnego dzioba.

Cela była taka sama jak uprzednim razem spodziewałem się też że sierżant Whelan jak niegdyś złoł mi skórę postąpił wszak znacznie gorzej gdyż odebrawszy mi szarfę pas oraz sznurowadła posłał wiadomość do komisarza policji Standisha kropka kropka kreska kreska i niebawem nazwisko Ned Kelly wypowiedano głośno w gabinecie komisarza w oddalonym o 100 mil Melbourne. I nim minął dzień inspektorzy Nicolson i Hare zostali oddelegowani do Benalli na przesłuchanie. Mimo identycznych mundurów pasowali do siebie jak pięść do nosa. W strugach deszczu jechali dylizanssem przez Łańcuch Podziału trzymając na kolanach czapki ze srebrną lamówką. Miałem szesnaście lat i blade pojęcie o ich istnieniu.

We wtorek dziesiątego maja po posiłku złożonym z chleba i wody przeprowadzono mnie w kajdankach na posterunek gdzie zdziwiony ujrzałem dwóch oficerów wyczułem ich władzę tak wyraziście jak damskie perfumy. Najwięcej mówił zażywny przystojny Hare podczas

gdy twardy starszawy Szkot Nicolson wyglądał przez okno pozornie bardziej zainteresowany tym jak kowal opiłowuje zęby konia sierżanta Whelana.

Hare był barczysty i wygadany rozsiadł się za cedrowym biurkiem próbując mnie nastraszyć swymi niebieskimi angielskimi oczami i wyrecytował listę napadów w których podobno uczestniczyłem jako wspólnik Harry'ego Powera.

Spytał co ja na to.

Odpowiedziałem żeby lepiej podarł list gończy za moim kuzynem Tomem Lloydem.

Wyczyścił fajkę dziwnym srebrzystym przyrządem mógłby uchodzić za chirurga. Napełniwszy ją tytoniem z nabijanego srebrem skórzanego woreczka odparł że aresztuje Toma Lloyda i przymknie go na wieki jeśli przyjdzie mu na to ochota dodał też że Tom Lloyd ukrywał się u mojej matki przeto należy odebrać jej ziemię na mocy aktu ziemskiego z 1865 roku.

Nie macie na to dowodów odrzekłem.

Odpowiedział że jeśli zechce to przymknie moją matkę i wszystkich moich braci i wujów i kuzynów i choćby się mnożyli jak króliki to pozamyka też matki i niemowlęta. Następnie wstał rozciągając się jak tasiemiec mierzył 6 stóp i 3 albo nawet 4 cale wzrostu.

Pozałujesz żeś w ogóle zobaczył na oczy pana McBeana rzucił na odchodnym i wyszedł.

Nicolson został wydawał się stary i zmęczony sprawiał też znacznie przyjemniejsze wrażenie niż Anglik. Zapytał ile matka ma akrów i kiedy mu grzecznie odpowiedziałem skrytykował akt ziemski dodając że to zbrodnia przeznaczać pod pszenicę teren idealny na wypas bydła. Spytał też czy ma mi ściągnąć kajdanki podziękowałem mu podstawił mi krzesło mówiąc poufnie że Hare to parszywy drań i nie należy mu się stawiać. Powinieneś puścić nieco farby dla własnego dobra poradził Odrobina może zdziałać cuda. Wiem że stary Harry to twój kompan.

Power nie jest moim kompanem odparłem To przebrzydły łajdak.

Tym lepiej odpowiedział tamten.

Ale nie jestem szpiclem dorzuciłem I nikogo nie sprzedam wam łobuzom.

Na te słowa skoczył jak oparzony i rzucił się na mnie uniosłem pięści w obronnym geście lecz tamten odwrócił się niespodziewanie udając wielkie zainteresowanie widokiem za oknem. Jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu po czym mrugnął do mnie dziwaczne stare ptaszysko nie wiedziałem jaką łatkę mu przypiąć.

Słyszałem że twoja mama jest w wielkiej zażyłości z panem Powerem powiedział wreszcie.

Harry Power to kłamca i złodziej odparłem I zaręczam panu że matka nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Popatrzył na mnie ospałym wzrokiem. Cóż więc powiedział Nie chciałbyś żeby sąd oddalił wszystkie zarzuty?

Sierżant Whelan spisał moje zeznania ma mój podpis.

Sierżant Whelan słynie z lekkomyślnego gubienia dokumentów znowu do mnie mrugnął.

Nie zgubiłby tak listu gończego za Tomem Lloydem?

O nie wątpię że tak odpowiedział tamten. Pokaż tylko co nam możesz zaoferować a zgubi list gończy Lloyda i pierwszy z sześciu zarzutów przeciwko tobie. To uczciwa propozycja czyż nie?

Wtenczas podałem mu pewne informacje w sumie nic ważnego. Później tego samego dnia przyszedł do mojej celi i podarł przy mnie list gończy Toma. Tak oto ustanawia się prawo w kolonii Wiktorii.

Wcześniej następnego ranka Hare i Nicolson poszli do matki nie dbała o to co kto sobie myśli zmieszała się wszak że zastali ją przy zarzynaniu oposa.

Słyszałem że jest pani już panią Power powiedział Nicolson Takie chodzą słuchy.

Źle żeś pan słyszał odparła chowając oposa z dala od ich spojrzeń.

Przeto nie trzyma pani z Harrym?

Bynajmniej.

To doprawdy wielka szkoda odrzekł Nicolson Bo właśnie straciła pani szansę zarobienia niemałej sumki.

Pięćset wtrącił Hare.

Pięć funtów? Matka mimo woli okazała cię zainteresowania. Proponujecie mi pięć funtów?

Pięćset pani Kelly.

A to niby za co?

Za przedstawienie nas panu Powerowi.

Hare wyjął starannie złożony egzemplarz GAZETY POLICYJNEJ i podał matce nie umiała czytać o czym lajdak z całą pewnością wiedział.

Matka umyła ręce po czym sięgnęła po gazetę.

Boże miej nas w swojej opiece wlepiła wzrok w stronicę i oddała ją policjantowi. Rząd da mi pięćset funtów za starego platfusa Harry'ego Powera?

Nie widzę powodu dla którego miałaby pani odmówić sobie podobnej korzyści.

No to jesteś durny jak sterta psiego gówna wrzasnęła matka budząc małą Ellen.

Pani Kelly są tu pani dzieci proszę dać im godziwy przykład.

Dam im lepszy przykład niż handlowanie ludzkim życiem za pieniądze ucięła matka A teraz jazda z mojej ziemi zanim poszczuję was psem. Ten mały ma apetyt na koński nawóz ale dam głowę że chętnie skosztowałby policyjnej dupy.

Hare i Nicolson następnie złożyli wizytę wujowi Jackowi Lloydowi dzień wcześniej opuścił więzienie i choć nie wiemy co dokładnie zostało powiedziane jasne jest że nie pogonił ich ze swojej ziemi.

Oficerowie nigdy nie wspomnieli przy mnie o 500 funtach rzucali inną przynętę dla zdrady. Sprowadzili McBeana jako świadka do sądu w Benalli gdzie patrzył zdziwiony jak obszarnik klnie się na Biblię iż nie jestem tym chłopcem który go obrabował.

Tylko popatrz do czego jesteśmy zdolni jeśli będziesz współpracował powiedział Nicolson.

Następnego dnia wszyscy stawiliśmy się w sądzie i Hare z Nicolsonem kolejny raz zaigrali ze sprawiedliwością wywijając nią wte i wewte i Korona wycofała kolejne dwa zarzuty.

Czując się w obowiązku zaoferować coś jeszcze opisałem naszą podróż przez Wielki Łańcuch Podziału do Tambo. Zeznałem iż Harry zamierzał uciec z kraju z Eden na wybrzeżu Gippsland.

Spisali com rzekł.

Dzień później odbyła się debata prawna której nie zrozumiałem ni w ząb. Wreszcie sędzia odroczył rozpra-

wę i polecił zawieźć mnie do Kyneton kiedy wszak oficerowie oddali mi szarfę i pas pojechaliśmy do Melbourne. Dali mi kanapkę z jajkiem którą zjadłem w dyliżansie podczas gdy Hare i Nicolson raczyli się brandy i palili cygara. Zapytałem co dalej nie odpowiedzieli ja zaś nie okazałem jak bardzo się boję.

Oczekiwałem że odstawią mnie prosto na Franklin Street do kamiennej cytadeli więzienia w Melbourne lecz zamiast tego zostałem zawieszony do posiadłości na Toorak Street noc pełna była słodkich woni palonych jesiennych liści. Nicolson otworzył wielką kutą bramę Hare zadzwonił i naszym oczom ukazał się przystojny umundurowany konstabl dalej zobaczyłem czerwono-niebieski turecki dywan nikt z mojej rodziny w życiu nie widział podobnego cuda nie wierzyłem że pozwolą mi przejść po nim w butach tymczasem Hare przeprowadził mnie przez całą jego długość i dotarliśmy do wielkiej sali gdzie panowie w długich czarnych surdutach grali w bilard obwieszeni medalami i wstążkami. Nie miałem pojęcia co też mnie tu niegodziwego spotka.

Złapaliście lisa oficerze?

Mamy pomiot sir.

Ach rozumiem odpowiedział wysoki dżentelmen i kiedy popatrzył na mnie z uśmiechem włos zjeżył mi się na głowie był szczupły i gładki wszak jego ostre zęby były krzywe i przebarwione niczym klawisze starego fortepianu.

Zatem ty jesteś Ned Kelly powiedział zapewne wiedział kim jestem przeto nie widziałem potrzeby odpowiadać.

Niech więzień odpowie komisarzowi.

Nazywam się Ned Kelly odparłem i w sali zapadła cisza.

Ukradłeś zegarek pana McBeana.

W odpowiedzi odrzekłem iż słyszałem jak McBean przysięga na Biblię że to nie ja go okradłem i że w moim przekonaniu sędzia tej miary nie popełniłby krzywoprzysięstwa.

Komisarz nie lubił mnie od samego początku i teraz jego niechęć jeszcze się wzmogła. Cóż Nedzie Kelly powiedział Grywasz pewnie w bilard nad Eleven Mile

Creek pozostali uśmiechnęli się drwiąco odparłem że nie ma gry w którą nie umiem grać i każdy kto umie zastrzelić królika poradzi sobie z patykiem i białą kulą.

Ciemnota czyni cię bezczelnym skwitował.

Dajcie mi jeno taki patyk.

To się nazywa kij.

Dajcie mi go a zobaczymy kto tu jest ciemny.

Wbrew moim zamiarom wypadło to dość niegrzecznie i komisarz wysoko uniósł brwi. Co my z nim zrobimy powiedział.

Obić go sir. Dać mu nauczkę itp. itd.

Dobrze powiedział komisarz Rozegramy partyjkę bilarda i jeśli wygrasz oczyszczę cię ze wszystkich zarzutów.

Odrzekłem że to uczciwa propozycja panowie nadal uśmiechali się drwiąco uznali mnie za bardzo głupiego i nie podejrzewali że mam poczucie humoru.

A co jeśli przegrasz Nedzie Kelly?

Wtenczas weźmie pan moje kajdanki.

Nagły wybuch śmiechu wcale nie ucieszył jegomościa. Jeśli przegrasz powiedział Wydasz nam Harry'ego Powera.

Odpowiedziałem że nie handluję ludzkim mięsem twarz komisarza poczerwieniała niczym burak Stłukę cię jak psa powiedział.

Powiedziałem że nie jestem tchórzem i będę walczył jak mężczyzna jeśli tego sobie życzy.

Przystawiwszy głowę tak blisko że czułem jego kolację powiedział że z miłą chęcią dałby mi popalić lecz godność jego urzędu nie pozwalała mu dotykać przestępców napluł mi w twarz oczy świeciły mu furią słabego człowieka.

Następnie Hare sprowadził konstabla oznajmiając iż pragnie on reprezentować komisarza innymi słowy nieszczęsny konstabl miał walczyć w miejsce przełożonego. Panowie niezwłocznie przystąpili do odsuwania mebli pod ściany zwinęli dywan i wyrysowali na podłodze kwadrat.

Konstabl był sześć lat starszy ode mnie posiadał przewagę w postaci wzrostu oraz dłuższych ramion wszak kiedy wszedł na ring z całej siły walnąłem go w łeb. Głowa odskoczyła mu i ból przeniknął moją rękę lecz w jego oczach zobaczyłem iż ucierpiał dotkliwiej. Odskakiwał

i robił zgrabne uniki mimo to ciosy oddawał niecelne i widownia zaczęła łajać go za tchórzostwo był sympatyczny i gładki na gębie ale nie miał chęci oberwać. Kiedy znalazł się w zasięgu mojej ręki przyłożyłem mu w krtań tak samo jak niegdyś Harry'emu Powerowi. Mój obecny przeciwnik zachwiał się chwytając obiema rękami obolałe miejsce. Następnie poprawiłem ciosem od którego zgiął się wpół i runął na podłogę panowie wszak byli nieustępliwi.

Wstawaj człowieku wstawaj i walcz.

Chcąc zakończyć walkę w możliwie litościwy sposób uderzyłem go w skroń po czym upadł potężnie tłukąc głową w podłogę i nikt już nie zawołał żeby wstał. W sali nastąpiła wielka cisza niemal czułem kwaśny odór wstydu kiedy Anglicy zajęli się swoją brandy bądź przypomnieli sobie iż w sali obok czekają damy. Co do mnie odniosłem niezaprzeczone zwycięstwo lecz nie otrzymałem żadnej nagrody jeno zostałem na nowo zakuty w kajdany i przewieziony do aresztu w Richmond. Tym samym przesłuchanie dobiegło końca.

Nicolson kazał sierżantowi dyżurnemu zaopatrzyć mnie w dodatkowy koc po czym ulotnił się pozostawiając mnie na łasce irlandzkich konstabli o fizjonomiach rzep którzy chyba nawet nie wiedzieli jak się nazywam. Nie dali mi koca jeno wypchnęli na ciemne mokre podwórze gdzie po silnym zapachu nawozu domyśliłem się iż zamierzają zamknąć mnie w stajni.

W blasku latarni spostrzegłem z ulgą dwie puste cele i przypomniałem Irlandczykowi o kocu na co odburknęli że nie są moimi pacholkami i wepchnęli mnie do celi. Mimo kamiennej podłogi co było niejaką nowością przenikliwa woń strachu i środka odkażającego wydawała się dojmująco znajoma. Po upływie jakiegoś czasu jeden z klawiszy powrócił z informacją że nie ma koców gdyż wszystką pościel odesłano do Coburga do dezynfekcji.

Wciąż miałem na sobie bawełniane portki i czerwoną koszulę te same cienkie łachy w których pięć dni wcześniej zabrano mnie z domu zmarłem tak okrutnie że zęby dzwoniły mi jak drewniana kukiełka starego Fratellego i zielona szarfa niewiele przynosiła mi otuchy.

Minęło wiele czasu nim pod drzwiami dostrzegłem światło krzyknąłem że mi zimno.

Cisza.

Na Boga dopomóż mi przyjacielu kimkolwiek jesteś.

Przysięgnij na Najświętszą Panią że nie podniesiesz na mnie ręki odezwał się czyjś głos.

Obiecano mi koc odparłem.

Stań pod cholerną ścianą.

Myśląc że spuszcza mi łomot zeszywniałem na całym ciele lecz oto drzwi stanęły otworem i ukazał się w nich przystojny konstabl któregoś był pokonał ładny niczym święty z obrazka kiedy tak stał w łunie światła z naręczem koców.

Przysięgnij na Najświętszą Panią że nie podniesiesz na mnie ręki powtórzył miał okrutnie posiniaczoną twarz i krwawą miazgę zamiast brwi.

Przysięgam na Najświętszą Panią.

Spluń dwa razy.

Splunąłem.

Dobrze odrzekł kładąc koce na łóżku. Wnet się na nie rzuciłem drapały i śmierdziały mocno kamforą nigdy wszak równie szorstki dotyk nie przyniósł mi tyle pociechy.

Nazywam się John Fitzpatrick powiedział.

Ned Kelly.

Wiem odparł stawiając latarnię na podłodze i ostrożnie odwijając z gazety butelkę łyknął z niej solidnie po czym wytarł i mi podał. Wyznałem że nie piję.

Nie jesteś za młody żeby zacząć.

Nie smakuje mi.

Dobra jest odrzekł stawiając ostrożnie swój skarb pod łóżkiem następnie pieczołowicie wygładził gazetę.

Jeśli podniesiesz na mnie rękę wylecę z roboty na zbity łeb nie wolno ci tego zrobić.

Nie podniosę przecie mówiłem.

Spluń rozkazał.

Splunąłem.

Spluń dwa razy.

Splunąłem dwa razy.

Dobra jest powiedział ponownie wygładzając gazetę. Siedzę tu dwa miesiące nie jest idealnie ale lepsze to niż Mount Egerton. Nie zniósłbym dłużej tamtego miejsca.

Złożył gazetę na pół potem jeszcze raz i jeszcze.
Słyszałeś o Mount Egerton spytał żalobnym tonem.
Nie słyszałem.

Proszę powiedział i wyjąwszy nóż przeciął gazetę wzdłuż zagięć. Myślałem że ma to coś wspólnego z Mount Egerton ale myliłem się.

To do wytarcia tyłka wyjaśnił Nasadź je na tamten gwóźdz. Znajdziesz miejsce na ździebko rządowego mięsa?

Cokolwiek chciał powiedzieć o Mount Egerton zostało zapomniane przeciął sznurek na drugiej paczce ukazując całą nogę komisarskiego jagnięcia następnie przysiadł obok mnie na łóżku i odcinał dla mnie kawałki różowego mięsa były zimne a tłuszcz chrupał w zębach pomyślałem sobie że to najlepszy policjant jakiegom spotkał i było mi przykro że tak go poturbowałem.

Przyznał że jestem najlepszym cholernym pięścierzem z jakim walczył a jako mistrz wagi półśredniej wie co mówi. Powiedział też że podobało mu się kiedy zgłosiłem gotowość obicia komisarza Standisha i chętnie zniósłby kilka ciosów w zamian za możliwość powtórnego obejrzenia głupiej miny tamtego.

Droga córko wiem że twoja mama trzymała liczne wycinki z gazet nawiązujące do tak zwanej rozróby Kellych i o ile dotąd nie zostały spalone możesz obejrzeć fotografię Aleksa młodszego brata tego Fitzpatricka on właśnie przedstawił mnie twej matce. Na zdjęciu Alex prezentuje swe mocne nogi i duże dłonie jego usta wszak nie są większe od króliczego zadka. Mężczyzna który odwiedził mnie w celi był bardziej otwarty duchem i zapalił skradzione komisarzowi cygaro. Wyznał iż każdego wieczoru modli się do Boga aby na zawsze zachował go z dala od Mount Egerton. Przysięgał że jeśli zajrzę mu w źrenice zobaczę w nich odbicie odrażających nagich wzgórz okręgu. Nie wiedziałem wzgórz jeno hojną duszę i muszę przyznać że szczerze go polubiłem.

Spytałem dlaczego dla mnie ryzykuje.

Posłuchaj mnie Ned powiedział Dobry z ciebie i dzielny chłopak widzę też żeś szczerzy i uczciwy. Ale ci oficerowie wycisną cię jak cytrynę kiedy już nie będziesz im potrzebny a to nastąpi szybciej niż się spodziewasz wierz mi.

Tego nie możesz wiedzieć.

Stary dam sobie rękę uciąć że to się stanie nie dalej niż jutro.

Tego nie możesz wiedzieć.

Zamknijże się żeby mnie pokręciło robią z nas swoich sługusów chociaż to wbrew regulaminowi ci dranie mają to gdzieś trzymają w garści całą pieprzoną kolonię. Zamknij się i słuchaj Ned zachowujesz się jak ja zanim przyjechałem do Melbourne nie miałem o niczym pojęcia nalewałem wino przy kolacji podczas gdy komisarz ugaszczał gołe babki jedna przypadała na każde krzesło.

Nie może być.

Na moją głowę nie wiesz z kim masz do czynienia.

Całkiem gołe?

W tej chwili nieopodał ktoś kaszlnął.

Szepnął że w celi obok musi być więzień ja wszak wiedziałem że druga cela jest pusta. Zamknij się rzucił pośpiesznie zawijając jagnię.

Gdy ścisnął mnie za ramię nieoczekiwanie stał się sześć lat starszy i w niczym nie przypominał gościa którego położył na łopatki przysunął się i jął mi szeptać do ucha.

Kiedy przestaną być mili zobaczysz na co ich stać.

Chciałem się odsunąć. Zamknij się warknął przyciągając mnie z powrotem Uznają twoją matkę za osobę niepożądaną i wymówią jej dzierżawę. Nie chcą twojej rodziny w okręgu tak powiedzieli sam słyszałem Ned widzę że mi nie wierzysz ale nie jestem kłamcą.

Kłamcą istotnie nie był ale wówczas nie wiedziałem czy to wróg czy przyjaciel.

Harry Power zostanie pojutrze zdradzony.

Ty tak mówisz.

Posłuchaj mówię ci że człowiekowi nazwiskiem Jack Lloyd zaproponowali nagrodę w wysokości 500 funtów i połknął przynętę. Niebawem znów zarzucą haczyk i Harry Power powędruje do więzienia. Równie dobrze ty możesz odebrać nagrodę chcą tylko abyś ich zaprowadził do celu.

Sięgnął po swoją butelkę i latarnię. Podaj mi butelkę przez klapę.

W celi panował mrok uczyniłem jak kazał.

Nie jestem kłamcą powtórzył i zniknął pozostawiając za sobą jeno koce i zapach grogu.

Cudowne Melbourne jak piszą w gazetach.

Może gdybym był Chińczykiem mógłbym bezwstydnie zdradzić Harry'ego Powera trudno powiedzieć lecz my Irlandczycy wżrastamy w pogardzie dla zdrajców gdy byłem dzieckiem chcieli bym znienawidził własnego ojca powiedzieli że był Pewnym Człowiekiem.

W katolickiej szkole w Beveridge wyuczyliśmy się nazwisk zdrajców lepiej niż imion świętych przeto w wieku lat zaledwie pięciu mogłem recytować z pamięci nazwiska Johna Cockayne'a Edwarda Abby'ego a nawet nieśczęsnego Anthony'ego Perry'ego który wreszcie zdradził rebeliantów po tym jak Anglicy oblali mu głowę smołą i podpalili. Z drugiej strony znałem też nazwiska kowali z Athy Toma Murraya i Owena Finna którzy nie zdradzili rebeliantów choć męczono ich okrutnie aż krzyki niosły się przez całe miasto.

I choć Harry Power niecznie mnie wykorzystał nie mogłem go zdradzić. Owej ciemnej nocy w Richmond myślałem sobie że moja odmowa pociągnie za sobą karę dla nas wszystkich kiedy wszak nastał chłodny świt i odrzuciłem ofertę nikt mi niczym nie groził i odczułem zbyt wielką ulgę aby się tym zmartwić.

Dwa dni później w Benalli oczyszczono mnie z wszelkich zarzutów i otrzymałem łaskawe pozwolenie Jej Królewskiej Mości na przebycie pieszo 13 mokrych i wietrznych mil dzielących mnie od domu.

Choć nie gościłem w domu przez trzy tygodnie matka nie ucieszyła się na mój widok jeno przeciągnęła łyżką po wierzchu rondla po czym zeskrobała gęstą żółtą maź na brązową miseczkę.

Co się stało spytałem Śmierdzą?

Nie odpowiedziała tak albo nie przeto wyszedłem na werandę Maggie wracała z mleczarni wszak gdy do niej pomachałem udała że mnie nie widzi. Zaraz też wsiadła na konia i popędziła w stronę Łysych Wzgórz.

Na werandzie leżały liczne narzędzia łącznie z moim starym młotem kowalskim o rączce gładkiej i znajomej niczym własna skóra znalazłem też kliny w płóciennej

torbie wiszącej na gwoździu wbitym w sufit. Wiedząc że praca czeka zaniósłem wszystko za zagrodę dla krów gdzie zastałem jeno nieróbstwo i zaniedbanie chwasty obrastały przycięte kłody.

Niebawem doszedł mnie tętent konia nadjeżdżającego drogą na jego grzbiecie siedzieli dziewięcioletni Dan i jedenastoletni Jem. I choć stałem na widoku bracia udali ślepych i stało się jasne że jakoś szkaradnie uchybił własnej rodzinie. Oczyszczałem z chwastów jedną kłodę i wbiłem mały klin.

Jem powrócił sam z ojcowskim sześciofuntowym młotem cofnąłem się żeby zrobić mu miejsce.

Nie mam ci za złe Ned któż mógłby mieć.

Czego spytałem.

Zobaczyłem przejęcie w jego ciemnych oczach.

Przecie wiesz.

Nie nic nie wiem.

Wiemy żeś wsypał Harry'ego Powera.

W ten oto sposób dowiedziałem się że Power wreszcie wpadł stary Nicolson naszedł go w kryjówce opodal Quinnów.

Mówią że zabrali cię do Melbourne Ned.

To prawda ale nie wsypałem starego Powera.

Mówią że postawili cię przed samym komisarzem i zaprowadziłeś mundurowych prosto do Harry'ego.

To kłamstwo.

Ciotka Kate wiedziała jeszcze zanim to się stało przyszła i powiedziała nam co zamierzasz. Powiedziała że zwolni cię w zamian za doprowadzenie mundurowych do Harry'ego. I wtedy Harry wpadł a ty jesteś wolny jak zapowiedziała.

Pobiegłem do chaty krzyżąc od progu że matka powinna oskarżyć własną siostrę a nie syna. Matka udawała głuchą i ani na mnie spojrzała.

Twoja siostra Kate łże jak pies to ona sprzedała Harry'ego nie ja.

Matka trzasnęła mnie po łbie cofnąłem się. Wynoś się krzyknęła Wynocha nie mogę na ciebie patrzeć.

Cofnąłem się na werandę lecz ona nadal nacierała.

Judasz wrzasnęła.

Judasz? Podniosłem szpadel.

Tak Judasz.

Nic gorszego żem od niej nie słyszał. Stój krzyknąłem Ani kroku dalej.

Wciąż kipiała złością ale trzymałem jej ulubioną broń wielokroć widziałem jak wywijala tym szpadłem dygotałem jak koń myśląc co za wyrodna matka prędzej uwierzy siostrze niż własnemu synowi.

To stryj Jack zdradził Harry'ego krzyknąłem. Przysięgam na to żelazo.

Matka z niedowierzaniem kręciła głową co zadziało jak iskra na mój gniew z całej siły wałnąłem szpadłem o ścianę i kauczukowa rączka rozpękła się na dwoje uniosłem obie części obie ostre jak dzidy jaskrawoczerwone i twarde niczym podkłady kolejowe.

A niech cię powiedziała matka.

Gracie z krzykiem chwyciła mnie oburącz w pasie. Nie rób krzywdy mamie.

To Lloydownie sprzedali Harry'ego za 500 funtów!

Chryste! Matka z rozmachem siadła na schodku przyciskając rękę do ust. Szczęściem rozpoznała sumę.

Uwolnwszy się z uścisku Gracie powróciłem do przerwanej zajęcia wszak ciężka praca miast ukoić mój gniew jeno go wzmogła nie mogłem ścierpieć że matka tak lichy mnie oceniła ręce drżały mi się jak listki a uczucia skakały we mnie niczym kawałki boczku na patelni. Drzewo leżało na powietrzu przez rok i choć kora była zamoknięta i oślizgła trzon solidnie zasechł po prawdzie też całe popołudnie nie miałem w ustach ani kęsa.

Bardziej niż jedzenia pragnąłem by twa babka przeprosiła za tę niesprawiedliwość dopiero o zmierzchu przyszła do mnie i powiedziała żem porządnie zrobił poręczę.

Dobry z ciebie syn powiedziała i stanęliśmy obok siebie spoglądając na zielone zimowe padoki i stłoczone przy płocie krowy mocno strapione brakiem mleka.

Paczka szósta

Zdarzenia wynikłe z aresztowania Harry'ego Powera

Dwanaście stron (około 8 1/2" × 9 1/2") składających się z sześciu kopert rozklejonych, aby pomieścić tekst. Stare znaczki częściowo usunięte, koperty zaadresowane do pani M. Skilling, Greta, Kolonia Wiktorii. Drobnny charakter pisma niewątpliwie należący do Kelly'ego.

Powszechne przekonanie, że to Kelly zdradził Harry'ego Powera prowadzi do utarczek w licznej rodzinie. Kelly przyznaje się do sprowokowania wujów Pata i Jimmy'ego Quinnów do bójki z konstablem Hallem, co przynosi zgubne konsekwencje dla Pata Quinna. Zatarg z konstablem Hallem. Autor dostarcza obraźliwy list oraz przesyłkę państwu McCormickom, zostaje aresztowany przez Halla i skazany na trzy lata.

Matka wiedziała że nie był zdrajcą wiedziała wszak Mo tym jedyna spośród wszystkich siostr rzecz jasna prócz winnej Kate Lloyd to właśnie Kate i jej mąż Jack mieli powody by rozgłaszać te oszczerstwa. Wkrótce wszystkie ciotki i wujowie gorąco mnie znienawidzili lecz to wuj Jimmy Quinn oraz wuj Pat Quinn najgłośniejsz krzyczeli że powinienem oberwać za swoje.

Córko proszę zrozum mnie wprowadzie przedstawiam twych wielkich wujów w złym świetle byli dzicy i nieokrzesani kradli rwali się do bójki i srodze mi dokuczali wszak musisz też pamiętać iż twoi przodkowie nie zwykli zabiegać o niczyje łaski co nie zdarzało się często w kolonii stworzonej głównie po to by zmusić biedotę do chylenia karku przed ciemniejszym.

Byłbym ja tłustym obszarnikiem z dziećmi śpiącymi w zacisznych łózkach miałbym czas opowiedzieć ci sentymentalne historie o Quinnach prawdą jest też że Dziki Pat Dublińczyk grywał na akordeonie w szynku matki a wujek Jimmy miał cudny głos od którego łzy cisnęły się do oczu. Ten sam człowiek który teraz nazywał mnie ścierwem i zdrajcą okazał mi w dzieciństwie wiele dobroci.

Zostawmy wszak te historie na lepsze dni bo oto ciemne chmury zawisły mi nad głową Jimmy i Pat dręczyli mnie nieustannie pełni wstydu że ich własny krewny zdradził niepokonanego Harry'ego Powera. Bandyci z krwi i kości dosiadający lśniących czarnych rumaków królowie piratów bądź takimiż się mienili Jimmy był wyższy i przystojny o głęboko osadzonych oczach przysłoniętych ciężkimi powiekami. Dziki Pat nie był tak przy-

stojny bokobrody rozrosły się mu jak krzaki usta zaś zastygły w złośliwym grymasie. Obaj siadali na werandzie hotelu O'Briena i obrzucali mnie obelgami gdy tylko przejeżdżałem opodal Ned Kelly to świnia kłamliwy zdrajca owinąć go drutem kolczastym i do bagna z nim.

Do aresztowania Harry'ego cieszyłem się w okolicy poważaniem teraz wszak na mój widok ludzie przechodzili na drugą stronę ulicy i nikt nie chciał mnie zatrudnić. W domu nastał spokój klienci jęli omijać nasz szynk z daleka a krewni nie kwapili się ulżyć nam w biedzie. Trwałem w cichej agonii wobec niemożności szepnięcia o swej tak zwanej zbrodni choćby słoweczkiem. Z tej samotności napisałem do konstabla Fitzpatricka dziękując mu za koczę i jagnię w liście wyjaśniłem też że to nie policja ukarała mnie za odrzucenie oferty jeno własna rodzina.

Jako że nie miałem doń adresu odwiedziłem nowy posterunek policji na Curlewis Street gdzie za biurkiem zastałem konstabla Halla 200 kilo żywej wagi i gęba równie znienawidzona jak moja. Zaadresował kopertę do Fitzpatricka i wsadził do niej mój list nie chcąc przy tym słyszeć o pieniądzach za znaczek.

Powiedział że doszły go słuchy iż szukam pracy.

Odparłem że nikt nie chce mnie zatrudnić choćby do wykopania dołu pod latrynę.

Chyba możemy jakoś temu zaradzić odrzekł po czym zaproponował mi pracę w postaci wybudowania płotu wokół końskiego padoku za 5 funtów dziówki co było nader korzystne.

Praca dla mundurowych uczyniła mnie łatwym celem gdyż mylnie założyłem że skoro uznano mnie za zdrajcę nic nie może mi już zaszkodzić. Pierwszego dnia mojej pracy Harry Power został skazany na piętnaście lat ciężkich robót i gdy rozeszła się o tym wieść ludzie znienawidzili mnie jeszcze goręcej.

Pewnego mokrego poniedziałkowego popołudnia gdy wiatr dmuchał przenikliwie a niebo pociemniało jak wdowia suknia Pat i Jimmy Quinnowie nadjechali Curlewis Street w długich brunatnych płaszczach i kapeluszach nasuniętych na oczy. Początkowo nie przekroczyli ogrodzenia jeno siedzieli na koniach obserwując mnie przy pracy i kiedy lunął deszcz zawrócili w kierunku go-

spody. Łudziłem się iż na tym koniec ale kilka godzin później znów nadjechali pełnym galopem i siedzący dotąd na werandzie konstabl Hall przypomniał sobie nagle że w biurze czeka go sprawa niecierpiąca zwłoki.

Na widok podobnego tchórzostwa Jim i Pat unieśli barierkę wjechali na policyjny padok i zbliżyli się do miejsca gdzie dłutowałem gniazdo czopa a następnie otoczyli mnie jak sępy czekające śmierci ofiary.

Nie mogłem uwierzyć że Hall toleruje tak jawne wykroczenie lecz z posterunku nie dochodził żaden dźwięk przeto Jim i Pat jęli poczynać sobie jeszcze śmielej i wyzywać mnie od zdrajców i szpiegów. Pat rzekł iż mam stać się w gospodzie by odebrać swoje cięgi znikąd nie było ucieczki i każda nieszczęsna niewiasta poślubiona pijakowi musi znać zwątpienie jakie tamci dwaj zasiali w mym młodym sercu nie chodziło tu wcale o wizję samego bólu lecz o świadomość dotkliwej bezsilności. Niebawem powrócił z patrolu konstabl Archdeacon na widok wujów nie rzekł nic jeno wyjął broń z pochwy. Minąwszy go w milczeniu wujowie ponownie skierowali się w stronę gospody.

Gdy niebezpieczeństwo minęło konstabl Hall wyszedł zapłacić mi za pracę wszak unikał mego wzroku i cuchnął winem zaś wyliczenie należnej kwoty sprawiło mu niemałą trudność.

Spytał czy wybieram się do Oxley na tańce.

Odparłem że muszę iść do O'Briena bić się z Patem i Jimmym za kłamstwa które rozpowiadają na mój temat.

Dotąd Hall wykazywał obojętność i marazm wynikający z siedzenia na tyłku przy zaciągniętych zasłonach i zagryzania wina herbatnikami lecz gdy usłyszał że zanoszą się na bijatykę doznał natychmiastowego przeobrażenia.

Nie zawołał Tak się nie godzi.

Kiedym spojrzał w jego połyskujące w mroku oczy zrozumiałem że się boi. Ileż to razy owego popołudnia musiał podchodzić do drzwi czując jak strach krępuje mu nogi.

O Ned zawołał Hall Nie możemy do tego dopuścić.

Wiedziałem że jest zakłamanym sprzedawczykiem wszak kiedy to powiedział poczułem do niego nieodpartą sympatię.

Wrócił konstabl Archdeacon powiedział Hall Przeto jest nas dwóch i aresztujemy ich jeśli tylko cię tkną przysięgam że to zrobimy.

Wiedziałem że nie ma szans na aresztowanie tamtych w gospodzie tłum by na to nie pozwolił. Musiał pomyśleć o tym samym gdyż dodał Ty zaczniesz tak należy uczynić.

Już się zaczęło odparłem.

Zaczniesz a potem przybiegniesz tu ile sił w nogach o tyle proszę. Ci Quinnowie to chojracy ale to będzie ich Waterloo. Hall uprzednio traktował mnie jak parobka teraz wszak podniósł moją siekiere i zaniósł ją na werandę.

Konstablu Archdeacon wrzasnął.

Damy im nauczkę Ned powiedział do mnie Nie będą bezkarnie obrażać królowej.

Kiedy zawrócił na posterunek aby przysposobić się do potyczki ja podjechałem z wolna żółtym traktem w kierunku O'Briena zmierzchało i na zewnątrz gospody wisiały liczne sztormówki przeto bez trudu wyłowiłem z tłumy wujów Jimmy'ego i Pata stali przy drodze pociągając z kufli w towarzystwie jegomościa imieniem Kenny. Natarłem koniem prosto na Jimmy'ego po czym zawróciłem i pchnąłem go z całej siły nie upadł wszak stracił równowagę oraz swój trunek.

Dlaczegoś to zrobił na miłość boską?

Sam się dowiedz.

Jimmy skoczył na mnie usiłując zrzucić mnie z konia ale uciekł Kenny chwycił za uzdę kopnąłem drania w ucho i wyprowadziwszy konia na prostą puściłem się cwałem w stronę posterunku.

Kenny i wujowie rzucili się w pogoń wykrzykując że pourywają mi jaja a flaki przerobią na podwiązki. Wjechałem na teren posterunku gdzie Hall i Archdeacon czekali z kciukami założonymi za pas.

Dalej powiedział Hall Uciekaj na tyły.

Zrobiłem jak mi kazał nie chcąc wszak by ominęło mnie przedstawienie wyszedłem na frontową werandę i stałem się świadkiem niezłego zamieszania. Konstabl Hall ściągnął Jimmy'ego z konia i szarpał się z nim usiłując zakuć go w kajdanki. Na to Dziki Pat natarł na Halla ze zdjętym z własnego konia strzemieniem wywijał nim jak lancą. Zawołałem ale było już za późno strzemie

trafiło konstabla Halla w głowę padł jak nie przymierzając byk w rzeźni. Konstabl Archdeacon spróbował wtenczas dokończyć skuwanie Jimmiego lecz Pat zaatakował go gotów użyć strzemienia jészcze raz.

Rozwał mu tę zakutą pałę wrzasnął Jimmy.

Zaszedłem Pata od tyłu strzemię świsnęło mi koło ucha.

Zostaw go krzyknął Hall do Archdeacona chwiejnie dźwigając się na nogi. Puść drania powtórzył ciągnąc mnie za kołnierz koszuli. Wszyscy trzej wycofaliśmy się w głąb posterunku. Zapanował nieopisany bałagan kiedy policjanci rzucili się na poszukiwanie świeżych kul oraz prochu krew lała się ciurkiem po świńskim obliczu Halla kapiąc na podłogę na biurko na rejestr i nim znaleźli klucz do szafki z amunicją moi wujowie i ich kompan zniknęli.

Nieważne skwitował Hall Pogrążyli się po uszy.

Kiedy w najbliższy czwartek Jimmy i Pat zostali doprowadzeni do niedużego budynku z czerwonej cegły gdzie mieścił się sąd w Benalli byłem świadkiem Korony i matka przyjechała zobaczyć jak składam zeznania. Po jej lewej stronie zasiadła strapiona ciotka Margaret żona Pata Dublińczyka zaś po prawej rozeźlona Kate żona zdrajcy Jacka Lloyd'a. Krew gęstsza jest niżli woda przeto gdy przyszła kolej na mnie nie mogłem zdradzić własnej rodziny nawet jeśli dranie na to zasługiwali. I tak zeznałem przed sądem że konstabl Hall poprosił mnie o sprowokowanie bójki aby móc aresztować Quinnów myślałem że spowoduje to oddalenie zarzutów.

W odpowiedzi sędzia zagroził że skaże mnie za krzywoprzysięstwo dodał że wuj Pat jest niebezpiecznym bandytą winnym zarzucanych mu czynów i dostanie za to nauczkę.

Ciotka Kate zerwała się na równe nogi wołając iż bójka została wszczęta przez policję.

Przymknij się rozkazał sędzia Inaczej ciebie też poślę do Pentridge.

Usiadła po czym sędzia skazał jej szwagra Pata Quinna na trzy lata za rozwalenie głowy Hallowi na co Margaret wybuchła płaczem i ciotka Kate ponownie pode-

rwała się z miejsca lecz nim otworzyła usta sędzia dał trzy miesiące jej bratu Jimmy'emu.

Na zewnątrz na Arundel Street tłum rozproszył się przede mną nawet matka gdzieś znikła jeno konstabl Hall podszedł skory dotrzymać mi towarzystwa.

Przeprosiłem go mówiąc iż nie było rady z przyczyn rodzinnych musiałem wyznać prawdę.

Z uśmiechem poklepał mnie po plecach dopiero później zrozumiałem że uczynił to po to aby przyjaciele i rodzina zniechęcili mnie jeszcze bardziej. I ścisząc głos do szeptu odparł iż nie ma rady przeto osobiście dopilnuje bym przed upływem roku wylądował za kratkami więzienia w Pentridge.

I tak nastały dla nas liche czasy matka przestała nasłuchiwać odgłosów kopyt z gościńca i wypatrywać czy zamglonym traktem nadjeżdża Bill Frost Jimmy Quinn czy Harry Power wioząc w podarunku nową niebieską suknię bądź przesiąkniętą piwem walutę. I ja przestałem budzić się na taneczne przytupy i pijackie przechwałki stałych bywalców. Lloydowie przestali nas odwiedzać ziemia dawała marne plony sakiewka świeciła pustką i wielokroć siadywaliśmy wieczorami przy ogniu mając za strawę jeno to com ustrześli. Raz jeszcze matka zaczęła opowiadać historie jak czyniła za pobytu ojca w więzieniu.

Choć na mej brodzie pojawił się cień zarostu nie byłem za dorosły by słuchać opowieści o Conchoborze i Dedriu i Mebd albo tej o Cuchulainnie w jego wojennym rydwanie najeżonym morderczymi ostrzami jakże pragnąłem uzbroić się tak przeciwko światu. Matka snuła opowieści ogień z paleniska odbijał się w jej roziskrzonych oczach i wszyscy z bijącym sercem ochoczo nadstawiali uszu. Byliśmy szczęśliwsi niż się nam wydawało.

Pewnego ranka wyglądając przez okno dostrzegłem niedużego jegomościa maszerującego w gumiakach mierzył nie więcej niż 5 stóp wzrostu był wszak barczysty miał wysokie czoło bujną brodę i energiczny chód. Gdy strząsał z butów żółte błoto rozpoznałem w nim Bena Goulda handlarza obwoźnego jego wóz wypełniały bele materiałów suknie kapelusze oraz buty z elastycznymi

cholewami w rozmiarach od 6 do 12. Jego wóz utknął na naszej ziemi przeto zaoferował się płacić 6 pensów dziennie dopóki ziemia nie wyschnie na tyle aby mógł ruszyć w dalszą drogę. Suma wydała się niebotyczna i Jem natychmiast został wysłany do Grety skąd przywiózł funt cukru zdziwisz się pewnie iż był to nasz pierwszy zakup mam wszak nadzieję że nigdy ci cukru nie zabrakło. Była to rzecz która zawsze niezmiernie nas radowała i tak się stało i tym razem. Gould wszak był jeszcze lepszy. Zaiste spadł nam z nieba wesoły był z niego człowiek i pełen werwy ze zmarszczkami wokół oczu albowiem zaciśkał powieki ilekroć wybuchał śmiechem.

Gdyby zajrzeć głęboko w oczy Bena Goulda można by w nich dostrzec znajomą furję pośrodku duszy gdyż choć nie był Irlandczykiem nosił w sobie ten sam ogień mam tu na myśli ogień który rząd Anglii rozpala w biedaku ilekroć skuwa mu ręce.

Pierwszego wieczoru był najbardziej przyjacielskim człekiem pod słońcem wyróżniał zwłaszcza mnie przede wszystkim zaś rozśmieszył matkę do łez co zakrawało na istny cud. Nawet Dan rozpogodził zaciętą zazwyczaj twarz czoło Jema wygładziło się a mała Kate która przez cały ów mokry posępny miesiąc cierpiała na bronchit opuściła zasłonięte łóżko by złożyć wesołą główkę na mej piersi.

Następnego ranka chmury rozwiały się i zazieleniona ziemia parowała w słońcu jak świeże pranie. Obudziłem się na śmiech Bena Goulda stał na werandzie w samym podkoszulku i portkach palce wyłaziły mu z dziurawych skarpet.

Wstańcie krzyknął Jazda z łózek.

Nie rozpałem ognia przeto nie było jeszcze gorącej wody mimo to mama ochoczo zerwała się z łóżka a dzieci za nią. Był to zaiste niecodzienny poranek.

Wstawać zatracona rodzino Kellych.

Wyszedłem na zewnątrz bracia i siostry dygotali w swoich koszulinach wytrzeszczając oczy ciekawi co też takiego śmiesznego kryło się na zamglonym trakcie. Po drugiej stronie ogrodzenia stała szkapowata klacz mogła mieć jakieś pięć lat nagabywał ją młody konik co przyjmowała z animuszem jakby nieoczekiwanie wróciła jej młodość.

Wiecie co powiedział Gould To stara zaprzęgowa szkap McCormicków od razu zem ją rozpoznał.

W życiu nie słyszeliśmy o McCormickach ale zaraz dowiedzieliśmy się że też trudnią się handlem obwoźnym podobnie jak sam pan Gould.

Ta licha klacz podjął Ben Gould Jenó potwierdza regułę że koń kończy jak jego właściciel albo raczej żona właściciela.

Wiedziałem że powinienem rozpalić ogień jednak zmiana która zaszła w twarzy Bena Goulda przykuła mnie do miejsca.

McCormick był klawiszem w Demonie powiedział.

Chodziło mu o to że McCormick pracował jako strażnik w ciężkim więzieniu na Ziemi Van Diemena. Dodał też że pani McCormick była jedną z więźniarek.

Następnie zwrócił się do mnie mówiąc Lepiej odprowadź tę cholerną klacz chłopcze inaczej naślą ci na kark konstabla Archdeacona twierdząc żeś ją ukradł.

Odrzekłem że policja wie iż nie ukradłbym worka kleju.

Nie dyskutuj chłopcze jeno zabieraj cholerną klacz do miasta. Zatrzymali się tam zobaczysz ich wóz ma z boku wypisane nazwisko.

On nie pojedzie wtrąciła matka.

Dlaczegoż to?

Jem pojedzie zdecydowała Ned woli teraz trzymać się z dala od Grety.

Ach tak odpowiedział człowieczek mierząc mnie świdrującym spojrzeniem od którego ciarki przeszły mi po plecach.

I tak Jem odjechał na klaczy podczas gdy matka i Gracie poszły doić a ja rozpałem ogień aby Maggie mogła przygotować śniadanie. Pierwszy naleśnik nie zdążył trafić na patelnię kiedym zobaczył z daleka parę zdążającą konno gościńcem z chlupotem przebyła strumień i gdy dotarła do chaty natarła nań jak ci wojacy z piosenki.

McCormickowie!

Pan Gould skoczył jak oparzony zagradzając im przejście ja stanąłem tuż za nim.

Miło z waszej strony że oddaliście mi konia powiedział mężczyzna cherlawy Irlandczyk o oskarżycielskim spojrzeniu i ustach wielkości rybiej dupy.

Ben Gould odparł że owszem. Z wolna postąpił do przodu zmuszając McCormicków do cofnięcia się.

Ale wpierw żeście go zajeździli wrzasnęła paniusia.

Nikt nie zajeździł waszej cholernej szkapy odparł Gould Chłopak oddał ją za darmo. Miło z waszej strony że puściliście go z powrotem na piechotę ładne mi podziękowanie za grzeczność.

Zajeździliście go powtórzyła z uporem pani McCormick. Była młodą kobietą o zębach drobnymi i ostrymi jak okoń. Zajeździliście go nie odwracaj kota ogonem.

Po co nam wasz koń skoro mamy tu dwadzieścia lepszych wtrąciłem.

Okoniowate zęby wycelowały we mnie. My cię znamy powiedziała.

Łaskawa pani widzę panią pierwszy raz w życiu.

Jesteś pomocnikiem Harry'ego Powera zdradziłeś go znają cię jako złodzieja stąd do Wangaratty. Zajeździłeś mojego konia parszywy rzezimieszku.

Ben Gould sięgnął po wiszący na werandzie bat do poganiania bydła. Wielka szkoda że nie możecie zostać powiedział.

Nigdzie nie idziemy krzyknęła pani McCormick.

Gould zmienił się nie do poznania jego pomarszczone oczy stwardniały jak głązy nie spuszczać ich z intruzów wskazał batem na drogę. To oberwiecie wrzasnął.

Z tymi słowy zeskoczył z werandy i trzasnął z bata wzbijając w górę deszcz drzazg i kamieni które spadły na zagrodę dla kur budząc wielkie poruszenie wśród jej pierzastych mieszkańców.

Nie ruszymy się stąd ani na krok odparła pani McCormick ale jej mąż okazał więcej rozsądku wlokąc ją za ramię w stronę koni i tyleśmy ich widzieli.

Moi bracia i siostry uznali widowisko za przezabawne lecz McCormickowie zasiali widocznie wzburzenie w sercu Goulda albowiem chodził tam i z powrotem po werandzie sypiąc obelgami jak z rozprutego worka. Zaraz też zawiął w papier cielece jądra dołączając do nich liścik

z instrukcją iż McCormick ma je sobie przywiązać nim weźmie się do chędożenia żonki.

Proszę powiedział Dostarcz je do miasta.

Obiecałem matce iż nie będę ryzykował wyjazdem do Greta mimo to wyruszyłem w drogę. I nie zastawszy McCormicków na ich obozowisku pozostawiłem podarunek w widocznym miejscu.

Wśród płaskich spokojnych pastwisk wyrosło teraz kilka dostojnych domostw jedno z nich zamieszkiwała pani Danaher stara Irlandka która zawołała że ma wiadomość dla matki. Przeto spędziłem chwilę z panią Danaher i podjadłem jej gorzkiego ciasta popijając je mocną czarną herbatą.

Kiedy wreszcie wyruszyłem w drogę powrotną McCormickowie wypatrzyli mnie z werandy hotelu O'Briena.

Złożymy skargę wrzasnął McCormick stał w otoczeniu rzeszy pijących co niechybnie dodawało mu odwagi.

Pozwiemy was za tę cholerną przesyłkę.

Odwrzasnąłem iż jeśli zechcę mogę pozwać ich za oszczerstwo i ani Gould ani ja nie ukradliśmy ich parszywej klaczy.

Na te słowa pani McCormick zbiegła po schodach wywijając kością wołową którą musiała złapać po drodze. McCormick popędził za nią wykrzykując że wszyscy w okręgu mną gardzą i że jestem tchórzem co chowa się za maminią spódnice.

Nie mogąc ścierpieć podobnej obelgi zeskoczyłem z konia. Pani McCormick dźgnęła swym orężem mojego konia w bok na co skoczył do przodu i jako że trzymałem uprząż moja pięść weszła w niespodziewaną kolizję z nosem McCormicka który stracił równowagę i padł jak długi na ziemię. Przywiązując konia porwany chęcią dokończenia dzieła zobaczyłem jak konstabl Hall wyłania się z gospody niczym połyskliwy pajak ze środka pajęczyny.

Zapytał mnie o co poszło. Odpowiedziałem że zostałem zelżony.

McCormickowie przynieśli paczkę konstabl Hall odwinął papier i przeczytał wiadomość nigdy nie zapomnę uśmiechu jaki wypełził mu na twarz. Tyś to napisał spytał nie chciałem jednak zdradzić Bena Goulda i zmilczałem.

Za to przestępstwo zostałem niezwłocznie aresztowany i umieszczony w lokalnym areszcie bez chleba i wody. Następnego dnia postawiono mnie przed obliczem sądu gdzie Jack Lloyd zeznał iż widział jak tratuję McCormicka koniem tak oto wuj odplacił mi za odsiadkę Jimmy'ego i Dzikiego Pata Quinna.

Zostałem skazany na trzy miesiące za poturbowanie McCormicka i dodatkowe trzy za jądra oraz zobowiązany do utrzymywania porządku publicznego przez jeden rok. Ponad głowami tłumu podchwyciłem zasmucony wzrok matki. Wiedziała lepiej niż ja co się święci.

Opuściłem więzienie siedemnastoletni barczysty i wysoki na 6 stóp i 2 cale o rękach stwardniałych jak młoty któryśmi wywijali za murami więzienia w Beechworth. Wyhodowałem imponującą brodę i przestałem być dzieckiem chociaż po prawdzie nie wiem czy kiedykolwiek dane mi było zaznać dzieciństwa. Cokolwiek było we mnie z dziecka ulotniło się za kratami wytopiło jak wytapia się w garncu tłuszcz.

W słoneczny marcowy poranek wyszedłem na Ford Street i ruszyłem na własnych nogach do Eleven Mile Creek wszelako nakaz sądowy zobowiązywał mnie wpieryw do odwiedzenia posterunku. Przeto zmuszony kolejny raz oglądać konstabla Halla wszedłem na posterunek gdzie zastałem go pochłaniającego kanapkę z jajkiem przy biurku usianym strzępami sałaty.

Co mogę dla pana zrobić zapytał podnosząc wreszcie oczy znad swej uczy.

Przyszedłem się zameldować odparłem.

Z kimże to mam przyjemność?

Wtenczas zrozumiałem zmianę jaka we mnie zaszła skoro oficer który mnie aresztował nie rozpoznał w mężczyźnie chłopca.

Nazywam się Ned Kelly.

Miał sałatę na brodzie muchy pełzały po zaświnionym biurku jakże mogłem kiedykolwiek zaufać takiej kreaturze. Oznajmił iż jestem głupcem sądząc że uciekłem od kary i obiecał ponownie wsadzić mnie do więzienia gdy tylko nadarzy się okazja.

To wszystko?

Tak możesz odejść.

Powziąwszy mocne postanowienie aby go w przyszłości omijać z daleka ruszyłem w kierunku matczynej ziemi gdzie niebawem poznałem Dzikiego Wrighta przyjaciela mojego szwagra Aleksa Gunna. Wright znajdował się w posiadaniu pięknej kasztanowej klaczy o białym pysku z piętnem w kształcie litery M tak wyraźnym jak wskazówki miejskiego zegara. Wkrótce owa klacz zaginęła i spędziłem cały dzień na poszukiwaniach lecz w końcu Dzikie uznał że może pożyczyć którąś z naszych ja zaś chwilowo mogę zatrzymać jego. Zapomniał przy tym wspomnieć że klacz należała do kogoś innego.

Krótko po tym jechałem do Wangaratty i ujrawszy jego klacz przy drodze złapałem ją. Kilka dni później przejeżdżałem na niej przez Grete gdy konstabl Hall zatrzymał mnie pod pretekstem podpisania jakichś papierów w związku z moim wyrokiem. Kiedy zsiadałem z konia tamten chwycił mnie i umyślił sobie cisnąć mną o ziemię wszak poślizgnął się i upadł na plecy. Powiniennem był go przydeptać i odebrać mu rewolwer lecz zamiast tego rzuciłem się w pogoń za uciekającą klaczą.

Hall uniósł rewolwer wystrzelał trzy naboje z czterech po czym kolt odmówił mu posłuszeństwa. Na huk wystrzałów pomyślałem że nieżywy i stanąłem jak wryty gdy tymczasem Hall zbliżył się z pistoletem w rozdygotanej łapie. W obawie iż ponownie naciśnie spust skoczyłem nań i pochwyliłem broń jedną ręką zaś jego kołnierz drugą.

Dopiero wtedy wrzasnął że klacz jest kradziona i że areштуje mnie za kradzież. Z niedowierzaniem podciąłem mu nogi pozwalając by nałykał się kurzu mogłem postąpić znacznie gorzej ale ciążył na mnie nakaz zachowania porządku. Hall nadal trzymał pistolet wszelako nauczony więziennym doświadczeniem turlałem go po ziemi póki nie dotarlim do miejsca gdzie pani O'Brien wznosiła wokół hotelu ogrodzenie z gałęzi na które teraz rzuciłem tchórzliwego policjanta. Połaskotałem go w brzuch siadłem nań okrakiem i wbiłem ostrogi w jego uda. Ryknął jak cielę zaatakowane przez psy na co przerzuciłem mu ręce za głowę usiłując zmusić go do puszczenia rewolweru ale ani myślał puścić.

Zawołał o pomoc do paru gapiów nie ośmieliłem się uderzyć żadnego z nich z uwagi na mój nakaz. Tamci obwiązali mi sznurem nogi oraz stopy po czym tchórzliwy Hall walnął mnie swym sześciokomorowym koltem przez głowę.

Kiedy matka szukając mnie przysłała wraz z Maggie na Curlewis Street mogły podążać śladem mojej krwi tej samej która zbrukała nieskazitelny połysk słupa przy więziennej bramie. Owego wieczoru doktor Hastings założył mi dziewięć szwów.

Następnego ranka zostałem skuty kajdankami od których biegł sznur wiążący moje nogi do siedzenia wozu.

W sądzie w Wangaratie łgali w żywe oczy przeciwko mnie Hall zeznał iż dowiedział się o skradzionej klaczy z GAZETY POLICYJNEJ podczas gdy raport o skradzionym koniu ukazał się w druku 25 kwietnia to jest pięć dni po tym jak Hall usiłował mnie zamordować.

W Wangaratie zostałem oskarżony o kradzież konia chociaż w dniu kiedy został skradziony przebywałem jeszcze w więzieniu w Beechworth przeto nie mogli mnie skazać za kradzież konia ani wtenczas ani nigdy.

I tak uznali mnie winnym za posiadanie skradzionego konia za co dostałem trzy lata ciężkich robót ostatnia nadzieja na młodość ulotniła się bezpowrotnie nigdy nie całowałem dziewczyny chociaż byłem dość dorosły na ożenek.

Nikt nie otrzymał równie surowej kary. Dziki Wright ukradł klacz a dostał jeno osiemnaście miesięcy zaś co się tyczy Halla ten za usiłowanie zabójstwa nie dostał żadnej kary prócz przeniesienia z okręgu.

Wróciłem do cel więzienia w Beechworth gdzie klawiszarze zdarli ze mnie ubranie i ogolili mi krwawiącą głowę obrzucając mnie przy tym groźbami i obelgami wszak nawet zielona kłoda zapłonie gdy podsycić żar. Wiele nocy spędziłem pośród ulewy opodal huczącej rzeki podczas gdy zielone polana trzaskały ogniem w gniewie którego żaden deszcz zdławić nie zdoła.

Paczka siódma

Jego życie po odsiadce w więzieniu w Pentridge

Obity płótnem kieszonkowy notatnik (ok. 3" × 4 1/2") zawierający 50 stron. Na końcu widnieje 6 rysunków, przedstawiających ludzi, drzewa oraz płoty. Zabrudzenia wzdłuż krawędzi. Do części adresowej przymocowano mały bilecik na nazwisko „J. Gill, Jerilderie”, co datuje zapiski na okres po lutym 1879 roku.

Chociaż autor podsumowuje zapiski melancholijnym i pozbawionym złudzeń wspomnieniem dwóch lat pracy w tartaku w Killawarze, stronice skupiają się na kilku burzliwych miesiącach 1874 roku, okresie pomiędzy opuszczeniem więzienia w Pentridge a słynnym meczem bokserskim z Dzikim Wrightem.

Podczas pierwszego roku mej odsiadki matkę nękały znoje wdowiego życia. Kiedyś stała na krześle z młotkiem w ręce próbując zamocować arkusz blachy do tylnych drzwi dla osłony przed deszczem. Właśnie drugi raz walnęła się w kciuk gdy naraz spostrzegła nieznanego który stał obserwując ją z padoku. Był to starszy jegomość w okrutnie obszarpanym płaszczu i obszarpanych portkach biorąc go za włóczęgę matka z litości zaproponowała mu kubek mąki aby mógł przyrządzić sobie placek. Podała mu mąkę w rożku z gazety i dopiero wtenczas odkryła iż obiektem jej miłosierdzia jest cuchnący starzec w łachmanach upstrzonych plamami własnego moczu którego fetor jeno wzmógł się w deszczu. Mimo to stary puszył się jak książę kazał jej zabrać mąkę albowiem na nic mu ona.

Przeto czego potrzebujesz wujaszku?

Nie pogniewam się za kapkę brandy odpowiedział.

Brandy kosztuje trzy pensy za kubek rzekła matka.

Nie mam więcej niż dwa pensy odparł stary.

Jeśli chcesz herbaty powiedziała matka Zaparzę ci ją i jeszcze dam cukier na dokładkę.

Chodzi o to że jestem zaklinaczem szczurów obwieścił stary.

To miło bierzesz mąkę czy nie nie będę tu stać do wieczora strzępiąc język po próżnicy.

Dam ci moje dwa pensy podjął stary Oraz zaoferuję moje umiejętności.

Nie mam szczurów.

To się jeszcze zobaczy.

Co masz na myśli śmierzący łachmaniarzu uważasz że nie znam własnego domu i nie wiem co w nim jest?

Nieważne co mam na myśli nazywam się Kevin Zaklinacz Szczurów prędko nie zapomnisz tego imienia ześlę plagę na twój dom.

Doprawdy?

Tak zrobię będziesz się modlić do Najświętszej Paniienki żeś nie odpuściła jednego pensa.

Z tymi słowy obrócił się na pięcie. Jeśli miał węzełek musiał schować go po drodze albowiem matka nigdy go nie widziała i jeśli wioził w kieszeni szczurzy pomiot ukrył go tak sprytnie iż matka nie spostrzegła żeby coś się na nim ruszało. Był jeno cuchnącym starcem w wełnianym płaszczu oddalił się błotnistym traktem w kierunku strumienia po czym ruszył w stronę Winton. Więcej go nie widziała wszak miał rację mówiąc że zapamięta imię Kevina Zaklinacza Szczurów na wiele dni.

Tejże samej nocy na dom zeszła plaga w postaci szczurów w mące i w ścianach i w dziecięcych łózkach. Szczury sprowadziły biegunkę która zmogła naszą małą ukochaną Ellen dziecię Billa Frosta.

Matka wysłała młodsze dzieci na poszukiwanie zaklinacza każdemu dała butelkę brandy tak by kto go spotka wynagrodził mu urazę. I rozjechali się Dan do Beechworth Jem do Benalli a Maggie i Kate do Wangaratty ale choć wszędzie Kevin Zaklinacz Szczurów cieszył się dobrą sławą nigdzie nie natrafili na jego ślad.

Po powrocie do Eleven Mile Creek zastali matkę pogrążoną w modłach do Najświętszej Paniienki nad ciałem martwej siostrzyczki. Następnego dnia stolarz w Kilfeera Station McBeana zbił trumienkę a Jem i Dan wykopali grób pod wierzbą siostra była małą kruchą istotką w wieku jeno czternastu miesięcy wszak należało zakopać ją głęboko dla ochrony przed dzikimi psami.

Nie był to koniec niedoli.

• Jema jeły nękać bóle głowy przeto matka zabrała go wozem do Glenmore gdzie ciotka Margaret Quinn ogoliwszy mu czaszkę obłożyła ją gorczycowym okładem od tam nie cierpiał by ktokolwiek dotykał jego głowy. Spadły na nich jeszcze inne nieszczęścia w postaci brodawek pęcherzy na które pomagała jeno gorąca butelka kła-

dziona wprost na gołą skórę na domiar wszystkiego mojej zamężnej siostrze Annie ukradziono konia w wyniku czego wpadła w łapy konstabla Flooda.

Gdy matka zrozumiała później knowania konstabla rozmyślając nad jego nazwiskiem zapytywała sama siebie czyż Flood* też nie jest plagą? Flood był wysokim mężczyzną o przekrwionych oczach powiadają że kruk krwawi z oczu gdy się parzy. Moja siostra była panią Annie Gunn pan Gunn wszakże przebywał w więzieniu przeto konstabl Flood ją niebawem krwawić z oczu i uczynił ją brzemienną.

Tymczasem jej mąż i ja wspólnie tłucliśmy kamienie na więziennym dziedzińcu w Beechworth Alex miał ciemne obwódki pod oczami i ciało zgięte ku ziemi jakby dźwigał na barkach kamień młyński. Kiedy przyszedł ksiądz z wiadomością że siostra umarła przy porodzie zrazu żem nie skojarzył matka wszak zawsze wierzyła iż to przekleństwo starca zabiło naszą Annie pozostawiając nas z dzieckiem Flooda i obwiniła za to samą siebie. Kiedy zaś Jem został skazany za kradzież bydła matka uznała iż to również stanowiło część plagi.

Latem 1872 roku matka miała czterdzieści dwa lata dwóch synów w więzieniu gdzie przebywali też jeden brat i jeden wuj i jeden szwagier. Dwie ukochane córki spoczywały pod wierzbą i jeno Bóg wiedział co jeszcze gorszego miało się wydarzyć. Pewnego upalnego ranka matka wraz z Maggie podwiązywała pomidory gdy nadszedł nieznajomy i poprosił o szklankę brandy. Był wysokim żylastym Amerykaninem z małą bródką ciężkimi powiekami oraz uśmiechem zabłąkanym mimochodem na ustach jakby uważał świat za przezabawny jeno nie pozwalano mu wyjaśnić do końca na czym właściwie owa śmieszność polega. Podobnie jak cuchnący starzec oznajmił że nie posiada gotówki jeno czek który może zrealizować dopiero w Benalli.

Maggie potraktowała go z ironią na co matka niespodziewanie się zaperzyła. Posłuchaj no moja panno powiedziała Jeszcze kto pomyśli że mamy serca z kamienia. Dalej dodała Idź i przynieś temu panu trunek.

* *Flood* (ang.) – potop, powódź.

Jeszcze mam mu usługiwać zawołała ze zdumieniem Maggie zakładając ubłocone ręce na dorodne biodra.

A czemuż by nie?

A czemu niby tak? Mimo to uczyniła jak jej kazano i matka wróciła do podwiązywania pomidorów. I jeszcze przez długi czas wierzyła że szczury nie odeszły póki Maggie nie przyniosła George'owi Kingowi jego szklanki grogu.

Kiedy wycięto mi z życia trzy lata ponownie wyszedłem na wolność by sprawdzić co z nią pocznę. Przebyłem pieszo 20 mil z Beechworth przez niziny Lurg i osiem godzin później znalazłem się w swym poprzednim życiu którym zastał okrutnie odmienione strumień zmienił bieg i przypominał teraz jeno strużkę błotnistej mazi. Wiekowa czarna wierzba runęła zaś wielki czerwony kauczukowiec u stóp gościńca poszedł 20 stóp w górę. Oglądałem właśnie nowiutkie ogrodzenie gdym naraz spostrzegł matkę która wyszła z chaty z oseskiem w rękach. Pomyślałem zrazu że to mała Ellen ale przypomniałem sobie że Ellen leży martwa pod wierzbyami.

Oto pierwsze słowa matki.

Jeno nie rób afery Ned.

Popatrzyłem na jej ręce nie rozumiejąc co to za dziecko.

Nie martw się o mnie powiedziałem kierując wzrok na padok gdzie obok gromadki pięknych koni stał wysoki młodzieniec liczący sobie nie więcej niż dwadzieścia lat. Gapił się na mnie jak sroka w gnat zdejmując jednocześnie z konia siodło i przerzucając je przez górną barierkę płotu.

Mieliśmy plagę powiedziała matka włosy jej posiwiały miała na sobie nową jaskrawą suknię moim zdaniem zbyt dziewczęcą jak na jej wiek.

Zapytałem kim jest młodzik.

Nazywa się George King.

Co on za jeden?

Nie mogłam go poślubić przed twoim powrotem Ned kazałam mu czekać aż wrócisz.

Patrzyłem jak George King przełazi przez płot. Świadomość iż był równie młody jak ja sam nappełniła mnie obrzydzeniem.

Matka karmiła dziecko George'a Kinga tymi samymi piersiami które onegdaj podawała mnie była wówczas młodą dziewczyną o najładniejszej figurze jaką oglądały oczy mego ojca. Teraz siedziała oto na niskim krześle przy oknie podczas gdy nowy pan i władca rozwalił się przy stole prostując tyczkowate nogi w żółtych butach o obcasach wysokich jak nie przymierzając w damskim pantoflu. Poklepawszy dziecko by mu się odbiło podała je Kingowi który rozpostarł ręcznik na swym pięknym żółtym swetrze by malec przypadkiem nie zabrudził go wymiocinami. Matka siedziała z niedorzecznym uśmiechem na twarzy obserwując jak czule bawi się paluszkami u rączek i stóp dziecka.

Przyjechał Dan bardzo przejęty moim powrotem stał się mężczyzną przynajmniej w swym własnym mniemaniu miał trzynaście lat zarys wąsa nad górną wargą przyszcze na nosie i zmierzwiłone włosy nosił dwie koszule oraz słomkowy kapelusz który przytrzymywał na miejscu tasiemką. Uściskawszy mi dłoń chciał bym zaraz jechał z nim do Wangaratty poznać jego pannę. Powiedziałem że szukam cichego życia na co odparł że dotarłem pod zły adres i pociągnął brandy z kubka George'a Kinga. George mrugnął doń i zrozumiałem że mają się za wielkich awanturników trafił swój na swego.

Po kolacji grzecznie zaprosiłem Kinga na przechadzkę światło nie wygasło jeszcze na letnim niebie przeto usiedliśmy na płocie który postawił na naszej ziemi i oznajmiłem mu że postrzeliłem Billa Frosta po tym jak opuścił matkę.

Potarł brodę ale nie dał odpowiedzi.

Spytałem jak ma zamiar utrzymać dziecko.

Na te słowa wyszczerzył białe zęby mówiąc iż chce mieć dużo dzieci i posiada doskonały plan co znaczyło że nie martwi się o los żadnego z nich. Chcesz usłyszeć mój plan zapytał.

Nie odpowiedziałem. Mrok gęstniał wokół nas.

Czy może wolisz mnie zastrzelić?

Ogarnął mnie taki smutek że głos uwiązł mi w gardle.

Ned czy znasz obszarnika McBeana?

Lepiej niż bym chciał.

Ma gromadkę niezgorszych rumaków co? Co ty na to żebyśmy ty i ja przepędzili wspomnianą gromadkę przez

Murray do Nowej Południowej Walii po czym doprowadzili do jej konfiskaty i odkupili.

Matka wybrała sobie kolejnego złotoustego łajdaka nie był lepszy niż Bill Frost i jego tkaniny.

Pomożesz mi spytał Czy mam się zwrócić do Dana?

Zrób to odparłem A naprawdę cię zastrzelę.

Nieśpieszno mi do trumny.

Zapadła noc i na niebie rozbłysły gwiazdy było to pierwsze nocne niebo którym oglądał od trzech lat.

Jeśli chcesz mojej rady powiedziałem Trzymaj się z dala od McBeana.

Dobra jest odrzekł King Dopieroś wrócił lepiej się nie nadwerężaj.

Jednakże późnym wieczorem gdy dzieciarnia poszła spać zrozumiałem że podchodził mnie jak stara łasica szukająca drogi do kurnika. Drapał się w brodę bezustannie szczyrzył zęby i matka z aprobatą patrzyła jak próbuje mnie przekabacić.

Powiedziałem do niej Chodź ze mną chcę pogadać o pastwisku.

Posłusznie wyszła za mną i gdy doszliśmy do strumienia odwróciłem się do niej nie było mnie trzy lata i kryłem w sercu wiele planów ocalenia farmy.

Zmieniłaś się mamó.

Jestem szczęśliwa odrzekła I żałuję że ci to nie w smak.

Dlaczego chcesz napuścić na mnie McBeana? Wiesz przecie że nie omieszkałby znowu mnie zamknąć.

Sądziłem że matka miga się od odpowiedzi po chwili wszak zrozumiałem że płacze. Gdy ją objąłem wyrwała się. Co ty wiesz o moim parszywym życiu powiedziała Nie pamiętasz jak to jest mieć do czynienia z cholernymi obszarnikami którzy zabierają ci wszystkie kury i jałówki co do jednej a mundurowi pukają do drzwi w nadziei że odbiorą mi dzieci. Zwędził cholerne siodło dodała.

Kto zwędził siodło?

Dan ten durny mały łajdak próbował zarobić dla mamy trochę grosza. Nie ma tutaj przyszłości dodała Z samego grogu nie wyżyjemy teraz on zwędził siodło i ani chybi go wsadzą.

Powiedziałem jej że zamierzam hodować konie lecz chyba mnie nie słuchała. Powiedziałem że zostanę

w Eleven Mile Creek jeszcze długo po tym jak George da drapaka.

Na te słowa trzasnęła mnie w twarz. Stul pysk wrzasnęła i rozejrzyj się wokół siebie. Popatrz na jego ogrodzenie czy to praca człowieka który zamierza dać drapaka?

Słupy są z eukaliptusa wytrzymają nie dłużej niż cztery lata. Tata na pewno nie użyłby eukaliptusa. Dla niego istniały tylko kauczukowce.

Dłużej tego nie wytrzymam krzyknęła po czym schyliwszy się zgarnęła garść ziemi i wysmarowała nią włosy i twarz. Wolałabym umrzeć niż spędzić choćby minutę dłużej u boku twego wspaniałego taty.

Pobiegła z powrotem do młodego męża co do mnie długo stałem pod gwiazdami w miejscu o którym tyle rozmyślałem w zamknięciu wszak wszystkie marzenia co wtenczas niosły mi pocieszenie teraz obróciły się w sterłą gnoju.

Przed południem następnego dnia znalazłem pracę jako drwal w tartaku pana J. Saundersa i pana R. Rulesa opodal Killawarry jakieś 20 mil od domu i tegoż samego dnia przeniosłem się do chaty dla pracowników.

Cudownie było cieszyć się wolnością z dala od gróźb i swarów.

Całe swe życie marzyłem o domu lecz po powrocie z więzienia w Pentridge stwierdziłem że miejsce gdzie harowałem jak wół stało mi się całkiem obce. George King był tu godnie przyjmowany nie dbałem o to wszak miałem trzydzieści koni które stanowiły mą niepodzielną własność i gdy odkryłem ich brak posłałem słówko matce z zapytaniem co z nimi zrobiła. Dowiedziałem się że zostały skradzione złodziej zaś stał ponad prawem albowiem był nim konstabl Flood z Oxley. Ta niesprawiedliwość wprawiła mnie w gniew którego nie mogło złagodzić nic prócz ryzyka zapragnąłem go jak kto inny mógł pragnąć gorzałki.

Szczęściem miałem odpowiednie ku temu zajęcie praca drwala jest śliska w deszczu i niebezpieczna podczas wiatru. Wpierw robiliśmy nacięcia w pniu następnie umieszczaliśmy w nich ośmicalowe deski tworząc rodzaj schodów po czym pracowaliśmy 12 stóp nad ziemią. Mój partner J. O'Hearn był człowiekiem żonatym przeto ze-

skakiwał tuż przed runięciem drzewa pozostawiając kawalerowi kilka ostatnich uderzeń siekierą. Niebezpieczeństwo pozwalało mi na chwilę zapomnieć o gniewie, wszak gdy pokonane drzewo spoczywało w poszyciu ponownie nachodziły mnie czarne myśli i rozpamiętywałem jak odebrano mi życie oraz ziemię. I tak niczym głupiec zmarnowałem własną wolność smęcąc dzień i noc. Nieustanne przemyślenia doprowadziły mnie do wniosku iż wyłącznym sprawcą mej niedoli jest Dzikie Wright. Nade wszystko pragnąłem walnąć go w szczękę wytarzać w ziemi bowiem nikt inny jak właśnie on nadarzył mi skradzionego konia. Wkrótce zrozumiałem iż nie zaznam spokoju dopóty dopóki nie spotka go zasłużona kara i jałem rozpytywać o miejsce jego pobytu.

Nadal unikałem Eleven Mile Creek lecz matka odwiedziła mnie przywożąc puszkę kruchego ciasta wiedziałem ile musiała poświęcić masła żeby je dla mnie upiec. Siadliśmy razem na schodach chaty pracowniczej i kiedym spytał ją o Dzikiego Wrighta w lot pojęła w czym rzecz i skłamała że wyjechał do Nowej Południowej Walii.

Matka miała żywe ciemne oczy była figlarna i skora do śmiechu. Zawsze lubiliśmy rozprawiać o koniach był to temat stary jak świat zawsze też twardo broniła swego zdania w sprawie krwi i krzyżówek lecz tegoż popołudnia sprowadziwszy rozmowę na rasowe rumaki McBeana wyznała iż nie może opędzić się od myśli ile by można na nich zarobić.

Odparłem że jeśli to ją sprowadza równie dobrze może zabrać się z powrotem do Eleven Mile Creek.

Podniosła moją rękę do ust mówiąc że przyjechała do syna i że okrutnie się za mną stęskniła.

Nie wierzyłem jej odpowiedziałem że Dan też jest jej synem.

Co przez to rozumiesz?

Nie rób z niego koniokrada.

Chryste za kogo ty mnie uważasz?

Widzę żeś pani cholerna King całą gębą.

Urażona odjechała pozostawiając swoją puszkę z ciastem ja zaś wróciłem do niewesołych rozmyślań nad Dzikim Wrightem oraz nieszczęściem które wynikło z mojej odsiadki.

Wright robił wrażenie dość miłego gościa lecz w istocie wielki był z niego łajdak i położyłby trupem każdego kto patrzył nań krzywym okiem. Jego brat Dummy Wright imię miał jak znalazł* albowiem był niemową i gdy go kto wyśmiewał Wright brał za to straszliwy odwet. Dlatego jałem szydzić z Dummy'ego wobec innych drwali w tartaku tak oto zastawiłem trującą przynętę na mego niedźwiedzia. Nocą śniłem o nim czując jak kości pękają mi kiedy masakruję mu szczękę brwi i nos nie doznawałem przy tym bólu lecz szczególnej ekstazy. Tom Lloyd był moim najwierniejszym druhem i kiedy przyznał się do rozkoszy jaką dają mi te sny odpowiedział że szczęściem to jeno sny albowiem na jawie Wright zamieniłby mnie w mokrą plamę jest 30 kilo cięższy.

Tom był synem wuja zdrajcy sam wszak był prostolinijny poważny i twardy jak skała. To właśnie Tom wpadł na pomysł abyśmy w miejsce skradzionego stworzyli nowe stado uczciwie i wedle prawa. I dopiero konie powoli przywróciły mnie do życia albowiem żadne inne boskie dzieło nie dorównuje im urodą zaś galop przez nizinę na dobrym rumaku to niezapomniane przeżycie.

Nie miałem chęci wysłuchiwać co dzieje się w Eleven Mile Creek ale od plotki nie sposób uciec i wkrótce doszły mnie słuchy że George King zdobył dla matki araba z dwóch powodów uznałem pomysł za chybiony gdyż po pierwsze jeden arab zamieni stado rasowych koni w niewarte zachodu łajdaki po drugie zaś koń musiał być kradziony i bałem się że matka wyląduje wraz z dzieckiem w więzieniu.

Uznałem że lepiej będzie opuścić okręg i zostawiwszy wiadomość w tartaku przejechałem 200 mil do podobnego miejsca w Gippsland ale że lasy były tam wilgotne i ponure przeto mój gniew wzmógł się jeno i bardziej żem sposepniał. Ojciec i matka stawali przede mną każdej nocy w snach twarz ojca znaczyło tysiąc nacięć wiedziałem że to moja sprawka następnie ujrzałem kieckę upchniętą w skrzyni w Beveridge po czym ocknąłem się z krzykiem budząc resztę drwali.

* *Dummy* (ang.) – głupiec; *dumb* (ang.) – niemy.

Po powrocie na północny wschód stwierdziłem że dwie spośród naszych klaczy oczekują źrebiąt była to najlepsza wiadomość od długiego czasu przeto humor zaczął mi wracać i znów jałem myśleć o przyszłości. Pewnej soboty jeździłem po równinach Laceby jakąś połowę drogi między Killawarrą a Eleven Mile Creek. Nadeszła zima chmury przyszarzały zapowiedzią deszczu dni szybko zmierzały ku końcowi. W owym melancholijnym krajobrazie zobaczyłem kobietę na arabie gnała przed siebie pełnym galopem. Żadna kobieta na ziemi nie potrafiła jeździć jak moja matka jej widok jadącej z prostymi plecami długim strzemieniem i spódnicą zadartą nad kolana przejmował dreszczem. Dziewczęta na wyścigach w Killawarze wyglądały przy niej jak mleczarki.

Zawsze lubiła się ścigać przeto popędziłem za nią w głąb gaju akacjowego gdzie skręciła w kierunku przełęczy Warby. Wśród niskich pagórków na chwilę zginęła mi z oczu pod skalistym wzniesieniem. Króliki narobiły tu bałaganu wokół roiło się od ich nor i ponieważ amazonka nie kwapiła się zwolnić jej koń wnet się potknął. Kiedy arab potyka się dosłownie staje na głowie po czym przewraca na plecy i nim jeździec zdoła podnieść się z ziemi zwierzę znika mu z oczu pędząc do domu na kolację. Ale matka nie podniosła się z ziemi.

Zeskoczywszy z konia podbiegłem do niej z bijącym sercem pewny jak nic żem ją zabił.

Wszak nie była to matka. Miałem przed sobą ciemnowłosego chłopca odzianego w sukienkę! Stworzenie miało nie więcej niż osiemnaście lat pierś falowała mu w przyśpieszonym oddechu a mnie ogarnęła na jego widok taka złość że gdyby nie było takie małe czarniawe i krzywonogie stłukłbym je chyba na kwaśne jabłko. Szarpnięciem postawiłem chłopaka na nogi i trzasnąłem go po gębie. Narzucił sukienkę na koszulinę i gatki. Stanik oraz rąbek upstrzone były plamami błota.

Powiedziałem że wygląda okropnie i wymierzyłem mu kolejny policzek wcale się nie przestraszył jeno mnie opluł. Wyjawszy suknię nie próbował upodobnić się do kobiety przeciwnie zdaje się że robił co mógł żeby zapuścić brodę. Nosił za pasem starego gnata i patrzył na

mnie tak zapalczywie iż postanowiłem odebrać mu broń nim zaszkodzi nam obu.

Spytałem po cholere włożył kieckę skoro wygląda tak szkaradnie. Następnie chwyciłem pukawkę i wyrzuciłem ją na pewną odległość.

Odparł że broń należy do jego ojca i nie powinienem był tego robić.

Odpowiedziałem że ojciec dałby mu nauczkę za przebieranie się za babę.

Miał czelność zarechotać mi w twarz splunął krwią pod moje nogi i zapytał czy nadal interesuje mnie walka z Dzikim Wrightem.

Stul pysk paskudo nawet mnie nie znasz.

Jesteś bratem Dana odparł Ścisłałeś mi rękę na wyścigach w Wangaratcie.

Wtenczas przypomniałem sobie drobnego ciemnowłosego dżokeja nazywał się Steve Hart.

Powiedziałem że tym razem ujdzie mu na sucho bo jest kumplem Dana ale jeśli jeszcze raz napatoczy się na mnie w sukience zrobię z niego gulasz.

Nieskruszony ani na jotę poszedł po swoją pukawkę i zatknął ją za pas.

To Dzikie Wright robi z ciebie gulasz odparł I ja tam będę żeby to zobaczyć.

Dzikie Wright uciekł do Nowej Południowej Walii.

Dzikie Wright czeka na ciebie w hotelu Imperial w Beechworth słyszał coś wygadywał o Dumym.

Słyszając to poczułem jak krew w moich żyłach zmienia postać ciemnieje i spowalnia bieg choć przedtem pienia się wściekle. Pomogłem chłopakowi odszukać konia który jak się okazało nie odbiegł zbyt daleko. Wszak nim zdążył zniknąć mi z oczu jużem o nim zapomniawszy jeno o Dzikim i o tym jak ukarzę go za moje zrujnowane życie.

Pan Edward Rogers prowadził gospodę w hotelu Imperial i choć znałem go z widzenia i słyszenia zdziwiłem się wielce że cośkolwiek o mnie wie. I zanim mój koń zdążył zamoczyć pysk w korycie jegomość przyszedł powitać mnie osobiście.

Ned Kelly powiedział.

Edward Rogers odparłem.

Ochłonąwszy ze zdziwienia że Irlandczyk ma czelność używać jego imienia pochwycił moje poplamione żywicą ręce jakby należały do samego księcia Gloucester.

Chodzi o pewną sprawę Ned powiedział nadając twarzy strapiony wyraz. Nie możemy tu dopuścić do burdy moja w tym rzecz. Isaiah Wright należy do grona moich klientów i z całą pewnością możecie rozwiązać to jak dżentelmeni. Edward Rogers nie puszczał moich rąk obracał nimi oglądając moje kłykcie obchodził się przy tym ze mną jak chiński zielarz który kładzie maminą dłoń na aksamitnej poduszce.

Nie zamierzam bić się tutaj.

Nie rozumiesz mnie odrzekł szynkarz z niepojętym dla mnie ożywieniem w niebieskich oczach. To burdy wnoszą zamęt dodał Markiz Queensbury to inna sprawa.

W życiu nie słyszałem o żadnym markizie i dałem mu to zrozumienia.

Nie znasz londyńskich zasad walki?

Rysujemy krechę na piasku i jeśli nazywasz to burdą dokładnie to zamierzam z nim zrobić.

Gołymi rękami?

Przyślij go do mnie to nawet nie przestąpię progę twojej gospody.

Edward Rogers pogładził się po brodzie.

Jestem pewien że mnie znasz.

Wiedziałem jeno że nosił trzyczęściowy garnitur w środku lata.

Zapewne wiesz że jestem wielkim miłośnikiem sportu lubię ringo, kręgle, krykieta i zapasy z pewnością sły-
szales że to właśnie ja zorganizowałem mecz krykieta przeciwko angielskiemu cyrkowi widziałeś go?

Nie przejąwszy się zbytnio brakiem odpowiedzi ujął mnie za łokieć chcąc skierować na drogę biegnącą wzdłuż gospody był bogatym człowiekiem starszym ode mnie o dwadzieścia lat nie chciałem okazać się niegrzeczny zaznaczyłem wszak że mój koń jeszcze pije.

Dennis zawołał Nakarm owsem konia pana Kelly'ego.

Chłopiec odprowadził konia podczas gdy ja zostałem popchnięty w przeciwnym kierunku z gadającym panem Rogersem uwieszonym u boku. Chyba znasz chłopaka nazwiskiem Byrne powiedział Walczyłeś z nim na turnieju

w Oxley. Pokonałeś go w dwunastu rundach podobno jesteście tego samego wyznania.

Chyba chodzi o Joego Byrne'a.

Isaiah Wright to stuknięty łajdak rzecz jasna musisz o tym wiedzieć. Posiada też przewagę wagową lecz Joe Byrne mówi że w twoim wypadku waga się nie liczy. Teraz chodź przedstawię ci moją propozycję.

Minąwszy hotelowe kubły ze śmieciami latryny oraz kurnik doszliśmy do porośniętego trawą placu poniżej którego płynął strumień Spring.

I co powiesz? Znasz w połowie tak miłe miejsce na walkę między dwoma dżentelmenami?

Cóż odparłem Bardzo tu zacisznie.

Była to najgłupsza rzecz jaką kiedykolwiek powiedziałem jednak Edward Rogers nawet nie mrugnął.

Pasuje ci ósmego sierpnia spytał To w przyszłym tygodniu.

Odparłem że przystaję na to z przyjemnością. Odchodząc w oknie gospody zobaczyłem szpetną gębę Wrighta uniósł kciuk dając do zrozumienia bym na nim usiadł. Nie podchwyciłem zaczepki dziwiąc się że za mną nie wybiegł. Obaj czekaliśmy cały tydzień na odbycie walki o niczym innym nie myślałem jeno o tym jaką ulgę przyniesie mi rozkwaszenie mu nosa.

Zanim zdążyłem ósmego sierpnia stawić się na miejsce walki tłum zebrał się tak wielki że ludzie nie mieścili się w Imperialu. Joe Byrne powitał mnie w drzwiach po czym poszliśmy na górę gdzie czekał pan Rogers z czymś co wyglądało jak zielona jedwabna chustka.

Proszę powiedział rzucając mi tę rzecz.

Uznałem że jest to para damskich majtek.

To twoje spodenki.

Gdy szedł ku mnie przez pokój zobaczyłem przez okno całą rzeszę zgromadzonych niektórzy stali inni siedzieli na krzesłach z jadalni wszyscy zaś oblegali porośnięty trawą plac.

Rogers odebrał mi jedwabne spodenki i przyłożył do siebie lecz jeśli chciał przez to podkreślić męski charakter przyodziewku to zdecydowanie nie trafił. Wyglądał jak idiota.

Będę walczył w tym w czym jestem.

Na miłość boską przecież regulamin londyński mówi co innego. Wright włożył takie same.

To jego sprawa ja nie walczę na golasa.

Pan Rogers cmoknął spoglądając markotnie na zgromadzonych.

Nie na golasa odparł Tylko z czystej głupoty. Nie jesteś dumny ze swoich barw?

Dopiero wówczas spostrzegłem że obwiesili ring zielonymi i pomarańczowymi wstążkami. Prawdę rzekłszy zapomniałem że Wright jest lojalistą.

Daj spokój synu ponaglił pan Rogers Musisz włożyć barwy. Co masz pod koszulą?

Wsadził mi paluchy pod koszulę rozpinając guziki odsunąłem się.

Kalesony zawołał Więc to o to chodzi.

Nie!

O tak odpowiedział Dokładnie o to.

W tej samej chwili usłyszałem potężny ryk półnagi Wright wypadł na trawę miał na nogach buty ale nie licząc pomarańczowych jedwabnych spodenek był praktycznie goły. Jego nogi przypominały cholerne słupy od parkanu miał wielkie brzydkie kolana i gdy podskakując tańczył dokoła zdumiony zobaczyłem swą matkę Ellen Kelly zajmującą najlepsze krzesło. Dziki odtańczył przed nią swój taniec popisując się i machając pięściami nie bez obawy popatrzyłem na jego rozłożyste barki ramiona grube niczym uda i zrozumiałem że nie uwzględnił tego w swoich rachubach.

Skromność przestała się liczyć zdjąłem wszystko prócz długich wełnianych kalesonów i nałożyłem na nie spodenki. I chociaż czułem się nieswojo jaki miałem wybór?

Joe Byrne zdawał się rozbawiony kiedy jednak podchwyciłem jego wzrok natychmiast nadał twarzy wyraz powagi.

Dobrze powiedziałem Wykończmy drania.

W drodze do drzwi poinformowano mnie że walka na bosaka jest wbrew regulaminowi przeto przyjąłem parę łapci pół numeru za małych ale było mi wszystko jedno.

W lekkiej mżawce minęliśmy kurnik Dziki Wright wysysał pomarańczę lecz na mój widok wypluł ją i wystąpił naprzód.

Jesteś trupem powiedział witając mnie potężnym ciosem w głowę padłem na ziemię słysząc jak matka krzyczy faul faul faul chwyciłem się na nogi i patrzyłem jak Joe Byrne kopniakiem nakłaniał Wrighta do odwrotu. Eddie Rogers i moja siostra Maggie trzymali matkę za ręce.

Krew krzyknął ktoś Pierwsza krew.

Gdy do oka spłynęła mi gorąca ciecz wyrysowano linię na ziemi i nastąpiło oficjalne rozpoczęcie walki.

Z walki nie pamiętam zgoła nic ale z pięćdziesiąt razy słyszał relację z ust Joego Byrne'a przeto ją opisuję.

Z chwilą gdy minął kurnik i Wright przyłożył ci w głowę myśleliśmy że po tobie. W gospodzie królowali lojaliści i nikogo nie obchodziło co się stanie z Irlandusem chcieli pić twoją krew. Dziki słyszał żeś wyśmiewał Dummy'ego i dyszał żądzą zemsty.

Dziki skaleczył cię w oko i twoja matka krzyczała Morderca wtedy znowu natarł nie czekając nawet aż wstaniesz. Ledwie cię wtenczas znał aleśmy wszyscy widzieli że cios padł wbrew regulaminowi wrzasnąłem na sędziego lecz Eddie Rogers był jednocześnie sędzią i bukmacherem no i postawił cały szmal na Dzikiego Wrighta. Jako jedyny rzuciłem się ciebie podnosić przeto uznałem że nie mogę mu przyłożyć i dlatego kopnąłem go w kolano. Jezu! Szkoda żeś nie widział oczu Dzikiego nie wierzył żeś się na to zdobył tłum oszalał twoja mama jeła mnie dopingować a przecie walka jeszcze nawet się nie rozpoczęła.

Rogers narysował laską linię i stanęliście naprzeciw siebie. Krew zalewała ci oczy. Wright przewyższał cię wzrostem o jakiś cal lub więcej i bez dwóch zdań był bożyszczem flisaków.

Wściekły był przy tym jak wąż i żeby wygrać posunąłby się do wszystkiego ale po prawdzie wiedz że mimo iż silniejszy był jednak ździebko powolny i ślamazarny.

Rogers upuścił chustkę w kropki i zaczęło się w krótkim czasie władować tamtemu trzy potężne ciosy. Wright zachwiał się i powinieneś był słyszeć ryk gapiów patrzących jak ich bohater zalicza glebę mówię ci całkiem jak na cholernej wojnie. Stary Rogers zorganizował zielone

i pomarańczowe wstążki spodziewając się łatwego zwycięstwa dla Pomarańczowych. Twoja mama niemal wylaziła ze skóry krzycząc do tłumu że jej syn rozprawi się i z nimi. Kiedy uśmiechnąłeś się do niej w trakcie walki jej twarz wyraźnie poróżowiała. Nie przestając się uśmiechać podszedłeś do Wrighta i tak walnąłeś go na odlew że padł jak śpiąca krowa.

Bill Skilling z radości omal nie narobił w gacie chwycił twoją mamę i podniósł ją do góry.

Dziki próbował wstać odepchnął swego pomocnika i wrócił na linię. Raz jeszcze znalazłeś się w zasięgu jego ramion teraz wszak sięgnął twojego podbródka i sierpowym powalił cię na ziemię upadłeś ale oczy wciąż miałeś szeroko otwarte. Obaj legliście na murawie lecz ty podniosłeś się pierwszy.

Słabością Wrighta była jego powolność twoją zaś krótsze ręce. W czwartej rundzie solidnieś zamachnął się na gruby kark przeciwnika ale chybiłeś w wyniku czego znowu oberwałeś w oko. Upadłeś.

Biegła runda za rundą z trzydziestosekundowymi okresami spoczynku gdy któraś ze stron padała na ziemię. Deszcz wzmógł się ale nikt nie wszedł do środka. Niebawem obaj potrzebowaliście wsparcia pomocników zaciążyłeś mi w rękach twój wełniany podkoszulek przesiąkł do nitki nie wiem czy potem czy deszczem a i Dziki Wright wyglądał nie lepiej. W życiu nie widziałem dwóch równie skonanych ludzi.

Eddie Rogers krążył dokoła z rękami założonymi za plecy wytrzeszczając przy tym oczy jakbyście byli niepodsumowanym bilansem zysków i strat.

Dziki Wright natarł na ciebie z wyprostowanymi rękami i machał nimi w górę i w dół chcąc przygwoździć cię do ziemi. Nie spuszczałeś zeń czujnego oka.

Po trzech lub czterech unikach z twojej strony Dziki wrzasnął do tłumu żeś wymiękł. Dummy co rusz wyrwał się z ciżby i teraz jał niemożliwie zawodzić na co twoja mama oprzytomniała i krzyknęła do ciebie żebyś wykończył Dzikiego Wrighta.

Walka toczyła się powoli po trawie pozostało jeno udeptane klepisko i obaj utknęliście po kostki w błocie. Gdym cię podniósł ręce miałeś zakrwawione i śliskie jak

ledwie co zarżnięte i oskórowane zwierzę. Powiał wiatr przyganiając kolejną falę deszczu pod którą Wright zgiął się i skurczył tyś zaś wyprostował się jakby przyniosła ci orzeźwienie.

Ruchy Dzikiego spowolniały twoje przeciwnie walnąłeś go w łeb upadł poprawiłeś w oko upadł znowu. Okrzyki Pomarańczowych nieco przycichły Dummy pochlipywał twoja matka wszak siedziała zadowolona z rękami na podołku wyprostowana jak struna pod parasolem Billa Skillinga.

Pomocnik Dzikiego musiał zanieść zawodnika na linię ale tamten stał jeno kołysząc się na boki.

Teraz jesteście kwita powiedziałeś.

I przypieczętowałeś sprawę ciosem który z łoskotem posłał Dzikiego na ziemię.

Ślepy widział że Dzikie Wright był ugotowany jak obiad ale jego pomocnik zawlókł jego ciało na linię i nie bez wysiłku dźwignął potężny ciężar na nogi. Bill Skilling krzyknął żebyś mu dołożył wszak tyś jeno pchnął i Dzikie Wright runął pokonany z kretesem.

Z cizby wyrwało się dzikie wycie i Dummy wpadł na ring chcąc się na ciebie zamachnąć lecz niedowierzenie i strach zmaciły mu wzrok. Jak długi padł w ubraniu obok brata i nikt nie śmiał doń podejść.

Był tam Tom Lloyd i Bill Skilling twoja mama i Maggie jeszcze wtenczas nie znał Steve'a Harta. Jako że nie robili zakładów nie wygraliśmy ni pensa jeno eskortowaliśmy cię ulicami Beechworth prosto do hotelu Ryana. Owego dnia byłeś Jezusem Chrystusem Wszechmogącym i nawet ojciec Duffy przyszedł oddać ci cześć.

W rezultacie wygranej zyskałem tak zwaną popularność co jest znacznie gorsze aniżeli łatka zdrajcy choć pod wieloma względami podobne. Teraz pierwszy lepszy pijaczek czuł się w obowiązku wyzwać mistrza i odebrać mu koronę.

Nie znajdując przyjemności w bójkach z pijakami czy pryszczatymi wyrostkami trzymałem się tartaku i pobierałem tygodniówkę stroniąc od szynków i wyścigów możesz spytać innych drwali a powiedzą ci jak przycichłem. Nie znaczy to że stałem się zupełnym odludkiem albowiem

spędziłem wiele szczęśliwych godzin z Tomem Lloydem sprzedawaliśmy i kupowali konie ale wszystko odbywało się jak należy i skrzętnie przechowywałem wszelkie dowody zakupu. Pogodziłem się też z Dzikim Wrightem lecz wkrótce aresztowano go za paserstwo i dostał trzy lata.

Częstokroć zjawiał się też Joe Byrne i gdy tylko zorientował się jak spokojny wiodę żywot przyniósł mi tytoń zaś gdym odparł że nie palę podarował mi książkę. Gdybyś widziała Joego Byrne'a w Beechworth w życiu nie wzięłabyś go za uczonego wpierv uwagę przykuwały niespokojne ręce i spojrzenie tnące niby nóż. Tenże sam Joe Byrne posadził mnie na pniu i otworzył książkę ostrożnie przewracając stronicę kanciastymi dłońmi.

Przymknij się Ned i słuchaj.

Tak oto poznałem Johna Ridda bohatera książki LORNA DOONE. Siedziałem na śliskim pniu w Killawarze wszak moje oczy błędziły stulecia wstecz stałem się świadkiem twardej rozgrywki pomiędzy Johnem Riddem i drugim chłopcem John wygrał po czym wnet dowiedział się że jego ojciec został zamordowany przez Doone'ów.

John Ridd stracił ojca w tym samym wieku co ja. Był mistrzem zapasów wszak znużony wysłuchiwaniami o tym wielekroć pragnął być mniejszy. Przeto jeszcze przed pojawieniem się samej Lorny polubiłem tę książkę jak bez mała lody i prawdą jest że Joe Byrne tak zwany kryminalista był o niebo lepszym nauczycielem niż pan Irving który nauczył mnie robić atrament bez przyjemności jego używania.

W ciągu błogosławionych dwóch lat spokoju trzy razy przeczytałem LORNE DOONE czytałem też trochę Biblię i parę wierszy Williama Szekspira. Nie interesowałem się tym co dzieje się dokoła a już najmniej własną rodziną. Podczas gdy George King prosperował jako koniokrad nie zbliżałem się do Eleven Mile Creek ani o krok. Dopiero wiosną tamtego roku otworzyłem oczy na tyle by zobaczyć co wyrosło z mojego brata Dana o tym co się wówczas stało opowiem ci kiedy indziej. Tak czy inaczej oznaczało to dla mnie kres spokojnego życia.

Paczka ósma

Dwadzieścia cztery lata

Osiemdziesiąt luźnych kartek. Mocno odbarwione, poplamione i noszące ślady wilgoci, ale czytelne.

Większa część materiału dotyczy rzekomego oszczerstwa rzuconego przez pana Whitty'ego w sprawie skradzionego bydła. Opis zmiany charakteru Dana Kelly'ego oraz konfliktu z konstablem Floodem i wynikająca z tego ucieczka na przełęcz Wompata, gdzie powstaje gang wyjętych spod prawa. Pewne fakty dotyczące transwestytyzmu Steve'a Harta. Spotkanie Kelly'ego z Fitzpatrickiem i poznanie Mary Hearn, z całą pewnością M. H. z paczki drugiej. Wrogie nastawienie pani Kelly wobec Mary Hearn i wybuchowa reakcja autora na wcześniejsze zachowanie George'a Kinga. Stronice zawierające opis postrzelenia konstabla Fitzpatricka noszą ślady poprawek wprowadzonych najprawdopodobniej ręką Joego Byrne'a.

Mając matkę pochłoniętą jeno kolejnymi dziećmi i mężami Dan wyrósł samopas i wkrótce znalazł sobie drugą rodzinę grupę młodzieńców noszącą miano gangu Grety. Przemierzał wyschłe równiny w towarzystwie hałaśliwej czeredy pił i palił chociaż po prawdzie nie wiem czym za to płacił albowiem nigdy nie pracował zarobkowo. Z całą pewnością zaś nie stać go było na odzież i donaszał ubrania po mnie. Czasami przekonywał Maggie lub Kate aby podniosły mu mankiety czy skróciły rękawy itp. ale mijał rok za rokiem one zaś traciły doń cierpliwość i nim przejrzałem na oczy mój brat zamienił się w stracha na wróble.

Nadszedł dzień wypłaty stałem na werandzie hotelu O'Briena dając Tomowi Lloydowi 2 funty należne za oporządzenie pewnych klaczy. Niebawem doszedł nas stukot kopyt następnie główną ulicą od strony Moyhu nadjechała gromada jeźdźców wśród okrzyków i pohukiwania stanęli przed szynkiem ubrani kolorowo jak na maskaradę z paskami słomkowych kapeluszy pod nosami oraz barwnymi szarfami wokół pasów.

Gdy tak obserwowałem z góry widowisko mój brat zsunął się z siodła i padł na ziemię niczym szmaciana lalka co wzbudziło falę wiwatów i nawoływań Świetnie Dan Dobry stary Dan.

Chłopak zasalutował wielbicielom wymiotując gwałtownie wprost na nich. Zbiegłszy po schodach ujrzałem jak pluje zawzięcie i przeklina zataczając się po ulicy.

Wtedy mnie zobaczył.

Kelly kontra Kelly zawołał Patrzajcie jeno Kelly kontra Kelly.

Jeśli prowokował bójkę w celu zwrócenia uwagi swych kompanów to jego wysiłek spełził na niczym albowiem nim zdążył wyrysować linię w ziemi tamci zaprowadzili konie na dziedziniec O'Briena.

Widok zmarnowanego i opuszczonego chłopaka zła-
mał mi serce.

Podszedłem doń pełen jak najlepszych chęci ale gdy stanąłem na linii zamachnął się na mnie odskoczyłem z łatwością lecz brat rozeźlił mnie nie na żarty i chwycił go za kościste ramię chcąc go stamtąd zabrać. Postanowiłem poszukać schronienia w domu starej pani Danaher lecz kiedy mijaliśmy posterunek policji wysłiznął mi się po czym jał skakać i szaleć po ulicy choć nie było to najlepsze miejsce na podobne wygłupy. W odległości nie większej niż 10 jardów widziałem wyglansowane buty oparte o barierkę werandy. Hall został przeniesiony wszak jego zastępca czuwał.

Dołożę ci wrzasnął Dan No chodź tu chodź.

Naraz obrócił się i unieruchomiłem go chwytając za kruchy nadgarstek. Cichaj powiedziałem patrząc jak policyjne buty cofają się w cień. Mundurowi patrzą.

Ty draniu krzyknął Odkąd to cię obchodzi co się ze mną dzieje? Dlaczego nie wrócisz na swój cholerny tartak?

W obawie że obu nam grozi zatrzymanie narzuciłem mu płaszcz na głowę i przyparłem go do drzewa był zwinny i wił się jak śliska ryba.

Usłyszałem jak konstabl Farrell coś woła po czym na progu stanął sierżant Hogan i popatrzył na nas z kciukami zatkniętymi za klamrę pasa. Farrell o grubym karku przeczesał palcami rude włosy przypominał mi hotelowego kota zamiatającego ogonem tam i z powrotem.

Co my tu robimy spytał Dan.

Przymknij się i czekaj.

Jak chcesz odparł brat kierując pijacką uwagę na mrówki biegające po korze po czym z wolna zaczął rozwiązywać swoją szarfę.

O Ned powiedział Jaki ja jestem głupi.

Dopiero po chwili dotarło do mnie że nie przeprasza za swą napaść jeno wyprowadził go z równowagi widok bezcennej szarfy upapranej wymiocinami. Rozwinął ją na całą długość całe 6 stóp bliski płaczu jak podlotek

z plamą na balowej sukni. Powiedziałem że upiorę cholerstwo jeśli to poprawi mu humor.

Masz dziewczynę zakpił.

Widząc szeroki uśmiech konstabla Farrella podniosłem brata na nogi i poprowadziłem go ulicą.

Wszystko jasne powiedział Dan To dlatego nie wracasz do domu wreszcie przygruchałeś sobie szparkę.

Przymknij się.

Masz pannę.

Wiesz że nie mam dziewczyny Dan.

Prawda odparł Matka jest twoją panną wszyscy to wiedzą.

Przymknij się.

Taś taś mamuśka jest twoją panną.

Za naszymi plecami mundurowi mieli wielką uciechę z całej rozmowy nim minie ranek rozniosą ją po mieście.

Masz żal do George'a bo ożenił się z twoją panną.

Mundurowi szli w pewnej odległości za nami wszak dość blisko żeby usłyszeć jak mój brat deklaruje iż George King jest lepszym koniokradaem niż ja kiedykolwiek będę.

Kiedym trącił go w zebra przytknął mi do ucha cuchnące wymiotami usta. Nie bój się mundurowych oni nie słyszą.

Stul ten parszywy pysk.

Znów przystawił oślizgłą gębę do mojego ucha co wcale mi się nie spodobało. Powiedział George kradnie pieprzonych dwadzieścia koni nawet ich nie dotykając. Dranie idą za nim jak w dym.

Odsunąłem się lecz mój młodszy brat był natrętny niczym głodny kociak.

George King ukradł pięćset koni i nigdy nie trafił do więzienia nawet nie siedział w areszcie.

Obojętny na poczynania George'a Kinga przeprowadziłem pijanego brata przez sad pani Danaher i konstabliom nie pozostawało nic innego jak wrócić na swą grzędę. Następnie przecięliśmy pastwisko Horana które wyprowadziło nas z powrotem na drogę obok szynku.

Poradziłem Danowi by trzymał się z dala od bandy darmozjadów i znalazł sobie zajęcie. I choć kruczoczarne włosy wpadały mu do oczu widziałem że słucha uważnie

przeto zaproponowałem mu udział w handlu końmi obok Toma Lloyda i mnie.

Ned?

Tak Dan.

Pożycz mi dziesięć szylingów co?

Powiniennem był mu przyłożyć jednakże otworzyłem kopertę z wypłatą i podałem mu banknot.

Nie przepuść tego oddaj trochę matce.

Uśmiechnął się do mnie po raz pierwszy tego dnia. Dziękuję Ned wielkie dzięki dostaniesz je z powrotem nim zdążysz powiedzieć Jack Robertson.

Patrzyłem jak wbiega na werandę przydługie rękawy łopotwały spodnie ciągnęły się po ziemi kiedy wszedł do środka na jego widok buchnęła wrzawa radości.

Kompani mojego brata choć nieraz pletli co im ślina na język przyniesie nie byli rzezimieszkami jeno bandą młodziaków galopujących po równinie dla zabicia czasu ale Tom i ja uznaliśmy że obszarnikom niebawem sprzykrzy się ich widok.

W kiepskim roku nawet najbogatsi farmerzy musieli ścinać młode drzewka aby wykarmić bydło im było ciężko przeto bardziej niż zwykle uprzykrzali życie biedniejszym sąsiadom. Dzięki swym powiązaniom z rządem obszarnik Whitty uzyskał pozwolenie na dzierżawę wspólnych obszarów przez co biedota straciła możliwość wypasu bydła. Jeśliś zostawił konia opodal drogi rządowej trutnie Whitty'ego konfiskowali go natychmiast. Słyszałem o sześćdziesięciu koniach przejętych jednego dnia wszystkie należały do ubogich farmerów którzy w rezultacie musieli porzucić orkę lub żniwa i jechać do Oxley bywało że nie posiadali środków na wykup przeto zmuszeni byli przedstawić akt kupna-sprzedaży bądź też pożyczyć pieniądze co nie należy do rzeczy łatwych.

Niektórych owe praktyki rozeźliły tak bardzo, że w odwecie podkładali ogień na pola obszarników, ja wszak pracowałem dalej w tartaku trzymając głowę w piasku jak struś do czasu dopóty dopóki Dan nie został oskarżony o kradzież siodła. Nie powiem, że nigdy nie ukradł siodła, w tym wszakże przypadku był czysty jak

ła przeto wybrałem się na posterunek policji w Grecie by go bronić.

Jałem wykładać konstablowi Johnowi Farrellovi przyczyny dla których należy wycofać zarzuty on wszak przerwał mi po pierwszych słowach.

Policja ma wyżej uszu twej bandyckiej działalności. Czyjej działalności mojej?

Widzisz tu kogo innego?

Musieliście pomylić mnie z kimś innym.

Jesteś Edward Kelly z Grety? Otworzył GAZETĘ POLICYJNĄ która głosiła iż poszukuje się mnie za kradzież konia należącego do dzierżawcy Henry'ego Lydeckera.

Dodałem że nigdy tego nie zrobiłem tak samo jak Dan nie ukradł siodła i że powinien dać spokój biedakom i zamiast tego przyjrzeć się jak obszarnicy igrają sobie z prawem zagarniając najlepszą ziemię dla siebie. Nie omieszkałem napomknąć jak to pan Whitty kantem wszedł w posiadanie Fifteen Mile Creek.

A ty zapewne jesteś Bogu ducha winien zakpił. Wtenczas nie wiedziałem że był zięciem pana Whitty'ego.

W rezultacie owego fałszywego oskarżenia straciłem dzienną pensję na posterunku w Oxley oraz kolejną gdy sprawa trafiła do sądu w Benalli gdzie pan Lydecker przysiągł iż nie ukradłem mu żadnej klaczy. Rzecz jasna nie mieli innego wyjścia jak puścić mnie wolno.

Bardzo był wdzięczny panu Lydeckerowi za jego wstawiennictwo przeto znalazłszy dzikiego buhaja spętałem go i przyprowadziłem mu jako podarunek. Na wieść o tym Whitty uznał że skoro Kelly daje komuś byka ani chybi jest on kradziony zaś prawowitym właścicielem z całą pewnością jest sam pan Whitty. Wielu ludzi mówiło mi że rozповіда iż ukradłem tego buhaja i odpowiem za to przed sądem.

Dalej pracowałem w tartaku nie znając dnia ani godziny. Nie wniesiono żadnego oskarżenia.

Kiedy nastał dzień procesu Dana wzięłem wolne żeby pójść z nim do sądu. Po tym jak uznano go za niewinnego poszliśmy na wyścigi w Moyhu gdzie pokazano mi pana Whitty'ego przebywał w towarzystwie R. R. McBeana i innych.

Przedstawiłem się.

Czy powinienem pana znać spytał patrząc na mnie jak na jakiego Cygana.

Ależ musi pan mnie znać panie Whitty. Byłem bardzo uprzejmy.

Nie odparł Wcale pana nie znam.

Gdy tchórz odwrócił się grubiańsko nie dałem za wygraną. Podobno rozpowiada pan że ukradłem pańskiego byka.

Whitty łysnął wściekłym okiem jak dziki koń gdy go osiodłać pierwszy raz. Źle pan słyszał panie Kelly.

Och nie wydaje mi się panie Whitty.

Następnie przyznał iż istotnie stracił byka którego później znaleziono nigdy jednakże nie winił mnie za kradzież. Dodał że jego zięć konstabl Farrell powiedział mu iż Ned Kelly ukradł byka a następnie go sprzedał.

Z radością oczyściłem swoje imię lecz nie dalej jak tydzień później doszły mnie słuchy że Whitty oskarża mnie teraz o kradzież stada cieląt. Już wówczas mogłem dać mu nauczkę jednak nie zrobiłem tego.

Wreszcie nasze ciężarne klacze zabłąkały się na teren publiczny i ten drań Whitty skonfiskował je. Tom i ja ponosiliśmy niemałe koszty na ich utrzymanie zapłaciłem za ogiera i w ogóle wszystkie pieniądze szły w hodowlę. Kiedy Whitty zatrzymał klacze postanowiłem udowodnić mu że nie jest panem tej ziemi. Nie spaliłem jego zboża ani nic takiego jeno włamałem się do zagrody w Oxley i zabrałem to co wedle prawa należało do mnie nie uważałem ani nie uważam tego za zbrodnię.

Następnego dnia mój brat Dan jechał sobie spokojnie przez Oxley gdy wtem konstabl Flood zrzucił go z konia po czym zawłókłszy do policyjnej pralni zagroził że wsadzi mu twarz w gotującą się bieliznę. Ten sam konstabl Flood który uwiódł naszą siostrę Annie torturował teraz mego młodszego brata aż ten jął błagać o życie poparzył mu rękę i przystawiwszy do pustego brzucha rządowy rewolwer oświadczył że aresztuje go za kradzież koni z rządowej zagrody.

Dan zaklinał się że jest niewinny.

Do jutro rana chcę widzieć te klacze z powrotem w zagrodzie powiedział Flood Inaczej będziecie mieli

wojnę i ty pójdziesz na pierwszy ogień. I puścił Dana wolno.

Jeszcze o tym nie wiedziałem wszak miał to być dla mnie ostatni dzień płatnej roboty nadeszło południe czyli pora obiadowa w tartaku przeto siedziałem z kubkiem herbaty podczas gdy kucharz nakrywał stół czyli po prostu kładł na ziemię płachtę płótna. Ujrzałem obłok kurzu i mój brat wpadł galopem na podwórze pryskając spod kopyt korą i grudkami ziemi prosto na świeżo upieczony chleb trudno o większą zniewagę w buszu.

Wstałem na powitanie po czym odciągnąłem go z dala od jedzenia jeszcze nim zdążył przemówić zobaczyłem jego obrażenia nie tylko ramię poczerwieniałe już i całe w pęcherzach ale i oczy. Cała buta ulotniła się bez śladu był to żałosny widok.

Opowiedział mi co się stało przytoczył też groźbę Flooda ja zaś zachodziłem w głowę komuż zabrakło rozumu na tyle aby sądzić iż puszczyć płazem podobną zniewagę przeciwko własnej rodzinie. Dan był mi rodzonym bratem posadziłem go na pniu i posmarowałem masłem oparzenie po czym przyniosłem mu kromę chleba suto polaną złocistym syropem oraz solidną porcję jagnięcego gulaszu.

O piątej wręczyłem w tartaku wymówienie i wyruszyliśmy do jedyne go miejsca na ziemi na którym mogliśmy polegać. Zmierzając na południe minęliśmy ziemię matki gdzie martwe drzewa jawiły się grobem uczciwej nadziei. Przespaliśmynockę opodal Four Mile Creek czyli w samym środku Kilfeera Station pana McBeana gdzie nasze konie znalazły trawę choć wszędzie wokół panowała susza. Następnego dnia ruszyliśmy chyłkiem pofałdowanym terenem obszarnika nie widział mnie nie wiedział że jestem węzem w jego tętnicach szczurem w jelitach.

W południe przecięliśmy ostatnie ogrodzenie z drutu kolczastego po czym wyjechaliśmy na ziemię niczyją gdzie woń eukaliptusa przybrała na sile. Całe popołudnie pięliśmy się przez gigantyczne lasy wyschniętych jesionów górskich ale dopiero koło zmierzchu doszedł nas szmer wody biegnącej wśród wilgotnej trawy Bullock Creek. W księżycowym blasku widziałem srebrzyste pole paproci na skraju którego widniała stara kryjówka

Harry'ego Powera z dachem przygniecionym zwaloną gałęzią. Dach poważnie ucierpiał choć stare wyściełane juty łóżka były dość mocne aby przyjąć śpiące ciało mego brata. Całą noc myśli kłębiły mi się w głowie nie chciałem zostawić Dana póki nie wydobrzeje wszak kiedy to nastąpi pokażę jego dręczycielom że nie będą bezkarnie kraść nam bydła ani grozić naszym rodzinom.

Przełęcz Wompata to stalowy klin wbity w miękkie żywe ziemie Whitty'ego i McBeena i dotarwszy tam po terenach sędziego dwa tygodnie później ruszyłem sam w drogę powrotną przez Myrree Station pana Whitty'ego. Susza dawała się tu mocno we znaki wszak obszar nie musiał karać jej na wzór drobnego dzierżawcy przeto jego akry stanowiły rażący kontrast do akrów matki gdzie trawa wyjedzona była aż po same korzenie. Opośdal Fifteen Mile Creek napotkałem parę dobrze odżywionych koni pociągowych lśniących w świetle księżyca oraz stado zdrowych wierzchowców wśród których zobaczyłem ciężarne klacze różnica stała się aż nadto widoczna gdy następnego dnia dotarłem do domu żebra mlecznych krów sterczały przez skórę naliczyłem też pięć zdechłych owiec z oczami wydziobanymi przez kruki.

Dałem pierwszy sygnał zza zagrody dla krów po czym drugi gdy zobaczyłem chatę.

Po kilku minutach matka wyłoniła się z cienia werandy przysłaniając oczy ręką.

Czego chcesz spytała zjawiłem się tam pierwszy raz od czasu jej wesela czyli minęły ponad dwa lata.

Chcę go widzieć.

Jest u doktora w Benalli.

Machnąłem głową w stronę humorzastej kasztanowej klaczy na padoku. Cóż więc robi tu jego koń?

Kasztanka nie daje się dosiąść okulała.

Zeskoczywszy z konia wszedłem na werandę gdy w progu stanął nagle mój szwagier Bill Skilling. Daj spokój Ned powiedział ale gdy przestraszone oczy uciekły mu w bok odwróciwszy się pochwyciłem matkę nacierała na mnie z drągiem który wnet zem kazał jej puścić. Ucapiała mnie obandażowaną ręką widywałem wiele matek pulchnych i gładkich o skórze lśniacej luksusem kremu i pieczonej wołowiny lecz ręce mojej matki były du-

że i sękaty niczym korzenie wykopane ze stwardniałych równin Greta.

Nie rób mu krzywdy krzyknęła Nie zniosę kolejnej straty.

To Whitty poniesie stratę odparłem i opowiedziałem jej jak męczyli Dana i skradli mi konie. Pora by sami odczuli co to ból.

Lepiej nic nie rób powiedziała matka Wracaj do roboty.

Rzuciłem pracę mamę przychodzę kraść konie tak jak sobie tego życzyłaś.

Matka wydała cichy okrzyk i przylgnęła do mnie czułem jej biedne twarde ciało wstrząsane łkaniem.

Nigdy nie chciałam ci zaszkodzić nie chcę żebyś kradł.

Cicho już cicho powiedziałem dopiero gdy ją objął dotarło do mnie jak bardzo ją kocham byliśmy zrośnięci jak dwie gałęzie starej wisterii.

Co mogę dla ciebie zrobić Ned?

George King na rogu chaty z karabinem na biodrze i palcem na spuście cóż z tej pozycji nie trafiłby wompata w tyłek i bez trudu powaliłbym go na ziemię tak przynajmniej myślałem.

Młody Dan plecie że stado koni idzie za tobą jak w dym podobno nauczyłeś się tego od dzikich w Arizonie.

George wyszczerzył duże białe zęby. Myślisz że plecie co Ned?

Chciałbym i ja się tego nauczyć George.

Matka wtrąciła że mają trochę grosza i woli mi go dać niżbym miał ryzykować drugą odsiadkę.

Odparłem że pieniądze mnie nie interesują wolałem zająć najlepiej odżywione konie obszarnika.

Nie mam czasu na czcze gadanie powiedział George King Mów czego chcesz.

Pan Whitty ma pokaźne stado konie wyglądają jakby nie brakowało im zarcia.

George znowu się uśmiechnął nie był to jednak łagodny czy przyjacielski uśmiech. Ellen powiedział Idź nastaw czajnik.

Patrzyłem jak matka posłusznie spełnia polecenie jankesa i ścisnęło mnie w brzuchu lecz nie była to moja sprawa przeto obaj podeszliśmy do padoku spoglądając na okulałego konia.

Przyjeżdżając tu Ned pragnąłem mieć w tobie przyjaciela nie chciałem poślubić twojej matki póki nie wyszedłeś z więzienia. Mogłeś być wtedy moim partnerem ty jednak wzgardziłeś moją ofertą.

Co prawda to prawda.

Jeśli chcesz zwędzić parę kuców Whitty'ego nie potrzebujesz mojego pozwolenia.

Chcę zwędzić całe stado.

Poproś o pomoc Dana i Jema. Albo Toma Lloyda.

Nie chcę by ktokolwiek beknął za to co robię masz mnie jeno nauczyć czegoś nauczył się od dzikich.

Nie odpowiedział przeto staliśmy przy płocie patrząc jak jego klacz usiłuje zerwać zębami opatrunek z nogi. Po chwili matka zawołała z chaty że herbata gotowa.

Dobrze powiedział wreszcie George Zrobimy to razem pożyczymy nocą od pana Whitty'ego pięćdziesiąt koni.

Możemy zabrać je do Wompaty.

Nie zapędzimy je przez Murray do Nowej Południowej Walii podzielimy się zyskami pół na pół a teraz idź widzę że twoja dziewczyna ma dla ciebie herbatę.

Wspiął się na ogrodzenie i zeskoczył na padok poszedłem do chaty i usiadłem z matką przy starym stole.

Przestaniesz się kłócić z George'em powiedziała miała połamane paznokcie i knykcie spuchnięte od pracy.

Przycisnąłem jej dłoń do swego policzka.

Dobry z niego człowiek dodała.

Nie mogłem zaprzeczyć.

Całe życie obcowałem z końmi ale dopiero jankes pokazał mi jakie z nich przekorne bestie podchodzisz do nich uciekają odwracasz się mimowolnie idą za tobą. George King nie potrzebował klaczy ani ogiera owsa baba czy uździenicy by ruszyć konie z miejsca potrzebował jeno siebie samego i wyprowadził je przez równiny Myrhee i Kilfeera siłą ich własnej ciekawości. W życiu nie widziałem podobnego obrazka pięćdziesiąt rasowych koni galopujących sznurem za arabem George'a Kinga w głąb przełęczy.

Jako świeżo upieczony złodziej ze zdumieniem odkryłem jaką przyjemność daje odbieranie bogaczom ich własności. Gdy przychodzi kryska na obszarników wrzeszczą

wniebogłosy dopominając się o zgromadzenie publiczne podczas gdy ja stałem na wyciągnięcie ręki i nieraz patrzyłem jak McBean je kolację i kiedy jego psy wyłaziły ze skóry gapił się jeno bezradnie w nieprzeniknioną kolonijną ciemność. Nie był panem tego kraju choćby chciał.

Niebawem dołączyli do nas inni nie po to aby uniknąć uczciwej pracy albowiem przy Danie i mnie grog szedł na bok i harowaliśmy od świtu do nocy pośrodku dziczy oczyszczając teren i siejąc zboże. Budowaliśmy świat gdzie nikt nie mąciłby nam spokoju.

Joe Byrne znany jest teraz jako zdeprawowany bandyta lecz pierwszą rzeczą którą uczynił nad Bullock Creek było wybudowanie śluzy na złoto innymi słowy zapoczątkował jeden z ulubionych przez rząd przemysłów wtórnych. O nastrój skakał mu nieraz jak ogon kapryśnego konia to samo wszak można by rzec o świątobliwym panu Whittym. Joe przyprowadził Aarona Sheritta przyjaźnili się od kołyski nocą spali przy ognisku skuleni jak psy pasterskie mieli też szczególny sposób konwersacji mawiali tamto miejsce tamten gość tamta sprawa sami jeno wiedząc w czym rzecz. Siedzieli przy ogniu paląc czarny dym ckliwi jak dwaj starzy Chińczycy i podobni w usposobieniu niczym bracia.

Pewnego ranka zdziwiony zobaczyłem że znalazł nas Steve Hart owo odrażające stworzenie którym kiedyś przyłapał w sukience siedział teraz na koniu oglądając nasze dokonania.

Ładne konie.

Rzuciwszy kamieniem trafiłem jego konia w zad. Wierzgnął spłoszony.

Chrzań się wrzasnął Hart Jechałem dwa cholerne dni żeby tu dotrzeć przecie pamiętasz zem kumpel Dana.

No teraz jedź dwa cholerne dni żeby wrócić i jeśli zjadą nam na kark mundurowi będzie jasne kto im dał cynk żebyś wiedział że znajdę cię choćbyś skrył się w mysiej dziurze i przetrączę ci ten chudy kark.

Myślisz zem ciota ale to nieprawda.

W ogóle o tobie nie myślę.

Nazywam się Steve Hart powiedział Mój koń ledwie trzyma się na nogach zaś ja od wczoraj nie miałem nic w gębie.

Z tymi słowy krzywonogi pyskacz zeskoczył z konia jego pewność siebie bynajmniej nie licowała z gabarytami. Nie jestem ciotą powtórzył.

Chyba mnie czymś ujął bo kiedy oznajmił że zaprowadzi konia na padok nie protestowałem. Była to piękna silna gniada klacz o długiej szyi nie wiedziałem skąd taki młodzian wytrzasnął pieniądze na podobne zwierzę. Na grzbiecie miała staroświeckie węgierskie siodło spękane i wysłużone kiedy kładł je na płocie trzymałem ręce w kieszeniach.

Jestem chłopcem Lady Clare oznajmił.

Wcisnąłem ręce głębiej w kieszenie.

Roztropnie trzymał się z daleka Powiem ci kim jestem dodał.

Były to drzwi których nie kwapiłem się otwierać pretože powiedziałem mu że może napić się herbaty i ruszać w drogę.

Sam nie wiem dlaczego znosiłem to ukradkowe rozgorączkowane spojrzenie istny cud że nie kazałem mu się wynosić ani tego dnia ani następnego albowiem wkrótce okazał się niezmordowanym gadułą skorym podjąć każdy temat począwszy od porażki O'Briena skończywszy na właściwej metodzie wyplatania trzcinowej różgi.

Joe Byrne pełnił wśród nas rolę uczonego wiele napisał wierszy i wyśpiewał piosenek on wszak nie kwapił się zabierać głosu bez wyraźnej zachęty. W odróżnieniu odeń Steve Hart był profesorem starczyło posłuchać jak mówi o Irlandii ple ple ple sypiąc z rękawa nazwiskami swoich bohaterów Roberta Emmetta & Thomasa Meaghera i Smitha O'Briena w życiu nie widział ich na oczy i przypominał dziewczynę żyjącą w świecie romansów i opowieści rozmyślającą nieustannie o bardziej walecznych i lepszych czasach.

Joe i ja żyliśmy na jawie wiedzieliśmy że naszą niedolę zawdzięczamy Whitty'emu i McBeanowi którzy wyzarli krajowi oczy przy gorliwym współudziale polityków oraz policji. Wobec ich siły marzenia dziwnego chłopca nie dawały żadnej ochrony jego irlandzcy męczennicy nie mogli zapewnić nam przyzwoitej ziemi ani nawet

uwolnić naszych krów z rządowej zagrody w Oxley. Powiedziałem mu żeby lepiej odjechał.

Nie jest zły uznał Joe Byrne.

Za dużo gada.

Ale czasami mądrze.

Nie działa ci na nerwy?

Jest nieszkodliwy odparł Joe Poza tym dotrzymuje Danowi towarzystwa.

Przeto dam im obu pięć szylingów i wyślę do Benalli po owies i ziemniaki chwala Bogu za odrobinę spokoju.

Trzy dni później skórowałem przy strumieniu kangura gdy zerwawszy futro odsłoniłem lśniący niebieski brzuch usłyszałem trzask łamanej gałęzi. Życie w dolinie przypominało zamieszkiwanie bandzo ów dźwięk rozległ się niczym wystrzał armatni natychmiast też ujrzałem dwóch jeźdźców zdążających w cieniu górskiego jesionu. Zrazu pomyślałem że to Kate i Maggie po czym kiedy pierwsza kobieta znalazła się w pełnym słońcu zobaczyłem że to Dan nie było go jeno trzy dni i oto nosił jaskrawo-niebieską suknię zaś gębę uczernioną miał od ucha do ucha. Za nim podążał umorusany winowajca Steve Hart.

Obaj podjechali prosto do mnie i stanęli w odległości niespełna jarda wypatroszywszy kangura rzuciłem bebecchy na ziemię po czym rozkazałem Steve'owi Hartowi zejść z konia.

Dan usłuchał w imieniu Steve'a kiedy wyglądał no-wiutką atłasową suknię z metką wciąż dyndającą na pier-si na jego twarzy odmalował się nedorzeczny uśmiech. Gdy wyciągnął do mnie rękę zobaczyłem na jego dłoni pojedynczą kroplę jak u świętego na obrazku następnie Steve Hart wyciągnął swoją łapę i zrozumiałem że za-przysięgli braterstwo krwi. Oczy Steve'a Harta były lśniące i tajemnicze zepchnąłem go z konia i rzuciłem na ziemię. Wstał.

Nie masz powodu żeby mnie bić.

Wrzasnąłem do Dana aby zdjął kieckę.

Steve Hart kazał mu nie słuchać powiedział mi że to wyjaśni lecz poleciłem mu stulić pysk po czym odwróciwszy się do Dana spytałem skąd wzięli suknie i ile za nie zapłacili. Odparł iż pochodzą one od pani Goodman

z Winton wyznał że są skradzione i za tę bezbrzeżną głupotę kopnąłem go w krocze.

Hart skoczył na mnie chwyciwszy jedną rękę jego nadgarstek drugą przysunąłem mu z całej siły wstał z pokrzwawioną wargą i łzami w oczach. Powiedziałem mu że wyjeżdżam z obozu i jak wrócę ma go tu nie być.

Pozostawiwszy w połowie poćwiartowanego kangura na pastwę losu i zwierząt zapakowałem suknie i natychmiast wyruszyłem do Winton z nadzieją że zdążę nim właścicielka złożyć skargę na mego brata. Po znoejnej jeździe i nieprzespanej nocy wjechałem do miasta popytawszy tu i ówdzie zostałem skierowany do zrujnowanej chaty na skarpie ponad Seven Mile Creek zamieszkiwanej przez handlarza Davisa Goodmana. Wybudowano ją pośrodku placu na którym walały się zardzewiałe sprężyny oraz kawałki drewna usiane kaczymi odchodami dokoła unosiła się szczególna woń. Chwyciwszy węzełek zaniósłem go do domu.

Ledwie moje kubańskie obcasy zastukały na werandzie skrzypnęły drzwi i piersiasta ruda kobieta o mlecznobiałej skórze zapytała czego chcę. Powiedziałem pani Goodman że przywożę towar jej męża kiedy jednak badała zawartość węzełka na progu niespodziewanie stanął policjant.

To on aresztuj go Fitzy.

Powiedziałem konstablowi że nic nie ukradłem.

Jesteś parszywym Kellym wrzasnęła kobieta Co za różnica wszyscy pochodzicie z jednego kotła.

A który to parszywy Kelly spytał z niejakim rozbawieniem policjant.

Nazywam się Ned Kelly.

Ku wielkiej konsternacji pani Goodman i mojemu zdumieniu policjant przyjaźnie chwycił mnie za rękę. Mój brat dał mi pisemny nakaz żebyśm cię wziął na tańce.

Jeżu Fitzy krzyknęła pani Goodman Czekaśm no.

Konstabl zlekceważył ją. Nazywam się Alex Fitzpatrick powiedział Ty zaś jesteś człowiekiem który porachował gości memu bratu Johnowi u komisarza policji w Melbourne. W areszcie w Richmond jedliście nocą pieczoną wołowinę.

Jagnięcinę.

Właśnie i dziś jeszcze wychylimy razem kielonka.

Fitzy ten łajdak jest złodziejem.

Zamknij się Amelio polecił Fitzpatrick Przyjrzyjmy się tym sukienkom.

Weszliśmy przeto do salonu pani Goodman gdzie zobaczyłem potężne ilości gorzały oraz niedojedzoną gotowaną nogę baranią po czym konstabl Fitzpatrick rozwiąawszy węzełek obejrzał jedną sukienkę unosząc ją swoją pałką następnie drugą niezmiernie przypominał brata jak on miał w sobie czarta.

Ta jest ładna Amelio.

Jest warta dwa cholerne funty.

Ta też niczego sobie.

Trzy gwinee.

Aha konstabl mrugnął do mnie Pani Goodman przeszła na gwinee.

Powiedziałem że przyjechałem jeno zwrócić suknie i nie mam pieniędzy na zakup Fitzpatrick wszak wręczył łaszki pani Goodman z poleceniem by zaprezentowała je na sobie i ze zdziwieniem ujrzałem jak ta posłusznie znikła za parawanem. Fitzpatrick nalał mi sherry choć po prawdzie chętniej skosztowałbym baraniny albowiem przez większość podróży nie miałem nic w ustach. Powiedział że brat często mnie wspomina.

Niebawem stanęła przed nami pani Goodman w czerwonej sukni z wielgachną tiurniurą wrócił jej dobry humor gdyż rzekła iż przystojny ze mnie chłopak i mam z nią zatańczyć.

Dawaj wrzasnął Fitzpatrick Twoja kolej.

Pani Goodman zbliżyła się z uśmiechem i wyciągnęła ręce byłem wszak nieśmiały i nie umiałem tańczyć i gdy opuściła ręce zrozumiałem że ją obraził.

Pan Kelly nie przyjechał tu na tańce skwitował Fitzpatrick Tylko na zakupy.

Pani Goodman pokazała nam kilka innych sukni jednakże spochmurniała i znowu ją traktować mnie z niechęcią.

Świetnie powiedział Fitzpatrick A teraz zapakuj niebieską i czerwoną. Posiadał niespotykaną umiejętność obrażania kobiety przy jednoczesnym jej uwodzeniu. Pani Goodman podała mu zapakowane suknie ze słowami iż wierzy że za nie zapłaci.

O tak wynagrodzę ci to podwójnie.

Uczynisz to prawda?

Tak od przodu i od tyłu.

Jałem wymawiać się planując zatrzymać się na nocleg i strawę w Eleven Mile Creek lecz konstabl Fitzpatrick mrugnął do mnie ze słowami iż albo poszukam sobie odpowiedniej partnerki do tańca albo pójdę do aresztu wybór należy do mnie. Wyszliśmy w ciemność pozostawiając w chacie odtrąconą panią Goodman wiem na pewno iż przez to właśnie odtrącenie miała później wnieść skargę przeciwko Danowi Kelly'emu oraz Tomowi i Jackowi Lloydowi o próbę gwałtu oraz włamanie i kradzież. I tak GAZETA BEECHWORTH napisała co następuje:

Okolice Greta przez wiele lat zamieszkiwał regularny gang młodocianych rzezimieszków którzy od kołyski wzrastali na hultajów i włóczęgów co nieraz przysporzyło im kłopotów. W niedzielę dowiedzieliśmy się że choć minął niedługi czas od ostatniej odsiadki tych z nich którzy odpowiadali za kradzieże koni co stanowi dla nich chleb powszedni oto raz jeszcze pofolgowali swym niecnym instynktom.

O ile z tymi kradzieżami koni to z grubsza prawda nie ma tu ani słowa o tym czym zasłużyłem na niechęć pani Goodman przeto jak sama zobaczysz prawdziwa i tajemnicza część historii przypada mnie.

Każdy ubogi wiejski chłopak wie że miejscem na tańce jest Beechworth czego nie można powiedzieć o Winton przeto gdy konstabl i ja podążaliśmy konno środkiem ciemnej i brudnej drogi opodal Seven Mile Creek zaproponowałem byśmy przełożyli tę szczególną rozrywkę na kiedy indziej.

Daj spokój stary nie słyszysz jak grają walca?

Nie słyszałem nic prócz krowiego dzwonka daleko na nizinie lecz przecie los Dana tkwił w rękach Fitzpatricka. Kiedyśmy wjechali w głębokie koleiny zwane Drogą Benalli mundurowy wionął ku mnie kwaśnym od grogu oddechem szepcząc że za oddanie sukienek pani Goodman zasługuję na odznaczenie.

Nie miałem bladego pojęcia co to odznaczenie wszak gdy policjant skierował konia w stronę Benalli chcąc nie chcąc ruszyłem za nim.

Widziałem wszystkie oficjalne memoranda dorzucił No wiesz wszystkie przechodzą przez moje biurko.

Kolejna zagadka. Całkiem jakby gadał po grecku.

Widziałem wszystkie memoranda przeciwko tobie Nedzie Kelly teraz wszak posiadam inny rodzaj informacji na twój temat.

To znaczy spytałem wielce zaniepokojony.

To znaczy zawołał tak głośno że jego koń ze strachu puścił się galopem. To znaczy powtórzył jakby zapomniał co miał mówić. Niechaj to pozostanie między nami oznajmił W końcu niedługo będę w Benalli sierżantem przeto zyskasz sprzymierzeńca który cię zna Nedzie Kelly. Nie będziesz tylko parszywym rzezimieszkiem z memorandum rozumiesz co mam na myśli?

Niezupełnie.

Chryste człowieku Jestem cholernym bratem Johna Fitzpatricka zajmę się tobą i twoim bratem też.

Co to znaczy zajmiesz się?

Żadnej skargi za kradzież sukien jak to brzmi na początek?

Zrozumiałem że moja dwudniowa podróż była warta każdej mili i cała przeto z wielką ulgą uścisnąłem mu rękę.

A teraz wrzasnął Złap mnie jeśli potrafisz.

Był kiedy taki mundurowy jak on? Ja przynajmniej nic o tym nie wiem. Pocwałował między drzewami i choć moja klacz bardzo była utrudzona okazała się wytrzymała jak zawsze i pędziła za koniem tamtego całe 8 mil pod śmiertelnie niebezpiecznymi gałęziami i ponad dziurami w ziemi. Przegalopowaliśmy z łoskotem przez most nad Broken River prosto w Arundel Street tuż przed celami gdzie niegdyś odcierpiałem swoje lecz Fitzpatrick nie okazawszy najmniejszego zainteresowania prawem prędko zeskoczył z konia chwycił pakunki pani Goodman po czym przywiązał wierzchowca do bariery przy zakładzie szewskim po przeciwnej stronie ulicy.

Co z wodą dla koni?

Zaraz Ned zaraz.

Podążyłem w ślad za nim kiedy minawszy furtkę wpadł na przestronną ciemną werandę łomocząc co sił i wykrzykując słowa które częstokroć żem słyszał z drugiej strony.

Otwierać policja.

Rozkaz pośpiesznie wykonano i ponad śmiechem Fitzpatricka rozległ się kobiecy głos kiedy oboje wpadali do środka. W świetle zapalonej lampy zobaczyłem gospodynię była to silna uśmiechnięta kobieta z upiętymi do góry włosami obwiązanymi chustką jak do snu. Zaraz wyjęła skądś tackę z trunkami której ochoczo dopadł spragniony Fitzpatrick.

Niebawem nadeszły dwie dużo młodsze kobiety jeśli spały nie okazały cienia znużenia ich oczy błyszcząły włosy zaś były starannie przyczesane. Jedna z nich wysoka ładna blondynka nie czekając puściła się w tany z Fitzpatrickiem chociaż nie było słyhać żadnej muzyki.

Druga dziewczyna nie mierzyła wprawdzie więcej niżli 5 stóp wzrostu wszak jej uroda była daleko subtelniejszej i delikatniejszej natury włosy miały barwę kruczych skrzydeł lśniących tak bardzo że odbiłyby kolor nieba. Miała smukłe cudownie wygięte plecy i proste ramiona nosiła przy tym wysoko głowę. Gdy wpadła w me objęcia pachniała mydłem i świerkami oceniłem iż nie może mieć więcej niż szesnaście czy siedemnaście lat.

Natychmiast wyznałem że nie umiem tańczyć na co odparła że mnie nauczy i przylgnęła do mnie lekka niczym letni wietrzyk. Miała zielone oczy i bardzo białą skórę razem z towarzyszką wnet jęły nucić kołysząc się do rytmu jako że było zbyt późno na fortepian Di da di da.

Powiedziała że nazywa się Mary Hearn i dopiero w zeszłym roku przyjechała z wioski Templecrone dodała że jestem pojętnym uczniem czy ktoś kiedykolwiek tak szybko nauczył się kroków? Poczuję się szczęśliwy jak nigdy.

Spędziwszy dwa dni w siodle teraz pożałowałem głośno że nie mam czystej koszuli i wyczesanych włosów lecz ona odparła żebym się nie martwił albowiem jej ojciec jest kowalem i weterynarzem przeto nawykła do zapachu koni po czym złożyła lśniącą główkę na mojej pierśi i tańczyliśmy po pokoju podczas gdy pani Robinson siedziała na swym krześle dziergając długi różowy szal.

Bez względu na to do jakich nieszczęść miał się dalej przyczynić Fitzpatrick i jak wielkim okazał się tchórzem i kłamcą nadal wierzę iż nie pragnął w życiu więcej ponad to i gdy tak tańczył z piersiastą Belindą u pani Robinson nie miał w sobie nikczemności.

Wszyscy padliśmy bez tchu na ładne sofy obite drogim aksamitem w czerwone i żółte róże z małymi serwetkami na oparciach by nie zabrudziły ich tłuste włosy.

Wtenczas Fitzpatrick przyniósł pakunki i podniecone dziewczęta głośno zastanawiały się co też może być w środku choć rzecz jasna dobrze wiedziały.

Jak cały świat obecnie wie Fitzpatrick był bardzo ubogim policjantem mógł wszak pracować w pasmanterii i wieść uczciwe życie. Podarował jedną suknię Belindzie podczas gdy ja dałem drugą Mary Hearn obie dziewczyny jęły wydawać okrzyki radości i Mary ucałowała mnie w oba policzki.

Dziewczęta wyszły przymierzyć prezenty a pani Robinson przyniosła zimną nogę jagnięcia i pokroiła ją w grube plastry głód ścisnął mnie w żołądku wiedziałem jednak że muszę iść do konia który przecie nie został jeszcze napojony. Wracając do domu usłyszałem jak ktoś mnie woła Nedzie Kelly Nedzie Kelly.

Poszedłem ciemnym korytarzem w ślad za głosem po czym natknąwszy się na otwarte drzwi zobaczyłem Mary Hearn stojącą w blasku świecy jedną ręką przytrzymała tył sukni.

Ned zapnij mi sukienkę.

Odwróciła się odsunąłem jej dłoń i suknia opadła na podłogę smakowała jak kruche ciasto powiedziałem jej jaką jest słodką i śliczną istotą na co zasłoniła mi dłonią usta i zatopiła twarz w mojej brodzie.

Córko nie wiem ile masz lat przeto proszę byś prze-rwała czytanie dopóki sama nie będziesz mieć dzieci być może nawet wtedy będziesz podobnie jak ja nieskora do odkrywania rodzicielskich tajemnic. Nie pal wszak ani niszczyć tego co następuje albowiem sam chciałbym pamiętać jaką rozkoszą było się zakochać.

Następnie zagraliśmy w to co nazywają grą w życiu byś nie zgadła ile rozpięliśmy haftek i guzików ile zdjęliśmy wonnych fatalaszków wreszcie legła na łóżku nie

było w tym grzechu albowiem nikt inny jak Bóg podarował jej tę białą skórę te włosy czarne niczym noc zielone oczy i uśmiechnięte usta. Okazała się ofiarną nauczycielką kiedy brałem ją w posiadanie była krucha choć mocna jak jeleń o drobnych acz krągłych piersiach odrzuciła w tył głowę podając mi białą szyję wziąłem w usta jej piersi ssałem je nie wiedząc czyje kradnę mleko ona z krzykiem zatopiła palce w moich włosach była to najlepsza rzecz jaka w życiu mi się przydarzyła.

Leżeliśmy potem uśmiechnięci blisko siebie i zaniepokoił mnie dopiero płacz jej dziecka. Nie wiedziałem że jest matką i ogarnął mnie wstyd.

Wyruszywszy na długo przed świtem wyjechałem na rozległe równiny kierując się z powrotem w stronę odległej przełęczy Wompata i ulice Benalli zginęły mi z oczu. Dwa dni później dotarłem do Bullock Creek całkiem nieprzygotowany na to co tam zastanę.

Dan i Steve Hart wycięli znaki na drzewach na całej długości jaru wzdłuż przełęczy oraz w dół skarpy poprzetykanej jamami torbaczy powinienem był się rozgniewać że Steve zadomowił się na dobre wszak czym nie miał jedno dwudziestu czterech lat i nowego prezentu od pana McBeana który w swej hojności oddał pod mą pieczę klacz imieniem Muzyka? Była długa o kwadratowym zadzie i okazałym tułowiu niebawem zżyliśmy się tak bardzo że w lot odgadywała każde moje życzenie. Dopiero żeśmy wrócili z długiej podróży ona jednak wyniuchawszy podniecenie w powietrzu nie kwapiła się przepuścić okazji przeto zaraz galopowałem po nizinach i wychylałem się z siodła by chwycić zębami leżącą na ziemi chustkę. Klęcząc na jej grzbiecie przeskakiwałem ogrodzenia i wyczyniałem najróżniejsze sztuczki mimo to cały czas miałem przed oczami smukłą dziewczynę z dzieckiem. Pragnąłem jej tak bardzo że nie zawracał sobie głowy Steve'em Hartem leżałem bezsennie nocą rozmyślając jaki to tchórz mógł skazać młodą katolicką dziewczynę na taki wstyd.

Następnego dnia powiedziałem że zabieram złoty pył do probierza w Benalli nie dbałem czy pozostali łyknęli to kłamstwo czy nie.

Zimnym bladym świtem dotarłem do domu pani Goodman w Winton na podwórku dziecko karmiło już kaczkę lecz minęła dobra chwila zanim jego ojciec posłyszał moje pukanie. Powiedziałem że chcę kupić suknię od jego żony.

Odrzekł że pani Goodman jeszcze nie wstała ale mogę obsłużyć się sam wprowadził mnie do środka barani na leżała na stole jak żem ją widział po raz ostatni tyle tylko że teraz przy stole siedział zasmarkany chłopak i zajadał z miski owsiankę. Na sofę rzucono niedbale stos sukien wybrałem spośród nich czerwoną z cekinami na przodzie. Davis Goodman oznajmił że kosztuje 3 funty zaproponowałem 2 albo niech się wypcha. Przystał na moją propozycję przeto zapłaciwszy ruszyłem w przenikliwym wietrze do Benalli przejechałem most i znalazłem się na Arundel Street.

W tej samej chwili gdy wjeżdżałem w zakręt Mary Hearn wyszła po mleko miała na sobie jaskrawożółtą bawełnianą suknię mnie zaś po raz pierwszy naszedł strach czy nie zastanę w domu ojca dziecka. Kiedy mnie zobaczyła uchyliłem kapelusza jakbym jeno przejeżdżał wtenczas rozpromieniona podbiegła ku mnie nie bacząc czy ktoś patrzy i uniosłem ją do góry całując w usta w biały dzień. Wszystko to działo się nie dalej niż 20 stóp od więzienia gdzie przetrzymywano mnie po raz pierwszy tak oto życie zakręca i jak rzeka ścina brzegi pośrodku powodzi. Przestałem być wylęknionym chłopcem.

Panie powiedziała Co sprowadza cię tu w ten zimny poranek?

Postawiłem ją na ziemi była zwinna i smukła przestępowała z nogi na nogę jak w nieustannym tańcu. A więc to jest miłość pomyślałem.

Przywiozłem ci mały prezent.

Naprawdę spytała nie przestając się uśmiechać.

Naprawdę.

Chcesz mi go dać?

Jeszcze nie zapakowałem.

Po co się trudzić skoro papier i tak się wyrzuca?

Wewnątrz domu było ciepło i przytulnie niczym w jaskółczym gnieździe chciałem ją pocałować ona wszak krzątała się tu i tam doglądając swych obowiązków. Wy-

miótlszy palenisko podłożyła drewno do podpałki po czym przystawiła doń zapałkę.

Zapytałem gdzie dziecko.

Och mały śpioch z niego nic się nie martw. Przeciągnęła łyżką po wierzchu mleka było doskonałe na pierwszy rzut oka mleko z rzecznych nizin Benalli nie ma sobie równych. Proszę powiedziała Skosztuj śmietanki.

Wsadziła mi łyżkę do ust po czym cofnęła ją figlarnie wraz z zawartością.

Co to spytała czując ukryty pod koszulą prezent.

Odparłem niech zobaczy albo od razu wyrzuci. Miała pełne szerokie i pięknie ukształtowane usta chociaż nigdy nie spotkałem kobiety podobnej do niej wydawała się urzekająco znajoma.

W kuchni panował półmrok sosnowe drewno trzaskało w palenisku. Mary wyjęła suknię spod mej koszuli i otarła o nią policzek w sposób w jaki matka ocierała twarz o czerwoną różę.

Jedwab zawołała po czym przyłożyła do siebie suknię wszystko przestało się liczyć istniała tylko ona przeto porwałem ją z ziemi i przytuliłem. Była gazelą choć nigdy nie widziałem gazeli była źrebięciem nośłem ją po kuchni na wpół pijany ze szczęścia rozsiewała cudowną irlandzką woń domowego mydła i popiołu kochałem ją i nie omieszkałem jej o tym powiedzieć.

Ogień rozgorzał na dobre roześmiała się wesoło musiała wszak jeszcze dorzucić dREW i zagotować mleko. Unosząc ją wyżej ucałowałem jej szyję jęknęła na co podniosłem ją jeszcze wyżej i przycisnąłem usta do jej stanika.

Niechętnie oderwawszy się od siebie dołożyliśmy do ognia po czym Mary naląła drżącymi rękami mleka do miedzianego rondla. Stałem za nią obejmując ją w pasie i czekaliśmy aż mleko się zagotuje kołysząc się zanuciła piosnkę o dziewczynie która śniła o wielkich białych koniach.

Powiedziałem jej że nigdy nie myślałem o ożenku teraz jednak wyobrażałem sobie jakie można by wieść spokojne życie odwróciła się do mnie z powagą w pociemniałych nagle oczach. Położyła mi palec na wargach.

Nigdy tak nie mów nie wolno ci.

Poprosiłem ją o wybaczenie na co zarzuciła mi ręce na szyję całując nie tylko oczy i usta lecz także wąsy oraz brodę cieszyłem się umyłem je zawczasu w strumieniu Ryana.

Gdy tylko mleko się zagotowało przelała je do miski przez muślinową ścierkę następnie zajrzała do pieca i zmniejszyła ciąg. Spytałem czy nie chce przymierzyć sukni i poprowadziłem ją ciemnym szerokim korytarzem do jej pokoju. Dziecko spało pośrodku łóżka był to jasnowłosy chłopiec o czerwonych wydętych usteczkach i pulchnych nóżkach uniosła go delikatnie i położywszy w otwartej szufladzie przykryła kocem.

Zółta sukienka pociemniała jej i zawilgła od mleka nie wiem czym pragnął jej słuszenie czy nie i czy popełniłem grzech wszak oboje byliśmy bardzo szczęśliwi i przeleżeliśmy w łóżku cały ranek.

Po przeciwnej stronie ulicy otwarto sąd leżąc z głową Mary na piersi nasłuchiwałem jak w sąsiedztwie szewc pan Grieves miarowo stuka młotkiem niebawem dziecko obudziło się i patrzyłem jak Mary karmi je piersią co z uwagi na ich niewielkie rozmiary nie mieściło mi się w głowie. Osesek złożył rączkę na piersi matki powinien mieć ojca który by się o niego troszczył wtenczas przyszło mi do głowy iż wystąpię o to stanowisko.

Niebawem dobiegły nas odgłosy krzątania Mary powiedziała że obowiązki ją wzywają ostatecznie przecie pani Robinson daje jej zatrudnienie.

Spytałem twoją matkę kiedy znów mógłbym ją zobaczyć. Odparła że muszę poczekać do następnego piątku dzieliło mnie odeń prawie dziesięć dni i jadąc z powrotem ku Bullock Creek zachodziłem w głowę jak też przepędzę ten czas.

Pierwszym sygnałem ostrzegawczym nie były strzały ale porzucony wóz handlarza z jednym kołem w jamie torbacza oraz nazwiskiem O'Reilly wymalowanym po bokach. Coś wydarzyło się na krótko przed moim przybyciem albowiem mimo że konie zniknęły nawóz był jeszcze świeży choć zdążył już ostygnąć. Z wozu wytaszczone jakiś duży i ciężki przedmiot który wyrył głębokie żółte wyżłobienie biegnące przez paprocie i turzycę aż do

wierzb gdzie niczym ślepa siła niszczycielska przebił się przez barierkę łamiąc wół młode drzewa.

Jechałem w kierunku okaleczonych wierzb kiedy doszedł mnie huk karabinka oraz strzał z pistoletu przeto zeskoczywszy z konia podczołgałem się przez turzycę w powietrzu unosił się mdlący odór czarnego dymu albo sam-wiesz-czego nazwij to jak chcesz. Na skraju oczyszczonej ziemi zobaczyłem że w obozie panuje wielkie zamieszanie mój arab przeskoczył ogrodzenie i pędził w kierunku strumienia więcej miałem go nie zobaczyć zaś rasowe klacze ganiały po padoku rżąc jakby je kto ze skóry obdzierał.

Steve Hart trzymał mojego kolta 31 i hałaśliwym bang bang bang zawzięcie walił do chaty.

Nie mając pojęcia z kim chce się policzyć podbiegłem do niego lecz na mój widok krzyknął na co drzwi chaty stały otworem i ze środka wyszli Dan i Joe Byrne i Aaron Sherritt spokojnie jak gdyby nigdy nic. Joe obdarzył mnie osobliwie przymilnym i uradowanym uśmiechem wszak całą uwagę przeniósł zaraz na drzwi przed którymi ukląkł ospale dłubiąc w nich swym nożem. Byłem zbity z tropu i zły zwłaszcza na Steve'a Harta któremu przecie kazałem się wynosić.

Naraz odezwał się obcy głos Nie jesteś przypadkiem Nedom na którego czekam?

Zobaczyłem grubego starego Irlandczyka siedzącego za mną na pniu. Choć nigdy przedtem nie widziałem tej nalanej twarzy domyśliłem się z miejsca iż musi być kowalem. Pień który oto przygniatał do ziemi swym potężnym ciężarem nie dalej jak dwa dni wcześniej porósł paprocią pomiętą teraz i zmiążdżoną. Między pniakiem a strumieniem widniał miech oraz rozsiane szczątki metalu. Ogarnąłem to wszystko w przeciągu jednej chwili ujrzałem też drugi pień który musiał mu służyć za kowadło albowiem okrutnie był nadpalony. Wreszcie moje spojrzenie padło na wielki pordzewiały zbiornik z którego wycięto kawał blachy.

Spytałem kim u licha jest.

Odparł że nazywa się John O'Reilly i widzi że nie- zbytnie zadowolony. On także nie był zadowolony i taki zostanie dopóki nie otrzyma zapłaty za przywiezienie

zbiornika i za stal z rzezonego zbiornika oraz za wycięcie i dopasowanie blachy do wewnętrznej strony drzwi chaty. Dodał że w życiu nie uczynił nic niezgodnego z prawem póki mały wystrzyżony chłopak nie zatrzymał go we wsi Tatong kusząc tłustym cieleciem które obiecał dlań zabić. Jest wdowcem powiedział i jego siedmioro dzieci mieszka u jego siostry w Winton nie mają co do garnka włożyć inaczej nie oddałby zbiornika tak tanio. Tak czy inaczej od strumienia Ryana poza Tatongiem nie widział żadnego bydła jeno stado bardzo ładnych koni w obozie co szczególnie podkreślił.

Powiedziałem że konie zdobyliśmy uczciwą drogą i otrzyma obiecana zapłatę.

Kiedym skierował się w stronę Steve'a Harta wyszedł mi naprzeciw oddając mojego kolta 31.

Nic nie mów powiedział.

Wkładając pistolet za pas odparłem że nie posłuchał mego wyraźnego rozkazu.

Nieprawda opuściłem obóz.

A potem?

Potem nadarzyła się wspaniała okazja.

Tak odrzekłem Okazja żeby zdradzić miejsce naszego pobytu temu przekłętemu kowalowi.

Zdradzić ciebie zawołał i nieoczekiwanie zaszklify mu się oczy. Prędzej spłonąłbym w cholernym piekle niżli ciebie zdradził dorzucił i na poparcie swych słów cisnął kapeluszem o ziemię. Chryste przecie ty nie pamiętasz kim jestem.

Nie nie pamiętam.

Kiedy widziałeś mnie pierwszy raz miałem osiem lat.

Mylisz się.

Właśnie że nie byłeś pomocnikiem Harry'ego Powera i przyniosłeś memu ojcu dość pieniędzy na czynsz o tak zrobiłeś to Nedzie Kelly na dodatek jeszcze dwa razy kiedy rząd miał przejąć naszą ziemię.

Nie pamiętam.

Nieopodal Wangaratty powiedział po czym podał mi listę miejsc w których wyszedł mnie w kolejnych latach trasy wyścigowe turnieje rolnicze widział jak położyłem na łopatki Dzikiego Wrighta zaś ostatnio doszły go słuchy że kradnę konie sprzed nosa Whitty'ego.

Przyjechałem żeby przyłączyć się do twego gangu. Nie ma mnie wiele dodał Ale to co jest jest bardzo dobre.

Mimo woli podziwiałem jego śmiałość.

Zrobię co zechcesz powiedział.

Nie ma żadnego gangu synu.

Jesteś dowódcą wydajesz rozkazy oni słuchają.

Widać wszyscy prócz ciebie.

Nie wróciłbym tyle żem dojrzał szansę by ci służyć pomocą dzięki czemu masz zbrojone drzwi.

Spójrz jeno na tego starego kowala Stevie Hart na jego tłustą pomarszczoną twarz i obwisłe powieki a potem powiedz z całą pewnością że nie zdradzi Whitty'emu gdzie jestem.

Pomyślałem o tym i zasłoniłem mu oczy. Daję głowę iż ten stary łajdak nie ma pojęcia gdzie jest.

A jego zapłata?

Jeno cielak i tyle to moje zmartwienie nie twoje.

Ukradłeś kiedy cielaka?

Zawahał się.

Zabiłeś zwierzę?

Dałem mu słowo odrzekł Hart.

Odpowiedziałem że jest zwolniony ze swego przyrzeczenia. Joe i ja zajmujemy się cielakiem dodałem Zarznie-my go i zasolimy jeśli tego zażyczy sobie twój kowal. Po-tem zasłonisz mu oczy i powiesz go wraz z mięsem do domu do Winton. Później możesz iść do swego ukochanego taty i razem śpiewajcie wasze buntownicze śpiewki i opowiadajcie sobie historie o Meagherze i O'Connellu ale tu nie wracaj Steve. Nie ma żadnego gangu.

Zrobię co tylko zechcesz.

Jestem zobowiązany.

Mógłbym napisać list z pogrózkami do pana Whitty'ego.

Nie.

Uważasz mnie za ciotę ale mogę to wyjaśnić.

Nie nie możesz wybaczyć ale mam coś pilnego do załat-wienia.

Czy zechcesz nazwać to czarnym dymem czy yen pok czy też sam-wiesz-czym owa substancja działała na Joego jak istny balsam. Grog czynił go złym i gwałtownym dym wszak sprawiał iż jego ruchy były powolne i delikatne ni-

czym masło topniejące na słońcu. Gdy puścił krew młodemu bykowi poszedłem po sznur żeby powiesić zwierzę do szlachtowania lecz po powrocie zastałem je martwym z niewielką dziurą w mostku. Joe mrugnął po czym włożył w tę dziurę naostrzony kijek i oto byczek leżał ładnie podparty odrobinę przechylony na jedną stronę.

Nie trzeba sznura stary.

Pojedynczym długim leniwym ruchem zdjął skórę z jednego boku po czym obróciwszy zabite zwierzę podparł je z drugiej strony i dokończył dzieła. Następnie siekierą rozłupał mostek i odciął nożem ogon. Nie okazał cienia pośpiechu nie upłynęło wszak dwadzieścia minut a zwierzę zostało podzielone na cztery części i Joe oddalił się aby rozmówić się z Aaronem na temat pewnej jak to ujął sprawy.

Zawołałem młodszych chłopaków żeby pomogli załadować mięso na wóz kowala wszak stary Irlandczyk oznajmił iż nigdy nie podróżuje po zmierzchu w obawie przed opryszkami. Za nic nie chciał ruszyć się z obozu aż do rana kiedy to Steve, Dan i ja musieliśmy przez całą dolinę targać szczypcę młoty i miech do porzuconego wozu a następnie wymościć go zielonymi gałęziami kauczukowca złożyć czyste mięso na wierzchu i przykryć je mokrymi workami. Dalej trzeba było zaprzęgnąć konie Irlandczyka i zasłonić mu oczy. Mimo to nieprędko jeszcze mieliśmy się z nim rozstać.

Posadziłem Steve'a Harta na koźle z mocnym postanowieniem iż tym razem osobiście dopilnuję jego odejścia.

Pożegnaj się powiedziałem do Dana Albowiem widzisz pana Harta ostatni raz.

Teren okazał się trudny dla wozu u schyłku dnia dotarliśmy nie dalej niż do wsi Tatong. Potem wjechaliśmy na poślubiony koleinami szlak opodal Kilfeery nastał dopiero ranek drugiego dnia a mięso już zaczynało śmierdzieć. Na ziemi Hansena kupiliśmy sól żeby zakonserwować je najlepiej jak się da.

Około południa zobaczyliśmy samotnego policjanta na koniu natychmiast też kazałem kowalowi zdjąć opaskę z oczu co ochoczo uczynił lecz na widok policjanta próbował zawiązać ją z powrotem wykrzykując że ani chybi zostanie aresztowany choć nie zrobił nic złego. Po-

radziłem mu żeby się zamknął i choć zamilkł posłusznie widziałem że panikuje.

Steve Hart siedział na koźle jak gdyby nigdy nic podałem mu swojego kolta mówiąc żeby zastrzelił kowala jeśli ten nie będzie się odpowiednio zachowywał.

Konstabl Fitzpatrick zbliżył się i jął krążyć wokół mej spoconej klaczy. Co to wszystko ma znaczyć Kelly?

Sir wrzasnął kowal Ja panu wytłumaczę.

Widziałem jak kolebie się ku nam drogą z opaską nad lewym okiem przytrzymując prawą ręką spodnie wcześniej rozpięte dla wygody.

Szczęśliwie Fitzpatrick stał doń plecami lecz kątem oka dojrzałem jak Steve Hart wycelowuje kolta i dobiegł mnie szczęk iglicy chwała Bogu dałem mu nienabitą broń.

Zastrzeli mnie krzyknął kowal.

Przymknij się poleciał Fitzpatrick odwracając się do Steve'a Harta który tym czasem zdążył schować pistolet w spodnie. To muchy zwróciły uwagę policjanta zbierały się gęsto nad kradzionym mięsem tłuste jak księża na przyjęciu weselnym. Kiedy dwukrotnie okrążywszy wóz Fitzpatrick pochylił się nad wybrzuszonymi workami muchy otoczyły go zwartym obłokiem.

Cofnąć się powiedział.

Steve Hart odsiedział już swoje za kratkami przeto posłusznie rozstawił nogi i założył ręce za plecy.

Nie ty wrzasnął Fitzpatrick Mówiłem do cholernych much. I ryknął śmiechem. Widząc iż sytuacja jest bardziej skomplikowana niż myślał kowal uśmiechnął się do mnie niepewnie.

Dobra robota stwierdził Fitzpatrick podjeżdżając znów do mnie. Niech skonam jeśli to nie najbardziej spasione muchy jakie w życiu widziałem.

I znowu wybuchnął śmiechem. Steve Hart był wstrząśnięty iż tak z niego zakpiono lecz sytuacja wnet przybrała poważniejszy obrót gdy Fitzpatrick oznajmił głośno że chce przesłuchać mnie w sprawie koni skradzionych z Kilfeera Station przeto odjechaliśmy na bok w cień starego kauczukowca odprowadzani niespokojnym wzrokiem Harta.

Spytałem Fitzpatricka o nakaz na co w odpowiedzi pochylił się ku mnie stukając się w haczykowaty nos.

Nie ma żadnego nakazu matole jeszcze nie wytrzymałem po nocnym picciu ze starym McBeanem.

Dokąd więc jedziesz?

Tak się składa że nad Eleven Mile Creek.

No to zmierzasz w złym kierunku.

Fitzpatrick wyjął kompas ze skórzanego pokrowca lecz widać niezdolny się skupić schował go z powrotem po czym uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo. Zakochałem się powiedział.

Ten cholerny kowal podsłuchuje.

Pieprzyć kowala guzik słyszy pytanie co ty o tym myślisz. Nie dbam o niczyje zdanie ale zależy mi na twoim błogosławieństwie stary.

W kim się zakochałeś?

Mówiłem ci.

Nie mówiłeś.

W twojej siostrze Kate czy to nie dziwne że spotykamy się tutaj sto mil donikąd skoro myślę o tobie od tygodnia?

Jeszcze dziwniejsze było wszak wyobrazić sobie jak Alex Fitzpatrick kładzie skwaśniałe wąsiska na czternaście ustach Kate ów obrazek zdawał się równie odrażający jak widok szpetnych stóp Harry'ego Powera sterzących spod matczynej kołdry.

Przepraszam sir wtrącił kowal Skoro aresztuje pan tego dżentelmena to czy mógłbym już odjechać?

O Ned wyszeptał Fitzpatrick Ona jest tak świeża i porywająca tak ładnie nosi głowę nie złość się na mnie stary druhu tylko przyjeźdź i zobacz jak ją traktuję. Wyjął kompas. To na północny wschód stąd?

Należało jechać na północ nie to wszak było istotne powiedziałem mu że jedziemy do Benalli.

Na te słowa Fitzpatrick gwałtownie szarpnął konia po czym zwróciwszy się urzędowym tonem do kowala polecił mu zabrać swą gromadę much gdzie ich miejsce inaczej da mu popalić.

O dziękuję panu odpowiedział kowal Dobry z pana człowiek sir czy mógłbym spytać o pana nazwisko?

Wynocha powiedział Fitzpatrick.

Tak jest sir.

A co ze mną zapytał Steve Hart.

Zabieram Neda Kelly'ego do Benalli odrzekł Fitzpatrick Jak chcesz możesz mu towarzyszyć.

Mrugnąłem do Steve'a lecz wcale go to nie uspokoiło.

Za co go u licha zatrzymujesz spytał Ned Kelly jest lepszym człowiekiem niż cała twoja rodzina razem wzięta.

Jedziesz z nim czy nie? W celi starczy miejsca dla was dwóch to żaden kłopot.

Chłopiec popatrzył nań w niemej rozpacz.

No to wyrywaj zakomenderował konstabl.

Nie patrząc na mnie Hart usiadł na koźle obok kowala po czym skuliwszy się ze wstydu machnął lejcami i wóz z wolna potoczył się drogą w kierunku widocznych na północy deszczowych chmur.

Nie jedziesz ze mną do siostry ponowił pytanie Fitzpatrick.

Nie teraz przyjacielu.

Jedziesz do Benalli?

W rzeczy samej.

Wiesz co cholerny głupiec z ciebie rzucił zrzędlawie raz jeszcze wyciągając kompas. Powinieneś być spytać mnie o zdanie zanim straciłeś głowę dla tej kobiety.

Mógłbym powiedzieć to samo o tobie i mojej siostrze.

Mary to nie dziewczyna dla ciebie Kelly dobrze ją znam nie dalej jak wczoraj napisałem do brata że ci chyba oddał niedźwiedzią przysługę przedstawiając was sobie.

Spłynęło to po mnie jak woda po kaczkę cóż on mógł o tym wiedzieć.

Nie znasz mnie Alex.

Zawsze uważasz się za twardziela odparł i zawahał się jakby czekał aż coś powiem. Uważasz się za lepszego znawcę koni dodał.

Gdy nie odpowiedziałem zagadkowy człowiek dźgnął konia obcasami i tyłem go widział przyznając że ładnie trzymał się w siodle choć tak poganiał konia że dziw brał iż zwierzę nie wyzionęło ducha. Kiedy trzy godziny później zastałem go opodal mostu na Broken River boki biednego konia ociekały potem i krwią.

Przeklęty głupiec z ciebie rzucił Fitzpatrick i odjechał.

Jest prawdą ogólnie wiadomą że człek raz zatrzymany przez mundurowych traci przyjaciół nie z tchórzostwa wszak ale zdrowego rozsądku albowiem mundurowi zawsze ścigają tak zwanych współników którym doradza się trzymać z dala od miasta. Steve Hart dobrze o tym wiedział ale niewiele o to dbał i odstawiwszy kowala do Winton pojechał prosto na posterunek w Benalli. Poinformowany że mnie tam nie znają uznał ich za kłamców i włóczył się po ulicy czekając chwili aż zostanie przeprowadzony z aresztu do sądu.

Tymczasem ja wolny jak ptak siedziałem na werandzie pani Robison z twoją matką nastąpiła wiosna i jaśmin na ogrodzeniu rozkwitł białym kwieciem wonny niby chusteczka młodego dziewczęcia. W niedzielę poszliśmy na wczesną mszę uczyniłem to pierwszy raz od lat i gdy ksiądz wysłuchał moich grzechów oznajmił że muszę się ożenić na co odparłem iż niezwłocznie spełnię jego wolę. Tegoż popołudnia zapłaciłem Davisowi Goodmanowi 2 funty za wynajęcie szynkowej dwukołówki Goodman zdarł ze mnie skórę wszak jako jedyny prowadził interesy w niedzielę następnie pojechaliśmy do Eleven Mile Creek chciałem przedstawić matce ukochaną i jej dziecko. Spotkanie nie napawało mnie obawą czyż Mary nie była Irlandką i katoliczką na dodatek dobrze ułożoną?

Matka przyjęła nas w chacie upiekła ciastka zaparzyła herbatę i choć nie było mowy o otwartym grubiaństwie tego popołudnia odpłaciła mi z nawiązką za to jak potraktowałem jej chłoptasia. Oboje z George'em Kingiem siedzieli sztywno jakby kij połknęli nie patrząc wcale na Mary póki nie podniosła się do wyjścia.

Miło było cię poznać rzuciła na pożegnanie matka wypalając mi tym samym piętno na sercu.

W drodze powrotnej do Benalli zobaczyłem jak łyżę płyną ciurkiem po ładnej twarzy Mary spytałem czy za mnie wyjdzie odparła Co na to twoja matka na co rzekłem Niechaj idzie do piekła.

Tej samej nocy zaniósłem dobrą nowinę do Fitzpatricka powiedział iż jeno skończony głupiec ożeniłby się z Mary Hearn zażądałem by zdradził cóż ma przeciwko niej ale się nie ośmielił. Po moim wyjściu napisał do Mary długi list miotając przy tym argumentami jak ślepy

Jasiu wędką rzecz wszak sprowadzała się do tego że kocha mnie jak brata i policzy się z każdym kto mi się sprzeniewierzy.

Następnego ranka gdy spałem Mary odkryła te wypociny w rączce kanki na mleko treść listu tak ją przeraziła iż nie wstawiwszy nawet mleka do środka zakasała spódnicę i pobięła Bridge Street do policyjnych stajni. O tak wczesnej porze nie zastała tam nikogo prócz Steve'a Harta który mimo głodu i chłodu nadal warował przed aresztem. Nie wiedząc iż chłopak mnie zna Mary wbiegła prosto do stajni gdzie płacząc błagała Fitzpatricka żeby nie rujnował jej szansy na szczęście. Jakąż rozkosz dał temu ulubieńcowi pań widok jej pięknej twarzy wykrzywionej i zalanej łzami mlecznobiałej skóry zmiętej niczym list w jej ręku.

Dlaczego jesteś dla mnie taki okrutny zawołała nie widząc jego twarzy ukrytej w cieniu końskiego boku. Co ja ci zrobiłam?

Powiedz mu prawdę Mary.

Jeśli to zrobię on kogoś zabije.

Masz moje oficerskie słowo że Ned Kelly cię nie skrzywdzi.

Nie chodzi o mnie Fitzy.

Drań w milczeniu pozuł wąsa mierząc Mary od góry do dołu. Komu robi krzywdę Mary spytał wreszcie na co zwróciła nań jasne spojrzenie zielonych oczu.

Mnie?

Nie wiem.

Cóż panienko jeśli nie powiesz mu w czym rzecz spełnię ten obowiązek za ciebie.

Proszę Fitzy błagam.

Kiedy jednak kładł nogę w strzemię oczy miał zimne jak głaz. Powiesz mu co ukrywasz daję głowę że przyjmie to spokojnie.

Steve Hart rozpoznał Fitzpatricka który wypadł ze stajni jak szalenciec i ponoć gnał tak aż do Winton gdzie odwiedził wyżej wspomnianego Davisa Goodmana handlarza krzywoprzysięzcę od którego kupił małą kopertę z białym proszkiem po czym wedle jego polecenia pani Robinson przyrządziła szklanke świeżej lemoniady przed dodaniem narkotyku hojnie kładąc w nią miód.

Pliszka tańczyła na płocie kiedy moja ciemnowłosa Mary podawała mi lemoniadę i patrzyła jak piję.

Gdy wzięła mnie za rękę jej własna była tak lepka iż spytałem czy się dobrze czuje. Kochany odparła Nie mogę za ciebie wyjść póki nie poznasz nazwiska ojca mego dziecka.

Mówiłaś że nazywał się pan Stuckey.

Pan Stuckey to jego drugie nazwisko.

Któż to taki więc?

Jest też znany jako George King.

Usłyszałem nienawistną prawdę ale mówiłem dalej tak jak kangur który jeszcze kilka razy podskoczy nim wreszcie padnie. Czy George King obiecał że się z tobą ożeni?

Wiedziałam że jest mężem twojej matki.

Mój Boże jęknąłem Dlaczegoż więc przystałaś na tę wizytę?

Tak bardzo ci zależało jakżeż mogłam odmówić?

Musieli mnie uznać za skończonego głupca.

Ach oboje nas uznali za głupców kochany.

Jej słodka młoda twarz spochmurniała wszelka radość ulotniła się bez śladu. Moja nienawiść do George'a Kinga była mroczna i głęboka oraz twarda i okrutna jak dzida powinienem był go zabić owego dnia kiedy wróciłem z Pentridge gdy miał na sobie żółty sweter zrobiony przez matkę poznałem się na nim już wówczas.

W mym sercu rozlała się stopiona stal prawda trawiła tętnice jak ogień wydawszy głośny okrzyk zerwałem się z miejsca. Narkotyk uczynił moje nogi miękkimi jak z waty.

Usiądź kochany.

Bez słowa przeszedłem znajomy korytarz kierując się w stronę werandy gdzie na balustradzie czekały moje siodło i uprząż. Zatoczyłem się jak pijany i próbując unieść siodło usłyszałem jak Mary woła Fitzy'ego co w ogóle nie miało sensu.

Mozolnie zlazłem ze schodów kierując kroki ku padokowi szewca lecz moja klacz wyszła mi naprzeciw.

A ty dokąd Neddy spytał Fitzpatrick zjawiając się jak spod ziemi.

Do domu odparłem.

Nie dzisiaj Ned.

Trzymał kajdanki zamachnąłem się na niego ale przytrzymał mnie żelaznym uściskiem gdyby nie narkotyk nigdy by mu się to nie udało. Unieruchomił mi ręce za plecami zapewniając iż podziwia mnie jak nikogo innego dalej poczułem na nadgarstkach szczyknięcie kajdanków i była to ostatnia rzecz którą pamiętam przed obudzeniem się w celi następnego ranka.

Konstabl Fitzpatrick wezwał posiłki w postaci sierżanta Whelana o sztywnym karku. Zachowywałem się jakbym widział go pierwszy raz w życiu co przyjął z wielką ulgą po czym zebrawszy się na odwagę odczytał barytonem listę wyssanych z palca zarzutów miałem rzekomo jechać pijany konno chodnikiem nic takiego nie pamiętałem jeno kołatało mi w głowie że George King znieważył moją matkę i narzeczoną.

Wyglądało na to iż w ciągu jednej nocy mój charakter zmienił się tak bardzo iż trzeba było armii aby go okiełznać przeto na ogrodowej ścieżce ujrzałem cały oddział policji. W powstałym tłoku nadepnałem niechcący na sałatę sierżanta Whelana za co konstabl Lonigan poczęstował mnie kopniakiem w nerki. Potem dostałem upomnienie od tak zwanego przyjaciela pouczył mnie że więzień powinien maszerować lewa prawa lewa prawa.

Na Arundel Street lewa prawa lewa prawa zobaczyłem inny rodzaj przyjaźni stał tam krzywonogi Steve Hart w ubraniu w opłakanym stanie po dwóch nocach spędzonych na ulicy lecz z ulizanymi na wysoki połysk włosami z przedziałką pośrodku oraz dwoma malowniczymi zawijasami po bokach. Towarzyszył mu Tom Lloyd obaj jęli lżyć policjantów zwłaszcza Steve dawał upust oburzeniu mym losem. Kiedy pochylił się niby po kamień Whelan natychmiast wrzasnął żeby więźniowi nałożyć kajdanki.

Krzyknąłem do Steve'a by odłożył kamień i przypomniałem wielkogłowemu sierżantowi że aresztował mnie wcześniej za rozbój i nie przysporzyłem mu wtenczas przecie kłopotów. Tegoż dnia postawiono mi jeno zarzut jazdy chodnikiem ale Fitzpatrick już zdążył ku mnie z kajdankami. Gdy odepchnąłem tchórza z drogi przyja-

ciele jęli wiwatować ja zaś z podniesioną głową ruszyłem w kierunku sądu.

Tak trzymaj Ned jesteś lepszy niż ci wszyscy tchórze razem do kupy itd.

Chciałem przejść na drugą stronę ulicy ale Lonigan kazał mi się zatrzymać i kiedy nie zareagowałem skoczył na mnie od tyłu. Obracając się na pięcie powaliłem drania na ziemię.

Puściwszy się biegiem przez otwarte drzwi do szewca dopadłem tylnego wyjścia ale było zamknięte na kłódkę odepchnąłem ścigającego mnie Lonigana po czym Fitzpatrick chwycił mnie za but odrywając całą podeszwę wraz z obcasem. Błagał bym współpracował przeto podjąłem współpracę rzucając nim o ścianę szewc wycofał się rakiem w przekrzywionej peruce z gwoździkami niczym zęby lalki w ustach. Następnie Lonigan zakradł się od tyłu i chwycił mnie brudnymi łapskami za jądra podczas gdy Whelan jął okładać mnie pięściami po nerkach oblegli mnie jak foksteriery mimo to nie dałem za wygraną jeno miotałem się po sklepie tłukąc nimi o ściany.

Zjawił się młynarz wołając by policjanci zaniechali ataku co też uczynili. Powinni się wstydzić oświadczył był to jegomość słusznej postury o szerokiej uczciwej twarzy i w dobrze skrojonym garniturze zapytał czy pozwolę mu założyć sobie kajdanki na co ujęty jego grzecznością odparłem że owszem. Kiedy zapytał czy pójdę z nim do sądu poszedłem spokojnie jak baranek nie zapomniałem wszak o George'u Kingu oraz wyroku jaki nań wydam przy pierwszej sposobności.

Steve Hart i Tom Lloyd podążyli za mną do środka gdzie czekała już Mary co dało trzy pary wpatrzonych we mnie ze współczuciem oczu ale zwróciłem uwagę jeno na czwartą należącą do potomka George'a Kinga. Ani chybi obłęd zaślepił mi umysł kiedy jednak spojrzałem nań z ławy oskarżonych wydało mi się iż odpowiada mi złym spojrzeniem lodowatych niebieskich oczu ojca.

Dalej wyszło na jaw że m mylnie ocenił charakter młynarza albowiem był on sędzią. Fitzpatrick złożył zeznanie i cholerny młynarz uznał mnie winnym pijaństwa zakłócenia ładu publicznego oraz napaści obciążając mnie grzywną w wysokości 4 funtów i dodatkowych 5 szylin-

gów za zniszczenie ubrania Fitzpatricka po czym dranie zabrali mnie z powrotem do celi.

Widząc jak Steve i Tom liczą miedziaki w kieszeniach Mary Hearn kazała im pójść ze sobą do Banku Australazji gdzie wycofała swoje oszczędności po czym cała trójka pomaszerowała na posterunek i oddała wszystko rządowi.

Gdy zostałem sprowadzony przed oblicza mych dobroczyńców prawie ich nie dostrzegałem widząc jeno oczy dziecka oraz sposób w jaki wydymało na mnie usta tak jakby przeczuwało karę jaką wymierzę jego krwi. Dopiero wówczas dowiedziałem się też że po ojcu ochrzczono je imieniem George.

Musiałem zaczekać na wystawienie kwitów wkrótce zaczęło grzmieć i nim moja klacz z pluskiem ruszyła w kierunku Eleven Mile Creek potężny grad sypał z nieba. Zmusiłem mą dzielną Muzykę do owej drogi przez mękę kolta 31 ukryłem bezpiecznie za pasem a enfielda 577 zawinałem w płaszcz wolałem by proch pozostał suchy przeto nie dbałem wcale o zziębniętą przemoczoną skórę.

Kiedy mijałem dom Hallorana grad ustał i wyszło słońce po czym znad rządowej ziemi uniosła się wonna mgielka. Zobaczyłem jak sąsiad Brickly Williamson biegnie przez podwórze naraz spadł mu but wszak nie zatrzymując się pędził niezdarnie dalej grzęznąc w błocie. Myśląc iż ma zamiar ostrzec George'a Kinga dźgnąłem klacz obcasami i przegalopowawszy przez tyły jego posesji przesadziłem wysoki płot przez co zbliżyłem się do ziemi matki od południa. Jeszcze nim wyjechałem zza obory coś mnie tknęło albowiem ujrzałem jak orzeł wzbija się w niebo odprowadzany wściekłym wrzaskiem wron. Na środku podwórza leżała kasztanka George'a nieżywa i poszarpana drugi orzeł zanurzył w jej brzuchu łeb aż po szyję. Klacz zginęła od kuli w głowę i w serce dając tako zaczątek wielkiej uczcie olbrzymie nerki znikły już do połowy zaś sznur lśniących niebieskich jelit wiódł skąd jego miejsce w kierunku matczynej chaty. Orły ucztowały wrony atakowały z doskoku. Wyjawszy enfielda pieszo zbliżyłem się do chaty. Dokoła panowała niezmacona cisza.

Wpadłem do chaty zastając tam jedynie rozsypane po stole ziarno i trzy raczące się nim szczury.

Zawołałem Kinga po imieniu i spod łóżka matki dobiegł cichy szmer. Odciągnąłem kurek strzelby.

Wyłaż tchórze.

Były to jeno dzieci George'a Kinga trzyletni John i czteroletnia Ellen kazałem im opowiedzieć co się stało one wszak uparcie milczały spoglądając na mnie oczami lśniącymi w ciemności jak u małych oposów. Pod pozostałymi łózkami nie znalazłem nic prócz czwartego szczura który załośnie leżał na plecach zdychając jak mucha.

Wszedłem na dwór sprawdziłem drzewo na wypadek gdyby tam się wspiął po czym przeszedłem do warzywnika gdzie spostrzegłem leżącą w poprzek ścieżki starą fuzję ojca oraz matkę siedzącą na najwyższym stopniu przełazu. Kołysała się zwyczajem starych kobiet składając na brzuchu duże dłonie naznaczone siecią żył. Kiedy zwróciła się ku mnie zobaczyłem że oczy zapadły jej w głąb czaszki a nos jakby zrobił się większy w ciągu jednego dnia osiwiiała też do reszty.

Uciekł powiedziała Nie mogłam zatrzymać drania.

Podniosłem fuzję była jeszcze gorąca.

Ale zatrzymałam cholernego konia dodała. Patrząc na jej dłonie złożone na brzuchu zrozumiałem iż mimo swego wieku spodziewa się kolejnego dziecka w ostatniej ciąży straciła cztery zęby i teraz jej policzki przylegały do dziąseł. Objąłem ją czując jeno kości zadnego ciała ni nadziei powiedziała iż jej dom nigdy nie uwolnił się od przekleństwa cuchnącego mężczyzny i że spali go do cna choćby miała postradać całą zastawę.

Wiedziałem że nie ma żadnego przekleństwa prócz tego które rzucali na nas obszarnicy i policja. Wróciłem do chaty po szklankę brandy odnotowując po drodze brak kufla z pokrywką należącego do Kinga oraz skalpu który ponoć zdarł z Indianina. Zaniósłem brandy matce choć jednak wychyliła ją bez protestów nie odzyskała rumieńców zaś jej oczy nadal nie widziały żadnej nadziei.

Dodała iż lata spędzone z George'em były przekleństwem na dowód czego wskazała ręką irysy zasadzone na obrzeżach domu myślałem że postradała zmysły skoro nawet kwiaty bierze za źródło swej niedoli po chwili wszak

dostrzegłem między łodygami jakiś ruch i zrozumiałem że to szczury. Było ich całe mnóstwo biegały dokoła bardzo wzburzone stając na tylnych łapkach i wymachując przednimi.

Radziła sobie z nimi skuteczniej niż niejeden szczurołap wszakże ich śmierć poczytywała za kolejny dowód swego przekleństwa. Tak dalece dała się ponieść emocjom iż bezradnie rozłożyłem ręce. Modliłem się o pomoc którejś ze starszych dziewcząt ale Maggie była teraz żoną Billa Skillinga a Gracie gdzieś się zawieruszyła. Późnym popołudniem wróciła Kate nigdy nie zapomnę jak uderzająco różniła się od matki wielkimi ciemnymi oczami i błyszczącymi kruczymi lokami. Kate wywabiła spod łóżka przyrodnie rodzeństwo po czym znalazła Gracie ukrywającą się u Hallorana.

Próbowaliśmy namówić matkę do wejścia do domu lecz uparta jak zawsze za nic nie dawała się przekonać. O zmierzchu poszedłem po Maggie która przyniosła wielki garnek pieczonej jagnięciny i butelkę brandy po czym urządziliśmy sobie kolację pod drzewem. Matka spędziła tę noc u Maggie.

Następnego dnia Bricky i ja zakopaliśmy klacz George'a Kinga i po zmroku wróciłem do Mary Hearn karmiła dziecko w kuchni pani Robinson zwrócona do mnie plecami.

Witaj powiedziałem.

Cisza.

Witaj najdroższa.

Nie patrzyła na mnie. Gdzie byłeś?

Powiedziałem że muszę zbudować matce nowy dom nie wspominając ani słowem o Kingu lecz gdy wzięła dziecko na ręce malec wpatrzył się we mnie lodowatymi niebieskimi oczami nieobecnego ojca.

Fitzpatrick przyszedł do Mary Hearn błagając by pomówiła ze mną w jego imieniu powiedział że uwięził mnie dlatego że mnie kocha Mary wszak ani myślała puścić w niepamięć jego niedawnych gróźb i choć niska i drobna zepchnęła rosnącego policjanta z werandy tak że zatoczył się na ścieżkę. Więcej się tu nie pokazuj łachudro.

Pani Robinson chyba nie chciałaby tego usłyszeć.

O nie każ mi powtórzyć Nedowi co właśnie powiedziałeś.

Wszak nikt inny jak Ned stał się kością niezgody dzień w dzień harowałem jak wół nad Eleven Mile Creek budując matce tymczasowe schronienie przypominało to osłonę jaką się stawia nad sianem dla ochrony przed deszczem jeno cztery słupki z krzyżowymi klamrami z trzech stron krokwie z gałęzi przykryte korą i kilka młodych drzewek na szczycie. Skończywszy przystąpiłem do budowy nowego domu i matka radowała się że praca idzie do przodu. Każdy wbity gwóźdź prostował jej plecy i rozjaśniał spojrzenie utyskiwała jeno iż z każdym zachodem słońca zbierałem się do odjazdu. Wreszcie poprosiłem Mary by zamieszkała ze mną opodal strumienia na co odparła że moja matka jej nienawidzi. Dalej pani Robinson jęła domagać się 2 funtów za pokój Mary jakoś wysupłałem tę kwotę nie wyjawilem wszak swej sytuacji matce choć i tak coś podejrzewała.

Pewnie śpieszysz się do panny rzuciła spoglądając na podwórze gdzie krowy swoim zwyczajem tłoczyły się przy bramie. Kochała konie ale krów nigdy nie lubiła wiem o tym.

Dobrze wiesz że nie chodzi o jakąś tam pannę. Przywiozłem tu Mary z wizytą musisz pamiętać.

Czyżby? Gracie zapędź krowy do zagrody.

Nie sądzę byś zapomniała.

Szarpnęła głową wbijając we mnie twarde spojrzenie. Ach tak powiedziała To ta która dorobiła się dziecka z żonatym.

Przeto kłopoty obległy nas jak białe mrówki pewnej letniej nocy w Benalli ktoś zastukał do okna Mary i wołanie Ned Ned Ned wyrwało nas ze snu. Mary szepnęła żeby nie otwierał bo to Fitzpatrick ale odsuwając okiennicę zastałem policjanta w opłakanym stanie był pijany w sztok i wynędzniały ogłosił się przy tym najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na ziemi albowiem utracił mą przyjaźń. Spadł z werandy w hortensje po czym poprowadziłem go środkiem błotnistej drogi ja w samej bieliźnie on w mundurze łkał jak dziecko zapewniając iż zamknął mnie tylko dlatego bym nie zamordował George'a Kinga.

Wybiła pierwsza w nocy nim wreszcie doszło do pojednania upłynęły wszak kolejne trzy godziny zanim zdołałem uspokoić moją Mary która w gniewie zdradziła że Fitzpatrick ma jedną dziewczynę we Frankston inną w Dromanie i obie jednak sprowadził na złą drogę. Za nic nie mogła pojąć co komu po przyjacielu policjancie ale nam Kellym Flood, Hall i Farrell tak zależli za skórę że Fitzpatrick spadł jak z nieba zwłaszcza że matka znów nielegalnie handlowała gorzałką.

Gdy nad Eleven Mile Creek wytyczałem miejsce pod sypialnię nadszedł ubrany po cywilnemu Fitzpatrick i oznajmił iż ma zamiar spędzić wolny dzień służąc mi pomocą przywiózł własne narzędzia jego dłuta godne były pracowni cieśli. Ostrożnie odwinął imponujący hebel z którego niezwłocznie zrobiliśmy dobry użytek.

Owej nocy w Benalli Mary i ja leżeliśmy w łóżku gdy z werandy dobiegły czyjeś kroki. Idzie kłamliwy zdrajca powiedziała.

Ale był to Steve Hart policja szukała go za kradzież siodła przeto daliśmy mu schronienie i rankiem odesłałem go do Bullock Creek. Obiecałem iż uczynię co w mojej mocy aby oddalono zarzuty.

Jak mogłeś coś takiego obiecać spytała Mary Nagle stałeś się obszarnikiem?

Zobaczę co się da zrobić.

Rozmawiałeś z Fitzpatrickiem.

Nie rozmawiałem.

Trzy dni później Fitzpatrick ponownie zjawił się nad Eleven Mile Creek spytałem co wie o sprawie po czym gorąco wstawiłem się za Steve'em. Fitzpatrick obiecał że popyta tu i ówdzie wyjaśnił wszak iż przychodzi w bardziej naglącej sprawie otóż pani Goodman oskarżyła Dana Kelly'ego o włamanie, najście i kradzież oraz usiłowanie gwałtu.

Wiedziałem że Dan przebywał z dala od okręgu przeto z czystym sumieniem odparłem że to kłamstwo i Fitzpatrick wiedział że mówię prawdę oto była korzyść płynąca z naszej przyjaźni.

Nawet sierżant Whelan wie że ona kłamie powiedział. Napisał memorandum do Melbourne twierdząc iż zamierza oskarżyć panią Goodman i jej męża o krzywoprzysię-

stwo. Whelanowi nie zależy na schwytaniu Dana przeto tym sposobem oczyścimy go z zarzutów. Przyrowadź brata na posterunek żeby oddał się w ręce policji.

Dlaczego miałbym to zrobić?

Dzięki temu uznają go za niewinnego co nadarzy sposobność ukarania pani Goodman.

Poszliśmy do chaty Billa Skillinga gdzie matka Kate Maggie i Bill mieli swój udział w podjęciu decyzji. Po wyjścia Fitzpatricka wszyscy zgodnie przyznaliśmy iż porządny z niego człowiek i dobrze się stanie jeśli Dan posłucha jego rady.

Następnego ranka powiedziałem Mary że muszę odwiedzić brata po czym zapłaciłem pani Robinson 6 pensów za kilka zimnych kartofli i kanapkę z baraniną. Nastąpiła nieokrzesana i zawadiacka wiosna przeto wystawwszy twarz na pastwę porwistego wiatru raz jeszcze ruszyłem znajomą trasą na przełęcz Wompata przez bujną glebę Kilfeery aż do strumienia Ryana prosto w dziką krainę wiedziałem że to moja przystań dobre dziedzictwo po starym Harrym Powerze pozostawił mi tę ziemię jak książe swemu pierworodnemu albowiem zawdzięczałem mu każdą ścieżkę oraz przełęcz.

Bładym mokrym świtem nad Bullock Creek Dan przystał na moją propozycję i choć bał się więzienia wdział płaszcz nasunął kapelusz głęboko na oczy po czym Steve i ja pojechaliśmy z nim przełęczą w kierunku nizin.

Wieczorem dotarliśmy do Benalli wciąż padało rzeka Broken stała bardzo wysoko. Steve i ja patrzyliśmy jak Dan Kelly mężnie oddaje się w ręce policji i przy świetle świecy zostaje odprowadzony do celi.

Zgodnie z obietnicą Fitzpatricka sprawa wkrótce trafiła do sądu i Dan został oczyszczony ze wszystkich poważnych zarzutów naraz ale piekielny sędzia odchrząknął i jakby po namyśle wlepił Danowi trzy miesiące za zniszczenie mienia.

Po ogłoszeniu wyroku brat poszukał wzrokiem moich oczu był jeno niechlujnym szesnastolatkiem o brudnych paznokciach i czarnych włosach gładko przylizanych do czaszki. Drogi Boże mrugnął do mnie i ze ściśniętym sercem patrzyłem jak go zabierają. Był to koniec mej przyjaźni z konstabłem Alexandrem Fitzpatrickiem.

Działo się to w roku 1877 rząd przechodził kryzys nie starczało środków na więzienia ani płace sędziów przeto kiedy Dan wyszedł w lutym na wolność srodze niedomagał odzież wisiała na nim jak na kiju oczy straciły blask skórę zaś miał pokrytą strupami z głodu. Czekałem nań na Arundel Street gdzie nadal mieszkałem poradziłem mu żeby przebywał z dala od zaludnionych terenów gdzie roiło się od policji gotowej przyskrzynić byle kogo jeno po to by się wykazać.

Dan powrócił nad Bullock Creek gdzie niebawem dołączyli doń pozostali w tym Joe Byrne i Aaron Sherritt jako że mundurowi w ich własnym okręgu wykazywali mrówczą wręcz aktywność. I gdy któregoś marcowego wieczoru Fitzpatrick zastukał do naszych drzwi miałem wszystko spakowane i nim zdążył włamać się do środka byłem już w drodze nad Bullock Creek.

Ścigał mnie nakaz za kradzież koni Whitty'ego lecz cztery tygodnie później policja wydała kolejny przeciwko Danowi Kelly'emu i Jackowi Lloydowi na podstawie iż przypominali oni ludzi którzy sprzedali kilka skradzionych koni.

Pierwszy zwiastun burzy mającej rozpętać się nad nami pojawił się w Niedzielę Wielkanocną kiedy konstabl Lonigan śledził matkę w drodze powrotnej ze mszy w Bennalli. Nie mam pojęcia kogóż spodziewał się aresztować wszak z wielkim rozczarowaniem musiał przyjąć fakt iż stał się mimowolnym świadkiem narodzin dziewczynki.

Jako kochający synowie przybyliśmy niczym trzej królowie aby powitać dziecko na świecie towarzyszył nam Joe Byrne. Nastął zmierzch ptaki figlowały na drzewach jakby powąchały dymu z fajki mego druha. Nieświadom przełomu jaki gotował mu los Joe siedział ze mną przy ślepej ścianie chaty otoczony słodkawą wonią yenu poka. Podobno opium przytępia zmysły co wszak nie przeszkodziło mu rozpoznać kroków na frontowej werandzie matki.

Mundurowi ostrzegł. Fitzpatrick.

Nie słyszałem jak nadszedł. Jesteś pewien że to on spytałem.

Nie ruszając się z miejsca Joe patrzył błękitnymi oczami jak wyciągam zza pasa małego kolta.

Czy nie wydali nakazu na Dana zapytał.

Wydali nakaz na nas obu odparłem ładując wszystkie sześć komór i pieczętując je tłuszczem by wreszcie ostrożnie umieścić broń za pasem. Tymczasem Joe przeniósł spojrzenie na słodkawy dym który unosił się oplatając ściany jak pajęczyna.

Skląłem go cicho po czym przeniosłem się na południową ścianę skąd mogłem przez okno śledzić sytuację wewnątrz chaty. Mój brat siedział cicho jak mysz pod miotłą nie spuszczać wzroku ze swego przeznaczenia tzn. konstabla Alexandra Fitzpatricka. Patrzyłem jak matka mówi coś do Gracie która wybiegła z chaty by niebawem powrócić do niej wraz z Kate.

Zobaczyłem jak Fitzpatrick bez ogródek sadza sobie Kate na kolanach była to cholerna ostatnia kropla i niewiele myśląc stanąłem w progu.

Zjeżdżaj powiedziałem.

Nie posłuchał mimo iż musiał widzieć pistolet poklepał jeno moją młodszą siostrę po ręce. Co do matki nie bacząc na jego grubiaństwo otworzyła piekarnik i wyjęła zeń łopatą dwa bochny chleba.

Zabieraj cholerne łapy od mojej siostry.

Fitzpatrick westchnął Widzicie co muszę znosić ze strony tych których chronię?

Nic się nie martw wtrąciła Kate Mój brat zmieni zdanie kiedy usłyszy że mamy się pobrać.

Ty głupia dziewczko krzyknąłem On nie może się z tobą ożenić.

Fitzpatrick zepchnął ją z kolan i ręka powędrowała mu do rewolweru moja już spoczywała na kolcie.

Co to za gierki zapytał.

Jesteś już zajęty łajdaku.

Ostatnie słowa ściągnęły uwagę matki.

Zaręczył się z jedną ładacznicą inna chodzi we Frankton z jego brzuchem.

Matka bez wahania uniosła łopatę i zdzieliła nią Fitzpatricka hełm spadł mu z głowy policjant zachwiał się i sięgnął po broń wystrzeliłem trafiając go w nadgarstek jego rewolwer z grzechotem potoczył się po podłodze.

Noworodek wybuchnął płaczem w drzwiach stanął Joe Byrne miał źrenice wielkości łebków od szpilek i ce-

lował starą fuzją taty prosto w Fitzpatricka. Mały John King rakiem dał drapaka pod łóżko. Kate uciekła i zza zasłony łóżka dobiegł jej szloch. Kazałem Joemu by odłożył fuzję i zabrał dzieci do Maggie Skilling.

Rzuciwszy okiem na Joego Brickya Williamson zaofiarował się odprowadzić dzieci i wyszedł oblepiony dziatwą jak maciora prosiętami.

Fitzpatrick próbował obwiązać chustką krwawiącą rękę unikając mnie jak ognia. Pozory mylą powiedział.

Stul pysk wrzasnęła matka zobaczyłem iż porwawszy policyjną czterdziestkępiątkę umączonymi rękoma celowała w zdradzieckiego Fitzpatricka zacisnęła szczękę i oczy rozbłysły jej całą siłą potężnej woli.

Popsułeś mi dziewczynę łajdaku.

Fitzpatrick okazał zdziwienie iż zabiera głos w tej sprawie.

Mam dość rozlazłych szachrajów dodała naciągając kurek wielkim kciukiem Źle zem zrobiła pozwalając odejść ostatniemu.

Fitzpatrick zaczął płakać powiedział że wie iż jest niczego niewart przysiągł przed Bogiem że nie wniesie skargi o ile jeno puścimy go żywego. Smarki ciekły mu z nosa osiadając na bokobrodach przedstawiał szkaradny widok co nie przysporzyło mu litości matka napłuła mu na głowę krzycząc że Annie leży pod wierzbami starczy jedna córka martwa od policyjnego fiuta. Widziałem że jeszcze chwila a położy go trupem.

Daj mi broń mamó.

Włosy wyśliznęły jej się z koka oczy nabrały dziwnego wyrazu. Wolniutko wyciągnąłem rękę w kierunku rewolweru ale nawet gdy pochwyciłem zimną lufę wiedziałem że matka jest zdolna do wszystkiego.

A teraz puść rewolwer mamó.

Wygięła wargi w podkówkę. Ostrożnie powiedziałem Inaczej ja też spocznię pod wierzbami.

Na te słowa z jej ust wyrwał się okropny szloch i jęła szarpać się za włosy. Puściwszy rewolwer wybiegła w noc echo jej płaczu niosło się dokoła w życiu nie słyszałaś podobnej żalości opłakiwała Billa Frosta i George'a Kinga i wszystkie stracone dzieci zrosiła łzami każdą doznaną udękę w bólu który przejmował na wskroś.

Wokół Fitzpatricka zgromadzili się zdradzeni przezeń ludzie Dan ja i Kate płacząca na swoim łożku w chacie zebrało się więcej cierpienia niż mogliśmy znieść wyjąwszy naboje oddałem mu broń.

Jeśli czytałaś złożone pod przysięgą zeznanie Fitzpatricka nie wiesz zgoła nic o dobroci której zaznał od nas ten kłamliwy kundel. Joe nalał mu rumu ja wyciąłem kulę z jego ręki po czym opatrzyłem ranę i gdy wreszcie zebrał się do wyjścia stanął w drzwiach dziękując mi następującą przemową Joe spisał całość przeto mogę przytoczyć ją jako dowód.

FITZPATRICK: Muszę przyznać że jesteś najprzyzwoitszym człowiekiem jakiego spotkałem chcę byś wiedział że ja wiem że dzisiaj uratowałeś mi życie na co nie zasługiwałem przykro mi żem stracił twój szacunek albowiem szacunek żadnego innego człowieka nie znaczył dla mnie tak wiele.

Po jego wyjściu Joe zapisał następującą wymianę zdań.

E. KELLY: Co myślisz o tym co powiedział?

J. BYRNE: Oby szczeł w piekle łajdak sprzeda nas wszystkim.

I tu się nie mylił.

Paczka dziewiąta

Morderstwa nad Stringybark Creek

Papier listowy banku Nowej Południowej Walii. Czterdzieści dwa arkusze (około 8" × 10"). Nieco zniszczone od wody.

Pościg wynikający z postrzelenia Fitzpatricka. Dowód, że policja nie spodziewała się wziąć ściganych żywcem. Relacja ze strzelaniny nad Stringybark Creek i często powtarzane twierdzenie Kelly'ego, iż gang działał w samoobronie. Potwierdzenie, że Dan Kelly odniósł ranę w policyjnym ogniu. Rola Aarona Sherritta jako zwiadowcy i sojusznika. Liczne próby przejścia wezbranej rzeki Murray oraz śmiałe przebycie strzeżonego przez policję One Mile Creek.

Z chwilą gdy matka powróciła do nowej chaty za nic nie chciała jej opuścić siedziała przy ogniu rysując w popiele nie mogłem nakłonić jej do ucieczki chociaż stało się jasne że popadła w tarapaty groziła przecie policjantowi.

Nie chcesz iść do więzienia mammo.

Nie wiesz czego ja chcę.

Całe życie stałem u jej boku mając dziesięć lat zabiłem jałówkę Murraya żeby miała mięso po śmierci biednego taty jako najstarszy syn harowałem wraz z nią w wieku lat dwunastu rzuciłem szkołę żeby mogła uprawiać ziemię poszedłem z Harrym Powerem by miała złoto choć nie było chleba wypruwałem żyły gdy zbrakło pieniędzy kradłem zaś kiedy nic niewarci Frost i King osaczyli ją niczym psy dingo sukę na łańcuchu czyniłem wszystko by ją chronić.

Zostaw mnie powiedziała Idź ratuj brata sama wypiję piwo którego nawarzyłam.

Nie odrzekł Dan To po mnie przyszedł ten łajdak.

Idź rzuciła zaciekle Na miłość boską daj mi żyć z tym co zrobiłam.

Kate buczała na łóżku Dan nie mógł sobie znaleźć miejsca próbował wziąć matkę za rękę Tyś niczemu niewinna.

Wyrwała rękę Byłam głupia powiedziała Byłam tak głupia jak żadna inna matka.

Popchnęła ku mnie Dana. Opiekuj się nim poleciała W mękach wydałam go na świat nie pozwól by zszedł na manowce słyszysz co mówię?

Tak mammo.

Ukryj go przed policją słyszysz ja zostanę z Katie.

Wielokrotnie wracam myślami do owej sceny Kate zadowolona na łóżku matka całująca nas obu w policzki.

Idźcie powiedziała Myślą będę przy was.

Następnego dnia mimo nakazów za próbę morderstwa obaj znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości gdzie nikt nie mógł nas znaleźć. Cierpiała za to nasza rodzina nad Eleven Mile Creek. Rozesłano także list gończy za mężem Maggie Billem Skillingiem choć przebywał wtenczas 4 mile stąd w obecności świadków. Bricky Williamson odprowadził jeno dzieci w bezpieczne miejsce wszak na podstawie kłamstw Fitzpatricka oskarżono go o współudział w usiłowaniu morderstwa. Matce postawiono ten sam zarzut i jako że pozostawiłem ją samą zabrano ją i dziecko jak wrywa się grzyby z krowiego padoku i umieszczono oboje w więzieniu w Beechworth.

Tam sir Redmond Barry czekał na nich niczym tłusta pijawka gotowa wyssać z nich krew był to ten sam człowiek który chciał powiesić buntowników w Eurece ten sam który skazał naszego wuja Jamesa na śmierć za spalenie domu. Kiedy usłyszeliśmy że ma sędzić w jej sprawie posłaliśmy słówko przez pana Zinke'a że poddamy się jeśli wypuści matkę i dziecko on wszak miał nas za mniej niżli psie gówno pod nogami. Otrzymaliśmy wiadomość że zamierza dać nauczkę nam prostakom.

W odpowiedzi postanowiłem uczynić z nim to samo.

Skoro o Kate nie miał już co marzyć tchórzliwy policjant udał się na Arundel Street niosąc dla małego George'a wyszywaną sukienkę była dziewiąta w poniedziałkowy wieczór i matka z dzieckiem dawno już spali cóż to wszak znaczyło dla Fitzpatricka zastukawszy w szybę kazał Mary natychmiast ubrać chłopca w nowe ubranko. Powodowana strachem posłusznie przebrała dziecko po czym umieściwszy je w wózku wyjechała z nim na werandę.

Rzecz jasna Fitzpatrick wcale nie interesował się dzieckiem i gdy zapaliwszy zapałkę śmiertelnie wystraszył chłopca oznajmił iż jest znudzony całą awanturą. Chciał jeno wiedzieć czy Mary nie potrzebuje pomocy albowiem martwił się jak da sobie radę teraz gdy Ned Kelly jest poszukiwany.

Mary wolałaby aby ktoś raczej pomógł jej przetrącić ten haczykowany nos odparła jednak że odłożyła nieco grosza w Banku Australazji.

Było to sprytne posunięcie które zbiło go z tropu na chwil kilka po czym natarł ponownie pytając czy urzędnicy bankowi wpisują jej procenty.

Odpowiedziała że nie wie. Któż by to wiedział?

Pokaż mi swą książeczkę oszczędnościową powiedział Urzędnicy to nicponie czasami zapominają wpisać procent co odpowiada bankom których możesz mi wierzyć połowa zysku pochodzi z zapomnianych procentów.

Mary nie miała zamiaru mu niczego pokazywać on jednak napierał świdrując ją nienawistnym spojrzeniem świecącym jak u psa dingo w mroku.

Pokażę ci jak ją znajdę Fitzy nie pamiętam gdzie ją schowałam. Mały George rozkaszał się. Muszę położyć malca spać dodała.

Nie nie jeszcze mu się dobrze nie przyjrzałem.

Mary przygotowała się na kolejną zapałkę wtenczas Fitzpatrick nieoczekiwanie oznajmił że musi skorzystać z wychodka. Gdy wreszcie wrócił nawet nie spojrzał na dziecko jeno usiadł na rattanowym krześle wyciągając nogi.

Muszę wyznać ci coś w sekrecie oznajmił.

Położę George'a spać odparła Mary A potem cię wysłucham.

Wysłuchasz mnie teraz powiedział mundurowy Rozmawiałem z Towarzystwem Ochrony Bydła którego członkowie chętnie przyjdą ci z pomocą.

Zaśmiała się mimowolnie. Jeśli obszarnicy mnie znają to jeno dlatego że słyszeli iż byłam dziwką.

Uznają cię za Maryję Dziewicę jeśli pomożesz im złapać Neda Kelly'ego. Poczula na włosach jego usta i zrozumiała że ma bardziej odrażający charakter niż myślała. Nie Fitzy odparła Nie mogłabym tego zrobić.

Nawet dla dobra dziecka?

Jęła dygotać tak bardzo że głos uwiązł jej w gardle. Fitzpatrick rozwalił się jeszcze bardziej na krześle po czym zapalił zapałkę. Pozwoliłem sobie powiedział i zobaczyła że trzymał jej niebieską książeczkę bankową. Fitzy! Byłeś w moim pokoju oddaj mi to.

Zachowam ją Mary jestem pewien że nie masz nic przeciwko temu.

Nie rozumiała na co mu jej książeczka bankowa lecz okrutne oczy widoczne w blasku zapałki nie pozostawiały wątpliwości. O Fitzy dlaczego mnie nienawidzisz?

Zdmuchnął zapałkę w powietrzu rozniosła się gryząca woń siarki. Nie nienawidzę cię dziewczyno lecz widząc tę książeczkę każdy sędzia powie ci że nie masz dostatecznych środków na utrzymanie dziecka.

Groził że zabierze jej dziecko do sierocińca prędzej by go zabiła.

Dobrze odparła Rozważę twoją propozycję.

Doskonale powiedział lodowato Jutro przed południem staw się na posterunku.

Gdy wyszedł zrozumiała że musi uciekać podniosła wózek i zaniósła George'a do pokoju po czym włożyła mu ubranka jedno na drugie kilka warstw aż rączki i nóżki sztywne miał jak w gipsie i rozplakał się wniebogłosy.

I gdy pianola pani Robinson wygrywała marynarską polkę Mary zawinęła w chustkę swój lichego dobytek po czym schowała to wszystko w wełniany sweter. Następnie zmieniawszy zdanie poutykała rzeczy do wózka wokół dziecka i ruszyła korytarzem podłoga drżała pod ciężkimi krokami butów szanowanego obszarnika.

Wystawiwszy swój ciężar na Arundel Street pchnęła wózek wyboistą drogą wiodącą do Eleven Mile Creek.

Modliła się do miłosiernego Boga Wszechmogącego który posłał anioły do pieczy nad nami by wskazywały nam drogę i chroniły przed wszelkimi niebezpieczeństwami od powietrza od ognia i wody oraz od upadku. Nawet gdy księżyc wyjrzał z rozpadliny chmur nie przyniósł otuchy jeno strach złowrogie obłoki wisiały nisko nad ziemią na północ od Benalli dał wiatr i rychło spadł deszcz który kłuł ją w twarz. Zdjąwszy płaszcz otuliła dziecko rozpadało się na dobre i Mary przemokła do nitki. Dla któregoś z Kellych nie była to zła noc Mary jednak cierpiała okrutnie. Bała się Chińczyków i czarnych włóczęgów zaś serce waliło jej w piersi jak młotem.

O świcie twoja ciotka Kate ujrzała jak obca nieszczęśnica kuśtyka drogą od strony Grety w ciemności twa

matka minęła domy Skillingów Williamsonów i Kellych szła potykając się miała poranione i otarte nogi ale jej umęczone dziecię szczęściem usnęło.

Boże zmiłuj się zapłakała Mary Nie mogą mnie zmusić żebym go zdradziła.

Choć Kate nie wiedziała co nas łączy wprowadziła twoją matkę do środka i gdy obie upewniły się że George nie ucierpiał potraktowała stopy nieznajomej octem i brązowym papierem po czym dowiedziawszy się z kim ma do czynienia wysłuchiwała o zbrodniach jakich dopuścił się Fitzpatrick.

Tutaj jesteś u siebie kochana powiedziała moja siostra Bezpieczna jak u własnej rodziny.

Nałożywszy jagnięcą skórę Redmond Barry skazał matkę na trzy lata za pomoc i współudział w próbie zamordowania konstabla Alexandra Fitzpatricka po czym zarządził iż skazana nie może zatrzymać przy sobie dziecka okrutny i bezlitosny był z niego łajdak wszak wybije i jego godzina.

Przełęcz Wompata tworzył ciąg stromych i poskręcanych głębokich gardzieli złączonych niemal pionowymi pasmami gór mimo to przestała dawać upragnione schronienie albowiem położenie naszego obozowiska znało więcej ludzi niż należało. Najpierw zjawił się Aaron Sherritt z drewnianą skrzynką opium albo sama-wieszczego. Następnie nadjechał Jimmy Quinn i w ślad za nim Dzikie Wright który wyznał tonem wyjaśnienia że kręcił się po siodlarni Fincha na Main Street w Mansfield. Moss Finch był skrytym starym draniem nigdy z nikim nie rozmawiał szczególnie z Dzikim Wrightem cieszącym się w mieście opinią awanturnika i złodziejzka. Widząc że Dzikie buszuje w zakamarkach jego sklepu Moss Finch podszedł doń bez ogródek.

W czym mogę pomóc Izajaszu?

Mógłbyś pan postawić mi dzban piwa panie Finch.

Wszak dobrze wiesz Izajaszu że nie piję.

Przecie nie mówiliśmy o panu.

Dzikie tak jeno zagadywał albowiem nie łudził się nadzieją napitku nudziło mu się wszakże i szukał rozrywki wtenczas zobaczył że stary Moss wszywa bardzo długi ka-

wał skóry w pas albo rzemień ciemno było przeto nie widział dokładnie.

Co to za diabelstwo?

Uważaj upuściłeś klamrę.

Dziki położył klamrę na warsztacie. Po co komu pas długości 25 stóp?

Brak odpowiedzi uraził go zawsze był bardzo wyczulony. Do koła pasowego podsunął.

Moss w dalszym ciągu nie odpowiadał.

Na co to cholerstwo? Dziki podniósł głos jak zwykle gotów myśleć że inni wynoszą się ponad niego.

Odlóż to Izajasz sam wiesz że mam na utrzymaniu rodzinę i brak mi czasu na zabawę wszak nim skończył mówić Izajasz Wright przystawił twarz do jego twarzy.

Lepiej powiedz mi do czego to służy Finchy.

Proszę rzucił niecierpliwie Moss Masz tu szylinga na piwo to ostudzi ci krew.

To dopełniło miary. Nigdy w całej historii Mansfield Moss Finch nie postawił nikomu piwa.

Dziki ukrył pieniądze w kieszeni. Najpierw powiedz mi co to jest.

Dobrze Izajaszu nazywają to grabarzem.

Mów dalej zachęcił Dziki.

Tak właśnie to nazywają.

Do czego służy?

Boże zmiłuj się a jak sądzisz służy do wleczenia ciała przywiązuje się nim trupa do konia jak powiedziałem jest to grabarz a teraz zabieraj się stąd i daj mi skończyć. Moss sięgnął po kawał przybrudzonego wosku i przeciągnął nim po dratwie wosk cały był poorany głębokimi wyschłymi bruzdami.

Dla kogo pan to szukujesz panie Finch?

Nie twój interes Izajaszu.

Daj pan spokój panie Finch przecie nigdy panu w niczym nie uchybiłem prawda?

Moss odparł że nie w tym rzecz wszakże zdawał się rozumieć że Dziki nie zadał tego pytania ot tak.

Nigdy pana nie skrzywdziłem nie pożyczyłem pańskiego konia ani nic z tych rzeczy.

Moss przyjrzał się bacznie woskowi jakby bruzdy skrywały jakąś sekretną wiadomość. No dobrze odpowie-

dział Robię to dla sierżanta Kennedy'ego a teraz idź i daj mi spokój.

Kennedy zamiaruje kogoś zabić?

Moss Finch rzucił mu zawzięte spojrzenie.

Rany boskie krzyknął Dziki Chcą zabić chłopaków Kellych.

I z tą wiadomością przebył 30 mil. Nasi grabarze stanęli nam przed oczami skórzane pasy rozwinęły się niczym olbrzymie tasiemce żerujące od kołyski na naszych wnętrznościach i z każdym dniem większe. Owego wieczoru nikt nie zabrał się do gotowania siedzieliśmy jeno wpatrzeni w ogień i wsłuchani w odgłos kapiącej żywicy zgoła najbardziej nękał mnie lęk o wyrostków. Steve i Dan przykucnęli obok siebie popijając herbatę mężnie skrywali uczucia w cieniu kapeluszy.

Gdy po zjedzeniu puszki sardynek zwinęliśmy się pod płaszcami do snu pierwszy odezwał się Joe Byrne. Przemówił chrapliwym głosem jak zawsze kiedy kończyło mu się sama-wiesz-co.

Powiedział że jedzie do Ameryki albo do Afryki im prędzej tym lepiej albowiem wie jaka czeka go tutaj przyszłość. Bez urazy Ned.

Bez urazy.

Wy też możecie jechać moglibyśmy ruszyć do Gippsland i w Edenie wsiąść na statek. Nie przyjdzie im do głowy żeby nas szukać w Gippsland będą obserwować rzekę Murray. Ned?

On nie pojedzie wtrącił Steve.

Dlaczego niby miałbym nie jechać?

Bo nie zostawisz pani Kelly odparł i miał rację.

Rankiem Joe źle się poczuł i nie wyjechał został też następnego dnia uskarżając się na nogi i brzuch. Nic nie mówił ale wiedziałem że skórzane pasy śnią mu się tak samo jak mnie.

Minęły trzy dni a on wciąż tkwił w miejscu kiedy Dziaki Wright nadjechał drogą niczym zwiastun nowych kłopotów. Ten łajdak Kennedy wykrzyknął.

Chwyciłem jego konia za uzdę żeby go odciągnąć od pozostałych lecz Dan i Steve już nastawili uszu ze strachem wypisanym na zawadiackich twarzach.

Jakie wieści przyjacielu?

Dziki poluzował popręg. Mają cholernego spencera chłopcy zeskoczywszy z konia zdjął siodło i podał je Steve'owi.

Co mają spytał Dan.

Przynieś mi kapkę wody Dan dobrze poprosił Dziki.

Przeszło mi przez myśl że odprawił go celowo w trosce o jego uczucia on wszak zaczekał na powrót Dana by oznajmić Ten łajdak Kennedy pożyczył automatycznego spencera kaliber 52.

Jaki znowu Kennedy?

Sierżant Kennedy Dan.

Jezu.

Wziął dubeltówkę od księdza i spencera od wojska dodał Dziki Cholerni mundurowi zawzięli się żeby wam zaszkodzić.

Jezu.

Co to jest spencer zapytał Dan ale nikt nie odpowiedział spencer był nowoczesną machiną wojenną.

Sęk w tym powiedziałem Że nie mogą nas zastrzelić póki nas nie znajdą próbowałem obrócić to w żart lecz Joe popatrzył na mnie ostro.

Odjeżdżając Dziki podarował nam kawał ołowiu skradziony z dachu nowej poczty w Mansfield. Steve doniósł czajnik do formowania nowych kul choć musiał wiedzieć iż wobec spencera nie mamy szans.

Zabrałem młodego Dana na przechadzkę do strumienia powiedziałem że choć Joe przymierzał się do odjazdu bezpieczniej mu będzie ze mną zostać. Harry Power i ja wielokrotnie szukaliśmy tu schronienia i nikt nas nie znalazł.

Nie tylko ty nie opuściłbyś naszej mamy.

Nigdy nie mówiłem że byś to zrobił Danny.

Nie nazywaj mnie Danny.

Dan.

Nazwałeś mnie tak przy nich jak jakiego dzieciaka.

Dan mówię przecież.

Dzięki Neddy wyszczerzywszy zęby spróbował podciąć mi nogi zachowywał się niby mała figlarna łasica rzuciłem go na ziemię jak psiaka. Kiedy tarzaliśmy się w poszyciu patrząc na jego umorusaną roześmianą gębę obiecałem sobie że nie pozwolę mu zginąć. Chata była

naszym schronem wszakże spoglądając na nią teraz przypomniałem sobie jakże wydała mi się ślepa i licha gdy miałem czternaście lat.

Nikt cię tutaj nie znajdzie zapewniłem po czym zawołałem do Joego czy nie pójdzie ze mną na zwiady. Wpierw się zawahał zaraz wszak osiodławszy konie ruszyliśmy w stronę Toombulup któredy to mundurowi mieli wieź z Mansfield swoich grabarzy. Niebawem wjechaliśmy na wzgórze i na rozmiękłym piaszczystym zboczu Joe dostrzegł coś co sprawiło że gwizdnął przeciągle. A niech to powiedział były to ślady czterech policyjnych koni oraz konia jucznego który miał zawieźć nasze ciała do miasta.

Jechaliśmy w posępnym milczeniu jakąś godzinę kiedy znów usłyszałem jego gwizdnięcie.

Szlag by to trafił jeszcze więcej mundurowych.

Kochana córko nie będę ci kłamał strach chwycił mnie jak nigdy w życiu albowiem gdy ujrzelśmy na drodze nowe ślady stało się niemal pewne że ktoś zdradził miejsce naszego pobytu. Drugi oddział zmierzał kangurzą ścieżką ku starej kopalni złota nad Stringybark Creek od Bullock dzielił go jeno jeden strumień.

Gdy zawracaliśmy w kierunku obozowiska wiedziałem że Joe żałuje iż nie opuścił nas gdy miał ku temu szansę. Twardy był zeń człowiek znany jako Wężowe Oczy i Oczy Naboje wszak gdyby ci co go tak nazwali spojrzeli w nie głębiej zobaczyliby dwudziestoczerolatka spoglądającego w lufę własnej zguby.

Po zmroku bez trudu odszukaliśmy policjantów którzy rozbili obozowisko na polanie nad Stringybark Creek w miejscu gdzie końce czterech zwalonych drzew stykały się pod kątem prostym rozpalili ognisko w samej niszy litery X utworzonej przez pnie. Ogień gorzał tak jasno żeśmy widzieli ich jak na dłoni i nieważne czy debatowali nad pomidorami bądź ich uprawą broń trzymali w pogotowiu zaś ich spojrzenia co rusz wędrowały w ciemność. Rozpoznawszy konstabla Strahana i konstabla Flooda uznałem iż to bardzo głupie z ich strony oświetlać się tak jasno.

Najlżejszy odgłos odbijał się echem przeto gdy za naszymi plecami trzasnęła gałąź dwóch mundurowych skoczyło na równe nogi chwytając za broń. Kto tam? Nie ru-

szać się! Itp. itd. Strahan nieświadomie wycelował prosto w mą pierś wszak sierżant z automatem ani drgnął i jał wyśmiewać trzech konstabli. Panienki szydził.

Strahan powoli opuścił broń przeto Joe i ja wycofaliśmy się cicho w kierunku Bullock Creek. Usłyszałem jeszcze jak konstabl Strahan rozprawia o pomidorach i ponownie zabrzmiał szyderczy śmiech sierżanta.

Kiedy okrążyliśmy szczyt Joe jał gorączkowo szeptać mi do ucha Widziałeś ten cholerny automat sierżanta stary? Wraz z jego śmiechem doleciała do mnie woń sardynek. To cholerny spencer dorzucił zatkałem mu ręką usta karząc się przymknąć. O istne cudo z tego spencera. Walnąłem go w pierś ale z ulgą słuchał jego śmiechu albowiem wraz z radością wstępowała weń siła. Powiedziałem że kupię mu cholernego spencera jeśli jeno wyjdziemy z tego cała.

Po co kupować jabłka skoro rosną na drzewach?

Zamknij się jest nas dwóch przeciwko im czterem mamy jeno karabinek i starego kolta Harry'ego.

Na moje oko jest nas czterech.

Dana nie licz.

Nie jesteś jego cholerną niańką a więc jeśli chcesz go chronić spraw małemu gnojkwowi przyzwoitą broń.

Ma broń.

Do diabła daj spokój Kelly otoczemy drani. I jeśli nie zdobędziemy broni to zasługujemy na śmierć.

Miał rację wszak nie byłem gotów na ów nowy etap w życiu i w rozterce powróciłem nad Bullock Creek.

Tamtej nocy Joe czuwał wraz ze mną na przełęczy ponad obozem. Mniej więcej godzinę po północy zmienił się wiatr dał teraz z południa długimi silnymi podmuchami gałęzie trzeszczały wokół nas zaś rozległe połacie chmur przesłoniły cały księżyc oraz gwiazdy.

W chłodzie poranka zdało mi się że czuję zapach deszczu i powędrowałem myślami do więzienia w Melbourne gdzie woda musiała bębnić o blaszany dach nad całą matki. Nie zdołałem jej ochronić przeto przysięgłem sobie że z Danem spiszę się lepiej. Przez całą wartę rozmyślałem o nim ciepło wszak z chwilą gdy ocknął się ze snu łobuz jał uwierać mnie niczym odcisk obciągał przydługie rękawy nad brudnymi rękami przeklinając mnie że dałem

mu przespać całą noc. Włosy miał zmierzwione twarz umorusaną węglem drzewnym na dodatek gęba mu się nie zamykała. Kakadu i papugi polinezyjskie wysoko w górze paliły się by podjąć bójkę. Steve Hart stał w milczeniu obok zbrojonych drzwi przedstawiał malowniczy widok z jaskrawo-czerwoną szarfą i paskiem kapelusza pod brodą dopiero później zrozumiałem iż tak oto sposobił się do potyczki.

Szturchnąwszy Dana kazałem mu umyć twarz zaczął marudzić kiedy jednak obiecałem że pójdzie na zwiady humor wnet mu się polepszył.

Daj mi chwilkę powiedział Jedną chwilkę.

Pognał do strumienia gdy wrócił miał umytą twarz przyczesane włosy rękawy zaś wprowadzie mokre ale za to porządnie podwinięte. Następnie starannie nasadził kapelusz i wyjął z tylnej kieszeni swą cenną szarfę. Chwilę trwało nim przewiązał ją jak należy wreszcie zawinął sfałgowaną strzelbę w koc i gotów był ruszyć konno za mną.

Wybiła godzina gdy matka otworzyła oczy na nowy więzienny dzień nie wiem czy o mnie myślała kiedy wszakże jej dwaj synowie podążali wzdłuż Bullock Creek na spotkanie policji ona towarzyszyła mym myślom bez przerwy. Była to znękana przez górników smętna kraina przywiązawszy konie opodal Stringybark Creek przebyliśmy ostatni odcinek pieszo by zastać w obozie jeno konstabli Flooda i Strahana. Tym sposobem los grał na naszą korzyść.

Odesławszy Dana po Joego i Steve'a ległem wśród traw podglądając jak konstabl Flood sypie herbatę do garnka potrząsa nim i stawia na ziemię. Strahan właśnie zarządził przerwę na posiłek kiedy usłyszałem jak moi towarzysze suną przez poszycie cicho niczym węże zobaczyłem rozplomieniony wzrok Joego po czym dałem znak Steve'owi Hartowi by schylił się nisko.

Teraz albo nigdy przeżegnawszy się pośpiesznie uniosłem się z trawy z enfieldem 577 w rękach. Stać! Ręce do góry!

Konstabl Flood zwrócił się twarzą do mnie jednocześnie z zarośli wyskoczył Joe Byrne. Łapy do góry wrzasnął trzymał ułamaną gałąź zawiniętą w koc rzecz jasna nie miał broni.

Flood powoli wznosił ręce konstabl Strahan wszak rzucił się do ucieczki. Stać krzyknął Joe Stój łajdaku!

Joe nie miał bronii zaś ja pilnowałem konstabla Flooda przeto pozostał mój brat wszak nie był zdolny pociągnąć za cyngiel.

Gdy Strahan zanurkował pod zwałony pień rozwścieczony Joe Byrne machnął gałęzią krzycząc do Dana Zastrzel drania bo cię załatwi.

Strahan wyjrzał zza drzewa unosząc karabin. Nacisnąłem spust cóż innego mi pozostawało?

Powietrze wypełnił ogień i swąd prochu Strahan z okropnym wrzaskiem padł na trawę. Chwyciwszy kolta podbiegłem do Flooda ale nie był to Flood jeno jakiś obcy który uniósł rozdygotane ręce. Nie strzelaj nie strzelaj nie strzelaj.

Kazałem Danowi pilnować drania kimkolwiek jest po czym pośpieszyłem do Strahana nieszczęsny łajdak leżał martwy kula przeszła mu prawe oko i krew ściekała po sianej twarzy miałem przed sobą zniwo poczynań konstabla Alexandra Fitzpatricka.

Zbliżyłem się do drugiego konstabla celując weń z pistoletu widać myślał że przyszła kolej na niego albowiem wybałuszał oczy i twarz zbieła mu jak wosk był roslym mężczyzną mierzącym z górą 6 stóp miał miłą twarz i kanciastą czarną brodę. Powiedziałem że żałuję śmierci konstabla Strahana i próbowałem dać mu do zrozumienia że nie zrobię mu krzywdy.

Ty jesteś Ned Kelly?

Tak.

Nie zabiłeś Strahana powiedział Jeno biednego Toma Lonigana.

Przecie znałem Lonigana z naszej bójki w Benalli. To nie Lonigan odparłem na co konstabl spojrział na mnie z wyrzutem. A któż by inny powiedział Uczyniłeś wdową jego żonę a biedaczka ma czworo dzieci. Powtórzyłem że bardzo mi przykro ale Dan wrzasnął że Lonigan sam się prosił niepotrzebnie do nas strzelał.

Na przełęczu jesiony lśniły na tle skłębionych chmur niczym święci wszakże w dole wrony rozkrakały się zło-

wróżbnie. Ned przecie to ten sam durny łajdak który w Benalli próbował urwać ci jaja.

Stul pysk nakazałem Danowi lecz mój brat widział jak krew cieknie po policzku martwego policjanta ginąc w gęstwinie brody nie okazał poruszenia podskakiwał je-
no jak uczniak. Zobaczyłem że przywłaszczył sobie we-
bleya Lonigana i w obawie by nie zrobił komuś krzywdy
poleciałem aby wraz ze Steve'em Hartem pozbierali poli-
cyjną broń i opróżnili ją z kul i prochu. Steve unikał me-
go wzroku ale usłuchał.

Dan rzucił się na chleb stygnący przy ognisku podał
go Joemu ale Wężowe Oczy nie mógł znaleźć spencera co
popsuło mu humor i był niepokieszony.

Dan pochłaniał chleb chichocząc i gadając z pełną gę-
bą opuszczone nogawki spodni ciągnęły się w błocie. Nie
mogłem zebrać myśli.

Ty nie jesteś Flood powiedziałem do konstabla.

Nazywam się McIntyre.

Przeto gadaj pan panie cholerny McIntyre wtrącił Joe
Byrne Gdzie jest pieprzony spencer?

Automat? Scanlon go ma.

Co to za jeden?

On i sierżant Kennedy poszli was szukać.

Chcesz powiedzieć poszli mnie zastrzelić?

Nie chcieliśmy tylko was nastraszyć.

Zobaczyłem jak Joe się uśmiecha miał mi być dozgon-
nym przyjacielem wszak gdy przystawił nowiutkiego we-
bleya o cal od policyjnego nosa ujrzałem w nim nieustę-
pliwość i okrucieństwo.

Łziesz jak pies.

McIntyre próbował odpowiedzieć ale Joe mu prze-
rwał.

Zamknij się chcę zobaczyć grabarzy o których tyle sły-
szałem.

Nie wiem o czym mówisz odrzekł McIntyre wciąż
mam przed oczami grymas z jakim Joe skwitował tę od-
powiedź. Chcąc uniknąć nieszczęścia podszedłem do Jo-
ego i wyciągnąwszy rękę w kierunku webleya wypowie-
działem jego imię co było równie głupie jak głaskanie
warczącego psa. Uderzył mnie pistoletem w rękę.

Zjeżdżaj warknął choć nic do mnie nie miał. W jego oczach McIntyre zamierzał związać go jak zdechłego kangura i wlec ociekającego krwią oblepionego muchami po górach aż do Mansfield.

Pokaż mi grabarzy zażądał.

Ależ zapewniam cię.

Gdy McIntyre cofnął się Joe kopnął go w kolano był to ten sam kopniak jakim niegdyś poczęstował Dzikiego Wrighta. McIntyre potknął się z krzykiem i Joe pchnął go pod lufą w kierunku namiotu. Tam odkrył rozłożoną amunicję sznury siekiery oraz dwa pasy wykonane przez Mossa Fincha w Mansfield leżały ciasno zwinięte 2 stopy średnicy. Joe wywlókł je na polanę odór oleju lnianego rozniósł się niczym woń kwiatów w domu pogrzebowym.

Joe uniósł małą siekierę i McIntyre myślał że wybiła jego godzina cofnął się wpadając na Dana.

Joe krzyknąłem.

Druh spojrział jakby pierwszy raz mnie widział.

Dotkniesz go ostrzegłem A strzelę.

Joe podniósł tomahawk lewą ręką po czym opuścił go na skórzany pas z każdym ciosem wywrzaskując obelgi dopóki nienawistna rzecz nie rozpadła się na kawałki tak małe iż nie sposób by nawet podwiązać nimi portek. Joe splunął blady był i ciężko dyszał gdy wreszcie na mnie spojrział obaj zmieszaliśmy się na to co się stało.

McIntyre usiadł kryjąc twarz w rękach.

Zapłaciliśmy niemałą cenę i mogliśmy odebrać cały towar przeto zaczekaliśmy aż pozostali dwaj policjanci przyniosą nam spencera. Martwe ciało Lonigana spoczywało pod płatami kory trzymaliśmy się wszak odeń z daleka. Dno doliny spowił mrok i zapachniało deszczem lecz rozochoczone krwią muchy bzycały jak w lecie od-tąd ów odgłos zawsze miał mi się kojarzyć ze śmiercią. Niebawem Stryngybark Creek miał zasłynąć w całej kolonii wszak teraz nikt nie podejrzewał istnienia równie opuszczonego i jałowego miejsca.

U schyłku długiego popołudnia usłyszeliśmy jak nasi łowcy jadą z północy posuwając się wzdłuż strumienia. Wiedziałem wszak iż szlak jest wąski i będą zmuszeni podążać gęsiego.

Chłopaki ciiiicho nadjeżdżają.

Wskoczyliśmy w umówione kryjówki postanowiliśmy że Steve zaczeka w namiocie z dubeltówką McIntyre'a zaś Dan i Joe ponownie skryją się w trawie. Ja skuiliem się opodal ogniska za pniem na którym posłusznie przysiadł McIntyre by towarzysze zobaczyli go jak tylko dojadą do obozowiska.

Doleciało mnie parsknięcie pierwszego konia i kazałem McIntyre'owi wstać i przemówić tak też uczynił.

Są tu bracia Kelly. Jesteście otoczeni.

Bardzo śmieszne zabrzmiała odpowiedź.

Nie nie rzućcie broń.

Zwlekałem zbyt długo albowiem gdym wstał ujrzałem jak dłoń pierwszego policjanta powędrowała do rewolwru był to sierżant Kennedy.

Oddałem strzał ostrzegawczy po czym Joe Dan i Steve z krzykiem wylegli ze swych kryjówek. Jako drugi jechał Scanlon dźgnął konia ostrogami jednocześnie strzelając do mnie. Odpowiedziałem również strzałem i Scanlon legł nieruchomo na końskiej szyi. Spencer spadł na ziemię i ciało Scanlona poszło w jego ślady bezwładne niczym worek kartofli.

Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Miłościwy Jezu straszny był to dzień. Sierżant Kennedy strzelając zeskoczył z konia zaś McIntyre puścił się biegiem nikomu nie zagrażał postanowił jeno ukraść konia sierżantowi. Wskoczywszy na grzbiet pognął w kierunku Toombulup.

Kennedy raz jeszcze wypalił w moim kierunku po czym rozejrzawszy się za koniem umknął w zarośla. Podniosłem spencera ale nie chciał wystrzelić był zagadkowy i ciężki przeto odrzuciłem przeklętą broń. Przed sobą w gęstym mroku splątanych zarośli widziałem niebieski zarys munduru sierżanta.

Zawołałem że nie zrobię mu krzywdy on jednak uciekał rozsiewając za sobą łuski. Biegłem za nim i ładowałem enfielda 577 zonglując puszką z prochem kulą i kapiszonem.

Nie wiedziałem ku czemu mnie wabił idąc po śladach złamanych gałęzi i pogniecionych liści wyszedłem na trawiastą nizinę naraz znalazł się tuż na wprost mnie przeto wstrzymałem ogień.

Pasmo po lewej stronie spłaszczało się i dotarłszy do jego wierzchołka znaleźliśmy się prawie przy German's Creek gdzie szczywany drań wskoczył w górniczy dół.

Zawołałem *Podдай się a włos ci z głowy nie spadnie*. Nie nastąpiła żadna odpowiedź wszystko dokoła ucichło jeno gdy znów ruszyłem z miejsca moje buty hałasowały niemożliwie patyki trzeszczały pod nimi i pękały. Podkradłem się od tyłu z nadzieją że zajrzę do dołu w którym skrył się Kennedy.

Tymczasem on wyskoczył zza drzewa nie dalej jak 3 jardy przede mną błysnął rewolwerem na co bez namysłu odpowiedziałem strzałem. Trafiłem go w pachę z szelstem jął przedzierać się przez zarośla pośpieszyłem za nim wołając by się poddał jednocześnie odmierzyłem proch i załadowałem kulę nie zawracając sobie głowy przybitką. Obrócił się unosząc rękę do strzału ale ja byłem pierwszy.

Kora posypała się z drzew niczym zdarta skóra. Kiedy upadł podbiegłem doń leżał skręcony wpatrując się we mnie szeroko rozwartymi oczami zabrawszy mu broń odkryłem iż w ręku nie ma nic prócz zakrzepniętej krwi. Próbował się poddać.

Dostał w pierś krwawił też obficie z rany pod pachą. Wiedziałem że z nim koniec przeto bezskutecznie próbowałem go wygodniej ułożyć.

Moja biedna żona powiedział Muszę do niej napisać. Podaj mi mój notes.

Straszliwie cierpiał wyjąłem mu notes z kieszeni na piersi był bardzo zakrwawiony ale wyrwałem kilka czystych kartek i podałem sierżantowi ołówek. Kiedy skończył pisać powiedziałem że strasznie mi przykro tak przykro że nawet sobie nie wyobraża. Dzielny z pana człowiek dodałem.

Z westchnieniem odparł iż jest głupcem jego żona właśnie straciła jedenastomiesięcznego małego Thomasa a teraz utraci też męża. Opowiedział mi o małym Tomym jakim to był silnym wesołym chłopcem i że nigdy nie spodziewali się że odejdzie. Co rusz przerywał ból widać stawał się nie do zniesienia nie sposób było nań patrzeć. Nie chcąc by za długo się męczył po cichu przela-dowałem broń.

Znów zagadał o synu płacząc że bardzo za nim tęskni.
Niebawem do niego dołączysz odparłem.

Sierżant Kennedy popatrzył na mnie ostro. Dostyc przelałeś już krwi.

Strzeliłem. Skonał bez jęku.

Owego strasznego dnia kiedy cienie drzew zastygły plamą ludzkiej krwi zwątpiłem że spotka mnie jeszcze kiedy co dobrego. Ruszyliśmy w kierunku Bullock Creek pędząc przed sobą policyjne konie mieliśmy teraz cztery karabiny i cztery webleye zaś Joe jechał ze spencerem przerzuconym przez plecy. Co do mnie skóra cierpła mi od bliskości śmierci.

Nadjechał przyjaciel nie nazwę go z imienia chwała Bogu nie zjawił się dzień wcześniej albowiem zyskałby miano członka tak zwanego GANGLU KELLYCH. Obaj pragnęliśmy niegdyś nie więcej niżli skrawka gruntu by nocą posiedzieć przy ognisku kiedy jednak zobaczył konie z policyjnym piętrem wnet domyślił się iż nasze marzenie legło w gruzach.

Deszcz zrosił spieczoną ziemię pragnąłem aby zmył też mój grzech ale że przywiał go mroźny oddech Oceanu Południowego przeto nie mogłem liczyć na zmiłowanie. Powiedziałem przyjacielowi że mam nadzieję iż ten deszcz przysporzy mu bujnej trawy na co podał mi zwitek banknotów gdyż sprzedał dla mnie swego konia po prosiłem by oddał pieniądze Mary Hearn.

Harry Power przywiódł mnie do tej chaty kiedy liczyłem sobie nie więcej lat niż Steve czy Dan. Oto Bullock Creek powiedział To miejsce nigdy cię nie zdradzi. Mimo to już wówczas wiedziałem że to martwy ślepy zakątek zbity pies skulony u stóp gór. Całą noc dręczyły mnie koszmary widziałem jak Kennedy unosi rękę do kapitulacji ja zaś strzelam doń raz po raz. Bładym świtem rozkazałem chłopcom podpalić znienawidzoną chatę szczęściem nie zadawali żadnych pytań albowiem i tak nie mógłbym na nie odpowiedzieć. W narastającej ulewie wyładowaliśmy wnętrze pniami i gałęziami spychając na bok mąkę i puszki sardynek pojęcia nie mam co nas do tego skłoniło. Były tam również gwoździe i podkowy lecz zdaje się iż uznaliśmy je za zbędny balast. Pod niebem

wciąż zasnutym mrokiem wrzuciliśmy do środka pochodnię przez nikomu niepotrzebne zbrojone drzwi. Steve Hart zaintonował żałobną pieśń w dawnym języku kazałem mu zamilknąć albowiem odtąd sami mieliśmy spisywać własną przekłętą historię.

Dopiero gdy chata stanęła w płomieniach Dan wyznał że oberwał z pistoletu sierżanta Scanlona zapewnił iż to nic poważnego jeno draśnięcie widziałem wszakże jak przytrzymał wodze lewą ręką i nim minęliśmy Kilfera Station skulił się w siodle szczękając zębami. Wyobrażaliśmy sobie oddziały żądnych zemsty mundurów depczące nam po piętach nie wiedząc że konstabl McIntyre spadł z konia i ukrywa się w wompaciej jamie. Mętne światło kolejnego dnia ukazało dym z komina siostrzanej chaty ale nie chcąc narażać siostry na zarzut ukrywania przestępców ruszyliśmy dalej na wschód. Stan Dana wyraźnie się pogarszał.

Rozpadało się na dobre deszcz lał z nieba strumieniami gasząc pragnienie wyschniętej ziemi. Potoki wzbierały gwałtownie kora i gałęzie zrazu tamowały wodę lecz wnet dały za wygraną i fala wypełniła jary. Szemrzące onegdaj strumyki rwały się na gwałt opuszczając własne koryta i gdy sunęliśmy równinami Oxley cały świat ociekał wodą.

Zmierzaliśmy w kierunku rzeki Murray czyli Kolonii Nowej Południowej Walii wszakże nie była to ucieczka jeno odwrót. Przed przepłynięciem się brodem przez Murray musieliśmy przebyć rzekę Ovens przedtem zaś przejechać 30 mil wśród niezliczonych strumieni i bagien docierając nad Ovens trzeciego dnia około drugiej nad ranem. Słyszeliśmy huk wody rozbijającej się o kamienie i kłody wszak sam most zdawał się nietknięty.

Dan wyglądał nie najlepiej przeto poleciłem Joemu Byrne'owi obudzić gospodarza hotelu Moon's Pioneer i zdobyć brandy dodałem że ma zapłacić pełną stawkę przecie nie jesteście złodziejami. Joe zaśmiał się gorzko i ruszył w stronę hotelu ze złością stukając się batem w udo.

Gdy Joe przyniósł trunek Dan wypił i zwymiotował następnie przebyliśmy most by stwierdzić że powódź po-

chłonęła drogę po drugiej stronie przeto musieliśmy ruszyć w górę rzeki aż do Przełęczu Taylora gdzie wreszcie wjechaliśmy czterema policyjnymi końmi i dwoma juczymi w wodę.

Prąd był tu wartki Dan słał się w siodle dlatego usiadłem za nim za co sklął mnie tak że śmiać mi się chciało. Wtedy to zniszczeniu uległ mój egzemplarz LORNY DOONE oraz list sierżanta Kennedy'go albowiem osuszysz papier stwierdziłem iż pismo zatarło się bez śladu.

Dotarłszy do ponurej wioski Everton zastukaliśmy do drzwi starca był w koszuli nocnej nazywał się Coulson. Starannie odliczywszy pieniądze za to cośmy wzięli przedstawiłem mu się aby mógł zaświadczyć że Ned Kelly nie jest złodziejem.

W wysokich górach na zachód od Beechworth wjechaliśmy wreszcie w zarośla na wzgórzu ponad ziemią Aarona Sherritta. Oddaliśmy osiem strzałów i wkrótce przyjaciel Joego z dzieciństwa wyjechał do nas na gniadej klaczy okrążył nas w milczeniu oglądając policyjne konie zobaczyłem jak twarz mu pochmurnieje na widok piętna w kształcie liter VR.

Spytałem czy doszły go jakie wieści na nasz temat on wszak swoim zwyczajem wpieryw spojrzął na Joego.

Co się stało stary?

Joe kręcił głową widziałem że jego milczenie dotknęło Aarona do żywego mimo to uparcie stronił ode mnie.

Co się stało Dan? Chłopak też milczał bład jak ściana i zgarbiony w siodle. Wówczas Joe podał Aaronowi spencera ten wszak na widok VR wrytego na rękojeści nie chciał go nawet dotknąć.

Koniec końców popatrzył na mnie mówiąc że jak chcę to mogę jechać za nim.

Wkrótce jechaliśmy ścieżką gęsiego wzgórze stało się bardzo strome Aaron poprowadził nas wokół występu skalnego wierzchołka Native Dog. Wreszcie wyjechaliśmy na szerszy spłachetek gruntu tu niedawno popasały wierzchowce ziemia była zdeptana zaś na drzewach widniały łyse placki w miejscach gdzie wyskubały korę. Joe powiedział że spęta konie.

Aaron sprowadził mnie i brata w dół wzniesienia ścieżką wiodącą tuż nad przepaścią Dan opierał się na

mnie ciężko wszak niebawem dróżka stała się za wąska dla nas obu.

Poniosę cię.

Sam pójdę. Zachwiał się przeto podtrzymałem go ręką i ruszyliśmy naprzód ze skałą po lewej i rozrzedzonym powietrzem po prawej stronie skamlał jak psiak wreszcie droga zakręciła i ku mojej uldze znaleźliśmy się w jaskini.

Oparłem go o ścianę. Nic ci nie będzie Dan powiedziałem.

Co chcesz zrobić?

Aaron od razu wziął się do rozpalania ogniska.

Nie zaoponował Dan Mundurowi zobaczą dym.

Ale w ulewie dym nie niósł ryzyka i kiedy ogień rozgorzał na dobre podałem Danowi butelkę whisky. Zabieraj to odepchnął ją nie spuszczać wzroku z żelaza do wypalania piętna które Aaron położył na ognisku.

Przykucnąłem na wprost niego.

Muszę?

Nazywasz się Kelly.

Wolałbym się nie nazywać.

Nadszedł Joe i oznajmił że konie są spętane. Steve Hart usiadł oplatając rękami ramiona i zapatrzył się w ogień ciekawiło mnie czy też żałuje że nazywa się Hart i że ojciec nakładł mu do głowy buntowniczych historii.

Chyba jesteśmy gotowi powiedział Aaron sięgając po rozgrzane żelazo był to prosty pręt używany zwykle do zmiany C w E. Pomogłem Danowi zdjąć koszulę rana na jego ramieniu była otwarta i zaczerwieniona pośrodku gromadziła się ropa. Aaron zapytał czy jest gotów na co Dan odsunął się.

Aaron poszedł w głąb jaskini po fajkę do opium którą czasami dzielił z Joem.

Zabieraj to chińskie gówno chce mi się po nim rzygać.

Twoja sprawa odparł Aaron odkładając fajkę i ponownie sięgając po pręt.

Chcę żeby zrobił to mój brat.

Twoja sprawa.

Gdy Aaron podał mi żelazo Dan zwrócił się do mnie twarzą wyciągając prawą rękę wziąłem ją jak wówczas gdy prowadziłem go przez strumień do szkoły.

Gotów?

A niech tam odparł i przyłożyłem żelazo wprost na ranę. Z ust wydarł mu się zduszony odgłos i łysnął białkami oczu. Nieszczęsny drań śmierdział jak kiełbasa w garnku.

Nocą obudziło mnie wielkie poruszenie usłyszałem dziewczęcy głos wpierw bardzo natarczywy nie wiedziałem wszak komu suszy głowę. Na zewnątrz lało jak z cebra wiedziałem jeno ruchliwy cień na tle deszczu.

Brak mi na ciebie słów powiedziała o ile mogłem stwierdzić miała nie więcej niż dwanaście lat. Zawsze cię nosiło dodała Cóż nie mogę się skarżyć tylem o tobie wiedziała ale teraz przesadziłeś. A zawsze myślałam że matka krótko cię trzymała.

Moja matka jest cholerną krową odrzekł niespodziewanie głośno Joe Byrne.

Przestań krzyknęła Nie wejdę tam.

No chodź mój kwiatuszk.

Czuć tu trupem. Nie ciągnij mnie Joe nie jestem jałówką.

Wszak mimo protestów zrobiła o co ją proszono przeszli pod ścianą tuż za moją głową mokra spódnica omiotła mi twarz.

Nie ma mowy Joe wybij to sobie z głowy.

Mam koc odparł zdecydowanie Czysty jest.

Przez chwilę milczeli po czym Joe zapalił zapałkę i blask lampy spirytusowej rozjaśnił odległy kąt jaskini.

Chciałem wrócić do domu do ciebie Bessie. Ale to nie takie łatwe mundurowi ścigali nas jak psy.

Nie otwierając oczu wiedziałem że to Bessie Sherritt siostra Aarona.

Joe ciebie nie ścigali.

Co ty wiesz Bessie odpowiedział doleciała mnie słodkawa woń opium musiał dostać je od Aarona.

Joe tak nie można przecie to Ned Kelly postrzelił Fitzpatricka. Zaprzecz jeśli kłamię.

Cóż westchnął Za późno tak czy siak.

Nie wiesz że mój tata jest policjantem?

To było dawno temu w Irlandii.

Ale piszą po angielsku czytał mi list gończy stoi tam jak byk DAN KELLY I NED KELLY POZOSTALI SPRAW-

CY NIEZNANI. Nikt nie ściga Joego Byrne'a gdyby chcieli wymieniliby cię z nazwiska. Nie musisz nigdzie uciekać jeno powiedz prawdę.

Dranie wkrótce o mnie usłyszą.

Usłyszą o Nedzie Kellym upierała się desperacko To on popełnił morderstwo. On i Dan są w GAZECIE.

Cicho powiedział Joe.

Nie będę cicho odparła. Przejrzyj na oczy przejrzyj na oczy nie powieszą cię. Aaron do tego nie dopuści on cię ochroni.

Musiał coś zrobić albowiem wydała przenikliwy okrzyk bólu po czym Joe zgasił lampę. Powiedz mu żeby się nie mieszał nie jego sprawa.

Rankiem po Bessie nie było śladu zaś Joe był spokojny schludny i rześki jak gdyby nigdy nic. Zaparzył herbatę nasmarował masłem bandaż dla Dana pomógł Steve'owi i mnie przytroczyć prowiant do koni. Zobaczyłem Bessie na skraju polany stała bez płaszcz przeto włosy i suknia na chudziutkich ramionach przesiąkły jej na wskroś uporczywie wpatrywała się w Joego.

Przyjaciółka spytałem.

Joe pokręcił głową. Jedź ze mną do Ameryki stary.

To twoja dziewczyna nie zaprzeczaj.

Wcale nie.

Nikogo nie zabiłeś Joe dam ci to na piśmie i przysięgnę.

Możesz sobie przysięgać do woli to dla mnie bez różnicy. Szarpnął popręg i odczekawszy aż koń wypuści oddech ścieśnił go o jedną dziurkę. Możesz wypisywać co dusza zapragnie ale zabiliśmy trzech mundurowych i reszta nie spocznie póki nam nie odpłaci. Jedź ze mną do Ameryki.

Popatrzyłem na drżącą dziewczynę stała krzyżując ramiona na wątlej piersi. To twoja dziewczyna Joe.

Wolałbym pocałować cholerną zjawę.

Spoglądając na obiekt jego drwiny zobaczyłem trzęsącą się na deszczu biedaczkę wszakże spojrzenie Joego sięgało dalej niżli moje.

Nie rozumiesz że jeśli tu zostanę to tak jakbym podpisał na siebie wyrok?

Nie wiem czy było to opium czy strach coś wszak sprawiło iż jego ogorzała twarz stała się twarda i śliska jak

porcelanowa misa. Nie mnie było wyklócać się z nim o kobietę lecz sam miałem cztery siostry i matkę przeto gdy odjeżdżając miałem biedną Bessie kiwnąłem jej przyjacielsko głową. W odpowiedzi jej spojrzenie stało się odpychające ściągnęła usta po czym za mną splunęła.

Był to jeno mały depozyt kapitału jaki miał niebawem otrzymać Morderca z Mansfield.

Chcąc umknąć policji nie mieliśmy innego wyjścia jak przeprowić się brodem przez rzekę Murray do Nowej Południowej Walii choć po prawdzie miano rzeka nie bardzo ma się do tego co zobaczyły nasze oczy w okręgu Barnawartha. Murray jest płataniną moczarów oraz zbiorników wodnych wszak podczas powodzi trudno określić któredy można iść póki sam nie spróbujesz przeto próbowaliśmy i próbowali przez trzy dni totu to tam ciągnąc policyjne konie przez bagna i laguny do momentu gdy nie robiło się zbyt głęboko.

Bóg nad nami nie czuwał wody nijak nie chciały się rozstąpić i choć próbowaliśmy ile sił Murray nadal była nieustępliwa a deszcz padał dalej. Z każdym powrotem na brzeg brunatny przypływ sięgał wyżej i więził na wysepkach niedojone krowy których żalosny ryk niósł się echem po tafli.

Wreszcie wyszliśmy na żalosny skrawek podtopionego gruntu porośniętego zalaną trzcina i akacjami za którymi widniało kilka drzew kauczukowych po czym prąd stał się tak zdradliwy iż obracał zwalonym drzewem jak pałką.

Dan siedział z ręką na zranionym barku z namysłem spoglądając na wodę. Steve Hart znajdował się tuż za nim skulony na koniu z rondem kapelusza nasuniętym nisko na oczy.

No dobrze powiedziałem Wracamy do Aarona. Spojrzałem na Joego ale jeno wyciągnął rękę jakby chciał się pożegnać.

Nie przejdziemy Joe.

Popatrzył ponad skłębionym nurtem. Powinienem był prysnąć dawno temu powiedział i bez słowa wyjaśnienia wjechał między trzciny woda sięgnęła końskiego brzucha zwierzę potknęło się wstało po czym znów zapadło się głębiej.

Jedźcie za mną krzyknął z daleka gdy jednak jego koń dźwignął się kolejny raz zrozumieliśmy że natrafił na odcinek stałego gruntu po którym podążał teraz jak górnik podąża za żyłą złota. Niespodziewanie rzeka stała się bardzo płytka nie sięgała ponad pięciny klaczy. To wystarczyło by Dan wyprostował się na koniu gotów pójść w ślady Joego.

Patrz syknął Steve.

Zobaczyłem wielką kłodę przepływającą przed jeźdźcem Joe znalazł się na skraju głębokiego i niebezpiecznego kanału.

Nie tam. Obejrzyj się.

Spojrzawszy przez ramię ujrzałem wyjeżdżającą z buszu gromadę konnych znajdowali się około pół mili na południe od nas. Nie widziałem dokładnie lecz wyglądało na to że ściga nas cała żądna zemsty armia policji.

Joe nie widział jeźdźców spiąwszy wierzchowca ostrogami wjechał w kanał i klacz mężnie popłynęła naprzód. Policja wyjechała na trawiastą równinę oddzielającą busz od powodzi. Kiedy Joe wynurzył się z wody i dołączył do spętanej jałówki na błotnistej wysepce od konnych dzieliło go jakieś 100 jardów co czyniło go łatwym celem broni typu martini henry.

Steve poprowadził Dana głębiej w podtopione zarośla za niewielkim wzniesieniem skąd na mnie syknął.

Nie mogłem oderwać wzroku od Joego był w śmiertelnym niebezpieczeństwie wszak widząc nadciągających grabarzy sprawił że klacz stanęła na tylnych nogach. Następnie postąpiła kilka kroków w tył co było może normalne w cyrku ale pośrodku rzeki Murray stanowiło widok dość niecodzienny.

Chodź Ned.

Na widok męstwa Joego ciarki przebiegły mi po grzbiecie. Policjanci odpowiedzieli nienawistnym wraskiem po czym usłyszałem tętent kopyt jak na jakim wyścigu. Kula świsnęła mi nad uchem przeto pośpieszyłem w zalane zarośla w ślad za chłopcami.

Do licha schyl głowę powiedział Steve.

Nie chcę zamoczyć prochu.

Nie martw się o cholerny proch.

Aha widzę żeś sam nieskory zamoczyć broni.

Patrz patrz głupi draniu wrzasnął Steve wkładając pistolet pod mętną wodę. Zadowolony?

Przerwał nam huk na rzece to niesforny jeździec wypalił ze spencera wprost w zachmurzone niebo.

Stać zakrzyknęli mundurowi Jesteś aresztowany.

Zastrzelić gnoja odezwały się inne głosy.

Mordercy znajdowali się tuż obok nas powietrze nad naszymi głowami huczało echem wystrzałów zanurkowaliśmy czując jak woda wdziera się nam lodowatymi palcami do uszu. Kiedy wystawiłem głowę na powierzchnię Joe ponownie znalazł się w wodzie płynął środkiem rzeki do Ameryki mając przed sobą brunatną połąć i żadnej wysepki w zasięgu wzroku.

Rzecz jasna żaden z mundurowych nie posiadał odwagi tak zwanego zatwardziałego przestępcy poniuchali je no wśród zarośli nie kwapiąc się zamoczyć butów. Około trzeciej po południu dali spokój zaś my wyszliśmy na ląd ociekając wodą pewni że naszego druha wyrzuciło gdzieś na brzeg z błotem ciekącym mu z nosa jak utopionemu cielakowi. Dan miał sine wargi zmieniłem mu opatrunek po czym wszyscy w markotnym milczeniu osuszyliśmy broń.

Siedliśmy na koniach obserwując powolny wzrost przyływu zapadł zmrok mimo to nie ruszyliśmy się z miejsca chociaż Steve wyraził przekonanie o niechybnej śmierci Joego a Dan dawał głowę że Joe uciekł. Tkwieliśmy w miejscu nie rozpalając ogniska i dopiero prawie na drugi dzień nasza cierpliwość została nagrodzona ponad szmerem i pluskiem kipieli dał się słyszeć czyjś głos. Zostawili druha mówił Zostawili go i odjechali. Co tam do diabła z nimi parszywa banda takich i owakich.

Zobaczyliśmy samotnego jeźdźca który podążał z wolna mrużąc pod nosem obelgi był to wojowniczy Joe Byrne we własnej osobie. Jego widok ucieszył nas niezmiernie choć nie darowaliśmy sobie przyjemności podroczenia się z nim żdziebko zapytując jak tam Ameryka i czy dziewczęta są w niej tak ładne jak ludzie powiadają.

Jesteśmy martwi odparł w odpowiedzi zaś nam nie pozostawało nic innego jak pogodzić się z tym faktem.

Trzyletni John King pięcioletnia Ellen King i trzynastoletnia Gracie Kelly z piskiem wbiegli do chaty i schowali się pod łóżkiem. Wiem to od Mary Hearn która myślała że to zabawa póki nie zobaczyła dwóch rosłych wąsatych oficerów z wyciągniętymi pistoletami.

Wychodzić krzyknęli mundurowi. Nie ruszać się!

Trzymali w rękach kolty kaliber 45 nie czuli się widać bezpiecznie albowiem większy z nich porwał z wózka dziecko Mary i zasłonił się nim jak tarczą.

Mały George jął wrzeszczeć i wywijać piąstkami. Matka owinęła się kocem i skoczyła mu na ratunek lecz oficer dźgnął ją lufą w brzuch.

Rzucicie broń ryknął.

Sir krzyknęła Przecie nie ma tu żadnej broni.

Nie kłam odwrzasnął inspektor Brooke Smith Wiemy że przebywa tu Ned Kelly. Zerwał z niej koc odsłaniając to czego nie chciała pokazywać żadnemu mężczyźnie.

Sir zawołała Dziecko wnet spadnie. To prawda malec wyslizgiwał się z uścisku policjanta wszak strach czyni głuchym nawet najsilniejszego zaś inspektor Brooke Smith dygotał ze strachu że ukrywam się w chacie i lada chwila rozwalę mu łeb.

Wyłaż Kelly wrzasnął Jeśli strzelisz zaczniemy wybić dzieci.

Och oddajcie mi moje dziecko zawołała Mary skoczyła do przodu lecz odepchnięto ją jak piórko znaczyła nie więcej niżli siewka popiskująca wokół obłożonego gniazda.

Jazda krzyknął Smith Wyłaż mam twojego bękarta. Z tymi słowy podparłszy kolanem pupę George'a zacisnął mocniej paluchy na piersi chłopca.

Mary myślała iż rząd chce odebrać jej dziecko. Błagam niech mi pan go odda sir.

Brooke Smith w odpowiedzi uderzył ją po czym zwrócił się do Kate. Widzisz ludzi których tu dziś przyprowadziłem? Jutro będzie ich jeszcze więcej i gdy znajdę twoich braci rozniosę ich w pył.

Sir błagam pana to tylko dziecko sam pan widzi że dbam o niego jak trzeba. Pokażę panu moją książeczkę bankową jeśli pan chce.

Nazywasz się Kate Kelly?

Nic mu nie mów wtrąciła Kate.

Nazywam się Mary Hearn sir ani ja ani mój syn nie złamaliśmy prawa.

Nazwisko Hearn nic nie mówiło inspektorowi ale drugim oficerem był detektyw Michael Ward kreatura bystrzejsza a zarazem bardziej niebezpieczna. To dziecko Kelly'ego oznajmił.

Na Boga wykrzyknął Brooke Smith. Patrz jak ten mały czort podwija wargę.

Mary rzuciła się do przodu wszak było już za późno bo Ward przejął dziecko.

Ma kolkę sir nic poza tym.

Jeśli masz dość oleju w głowie panienko uśmiechnął się detektyw Ward Powiesz mi gdzie ukrywa się jego tata. I nagle bez ostrzeżenia wyrzucił dziecko w górę.

Chryste powiedział Brooke Smith.

Ned nie jest ojcem sir proszę nie robić mu krzywdy.

Kłamiesz odparł Ward raz jeszcze brutalnie podrzucając dziecko główka George'a odskoczyła w tył i malec szeroko rozdziawił usta.

Przeklinam twoje nasienie krzyknęła Mary.

Ward bezskutecznie spróbował się uśmiechnąć.

Przeklinam twoje nienarodzone dzieci powiedziała Mary krew ścięła jej się w żyłach oczy zapłonęły jak węgle. Niechaj przyjdą na świat z nogami jak u ropuchy i oczami jak u węża.

Cisza!

Będiesz jak czarny pozbawiony własnego miejsca na ziemi. Twoja żona położy się z żołnierzami. Okryty ciekącymi wrzodami będziesz przemierzał drogi wyjąc z bólu.

Twarz detektywa Warda stała się woskowa niczym świeca na ołtarzu.

Przestań wrzasnął jego kompan Bo strzele.

Mary miała ledwie siedemnaście lat zwykle łagodna i miła w obejściu o skórze nietkniętej jeszcze kolonijnym słońcem teraz wszak jej usta ściągnęły się w wąską kreskę. A potem twoje części intymne okryją się czerwoną łuską.

Rozkazuję ci wrzasnął inspektor Brooke Smith i wypalił z pistoletu prosto w sufit.

W tej samej chwili oczy George'a zmieniły barwę Kate może to poświadczyć. I z niebieskich zrobiły się brą-

zowóżółte niczym sierść rudego kota. W żarze pieca metale zmieniają swe właściwości zaś w dawnych czasach zamieniano ołów w złoto. Słuchaj dalej kochana córko albowiem w końcu my wszyscy ciemni biedacy w próbie ognia zyskamy wzniosłość.

Postanowiliśmy wrócić do Greta choćby dokoła roiło się od policji tam bezpiecznie zdobylibyśmy prowiant i suchą odzież lecz gdy cofnęliśmy się do rzeki Owens w Everton sięgała 8 stóp wyżej niż gdyśmy przekraczali ją po raz pierwszy.

Przeprowadzę was powiedział Steve rozmowa odbyła się nocą na zalanej głównej ulicy pies za sklepem rzeźnika rzucał się na łańcuchu krążyliśmy w kółko uspokajając wystraszone konie i zastanawiając się co dalej.

Ned powiedział Steve Pojedziemy na przełaj do Wangaratty.

Joe który był w niewesołym nastroju po nieudanej próbie przepłynięcia rzeki Murray odezwał się doń szycerco. Wypadło ci z głowy że mamy po drodze linię kolejową czy może wyobrażałeś sobie że przerzucimy konie przez tory?

Przymknij się.

To na nic dorzucił Joe Brama kolejowa i tak jest zamknięta.

Nie potrzebna nam żadna brama odparł Dan W pobliżu Wangaratty jest most kolejowy.

Mundurowi na pewno go pilnują Danny.

Chryste nie nazywaj mnie Danny.

Ned powiedział Steve Przeprowadzę was pod mostem kolejowym Ned.

Nie słuchaj go Ned.

Co ty proponujesz Joe?

Stul pysk odparł Joe Ja pojechałbym w górę rzeki do Bright jak sami wiecie tam bez trudu przeprawimy się na drugą stronę.

To cholerne trzydzieści mil.

Leniwy gnojek z ciebie Hart wolisz przejechać osiem mil i dać się zapuszkować.

Nie gadaj o puszkowaniu nikt nie będzie nas puszkował.

Niby jak przeprowadzi nas pod mostem skoro jest cholerna powódź?

Nie ja rwałem się przepływać Murray.

Nie wrzeszcz tak.

Pod mostem znajduje się występ skalny powiedział Steve Czy była powódź czy nie jeździłem tamtędy całe cholerne życie.

Z ciemności dobiegł mnie pisk otwieranego okna.

Zwracając się do Steve'a Harta przypomniałem mu że Wangaratta będzie pełna mundurowych i jeśli nam się nie uda tamci będą bezlitośni.

Daję słowo że was przeprowadzę.

Dobrze odpowiedziałem Przeto jedziemy to Wangaratty.

Puściwszy przed sobą juczne konie wolno wyjechaliśmy z miasta po czym pognaliśmy przez mrok głównym szlakiem z Everton do Tarrawinge skąd dalej do Wangaratty i gdy około czwartej dotarliśmy na miejsce konie ledwo zapały ze zmęczenia.

W szarawym brzasku i mżawce przejechaliśmy przez miasto dwa tysiące mieszkańców spało głębokim snem i stukot kopyt brzmiał w moich uszach niczym odgłosy kanonady. Zjeżdżając do miejsca gdzie linia kolejowa biegła nad One Mile Creek zobaczyliśmy że przekłety strumień wystąpił z brzegów i Joe Byrne wnet jął przeklinać Steve'a. Ty durny ośle ty parszywy draniu powinniśmy byli jechać do pieprzonego Bright itd. itp.

Przymknij się rozkazałem Joemu splunął ale był nadto zajęty końmi żeby się wyklócać.

Steve pstryknął w kapelusz i wyszczerzył zęby do Joego Do zobaczenia w Ameryce powiedział po czym nakłonił konia do zejścia w sypieniony nurt. Obiecał nam podwodny występ pozostawało jeno modlić się że tam będzie. Jakaś kobieta obserwowała nasze poczynania z domu po przeciwnej stronie ulicy widząc jej spojrzenie zrozumiałem że nas rozpoznała i nawet w szarym rozmytym świetle było jasne jak słońce iż pomstowała na mnie jako mordercę ruszyłem naprzód woda sięgała wysoko i płynęła wartko koń jął dyszeć ze strachu lecz występ okazał się prawdą i pod linią kolejową bezpiecznie przeszliśmy na drugą stronę.

Jazda panowie zauważono nas.

Gnaliśmy wyczerpane konie kierując się ku Łańcuchowi Warby podczas gdy pani Delaney pędziła ile sił na wzgórze obudzić inspektora Brooke'a Smitha i jego armię policji.

Jeno 5 mil dzieli Wangarattę od wzgórz jest to ciężki i wyboisty teren nielubiany przez obszarników i oddany pod panowanie biedakom wszak czeladnik Harry'ego Powera znał jego wyschnięte jamy opuchłe stawy poznał każdy zakręt i wąwóz. I oto Warby powitał nas jak matka i usnęliśmy pod pieczęią tych których nazw nie wyjawię w miejscach które kiedyś może przygarną nas raz jeszcze.

Paczka dziesiąta

Historia się rozpoczyna

Papier listowy Banku Nowej Południowej Walii, 64 arkusze (ok. 8" × 10"). Poplamione, zmięte, pozaginane.

Szczególnie interesująca z uwagi na dwoiste motywy powstania historii. Reakcja Mary Hearn na relację z morderstw nad Stringybark Creek. Reakcja autora na ojcostwo. Jego wiara w interwencję parlamentarną. Wspomnienia Mary Hearn dotyczące transwestytyzmu wśród irlandzkiego chłopstwa. Wyjaśnienie przyczyn odmowy ucieczki Kelly'ego gdy pojawiła się ku temu okazja. Osądzenie go przez ziomków. Paczka zawiera ponadto dwie opatrzone przypisami stronicie z przekłamaną relacją prasowej z napadu na Bank Euroa.

Dwa dni później Dan i ja jechaliśmy odwiedzić naszą siostrę Maggie zbliżyliśmy się do Eleven Mile Creek jak czarni pod osłoną nocy. Na niebie wisiał sierp księżycyca pomykające prędko chmury przepuszczały dość światła by dobrać z mroku znajomy zarys Łysych Wzgórz. Wiedzieliśmy że za nimi obozuje dwudziestu policjantów związanych sekretną przysięgą pomszczenia martwych towarzyszy.

Popatrzyłem na mroczny cień opuszczonej matczynej chaty. Blżej stał dom który jej wybudowałem aby odegnać przekleństwo starucha choć przecie to stąd ją zabrano. Wiedzieliśmy że druga chata również stoi pusta wszak kiedy ją mijaliśmy spod drzwi płynęła strużka żółtego upiornego światła. Wstrzymałem konia.

Chodźże ponaglił Dan Jedźmy.

Włosy stanęły mi dęba na karku lecz przez okno zobaczyłem wyraźnie kobiecą postać chodzącą tam i z powrotem z rondlem w dłoni. Gdy Dan szarpnął mnie za łokieć odtrąciłem go. Z rondla unosił się gęsty obłok żółtego dymu lecz moją uwagę zwróciły krucze włosy i biała skóra przez co w pomieszaniu wziąłem ją za cudownie uwolnioną matkę. Nagła radość sprawiła że uleciały ze mnie wszelkie troski.

Mamo krzyknąłem.

Jezu Chryste jęknął Dan Błagam cię jedźmy.

Lecz kobieta usłyszała mój krzyk i odwróciła się ze wstrząsem uświadomiłem sobie że patrzę na Mary Hearn.

To ja Ned zawołałem.

Zamknij się na miłość boską błagał Dan Chcesz ściągnąć nam kark pieprzoną policję?

Mary Hearn wyszła na werandę. Czy to ty wyszeptowała.

Ja.

To niebezpieczne powiedziała.

Spojrzałem na Dana z westchnieniem wyjął webleya. Kiedy odwracał się by stanąć na czatach wszedłem do chaty wypełniał ją siarkowy dym mały George leżał w swym kojcu na podłodze z zaczerwienioną i błyszczącą twarzą wpatrując się żółtobrązowymi oczami w płomyk świecy.

Co dolega małemu?

Mary nie odpowiedziała.

Dlaczego jesteś tu sama?

Nie chcę nikomu zawracać głowy sama do rana przypilnuję dymu.

Czytałaś o mnie w gazetach Mary?

Przesunęła się nieco na lewo stając dokładnie pomiędzy mną a dzieckiem.

Mary gdybym nie musiał to nikogo bym nie zabił.

Pokiwała głową.

Zastrzeliliby mnie gdybym nie zrobił tego pierwszy.

Próbowała się uśmiechnąć. Modliłam się za ciebie powiedziała.

Była to z mojej strony uczciwa walka.

Sięgnęła na najwyższą półkę gdzie stały butle z olejem i terpentyną i wyjęła skrawek gazety spoglądając nań z bliska zobaczyłem rysunek przedstawiający demonicznego mężczyznę.

Przeczytaj.

Autor owej tak zwanej podobizny nie zadowolili się przedstawieniem naturalnych usterek w mym wyglądzie musiał złączyć mi brwi nad nosem i wykrzywić usta w celu przedstawienia mnie jako szatana jakiego świat nie widział. Owo szmatławe dzieło wyszło spod ręki tchórza któremu nigdy nie skonfiskowano bydła ani nie uwięziono rodziny na podstawie zeznań krzywoprzysięców trudnił się jeno nakłanianiem ludzi do nienawiści i strachu wobec człowieka którego nigdy nie mieli okazji poznać.

To nie ja.

Przeczytaj podpis pod rysunkiem Ned a potem powiedz że to nie ty.

Ręce Mary oplotły pierś jak łańcuchy nie mogłem jej tak zostawić ugrzęzłem niczym świerszcz w pajęczynie. Tytuł głosił ZAMORDOWANIE POLICJANTÓW NAD STRINGYBARK CREEK. Nie wiem kto to napisał odmalował nas wszak jako irlandzkich szaleńców. Zmasakrowałem sierżanta Kennedy rzekomo odciąwszy mu ucho przed oddaniem śmiertelnego strzału. Co więcej zmusiłem swych trzech towarzyszy by również strzelili do ciał policjantów co miało ich uczynić winnymi zbrodni na równi ze mną.

Usłyszałem stukot ciężkich butów Dana na werandzie drzwi stanęły otworem. Widzę ich cholerne ogniska za wzgórzem oznajmił.

Daj znać jak zobaczysz że tu idą.

Jezu Ned chodźmy już.

Lecz światełko w oczach Mary było zimne jak popiół rankiem w palenisku przeto nie mogłem odjechać.

Ty jedź Dan zaraz do ciebie dołączę.

Wiesz że bez ciebie nigdzie się nie ruszę.

To potrwa nie dłużej niż pięć minut odparłem i wróciłem do Mary. Myślisz że zrobiłem to wszystko tak?

O Ned sama nie wiem w co wierzyć.

Przeto powiem ci co zrobiłem i sama uznasz że nie wiedziałaś do czego zdolna jest policja.

Twoja mama przysunęła ojcowski fotel do kojca George'a po czym usiadła rozwiewając dokoła dym. Jestem mężczyzną mężczyzną który ją kochał i moje ciało pragnęło ukoić ją dotknąć jej skóry zamiast tego wszak jałem opowiadać.

Zacząłem od Fitzpatricka i Kate mówiąc iż wszystko odbyło się z grubsza tak jak przewidywała następnie opisałem wydarzenia prowadzące do śmierci Kennedy'ego biedny Dan trwało to znacznie dłużej niż pięć minut albowiem skończyłem prawie o brzasku i światło było wilgotne i szare niczym topiel. W owej posępnej godzinie usłyszałem pohukiwanie nie była to sowa ale mój brat.

Zdmuchnąwszy świecę oboje wyszliśmy na werandę i ujrzeliśmy grabarzy rozmazanych niczym węgiel w deszczu armię najeźdźców nadciągającą bokiem znajomych

wzgórz. Kiedy Dan pośpieszył w kierunku strumienia obróciłem się w ślad za nim lecz Mary Hearn dotknęła mojej ręki co za rozkosz co za męczarnia kocha mnie wszak kocha poprzez siekący deszcz.

Jeśli przewodzisz grupie ludzi musisz pilnować jej niczym mlecznego stada innymi słowy gdy zabraknie koguta małe koguciki będą zapuszczać grzebienie póki czerwone nie opadną im na paciorkowate oczy albowiem pod nieobecność przywódcy króluje samowola oraz chęć robienia czegoś co w przeciwnym razie nawet nie powstałoby im w głowach.

Nie zapomniałem ani o moich ludziach ani o uwięzionej matce wszak kiedym na nowo rozpałał ogień w oczach Mary Hearn jednak zaniechałem wszystkich. Pojechałem z Danem do naszej kryjówki na przełęczy lecz byłem tak znużony że z nikim nie zamieniłem ani słowa po czym w południe obudzono mnie mówiąc iż dołem zdąża kawalkada jeźdźców. Było ich więcej niż tych którzy obozowali za Łysymi Wzgórzami i jako że zdawali się zmierzać ku Winton poszedłem dalej spać. Nie ma potrzeby wymieniać nazwiska rodziny która nas przygarnęła wspomnę jeno że mieszkali oni na skalistej ziemi u stóp przełęczy. Nie byli lepsi niż należało wiedzieli wszak cóż znaczy mieć policję na karku zaś obszarnicy cisnęli ich niemiłosiernie zagarniając wspólną ziemię na prywatny użytek.

Obudzwszy się o zmierzchu zobaczyłem że członkowie zaprzyjaźnionej rodziny rozkładają gazety na podłodze i na stole. W tak małej chacie czasami brakowało papieru na podtarcie tyłka ale oto widziałem płachty SZTANDARU i ADVISERA oraz ARGUSA i miast zapachu jądła dokoła unosiła się woń farby drukarskiej. Dziecko podarło pierwszą stronę HEROLDA MELBOURNE nie na tyle wszak bym przeoczył własne nazwisko. Pan Donald Cameron zapytał premiera czy NIE WSZCZĄŁBY DOCHODZENIA W SPRAWIE ŹRÓDŁA ROZBOJU KELLYCH ORAZ DZIAŁANIA WŁADZ W KIERUNKU ARESZTOWANIA PRZESTĘPCÓW. Twierdził iż posiada informacje które WSKAZUJĄ IŻ POSTĘPOWANIE NIEKTÓRYCH PRZEDSTAWICIELI POLICJI MOGŁO DO-

PROWADZIĆ DO MASAKRY W MANSFIELD. Była to najlepsza wiadomość od wielu dni. Nigdy wcześniej nazwisko Camerona nie obito mi się o uszy ale wyglądało na to że nie był ani ślepy ani głupi rozumiał iż zostaliśmy doprowadzeni do ostateczności wiedział też że ścigająca nas policja postępowała skandalicznie.

Wszak coś jeszcze dodało mi otuchy mianowicie premier pan Berry odpowiedział mi że **JEŻELI DOTRĄ DO NIEGO WIARYGODNE INFORMACJE O UCHYBIENIACH POLICJI OCZYWIŚCIE NATYCHMIAST ROZPOCZNIE DOCHODZENIE.**

Spójrzcie na to chłopaki powiedziałem.

Joe miał rozgorączkowane i szkliste oczy. Politycy oznajmił.

I co z tego?

To że to wszystko guzik warte odpowiedział i w zamian za HEROLDA podał mi pierwszą stronę ARGUSA MELBOURNE gdzie przeczytałem iż wszyscy jesteśmy banitami zasługującymi na kulę w łeb i nie więcej litości niż wściekły pies.

W to możesz uwierzyć dodał Joe Oto najbardziej wiarygodna informacja.

Obaj chłopcy przenosili wzrok z niego na mnie obserwując w napięciu co z tego wyniknie.

Pogadam sobie z tym Cameronem powiedziałem.

Niby jak masz zamiar tego dokonać?

Powiem wam rano chłopcy. Oddałem Joemu ARGUSA i sięgnąłem po HEROLDA skąd wyrwałem notatkę o Cameronie.

Chyba nie wracasz nad Eleven Mile?

To mój kark.

Twoje jaja wrzasnął Joe po czym wszyscy trzej ponownie pochylili się nad gazetami. Córkę wybac mi ale muszę wyznać że niewiele myślałem o ich cierpieniu byłem zakochany przeto pozostawiłem ich by sami spijali tę drukarską truciznę.

Mijając pół godziny później przełęcz nad Glenrowan byłem samym Romeo nocne niebo miało barwę głębokiego granatu na którego tle malował się wyraźnie zarys Łysych Wzgórz. Policyjne ogniska wygasły mimo to moja Julia w napięciu ścisnęła moją rękę nie pocałowaliśmy

się. Kiedy podała mi krzesło usiadłem nie wiedząc co zamierza na stole nie stały jak zwykle naczynia na wyszorowanym blacie leżały jeno czyste kartki papieru pocztowe pióro i butelka czerwonego atramentu z naklejką WŁASNOŚĆ KATE KELLY.

Kochany powiedziała Byłabym szczęśliwa gdybyś spisał to co mi ostatnio mówiłeś.

Którą część?

Każdą.

O nie jestem uczonym Mary sama wiesz.

Cóż jeśli naprawdę mnie kochasz zrobisz to.

Co miałem jej powiedzieć że nigdy nie uczyłem się rozbioru zdania? Myślałem jeno o tym by legnąć przy niej ostatni raz oszalałem jak pies nie bacząc iż policja brzęczy niczym rój pszczół nie dalej jak 400 jardów stąd.

Wszystko?

Od momentu gdy Fitzpatrick postanowił poślubić Kate. Tą część.

Chyba wiem co planujesz z tym zrobić powiedziałem.

Tak? Czy aby na pewno wiesz?

W jej oczy na powrót wstąpiło życie.

Uważasz że powinniśmy wysłać to do Camerona?

Lecz ona nigdy nie słyszała o panu Cameronie kiedy pokazałem jej wycinek z HEROLDA MELBOURNE położyła mi dłoń na przegubie.

Napisz to kochany powiedziała A potem chodź do łóżka.

Jeła szcztokować długie czarne włosy przeto nie potrzebowałem dalszej zachęty. Szybko ukończyłem pierwszą stronę potem drugą i trzecią. Częstokroć Mary pochyłała się nade mną tuląc mi policzek do ucha i nie będą to przechwałki jeśli powiem że czasem wzruszałem ją do łez bywało też że wydawała gniewny okrzyk mówiąc iż nikt kto żyw po przeczytaniu tego nie będzie mnie winił tak jak czyniły to gazety.

Myślisz że przekonam pana Camerona?

Każdego byś przekonał.

I tak mijała długa noc czasami zaszczekał pies i krótko po północy wszczęto larum kiedy Kate i Maggie znalazły dwóch policjantów przyczajonych za chlewem poza tym wszak obyło się bez zakłóceń wyjąwszy wycie nocnego pociągu w oddali starsi ludzie powiadają że to pociąg

gi przywiozły do Irlandii klęskę głodu cóż na pewno przywiozły do Benalli mundurowych wraz z artystami gotowymi szkicować me zakrwawione ciało.

Kiedy wreszcie opisałem śmierć nieszczęsnego Kennedy'ego podałem Mary wszystkie kartki na co rozwiązała niebieską wstążkę tak że włosy opadły jej na kark i ramiona lecz nie pozwoliła się pocałować jeno przewiązała wstążką me wyznania jak zwykli czynić urzędnicy w sądzie w Benalli i jak z pewnością czyni się w parlamencie. Następnie zaniósła moje krzesło pod półkę z butelkami po czym schowała rulon za terpentynę.

Proszę powiedziała schodząc ostrożnie na podłogę.

Podeszła do mnie i pocałowaliśmy się.

Wyślesz to rano?

Zrobimy kopię dla pana Camerona odparła i mówiąc to wzięła moją pokaleczoną rękę by położyć ją sobie delikatnie na brzuchu.

I jeszcze zanim to powiedziała wiedziałem że tam jesteś uszczęśliwiony ucałowałem ją w szyję i w usta i wciągnąwszy w nozdrza zapach ciemnych włosów pocałowałem jej lśniące czarne oczy.

To dla niego zawołałem Dlatego miałem to napisać. Dla niego!

Albo dla niej uzupełniła uśmiechając się i płacząc.

Albo dla niej ukochana.

Przeto gdy nasza córka przyjdzie na świat dowie się prawdy o ojcu kim jest i co wycierpiał.

Zastanawiasz się pewnie dlaczego nie sposepniałem na te słowa było jasne że mama czuła iż zginę z rąk rządu i nigdy mnie nie poznasz. Lecz to nie miało nic wspólnego ze śmiercią całkiem przeciwnie odtąd bowiem ty byłaś moją przyszłością i moim życiem.

I tak bez reszty oddałem się pisaniu gdyż z chwilą ukończenia pierwszego listu do pana Camerona niezwłocznie zabrałem się do drugiej co trzymało mnie z dala od chłopców nie byłem tam gdy spadły na nich kłopoty ale i tak opowiem ci tę historię.

Mundurowi idą do was chłopcy krzyknął nasz gospodarz pękły mu szelki przeto sadząc przez błoto podtrzymywał spodnie jedną ręką drugą włókł siodło i uprząż Steve'a.

Na miłość boską są na moczarach uciekajcie chłopcy inaczej zamkną nas wszystkich.

Konie Joego i Dana stały na podwórzu jednakże żaden nie miał na sobie nic prócz uździenicy oba zaś były bardzo poruszone zamieszaniem. Dan siedział w wychodku Steve bawił się z dziećmi słysząc alarm wbiegł prosto do chaty przyjaciela. Gospodyni niedosłyszała żeby nie powiedzieć była głucha jak pień siedziała właśnie przy stole obdzierając ze skóry królika. Nie mówiąc jej ani słowa Steve zdarł zasłonę z kredensu wyjął jej najlepszy niedzielny strój była to frymuśna sukienka z czarnej i pomarańczowej koronki z wymyślnymi kwiatkami na biuście. Następnie wbił się w nią bez wahania jak łasica pakuje łeb w trzewia kurczaka. Obciągając rąbek na zabłoconych kolanach zapiął na wierzchu pas i wsadził weń dwa webleye z krótkimi lufami.

Na dwór krzyczał mąż kobiety do swojej gromadki Uciekajcie dzieci albo wszystkich nas zamkną.

Nie słysząc go gospodyni wpatrywała się jak oniemiała w Steve'a Harta i łzy ciekły jej po zniszczonych policzkach jak grochy.

A niech mnie wyszeptala Moja suknia.

Kiedy Steve ukląkł przy ogniu materiał głośno trzasnął w szwach co wyrwało z piersi kobiety cichy szloch. Najmocniej panią przepraszam powiedział Steve po czym zgarnął popiół którego część tliła się jeszcze i roztarł go sobie na twarzy pomstując głośno z bólu.

Ty bezbożny łajdaku powiedziała gospodyni.

Naraz Dan wbiegł z podwórka i kobieta patrzyła w przerażeniu jak Steve rzuca mu przez izbę jej niebieską sukienkę.

Nie proszę błagała wszak oczy mojego brata zimne były jak głazy i bez słowa jął nakładać suknię.

Ja wam dam krzyknęła niespodziewanie gospodyni Ja wam jeszcze pokażę.

Była duża i szeroka w ramionach przeto gdy rączy skończyła ku nim z kawałkiem drewna w dłoni obaj chłopcy podali tyły nie czekając na dalszy rozwój wypadków.

Mundurowi jada próbował tłumaczyć Steve ona jednak popędziła dziwacznie wyglądającą parę na podwórze wykrzykując przekleństwa których używają irlandzkie

kobiety nie chcąc obrazić Zbawiciela. Przeto wywijaniu drewnem nie towarzyszyło ani jedno bluźnierstwo i gdy wypadła na podwórze nic nie mogło jej powstrzymać. Gdy tylko Dan usiłował narzucić suknię kobieta dopadała go i do brudnych plam z błota którymi zbrukał strój dokładała czerwone plamy krwi.

Kiedy tak cofał się przed jej razami Steve zawołał doń Gotuj się. Bój jeden wie komu skradł to słowo wszak istna była z niego papuga. Gotuj się! Narzuciwszy suknię przez głowę Dan obrócił się i natarł na gospodynię tak przynajmniej myślała.

Mówiłam ci krzyknęła do męża biorąc nogi za pas Mówiłam ci że wymordują nas wszystkich. Popędziła w stronę wąwozu w kierunku przeciwnym do tego które obrało jej uciekające potomstwo jedno z dzieci znaleziono później błakające się przy torach w Glenrowan.

Dan wbiegł z powrotem do chaty uczernić twarz wedle jakiejś umowy zawartej uprzednio z druhem starczyło mu wszak rozumu by w pierw polać popiół wodą. Następnie wyszedł na dwór i uniósł umorusaną pięść w barbarzyńskim pozdrowieniu.

Jesteśmy Synami Sieve'a wrzasnął. Kochana córko powiedział Sieve'a nie Steve'a choć z całą pewnością podsunął mu to właśnie ten drugi.

Tymczasem Joe Byrne dosiadł konia był w nader bojowym nastroju albowiem poprzysiął sobie utłuc przed śmiercią jak najwięcej mundurowych zdążył wszak załadować jeden nabój gdy widok Steve'a i Dana osadził go w miejscu.

Co to ma znaczyć do licha spytał wszak w ogólnym zamieszaniu przyjął podaną maź z popiołu i pośpiesznie wysmarował nią sobie twarz.

Jesteśmy Synami Sieve'a.

Zwykle nastąpiłaby po tym seria pytań i przekleństw ale zjawił się gospodarz prowadząc dwa osiodłane konie dla Steve'a i Dana.

Niech was zaraza chłopcy wypluł z furją. Harry Power w życiu nie potraktował tak mojej pani był nam przyjacielem.

Joe Byrne popatrzył na Steve'a zbity z tropu.

Jesteśmy Synami Sieve'a.

Och jazda mi stąd wrzasnął gospodarz Przynosicie hańbę swojemu rzemiosłu mam nadzieję że rychło zdechniecie.

Po niebezpiecznie krótkiej jeździe dziwaczny oddział dotarł do dużej spłaszczonej skały wysoko na zboczu wzgórza gdzie chłopcy legli na brzuchach obserwując grabarzy zbierających się 200 jardów niżej. Poza kępą kauczukowców rozciągał się płaski teren porośnięty trawą gdzie zatrzymała się armia zapuściła więcej głów niżli hydra obecnie liczyła trzydziestu uzbrojonych po zęby chłopca. Dan rozpoznał inspektora Nicolsona który aresztował Harry'ego Powera wszak wszystkich trzech bardziej zaalarmował widok dwóch czarnych pogrążonych w rozmowie z inspektorem.

Czarnuchy syknął Steve Hart Nie boję się czarnuchów.

Zamknij się odpowiedział Joe który jeszcze nie doszedł do siebie po szoku wywołanym widokiem sukien wszak nie było czasu tego roztrząsać. Ci których nazywasz czarnuchami to czarni tropiciele jeden stary łajdak jest bardziej niebezpieczny niż dwadzieścia pieprzonych spencerów.

Nie znajdą naszych śladów choćby się wściekli mówię ci.

Joe potrząsnął głową dając do zrozumienia iż dalszą sprzeczkę z ciotą uważa za stratę czasu ale Steve upierał się mówiąc że na moczarach roi się od zwierząt przeto nie sposób odczytać śladów.

Słuchaj no panienko choćby harcowało tu stado wopatów czarni doprowadzą do niego policję jak po sznurku.

Przecie i tak nas tam nie ma.

Czy ty masz całkiem pusto w głowie? Ned tam będzie zamkną go jak nic.

Nieważne jak dziwacznie wyglądał Steve jak bardzo był mały i niepozorny nigdy nie bał się głośno wypowiedać opinii choćby jego rozmówcą był człowiek owładnięty maniakałną żądzą wojny. Właśnie że nie zamkną powiedział.

Joe patrzył jak dwóch mundurowych rozkłada na trawie płótno zaś dwóch innych łamie nogami leżące gałęzie.

Urządzają sobie cholerny piknik.

Niebawem wesoło zapłonął ogień i zaczęto pić ogromne ilości trunku. Wyglądało na to że czarni nie dostali za-

proszenia na ucztę i po niedługim czasie wycofali się w zarośla.

Joe Byrne niemal bezszelestnie załadował pięć nabo-
jów do sprytnego mechanizmu spencera. Musimy zapolo-
wać na czarnych oznajmił.

Kiedy nikt nie zaoponował kazał Steve'owi zabrać ko-
nie za wzgórze co tamten uczynił bez szemrania. Wedle
jego polecenia Dan posłusznie sprawdził czy oba webleye
są naładowane. Następnie Dan i Joe zeszli chyłkiem ze
wzgórza starając się czynić jak najmniej hałasu. Dan
zmartwiał na myśl iż nie mieli innego wyjścia jak popeł-
nić zbrodnię.

Niebawem minęli skały i bukszpany i wkroczyli na
grząski chłodny grunt kauczukowego buszu. Dan podązał
za Joem Byrnem przez las złuszczonych pni lewą ręką
unosząc skraj sukni prawą zaś ściskając webleya była to
licha broń o zasięgu nie większym niżli 20 jardów. Wkrót-
ce posłyszeli głośne nawoływania policji po czym niespo-
dziewanie znaleźli się na miejscu.

Kolana mieli otarte orlicą kora zwisała z drzew ni-
czym zdarta skóra jakby przez okolicę przeszła już zawie-
rucha wojenna. Przed sobą widzieli jak na dłoni grupę
policji zaś bliżej między pasmami mroku i światła sie-
dzieli dwaj czarni. Starszy mówił coś cicho w ich dziwnym
języku na co młodszy rzucał jeno słówko lub dwa.

Dan i Joe ostrożnie podeszli bliżej mógł ich zdradzić
trzask gałęzi bądź szmer liścia starszy tropiciel siedział
w plamie słońca miał na sobie tweedową kurtkę białe
spodnie oraz wysokie policyjne buty. Dan i Joe podeszli
dość blisko by przyjrzeć się młodszemu był to chudy dzi-
kus elegancki jak z igły w tweedowych bryczesach i nie-
bieskiej koszuli. Właśnie się na coś uskarżał wszak nie
rozumieli w czym rzecz.

Joe wyszedł z cienia i chłopak zamilkł.

Czarni bez słowa wstali z miejsca.

Kiedy Joe Byrne machnął lufą stary podniósł ręce do
góry i młodszy uczynił to samo choć najwyraźniej była to
dlań zupełna nowość.

Pomagacie policji czytać ślady szepnął Joe Byrne.

Tropiciel pokręcił głową.

Na pewno wujaszku?

Stary od razu połapał się w sytuacji. Tu nic nie ma szefie odparł również szeptem Przysięgam na Chrystusa że wszystkie ślady pochodzą od krów.

Powiecie im że nie ma tu żadnych śladów.

Dranie radzą sobie dobrze beze mnie szefie starczy popatrzeć.

Dali wam popitek wujaszku?

Stary wzruszył ramionami.

Wiesz jak się nazywam?

Domyślam się żeś Ned Kelly.

Wiesz co Ned Kelly robi z policją wujaszku.

Tak szefie ale ja nie policjant szefie nie jestem jak ci łajdacy z Queensland nie wadzę nikomu.

I bardzo dobrze odpowiedział Joe chociaż nie miał bladego pojęcia kim byli łajdacy z Queensland ani co to miało znaczyć. Nie padło więcej ani jedno słowo. Tropiciele ponownie przysiedli na piętach zaś chłopcy cofnęli się między cienie.

Tropiciele dotrzykali słowa nie puścili pary z gęby wówczas ani potem prowadząc policję w przeciwnym kierunku prosto nad Eleven Mile Creek. Uwierz mi bardzo było to twemu tacie nie na rękę.

Późną nocą chłopcy minęli przełęcz w Glenrowan. Gdy wyjechali na nizinę nad Eleven Mile Creek dobre dwie godziny obserwowali chatę po czym z wolna podszli bliżej. Wreszcie Dan wparował przez drzwi by ku swemu strapieniu nie odkryć nic prócz harcujących szczurów.

Tymczasem ja po otrzymaniu wiadomości o zbliżającym się inspektorze Nicolsonie zapakowałem Mary i George'a na wóz i wraz z Maggie jadącą przodem jako zwiad wyruszyliśmy wśród kauczukowców krętymi szlakami do Moyhu. Tam wysławszy list do pana Camerona pośpieszyliśmy dalej by niebawem minąć miasta Edi i Whitfield. Gdy wstał księżyc Maggie zawróciła do domu ja zaś powiozłem Mary i George'a popielatobiałymi nizinami do rzeki King płynącej u wejścia na wyżej położone tereny jak zapewne pamiętasz z lekcji udzielonej mi przez Harry'ego Powera. O świcie bezpiecznie rozbiliśmy obozowisko jakąś milę od Quinnów. Nie budząc niczyich podejrzeń dostaliśmy gotowane mięso i pozbyliśmy się wozu.

W tym samym czasie chłopcy dotarli do Moyhu rozbili obóz nad Boggy Creek i podobnie jak my w ciągu dnia pozostali w ukryciu.

O zmierzchu osiodłałem konia zaprzęgowego była to stara spokojna klacz imieniem Bessie po czym umieściłem na jego grzbiecie Mary wraz z chorym dzieckiem. Zażadne trudno połączyć rolę matki z rolą wyjętej spod prawa wszak poprzysięgliśmy sobie nigdy się nie rozdzielać. I gdy nad King Valley jasno zaświecił księżyc jęliśmy z wolna piąć się na szczyt od zachodniej strony dotarwszy do grzbietu skierowaliśmy się na południe w stronę gór. Cały czas szedłem z przodu prowadząc Bessie na sznurze wszakże teren był trudny co doskwierało okrutnie Mary która nawet na żyznych równinach McBeana nie byłaby najlepszym jeźdźcem.

Byliśmy zakochani jak nigdy choć nastał dla nas ciężki czas grabarze siedzieli nam na karku a twój brat George bardzo niedomagał. Wjechaliśmy w kotlinę opodal odnogi Buckland i po znalezieniu starej górniczej chaty nie szczędziliśmy starań by wyleczyć małego. Jechaliśmy całą noc bez przystanku z ust chłopca dobywał się stęchły oddech i nieuchronnie zwracał z wielką ilością śluzu wszystko cokolwiek zjadł. Obudziłem swą siekierą sroki robiąc nacięcia w pniu po czym wdrapawszy się na górę nazbierałem naręcze eukaliptusowych liści. Następnie za pomocą sprzętów znalezionych w górniczej chacie zbudowałem kocioł destylacyjny jak dawniej kiedyśmy pędzili gorzałkę. Rozpalenie ognia stwarzało pewne niebezpieczeństwo wszak destylacja zrobiłaby chłopcu lepiej niżli siarkowy dym.

Pod wieczór drugiego dnia jego oddech stał się lżejszy i o zmroku ściałem kauczukowiec po czym zdarłem z niego dość kory by zbudować skuteczną osłonę. Dzięki temu mogliśmy sobie pozwolić na zapalenie świecy. Zjedliśmy zimną baraninę i gdy George zasnął powiedziałem Mary że też powinna odpocząć zaś sam wyszedłem na zewnątrz czuwać nad swoją rodziną. Trzymałem kolta w pogotowiu sześć kapiszonów spoczywało na nasuwkach zaś załadowany 577 leżał na moich kolanach. Upłynęło wiele godzin wszak dopiero bliżej świtu dobiegł mnie stukot kopyt na skałach przeto odbezpieczyłem karabin i przysposobiłem się do strzału.

Zaroślami przedzierało się trzech jeźdźców. Chwała Bogu byli to moi towarzysze. Na przedzie podążał Joe Byrne za nim jechał Dan którego koń szedł z nosem w ogonie klaczy pochód zamykał Steve Hart. Nie widziałem ich twarzy zaś strój Dana wziąłem zrazu za długą koszulę.

Zawołałem przez otwarte drzwi do Mary Mamy towarzystwo.

Spała ale oto już pośpieszyła do drzwi ze świecą w dłoni. Uniesiona świeca ukazała widok godny teatru królewskiego byli to odziani w suknie mężczyźni z uczer-nionymi twarzami. Wybuchnąłem śmiechem wszak naraz usłyszałem stuk i zobaczyłem że Mary legła w zimnej ka-łuży przy drzwiach. Zemdląca.

Steve wkroczył do chaty jak nie przymierzając dama z pantomimy. Otworzywszy oczy Mary nie zadawała żad-nych pytań nie uśmiechała się też ani nie wytykała pal-cem sukien. Zamiast tego zerwawszy się skoczyła na Ste-ve'a i jęła szarpać żółte kwiaty na koronce.

To do niczego nie prowadzi zawołała.

Steve nastroszył się i zatknął kciuki za pas lecz jego oczy zdradzały wielkie zmieszanie.

Wara ode mnie powiedział cofając się o krok. Mary by-ła niższa o jakieś 6 cali wszak natarła nań nieustraszona szarpiąc za suknię póty koronka nie została jej w rękach.

Chcecie zrobić z mojego Neda Dziecię Molly?

Nie miało to żadnego sensu nie znaliśmy żadnej Mol-ly ale ładna twarz Mary podrapana była od nocnej jazdy co nadawało jej dziki i desperacki wyraz.

Precz ode mnie powtórzył Steve błagając mnie wzro-kiem o pomoc wszak sam byłem bardziej zdziwiony niż on.

Steve pchnął Mary w stronę paleniska mówiąc Lepiej przynieś mi cholernej herbaty dobrze?

Ukarałbym go za to natychmiast ale wywinął mi się jak piskorz. Złapałem go za ramię po czym zobaczyłem że Mary spełnia jego polecenie sięgnąwszy po brudny metalowy kubek napełniła go zimną czarną herbatą.

Oby zamienił ci się w gębie w truciznę.

Joe Byrne ryknął śmiechem widząc jak kobieta zapę-dziła Steve'a w kozi róg po chwili wszak jego śmiech

przeszedł w brzydkie prychnięcie. Zapadł w cień za stołem nieustępliwie krzyżując na piersi krzepkie ramiona.

Ned jeśli ty jej nie powiesz ja to zrobię.

Poradziłem Joemu by nie mówił nic czego potem miałby żałować albowiem Mary była mi jak żona.

Nieważne nie wolno jej mówić tak do Steve'a.

Odpowiedziałbym mu jak trzeba lecz Mary położyła mi na nadgarstku chłodną rękę.

Ty jesteś Joe spytała wyzywająco.

Wężowe Oczy zmierzył ją wzrokiem. To nie miejsce dla ciebie burknął wreszcie.

Mylisz się odparła To miejsce moje i Neda.

Jezu trzymajcie mnie zawołał Joe Byrne.

Przymknij się odparłem Nikt nie stoi na czatach a wokół pełno koni.

Chociaż z Joego był stuknięty lajdak w razie potrzeby umiał wykazać się rozsądkiem wyszedł ze mną na zewnątrz i podobnie uczynili Steve i Dan. Konie miały na sobie nocne pęta i ledwo mogły się ruszać przeto oswobodziliśmy je i zaprowadzili nad King gdzie wreszcie zaczerpnęły łyk wody. Nikt nie wspomniał słowem o tym co miało miejsce w chacie rozmawialiśmy cicho o policji czarnych tropicielach obaj chłopcy unikali tematu sukien jak ognia.

Kiedy zwierzęta zaspokoili pragnienie zaprowadziłem wszystkich milę w górę rzeki gdzie dziewięć lat wcześniej Harry i ja zbudowaliśmy zagrodę. Tam wysłałem młodego Dana by stanął na czatach na skarpie niżej chaty oraz Steve'a aby czuwał nad Mary. Zapanował względny spokój tak się przynajmniej zdawało wszak kiedy wraz z Joe przyniosłem do chaty drewno na opał zdenerwowałem się widząc pusty stół oraz twą matkę ponownie przypierającą do ściany Steve'a Harta.

Jeśliś Synem Sieve'a to czyj ty syn? Powiesz mi? Czy ma na ciebie zadzwonić kościelny dzwon by wszystko stało się jasne?

Steve był mężczyzną gotowym polec w wojnie wszelako było też chłopcem który nie wiedział jak bronić się przed starszą siostrą. Irlandii odpowiedział.

Irlandii no tak odrzekła Mary. Gdyby była mężczyzną dałaby mu spokój nie wiedziała że Steve ma już dosyć.

Cóż dodała Jestem pewna żeś nie gorszy od kolonijnego lirogonu naśladowującego co popadnie.

Wolnego panienko za dużo sobie pozwalasz.

Och powiedziała Mary prostując chudziutkie ramiona Nie wątpię że dzielny z ciebie chłopak. Nie wątpię żeś nie z tych zbrodniczych drani którzy uczynili z Irlandii piekło na ziemi.

Gdyby była mężczyzną Joe Byrne ani chybi wstałby i jej przyłożył i choćby dorównywała wielkością koniowi zwałiby ją z nóg po czym doprawił kopniakiem w krtań. A tak patrzył jeno na mnie wzrokiem niewróżącym nic dobrego by wreszcie nie zdzierżyć własnego milczenia.

O co chodzi z tą cholerną suknią krzyknął A może to pieprzona tajemnica?

Tak się robi w Irlandii Joe odparł Steve siadając obok niego.

Joe wyraźnie nie chciał mieć nic do czynienia ani z chłopakiem w sukni ani z sekutnicą. Boże dopomóż powiedział.

Tak właśnie postępują buntownicy upierał się Steve Na pewno tata ci o tym opowiadał. Czynią tak kiedy chcą wystraszyć obszarników.

Słyszałem o tym po raz pierwszy w życiu. Mary podeszła do stołu i usiadła naprzeciw Steve'a.

W Irlandii nie ma obszarników Steve.

No to rycerzy na jedno wychodzi.

Rycerzy?

Rycerzy wrzasnął Steve Cholernej królowej Anglii jeśli chcesz wiedzieć.

Sami widzicie. Umilkła.

Niby co widzimy spytał chłodno Joe.

Mary zapaliła dodatkową świecę blask oświetlił jej długie białe ramiona i śliczną podrapaną twarz. Ty się nazywasz Joe Byrne? Postawiła świecę na stole i światło dobyło z mroku grymas złości na twarzy Joego Byrne'a.

No to trzeba ci wiedzieć Joe że Irlandczycy wkładają taki strój kiedy są słabi i ciemni.

Joe nie wierzył własnym uszom. Wszyscy jesteście tu cholernymi Irlandczykami powiedział ścisłym głosem na co ona w odpowiedzi podniosła swój. Przykro mi ale muszę się z tobą nie zgodzić Joe Byrne bo przecie w ko-

lonii przyszlście na świat. To ja jestem Irlandką i nie kłamie mówiąc że widziałam wielu mężczyzn w sukniach.

Nikt nie odezwał się ani słowem.

Mary wzięła cukiernicę i łyżkę po czym wstała od stołu by obsłużyć wszystkich siedzących. Steve zawahał się po czym wsypawszy dwie łyżki w milczeniu zamieszał w kubku.

Skoro noszenie prześcieradeł masek i sukien to taki niezawodny środek podjęła Mary Irlandia stałaby się rajem na ziemi zaś wszyscy królowie Anglii co do jednego smażyliby się w piekle. Czy chcesz Stevenie Hart zwrócić ludzi przeciwko mojemu Nedowi?

Jest nas czterech przerwał Joe czterech na których poluje cały zakazany kraj wyznaczono tysiąc funtów nagrody za nasze głowy i trzydziestu mundurowych przeczesuje niziny z rozkazem zabicia nas na miejscu. Doskwiera mi żołądek łamie mnie w kościach tylko tego brakuje by ulicznica prawła mi kazania.

Jeśli kradniecie biednym dzierżawcom zaczęła Mary.

Trzymajcie mnie krzyknął Joe Ona jest gorsza niż pieprzony prawnik byle jeno nie kosztowała jak on.

Mary podała mi torebkę z cukrem położywszy cukier na stole wziąłem ją za rękę.

Chodź kochana powiedziałem.

Nie uciszysz mnie Ned wybacz ale uczynię wam tę przysługę i powiem jaki strój ma na sobie ten chłopiec.

Dobry Boże pomyślałem nawet morderca zasługuje czasem na chwilę wytchnienia tymczasem Mary rozpoczęła swą opowieść pod wrogim spojrzeniem żółtych świdrujących oczu Joego Byrne'a.

Twoja matka stała pośrodku chaty splótłszy ręce draśnięcie na jej policzku zaczęło krwawić.

Mój ojciec powiedziała Był kowalem we wsi Templecrone nie kłopot się Stevenie Hart nigdy nie słyszałeś tej nazwy gadałeś o rycerzach cóż w tej części Donegal był lord który czasami zostawiał ojcu konia do podkucia po czym długo nie kwapił się go odebrać zaś biedny kowal musiał niemało łożyć na jego utrzymanie.

Otóż pewnego ranka lord Hill pozostawił u nas karego rumaka piękne to było i szlachetne zwierzę. Wszyscy

mówili że strzałka na jego czole dokładnie przypomina zarysem kształt Irlandii.

Zapadł zmrok i kiedy nikt ze dworu nie zjawił się po konia tata jął utyskiwać mimo to sama widziałam jak kar-mi go melasą i owsem nie mógł się widać powstrzymać.

Była zima przeto światło zgasło dużo wcześniej niż kiedykolwiek gaśnie w Benalli. W Templecrone o czwar-tej po południu ciemno było choć oko wykol zaś owego dnia szalejąca na Atlantyku burza zatopiła rybaka dął też okrutnie głośny i przenikliwy wiatr. To ja usłysza-łam pukanie do drzwi chociaż wpierw zem wzięła je za wicher.

Ale byli to mężczyźni w sukniach.

To byli Synowie Sieve'a wtrącił Steve Hart wszak two-ja matka nie dała sobie przerwać. Miałam sześć lat po-wiedziała Tamci zaś byli rośli mieli uczernione twarze a najwyższy dryblas nosił maskę. Każdy z nich trzymał zapaloną pochodnię i silny wiatr szarpał płomieniami tak że niemal sięgały językami strzechy.

Zawołaj tatę nakazał surowo przywódca mimo to są-dziłam iż stroją sobie żarty tak jak w Halloween albo w majowe święto kiedy figlarze ubrani w prześcieradła albo sukienki chodzą od domu do domu i jeśli nie speł-nisz ich życzenia robią ci jakiegoś psikusa. Za mężczyzna-mi w sukniach stała większa grupa ludzi wszak mimo że miałam jeno sześć lat wcale się nie bałam zawołałam ta-tę i próbowałam trzymać się blisko niego chcąc usłyszeć czego odeń zażądają albo jakim figlem zagrozą ale tata wciągnął mnie z powrotem do domu po czym wyszedł za-mykając za sobą drzwi.

Stanowiliśmy liczną rodzinę byłam średnią spośród siedmiu siostr a że mama była równie lekkomyślna jak ja dzisiaj przeto wiedziałam że nie zauważy zguby. Wło-żywszy buty i narzuciwszy matczy ny szal wykradłam się na dwór ciekawa co się dalej wydarzy.

Tłum mężczyzn przeszedł tymczasem do stajni ojciec nakłonił ich do zgaszenia pochodni albowiem okrutnie bał się pożaru i zapalił latarnie na własny koszt. Owej nocy w stajni przebywało pięć koni lecz Dzieci Molly i ich zwolennicy zebrali się dokoła karego rumaka hrabiego Hilla.

Mogę szczegółowo opowiedzieć wam jak mężczyźni byli ubrani choć nie wyglądali jednakowo. Sześciu z nich miało na sobie suknie jakich z radością pozbyłyby się ich żony całe połatane i podarte mieszkaliśmy w ubogiej wsi ale żadna z kobiet nie włożyłaby ich nawet do karmienia świń. Wszyscy mieli na twarzach roztarty popiół lub węgiel niektórzy zadbali by pokryć każdy skrawek białej skóry inni wykazali mniejszą staranność. Jeden miał na twarzy maskę z piór strzyżyka albo wielu strzyżyków strasznie to wyglądało nie rozpoznałabym twarzy pod maską wszak rozpoznałam suknię żony przeto wiedziałam kto zacz. Dzierżawił kawałek gruntu na Thinglow Road zaś rozpoznanie pozostałych po prawdzie też nie sprawiłoby mi większych trudności.

Mój ojciec także rozpoznał mężczyzn jednak nie przemawiał do nich bezceremonialnie i choć byli trzeźwi zachowywał się jakby miał do czynienia z pijakami gotowymi obrazić się o byle błażostkę.

Spokojnie chłopcy łagodził. Skoro macie kapelusz wsadźcie mu go na głowę nie powiem nie.

Zastanawiałam się o jaki kapelusz chodzi po czym jeden z mężczyzn wszedł do boksu i nasadził kapelusz na głowę zwierzęcia nie było to zwyczajne nakrycie głowy jeno przysposobione specjalnie dla konia. Biedakowi nie spodobało się to i jął potrząsać łbem co wyglądało tak komicznie że sama wybuchnąłam śmiechem.

Proszę lordzie Hill powiedział mężczyzna. Nazywał konia lordem Hillem choć tak naprawdę nazywał się Merkury.

Inny mężczyzna sięgnął po torbę z której wyjął szkarłatną derkę z białą lamówką innymi słowy miało to wyglądać jak płaszcz kardynała albo lorda. Ojciec pozwolił by okryto nią konia.

O lordzie Hill powiedział pierwszy Tyś nam panem i władcą.

O lordzie Hill powiedział drugi Ta ziemia jest naszą ziemią i nie tobie ją rozdzielać. Co na to powiesz lordzie Hill?

Gdyby nawet Merkury zareagował na nazwisko lorda Hilla rzecz jasna nie mógł odpowiedzieć nic. Jeden z mężczyzn wpadł do boksu z zaciskiem czyli pętłą ze

sznurka którą zakłada się koniowi na pysk by nie mógł ruszać głową przeto nałożył ją zwierzęciu i zacisnął.

Wiemy co to cholerny zacisk wtrącił Joe Byrne.

Odpowiedz mi łajdaku powiedział mężczyzna Gadaj co ci się żywnie podoba. Oczywiście koń nie odpowiedział bo niby jak?

Jak sobie chcesz rzekł mężczyzna Staniesz przed sądem i zobaczymy jak nam zaśpiewasz.

Mężczyźni w sukniach wskoczyli do boksu niczym pająki spadające z drzewa. Jako rolnicy szybcy byli i zręczni przeto w mgnieniu oka owinęli biedaczysko miał na sobie więcej sznurów niż Guliwer o ile znacie tę historię. Związali go tak ciasno że utknął jak mucha w pajęczynie i z jego ciemnych oczu wyzierał strach myślałam że to żart wszak nieszczęsny Merkury przeczuwał swój los wiedząc iż nic dobrego z tego nie wyniknie.

Następnie wzięli nóż i długi kij.

Mary urwała.

Nie lubię o tym mówić.

Nie zachęcaliśmy jej wszyscy kochaliśmy konie i ucichliśmy na myśl o męczarniach zwierzęcia zachodząc w głowę co będzie dalej.

Zrobili koniowi czego nie wazyli się zrobić jego panu. Naostrzywszy koniec kija opalili go nad ogniem po czym mężczyzna w masce wbił narzędzie w brzuch konia.

O Jezu krzyknął Dan który właśnie powrócił z warty.

Tak powiedziała z naciskiem Mary Wsadzili go na głębokość dobrej stopy i gdy wyjęli z powrotem na końcu widniał zahaczony jak na szydełku kawałek jelita.

Dranie wypalił Joe Byrne.

Wtenczas do boksu wpadł mój ojciec.

Joe Byrne huknął pięścią o stół i metalowe naczynia podskoczyły do góry.

Wyrwał kij zamaskowanemu mężczyźnie i próbował złamać go na kolanie na co skoczyli nań pozostali wywlekli go z boksu i obili dotkliwie grożąc iż potraktują go tak samo jak konia.

Mary rozplakała się straszne wspomnienia więziły ją niczym ptaka pod sklepieniem kościoła. Jej ojciec leżał krwawiąc na ziemi powiedziała że podbiegłaby do niego wszak w obawie że wbiją weń straszliwy kij pozostała

w ukryciu. Słyszała jak dojrzały mężczyźni winią konia za odebranie im ziemi za dowód tego uznając fakt iż miał na czole Irlandię przeto ich świętym prawem było mu ją odebrać. Widziała i usłyszała wiele złego albowiem koń wydawał z siebie potworne odgłosy.

Wtedy to ojciec zobaczył skuloną w zakamarku ciemnowłosą córeczkę. Podniósł się z krzykiem po czym zabrawszy ją do domu zaryglował drzwi i oddał dziecko matce.

Mary nie wiedziała co się dalej stało wszakże długo w noc głośny przecie wiatr nie mógł zagłuszyć rżenia konia.

Rankiem kiedy się obudziła dom otaczali żołnierze przybył też lord Hill ubrany jak do parlamentu w upudrowanej peruce na głowie. Dzieciom nie pozwolono wyjść na zewnątrz mimo to zobaczyła jak ładują skatowane ciało konia na wóz.

Gwiazdkę z jego czoła znaleziono potem w domu na Thinglow Road zamieszkanym przez Michaela Connora skazano go za spisek oraz kradzież i powieszono w Donegal wraz z pięcioma innymi farmerami.

Ojciec mój był prawym i solidarnym człowiekiem do końca Mary Zeznawał jednak przeciwko im wszystkim i mówię wam chłopcy jeżeli chcecie paradować w tym przebraniu ludzie nie będą was kochać. Musicie ulżyć im w niedoli a nie przynosić strach.

Joe Byrne odstawił kubek na stół i wyszedł z chaty.

Owej nocy w chacie u boku mojej Mary rzucałem się z boku na bok broda swędziała mnie okrutnie a kończyły chodziły jak nie przymierzając młockarnia dokuczały mi też przerażające wizje np. co mój ojciec robił z suknią z metalowej skrzyni i w jakim celu. Nasi rodzice skrętnie wyrzucali z pamięci czas Wielkiego Przesiedlenia zaś o tym co działo się przedtem mieliśmy równie nikłe pojęcie jak kijanki z kałuży o świecie. Leżąc na wilgotnej podłodze górniczej chaty wdychałem z włosów twej matki woń paleniska dziewczyna była z niej młoda i słodka pochodziła wszak z odległej i całkiem obcej mi epoki.

Joe poszedł na wartę i Steve wrócił do chaty by wyciągnąć się na swym płaszczu. Jak wspomniałem był

drobnej budowy ale chrapał jak kowal i gdy jego organy rozbrzmiały z pełną mocą naciągnąłem buty i wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza. Przywykłem do buszu nocą ten jednak wyglądał jak z koszmaru sennego z kauczukowcami mającymi złowrogo w ciemności. Joe Byrne znajdował się gdzieś wśród nich.

Nocą każda rzeka ma sekretnego bliźniaka zjawę powietrza płynącą ku morzu ponad żywą wodą stanąwszy na płaskim żwirowym podłożu gdzie płytki strumień łączył się z rzeką poczułem na twarzy ów zimny podmuch wraz z którym napłynął odstręczający fetor był to nieszczęsny Joe Byrne nękany rozwolnieniem. W milczeniu znosił katusze w przeciwieństwie do starego Harry'ego Powera który jęczał i wił się przeklinając niebiosa za swe męczarnie.

Chory jesteś spytałem kiedy stanął nad rzeką. Nie widziałem jego oczu jeno błyszczące w mroku białe zęby.

Jaja oddałbym za fajkę powiedział Odrobina sam-wiesz-czego postawiłaby mnie na nogi. Wciąż się uśmiechał ale jego głos brzmiał twardo niczym brzęk łyżki w blaszanym kubku.

Nie miałem opium wszak służyłem mu dobrą nowiną powiedziałem że list do pana Camerona został wysłany.

Nie dodało mu to otuchy wręcz przeciwnie jął zawzięcie drapać się w nogę. O wszystkich nas ułaskawią na pewno też uwolnią twoją matkę.

Może i tak.

Chryste Ned czy ty masz pojęcie kim jest ten cały Cameron? Wiesz w jakim mieszka domu?

Czytałem co powiedział w parlamencie.

Tak jest pieprzonym politykiem.

Owszem tylko takich tam mają.

I uważasz że polityk obroni takich jak my? Jesteśmy robakami w jego mące.

Co się dzieje z twoimi nogami Joe?

To nie nogi kolego tylko mój cholerny kark. Powinieneś być poradzić się mnie w kwestii listu stary bez urazy ale kiedy Cameron zobaczy twoje pismo weźmie nas za gorszych niż jesteśmy.

Rzekłby więcej ale chwycił go nagły skurcz i przez chwilę miotał jeno pod nosem obelgi. Gdyby Cameron

był koniem powiedział wreszcie Miałby siodłowato wygięty grzbiet i przykrótką szyję tak że w życiu byś nań nie spojrział.

To było w gazecie Joe sam czytałeś.

Masz głowę na karku Ned ale na polityce nie znasz się ni w ząb.

A ty nie czytałeś mojego cholernego listu stary.

Jezu krzyknął zginając się wpół żołądek dokuczał mu strasznie Chryste jesteś niemożliwy. Muszę iść powiedział po czym chwiejnie ruszył w zarośla w poszukiwaniu ustronnego miejsca.

Odprowadziłem go wzrokiem po czym zdjąłem buty i pozostawiwszy je na brzegu ruszyłem wplaw ku większym głazom. Znalazłem płaską skałę dość wąską bym leżąc zanurzył po obu stronach ręce w wodzie pozwalając by opływała mi nadgarstki. Opowieść o nieszczęsnym koniu ciążyła mi kamieniem na sercu zaś lodowaty górski strumień działał niczym okład wyciągając ze mnie zleżałe trucizny napełniwszy kapelusz wodą polałem nią głowę pachniała ziemią i mchem podobnie jak mięso rzecz-nego pstrąga. Przejrzyste chmury o dziwnie zażółconych krawędziach płynęły nieprzerwanie na tle wiecznych konstelacji.

Obudziwszy się w łóżku następnego ranka ujrzałem Mary siedzącą obok z dzieckiem w ramionach. Wyjąwszy samotnego drozda w zaroślach obok chaty ptaki spały jeszcze w najlepsze. Musicie mnie tu zostawić wyszeptała na co odparłem iż wszyscy musimy ruszać w dalszą drogę.

Ma za wysoką gorączkę nie może jechać.

Nie rzekłszy ani słowa stanowczo odebrałem jej dziecko i wyniosłem z chaty mijając po drodze rozłożone nad rzeką suknie które Dan bądź Steve musieli wyprać w środku nocy.

Co ty wyprawiasz?

Ochłodziemy go.

Na moje polecenie zeszła do lodowatej wody tymczasem ja odwinąłem rozgorączkowane dziecko z szala przedstawiało żaloszny widok na do niedawna pulchnym ciałku wystawały żebra zaś skóra nosiła barwę surowej jagnięciny.

Biedne maleństwo załkała Mary kiedy przytrzymując małego pod paszki ochrzciłem go w górskiej wodzie. Słodki Jezu okrutna to rzecz dochować się dziecka w tym kraju.

Nie zwracałem uwagi na jej zawrozenia wiedząc iż właśnie w ten sposób matka leczyła nas z gorączki następnie podałem jej małego pacjenta i napelniwszy kapelusz wodą polałem mu głowę.

To go zabije krzyknęła i oczy wezbrały jej łzami. Boże dopomóż co ja zrobię? Malec miał zapadnięte oczy zaś jego protest słabiutki był i cienki jak papier.

Nie miałem zamiaru dręczyć dziecka nie mogłem wszak pozwolić by moi chłopcy wpadli w sidła policji i nie dopuszczałem do siebie myśli o pozostawieniu matki z dzieckiem w buszu bez żadnej opieki.

Zanim wróciliśmy do chaty zrobiło się jaśniej malec miał znacznie chłodniejsze ciało i zsiniałe usta przeto Mary owinęła go szalem po czym wszyscy pięcioro obsiedliśmy go dokoła wyczekując poprawy. Chłopcy zwykle prześcigali się w opiniach lecz w tym wypadku milczeli jak zakłeci. Nie chcieli dać się złapać przez dziecko mimo to nie byli okrutni i nikt inny jak nerwus Joe zanurzył paluch w wodzie i wetknął go małemu do buzi. Nie zważając na brudny paznokieć George jął ssać ile wlezie. W tej samej chwili usłyszeliśmy odgłosy konia lub koni przekraczających z pluskiem rzekę.

Mundurowi wrzasnął Dan i Joe gwałtownie wyszarpnął palec z ust dziecka. George rzecz jasna uderzył w płacz Mary jeła go uspokajając wszak zważywszy na okoliczności nie bardzo jej szło przeto polizawszy palec zanurzyłem go w cukrze i wsadziłem do chciwych usteczek dziecka. Milczenie małego było równie cenne jak życie.

Joe pośpiesznie załadował broń i wysliznął się z chaty Steve za nim podczas gdy leniwy Dan teraz dopiero szarpał się z prochownicą.

Chodź Mary powiedziałem Tobie też wsadzę palec do cukru.

Ale Mary chwyciła dziecko nie zważając na cukier. I tak wraz z Mary opuściłem chatę trzymając w buzi dziecka ocukrzony palec lewej ręki w prawej zaś dzierząc odbezpieczoną broń. Przepchnęliśmy się obok wąskiego do-

plywu do miejsca gdzie wysoka trawa zasłaniała strumień i Mary legła tam jak w grobie kiedy spojrzałem w jej załęknięte oczy zrozumiałem iż nie sposób dłużej tak żyć nie mogłem zmuszać jej by szła za mną tak jak żony towarzyszyły mężom na wojnie w pradawnych czasach.

Stado krwistoczerwonych papug poderwało się z ukrycia.

Jakieś 20 jardów przede mną Joe wyskoczył zza drzewa i pognał ku rzece ze spencerem w ręku. Biegając za nim zastanawiałem się czy jeszcze kiedy zobaczę żonę po czym ujrzałem jak Steve i Dan wstają ostrożnie zza zwalonego pnia uszy wypełniał mi szelest własnych kroków kiedyś brnął przez sięgającą kolan orlicę.

Dojrawszy samotnego jeźdźca stanąłem by unieść enfielda jednak gdy podjechał bliżej poznałem Aarona Sherritta przyjaciela Joego. W ręku trzymał niedużą drewnianą skrzynkę i to ku niej właśnie biegł Joe Byrne. Wtenczas zrozumiałem czego powinienem był domyślić się wcześniej. Joe był niewolnikiem i zarazem kochankiem Chińczyka.

Nie lubiłem Aarona ciągle szeptał Joemu do ucha i szukał jego wzroku odwołując się do tego i owego o czym reszta z nas nie miała pojęcia. Ledwo przybył wnet zabrał Joego nad rzekę gdzie obaj rozkoszowali się zawartością chińskiej skrzynki paląc fajkę i marynując się chińskim plugastwem. Kiedy wrócili szydercze usta Aarona rozciągały się w uśmiechu jakby wiedział coś czego nie miał zamiaru nam zdradzić. Wszakże nie mogę winić Aarona Sherritta był niezrównanym człowiekiem buszu twardym niczym stal.

Dzięki jego informacji dowiedzieliśmy się że na starym palenisku można bez obaw rozpalić mały ogień przeto mogliśmy przyrzędzić boczek i jajka które nam przywiózł. Mary siedziała sama na pojedynczej ławce zaś my mężczyźni oparliśmy się o zakurzone ściany pykając z fajek podczas gdy Aaron spokojnie smażył boczek opisując nam oddziały uzbrojonej policji kapitanów komisarzy i inspektorów jednym słowem najważniejszych aktorów kolonii którzy w pogoni za nami przeczesywali każdą chątę drogę i otwartą równinę.

Aaron wyjął z tylnej kieszeni sfatygowany egzemplarz ARGUSA MELBOURNE i znów nie mogłem wyjść z podziwu że się stał tak sławny. Aaron zwrócił naszą uwagę na satyrę przedstawiającą komisarza policji z martwym oPOSEM w ręku i jego ludzi stojących za nim jakby ubili rozjuszonego lwa scena rozgrywała się w ubogiej chacie zaś strumień światła płynący przez dziurę w dachu padał na zabitego torbacza. Nic nie zrozumieliśmy z rysunku póki Aaron nie opowiedział nam o najeździe policji na chatę Sherrittów w Sebastopolu teraz to słynna historia możeś ją słyszała. Sądząc że znalazł kryjówkę gangu Kellych komisarz wypalił z dubeltówki co nie tylko wystraszyło nie na żarty Jacka brata Aarona ale wybiło dziurę w dachu zabijając Bogu ducha winnego oposa. Podpis pod obrazkiem głosił SMUTNY PRZYPADEK POMYLONEJ TOŻSAMOŚCI.

Dla odmiany rysunki w ARGUSIE nie przedstawiały Zabobonnego Micka albo Głupiej Bridget pokojówki irlandzkiej jeno mundurowych niemających dość rozumu by wpaść na trop Kellych. Oto jeden z MELBOURNE PUNCH wklejam go tutaj.

Chłóścierz (który nigdy nie wyjechał poza niziny Keilor): „Czy to nie wstyd, że nie mogą złapać Kellych? Dlaczego policja nie wskoczy na konie i ich nie znajdzie?
Zgryźliwy (który dojechał do Dandenong)”: Nie, sir, myli się pan – stanowczo się pan myli – strategia – mówię panu, liczy się strategia – czekajcie na nich za drzewem!!

Opuściwszy ziemię Sherrittów komisarz najechał posesję matki Joego Byrne’a przerywając gospodyni dojenie. Aaron miał długą szczękę i roześmiane brązowe oczy opowiadając tę historię zwracał się w szczególności do Joego w prześmieszny sposób naśladował irlandzkie przekleństwa pani Byrne po czym pokazał jak komisarz Standish cofając się rakiem wdepnął wypucowanym butem w krowi placek.

Dolegliwości Joego minęły jak ręką odjął śmiał się w kułak lecz widziałem że mój śmiech jest jego rozmówcy nie w smak. Nigdy nie uważałem Aarona za szczególnie bystrego choć miałem go za poczciwca wszak owego dnia dostrzegłem w jego wesołych oczach cień przebie-

głości. Rychło zaprzestał opowiadania zabawnych historii i poprosił Joego aby przypilnował boczku i przyrządził go tak jak nad Hodgson's Creek cokolwiek to miało znaczyć. Pozwolisz na słówko Ned?

Chociaż do warg wciąż kleił mu się uśmiech nie spojrział na mnie póki nie doszliśmy do piaszczystej plaży. Tam przykucnął jak prawdziwy człowiek buszu i złamał patyk przeto pomyślałem iż zamierza narysować mapę.

Widzę że humor ci dopisuje powiedział.

Spytałem co go gryzie.

Nic do ciebie nie mam.

A kto mówi że masz?

Pozwól że będę szczery przyjacielu wszyscy wiedzą że ci dranie w końcu cię dopadną gdziekolwiek idę proponują forszę za cynk. Chcę podtrzymać Joego na duchu wszak jeno głupiec nie widzi jak się to wszystko skończy.

Podziękowałem mu za tę niezłomną pewność lecz mój sarkazm poszedł na marne.

Daj spokój Joemu powiedział z uśmiechem.

Nikt go tu siłą nie trzyma Aaron.

Nie zasługuje na taką karę sam wiesz że jeszcze nikt go nie zabił.

Jestem pewien że Joe odejdzie jeśli tego zechce.

Masz nad nim władzę Ned on nie zasługuje na taki koniec.

Niby jaki?

Sam wiesz odparł nie wytrzymując mojego wzroku.

Czy to znaczy że ja nań zasługuję Aaron?

Widząc że nie kwapi się z odpowiedzią ruszyłem z powrotem w kierunku chaty.

Jest coś jeszcze zawołał widziałem że wyciąga ku mnie kopertę. Myśląc że to list Camerona sięgnąłem po nią skwapliwie wszak to co wzięłem za kopertę okazało się bladezielonym kwadracikiem papieru nakrapianym jak jajo siewki. Zapytałem co to ale on tylko wzruszył ramionami.

Na rozłożonym papierze widniał napis NED KELLY napisany powolną ręką człowieka nie do końca pewnego swych umiejętności. Skąd to jest?

Ale już sam domyśliłem się odpowiedzi.

Ponoć od twojej mamy.

Wyobraziłem sobie jak Ellen Kelly potajemnie biedzi się nad skrawkiem papieru i ścisnęło mi się serce owo NED KELLY służyło nie tylko jako nazwisko i adres ale nosiło cały ciężar dławiącego ją wstydu i poniżenia. Dianie nie dali jej papieru i ołówka musiała je ukrąść i chodząc tam i z powrotem po dziedzińcu więzienia w Melbourne przymocowała wiadomość do kamienia po czym przerzuciła go przez ogrodzenie jak młode dziewczęta wysyłają ukochanym miłosne listy.

Więzienie to podłe miejsce pełne morderców i gorszych nikczemników wszak owe dwa słowa powędrowały za sprawą nieznanegoj osoby do innej nieznanegoj osoby każda ryzykowała wiele lecz nawet najnikczemniejsi z więźniów wiedzieli iż to co stało się matce było niesprawiedliwe. Królowa Anglii winna mieć się na baczności albowiem jej więzienia dają człowiekowi przemożne poczucie sprawiedliwości.

Kiedy pewnego poniedziałkowego ranka Maggie wyszła z biura pana Zinke'a w Beechworth czekał na nią stary orlonosy recydywista o oczach zarośniętych brwiami zapytał czy nazywa się Maggie Skilling i gdy potwierdziła podał jej papier.

Następnie Maggie przekazała wiadomość Aaronowi który wręczył ją mnie zaś dla mnie przesłane za pomocą dwóch słów żądanie było jasne jak słońce. Teraz rzecz jasna nie dzielił nas jeden człowiek lecz wielu nie tylko Bill Frost albo George King ale również gubernator premier komisarz policji inspektorzy Nicolson i Hare pod nimi zaś cała piramida sługusów z Fitzpatrickiem Hallem i Floodem na czele było bez mała stu których musieliśmy pokonać.

Poleciłem Aaronowi by wrócił do środka i sam zagłębiłem się w rozmyślaniach na niewielkiej polanie opodal King na krzakach wisiały rzeczy naniesione przez październikową powódź zawilgła od butwiejącej kory ziemia rozsiewała zapach błota i eukaliptusa. W tej wonnej kaplicy z Bogiem za świadka przysięgłem że jeśli pan Cameron okaże się odpowiadać ostrzeżeniom Joego Byrne'a i nie uwolni matki wówczas rozniosę mury więzienia i sam ją stamtąd zabiorę.

Aaron odjechał oddawszy mi niedźwiedzią przysługę pozostawienia Joego po uszy w mrzonkach przykazałem chłopcom by mieli oko na niego Mary oraz dziecko po czym opuściłem chatę pod pozorem znalezienia czegoś na kolację podczas gdy w istocie miałem zamiar opracować plan odpowiadający memu przyrzeczeniu.

Kiedy opuściłem obóz na Nizinie Piaszczystej chmury zdawały się dzielić mą niepewność i przez większość dnia wisiały mi nisko nad głową w kolorze brudnej wełny. Nie miałem bladego pojęcia gdzie szukać ani co robić i nawet moja klacz okazała litość traktując mnie jak potraktowałyby kobietę lub dziecko. Na tyle okazała dobrą wolę że gdy jej dosiadłem obyło się bez dąsów.

Cały boży dzień snuliśmy się labiryntami dzikich przełęczy gadałem do niej jak najęty ona zaś jeno strzygła uszami albowiem sama nie wiedziała co dalej.

Jakże pragnąłem mieć obok siebie kogoś lepszego prawdziwego dowódcę gotowego służyć radą. Mój ojciec zmarł kiedy miałem dwanaście lat i jedynym panem był mi Harry Power zaś z chwilą kiedym dojrzał jego gliniane nogi pozostawiłem go za sobą tak mi się przynajmniej zdawało. Wszak gdy godziny owego smętnego pochmurnego dnia mijały jedna za drugą zrozumiałem wreszcie że wciąż jestem czeladnikiem a Harry mistrzem albowiem w dalszym ciągu podążałem jego wyboistym szlakiem. To dzięki niemu wiedziałem że to był ślepy jar tamto zaś najlepsze przejście wokół garbatej przełęczy. Wasza głupkowatość mówił ucząc mnie sekretów Strathbogies Warbies i przełęczy Wompata. Jeśli poznasz ten kraj powiedział Na zawsze pozostaniesz dzikim dzieckiem kolonii.

Okazało się to nieprawdą potwierdzoną jego własnym aresztowaniem i osadzeniem w więzieniu w Pentridge wszak podążałem lojalnie jego ścieżkami i ruszywszy wzdłuż Buckland Spur o zmierzchu dotarłbym do kryjówki na klifie ponad domem Quinnów po czym o świcie miałbym na karku inspektora Nicolsona.

Ściągnąłem cugle lecz natrafiliśmy na skrawek luźnego łupku przeto klacz stanęła w miejscu po czym ześliznęła się na występ poniżej z trudem utrzymując równowagę. Dalej za przepaścią rozciągało się bezkresne morze

grzbiet za grzbietem aż do góry Cobbler i spoglądając na ów dziki krajobraz wreszcie przejrzałem na oczy.

Busz nikogo nie chronił. To ludzie chronili Harry'ego i człowiek zdradził go na końcu. Harry zawsze wiedział że musi karmić ubogich płacić im i schlebiać być ich Rob Royem albo Robin Hoodem odzyskiwał skonfiskowane bydło wdowy zaś kiedy biedni dzierżawcy znosili w jego imieniu groźby i przykrości rekompensował to owcą beczką grogu bądź garścią suwerenów.

Harry nie wpadł dlatego że mundurowi poznali raptem jego ścieżki i kryjówki został aresztowany gdy wyznaczył za swą wolność cenę niższą od tej którą rząd gotów był zapłacić. Smutna prawda jest taka że miłość biedaka to kapryśne uczucie i starczyło 500 funtów by policja trafiła pod jego tajemne drzwi.

Można mu wybaczyć nie wiedział o wyznaczonej zań nagrodzie wszak nasza widniała w każdej gazecie i jak wolarz kosztował 1 funta tygodniowo poganiacz bydła 40 rocznie tak gang Kellych wart był 800. Jak mówiłem żaden ze mnie uczony ale tu rachunek był prosty musieliśmy zdobyć te 800 funtów i rozrzucić je po okręgu niczym wodę na dotknięte suszą niziny. Zaniósłem tę dobrą wieść do obozu wszak nie było mnie zbyt długo i zbyt wiele godzin upłynęło od ostatniego dymka Joego albowiem kichał ciekło mu z nosa i znów boczył się na cały świat.

Kelly tyś chyba całkiem postradał zmysły wrzasnął waląc pięścią w stół Niech skonam jeśli to zrobię i tak siedzę po uszy w bagnie.

W ciszy która potem nastąpiła Mary cicho zapaliła lampę i gdy żółte światło omiotło okryte pajęczyną ściany padło na brodę Joego w jej gęstwinie dostrzegłem zajęczą wargę skrzętnie skrywany defekt. Nie obrabuję banku powtórzył.

Czego się boisz wtrącił Dan I tak nas przecie powieszają.

Odważny był z niego mały drań wszak chwyciwszy go za pryszczaty nos wykręciłem tak że zsunął się z krzesła na kościste kolana Obiecuję ci krzyknąłem Obiecuję wam wszystkim że was nie powieszają.

Nic wam nie będzie zawołała Mary wieszając latarnie nad stołem. Żaden z was nie trafi na stryczek.

Wielkie mi pocieszenie powiedział Joe Byrne Jesteś wiedźmą?

Mary wtuliła twarz w główkę dziecka wytrzymując gniewne spojrzenie Joego. Macie moje słowo odparła.

Joe słynął w Beechworth jako ulubieniec kobiet przynosił im rękawiczki albo kradł szale znał wszystkie sposoby na ich uszczęśliwienie wszak teraz pobladły i chory stracił urok. Stuknięta jesteś powiedział mojej żonie.

Przymknij się rozkazałem.

Oboje jesteście stuknięci ty też Ned nie możesz wyrwać matki z więzienia w Melbourne.

Nigdy nie twierdził że może krzyknęła Mary.

Owszem ale tak myśli. Znam go panienko kocha swoją matkę nad życie.

Ned powiedz mu że tak nie myślisz.

Nie mógłby tego zrobić ciągnął Joe Choćby obrobił ze dwa banki i zdobył sto tysięcy funtów.

Nie mów mi co zrobię a czego nie Joe Byrne.

Przelaliśmy ich krew naszą jedyną nadzieją jest Kalifornia Chryste zawył Do diabła z tobą Kelly daj mi spokój.

Wyszedłem za nim na zewnątrz niebo rozciągało się białą przykurzoną płachtą ponad parasolami kauczukowców Joe Byrne miał potężne uda i łydki gnał przed siebie hałaśliwie jak wompat przeklinając na czym świat stoi a gałęzie trzaskały pod jego wściekłymi krokami jak zapalki. Przeszedłem za nim jakieś 50 jardów po czym zapadła głucha cisza.

Nawet gdybyś wsiadł na statek krzyknąłem Musiałbyś słono zapłacić kapitanowi i opłacić podróż Joe skąd weźmiesz pieniądze jak nie z banku?

Nie boję się śmierci odrzekł wreszcie dostrzegłem jego zwalistą postać siedział na pieńku skale albo zwalonym drzewie.

Mój plan nie wymaga takich poświęceń.

Nie będę zabijał i tak dręczą mnie koszmary.

Nie wymaga też zabijania.

W ciszy rozległ się wieczorny krzyk ptaka.

Niech twoja mama odsiedzi swoje wiele jej nie zostało. Obaj też siedzieliśmy za kratkami i nas to nie zabiło.

Nie byłem przygotowany by omawiać z nim swe zobowiązania zarówno wobec matki jak i niego. Postąpiłem

ku niemu krok lub dwa cofnął się. Wracaj do Aarona ale nie jęcz jak jaki kundel.

Nigdzie nie pojedę odparł Nie wiesz dlaczego?

Nie odpowiedziałem i kiedy znów się odezwał drżał mu głos. Ned jesteś najlepszym człowiekiem jakiego znam. Postąpił ku mnie kładąc mi na ramieniu lepką dłoń. Jestem twoim kumplem powiedział Taki już mój pech.

Był też kumplem Aarona co uznałem za pech bez mała większy. W milczeniu wróciliśmy do chaty.

Powiem ci co zrobię powiedział kiedy stanęliśmy w blasku świec Pojadę do Benalli i zrobię przegląd banku.

Zrobi przegląd opium przeszło mi przez głowę.

Nie musisz tu wracać Joe przyślij jeno wiadomość.

Dziękuję Ned odrzekł gorliwie sięgając po kapciuch.

Później kiedy siodłał konia stałem obok wraz ze Steve'em i Danem. Wkrótce poznamy jak jest strzeżony powiedział Joe I kiedy najlepiej go obrobić. Przestałem pokładać w nim jakąkolwiek nadzieję. Dosiadłszy konia niespodziewanie schylił się i wyciągnął do mnie rękę.

Tylko nie kop nikogo w kolana powiedziałem.

Prędeż w jaja.

Odczekawszy aż stukot kopyt ucichnie w oddali wróciłem do chaty pozostawiając chłopców na pierwszej warcie.

W chacie słyhać było senne posapywanie George'a. Posmutniałem.

Kochany powiedziała Mary.

Słucham?

Tak sobie myślę czy ten zrzędlivy Joe nie ma racji. Może byśmy tak wszyscy popłynęli do Ameryki?

Jezu Mary nie mamy pieniędzy Mary musimy okraść bank i zdobyć forszę jeśli mamy stąd uciec.

A kiedy zdobędziemy już tę forszę?

Najpierw musimy okraść bank Mary nie ma innej rady.

Wtedy to zaczęły się między nami pierwsze zgrzyty nie byłem gotów rozmawiać o tym jak wykorzystamy zdobyte pieniądze myślałem jeno jak obrobić bank nie narażając przy tym chłopców. Twoja matka wszak przebyła już w życiu wiele mil i czuła na twarzy morską bryzę.

Zastanawiam się też powiedziała Co właściwie wiesz o napadaniu na banki.

Zdaje mi się że dość by tego dokonać.

O wybacz proszę odparła Nie wiedziałam żeś już to kiedy robił.

Nie zwracaj sobie głowy Joem myślę że dam sobie radę.

Usiadła przy stole naprzeciw mnie. Chciałem ją objąć przejechać palcami po smukłych plecach położyć ręce w zagłębieniu brzucha.

Jak zamierzasz to zrobić spytała patrząc mi prosto w oczy.

Nie wiedziałem że napadanie na banki jest sztuką ciekawą dla kobiet.

Dla mnie jak najbardziej. Zamierzasz wmaszerować tam przez frontowe drzwi?

Wejście dobre jak każde inne.

Chcesz napaść kiedy bank będzie otwarty czy zamknięty?

Otwarty.

Otwarty?

Czyżby pani to nie odpowiadało?

Ja na pewno nie napadałabym gdy będzie otwarty powiedziała ta zaskakująca dziewczyna. Wolałabym uniknąć trudności z klientami i kasjerem.

Naprawdę?

Poszłabym tam po trzeciej kiedy liczą wpływy po czym zastukałabym do drzwi mówiąc że mam czek który pilnie muszę zrealizować.

Mary powiedziałem Ty musiałaś chyba okraść bank.

Mam pod sercem dziecko odrzekła Które z radością ujrzałabym w ramionach ojca.

Rozumiesz że mam zobowiązania wobec matki?

Owszem rozumiem wobec mnie również.

Jak najbardziej.

Spodziewaj się że dyrektor będzie miał pod ręką pistolet.

Zapukam do drzwi i ten drań mnie zastrzeli?

Cóż z pewnością grozi ci to w Benalli gdzie rozpozna cię stary Patrick McGrath nie sądzisz? I Philips który pił z nami i Fitzym w Bridge Hotel wciąż jest głównym kasjerem ale tak sobie myślałam Ned czy znają cię w Euroa?

Mary sama pokazywałaś mi rysunki w gazetach w Euroa pewnie też je widzieli.

Wobec tego w banku Euroa będą się spodziewać diabła a nie mojego przystojnego Neda. Podetnę ci brodę pan Gloster wybierze ci zgrabny surdut i wszyscy zobaczą jaki to z ciebie elegant wezmą cię za obszarnika. I kasjerzy na pewno otworzą przed tobą drzwi kiedy przyjdiesz z czekiem.

A czy ty nie otworzyłybyś przede mną drzwi Mary?

Poszłabym za tobą na koniec świata. Obeszła stół i wzięwszy moje zgrubiałe ręce położyła je na sobie.

Droga córko wiesz że w Avenel nie odebrałem należącego wykształcenia w każdy poniedziałkowy rano zjawiałem się tam z sześciopensówką z wyjątkiem okresu gdy tata siedział w areszcie i matka otrzymała CERTYFIKAT BRAKU ŚRODKÓW DO ŻYCIA. Odkąd zamieszkaliśmy w Grecie w ogóle nie chodziłem do szkoły są inni lepiej wykształceni ode mnie którzy opiszą historię naszego napadu przeto potraktuj poniższą relację jako godny przykład. Wszak żaden z skrybów nie dorównał oczekiwaniom twojej matki jak zauważysz czytając jej komentarze na marginesach. Oto moje wycinki wraz z celnymi dopiskami mamy.

„The Morning Chronicle”, 11 grudnia 1878 roku

Najazd na Stację Faithfull's Creek

Zabudowania gospodarcze stacji Faithfull's Creek leżą trzy mile wzdłuż linii kolejowej od Euroa oraz zaledwie rzut kamieniem od samych torów. W poniedziałek krótko po południu jeden z pracowników stacji, mężczyzna nazwiskiem Fitzgerald, siadał właśnie do obiadu, gdy w drzwiach jego chaty stanął człowiek buszu i wyjmując fajkę z ust, zapytał, czy pan McCaulay, nadzorca, znajduje się gdzieś w pobliżu. „Nie, wróci dopiero pod wieczór” – odpowiedział Fitzgerald. Tamten odparł: „Och, mniejsza z tym, to nic ważnego”.

Fitzgerald jechał dalej, lecz ponieważ drzwi jego chaty były otwarte, zobaczył jak ten człowiek daje znak jakimś

ludziom w oddali. Kończąc obiad, Fitzgerald ujrzał, jak do człowieka buszu dołączają dwaj podejrzanie wyglądający osobnicy. Prowadzili cztery gniade, doskonale utrzymane konie.

trzy gniade i szarego

Następnie tamten ruszył w kierunku zabudowań.

Był bardzo przystojny i harmonijnie zbudowany, mierzył ponad 6 stóp wzrostu

Żona pana Fitzgeralda doglądała tymczasem w kuchni swoich domowych spraw. Starsza pani zdziwiła się niezmiernie, że przybysz wchodzi bez zaproszenia, po czym zapytała go, kim jest i czego chce. Odpowiedział: „Nazywam się Ned Kelly, ale proszę się nie bać; nie zrobimy wam krzywdy, chcemy jedynie, żebyście dali nam coś na żąb i nakarmili nasze konie, to wszystko”.

Pani Fitzgerald natychmiast zawołała męża. Kobieta przedstawiła przybyłego mówiąc: „To jest pan Kelly, chce coś na żąb i karmę dla konia”. Tymczasem Kelly wyjął rewolwer i Fitzgerald, rozpoznawszy go jako Mordercę z Mansfield, odpowiedział: „Cóż, oczywiście, jeśli panowie są głodni, muszą zjeść”. Następnie Ned Kelly wdał się w rozmowę z Fitzgeraldami, wypytując o liczbę zatrudnionych osób. Na wszystkie pytania udzielono mu wyczerpujących odpowiedzi.

Tymczasem pozostali dwaj mężczyźni, z których jeden znany jest obecnie jako Dan Kelly, karmili konie. Czwarty mężczyzna stał przy bramie, najwyraźniej trzymając wartę.

Kelly zaprowadził pana Fitzgeralda do budynku służącego jako magazyn i zamknął go w środku, przez cały czas zapewniając, że nikomu nie stanie się krzywda. Kiedy pozostali pracownicy zaczęli się schodzić na obiad, natychmiast prowadzono ich do magazynu i zamykano wraz z Fitzgeraldem bez stosowania żadnej przemocy.

trzech spośród tych mężczyzn od lat znało zacny charakter E. Kelly'ego

Późnym popołudniem pan McCaulay, nadzorca, powrócił z obchodu i przejeżdżając most ponad strumieniem, z pewnym zdziwieniem zaobserwował spokój panujący wokół zabudowań. Podjeżdżając do magazynu, usłyszał wołanie pana Fitzgeralda: „Kelly jest tutaj. Będzie pan musiał się poddać”. Początkowo nie uwierzył, wówczas jednak z domu wyszedł Ned Kelly i celując weń z rewolweru rozkazał mu się poddać. Pan McCaulay, nie schodząc z konia, odparł: „Jaki jest sens najazdu na stację? Mamy nie lepsze konie niż wy”. Wtedy Kelly powtórzył, że chce strawy i paszy dla koni; dodał też, że życzy sobie, by wskazać mu miejsce gdzie on i jego ludzie mogliby odpocząć.

Pan McCaulay nadal nie wierzył, że ma przed sobą gang Kellych, lecz kiedy z domu wyszedł Dan Kelly, rozpoznał, jak to ujął, „jego zakazaną twarz” z portretów uprzednio publikowanych w gazetach.

Dan Kelly ma jasne niebieskie oczy, mocno zarysowane kości policzkowe i miłą twarz

McCaulay powiedział do Kellych: „Cóż, jeśli macie tu pozostać, rozgoście się i częstujcie do woli”. Zaprowadził ich z powrotem do domu. Bracia Kelly jednakże nie tracili czujności. Pilnowali, aby więźniowie najpierw kosztowali ich jedzenie, w obawie przed podaniem trucizny. Nie zdarzyło się, by wszyscy czterej usiedli jednocześnie. Dwóch jadło posiłek, podczas gdy pozostałych dwóch pilnowało obejścia. Kiedy wszyscy najedli się baranim gulaszem pani Fitzgerald, podniósł się krzyk, że ktoś nadjeżdża, był to handlarz ze swym wozem i parą koni. Nazywał się pan Gloster,

Punktualny co do minuty

który prowadził sklep w Seymour, ale miał też w zwyczajku podróżować po kraju z pełnym asortymentem odzieży i różnorakich towarów.

Ned Kelly zawołał do niego, by się poddał, lecz Gloster, nie widząc niebezpieczeństwa, swoim zwyczajem wypręgał konie. Daniel Kelly natychmiast uniósł broń

i już miał strzelać, gdyby nie przeszkodził mu Ned Kelly. McCaulay też zawołał do pana Glostera, żeby się poddał, inaczej doprowadzi do rozlewu krwi. Gloster, jak widać dość uparty, nie zważając na groźby braci Kellych ani perswazje nadzorcy, dalej robił swoje. Ned Kelly przyłożył rewolwer do policzka Glostera, rozkazując, żeby posłuchał, albo rozwali mu ten jego ---- łeb. W tym momencie na dziedzińcu rozegrał się niemały dramat i tylko wstawiennictwo pana McCaulaya zażegnało groźbę zastrzelenia Glostera. Żądny krwi Dan Kelly wyraził chęć „wpakowania kuli w ---- kanalię”. Gloster został następnie zamknięty w magazynie i czterech opryszków przystąpiło do przetrząsania wozu nieszczęśnika, po czym każdy zaopatrzył się w nowe ubranie. Tak się złożyło, że wszystko pasowało jak ulał

To istotnie zadziwiający zbieg okoliczności

i cała czwórka wystroiła się jak na bal, hojnie skrapiając się pachnidłami, które znaleźli wśród towarów.

E. Kelly miał na sobie niebieski surdut, brązowe tweedowe spodnie i kamizelkę oraz wysokie buty z elastycznymi cholewami i brązowy kapelusz z filcu.

Przed udaniem się na nocny spoczynek bracia Kelly otworzyli drzwi magazynu i wypuścili zakładników, by ci zaczerpnęli nieco świeżego powietrza, cały czas przy tym trzymali ich na muszce, bacząc na każdy ruch. Kiedy wszyscy zapalili fajki, nastąpiła przyjazna wymiana zdań. Ned Kelly powiedział: „Często widywałem i słyszałem policjantów. Gdybym był mordercą, mogłem ich zabić, kiedy tylko chciałem”. Dużo opowiadał o matce, która, jak utrzymywał, odsiada je niesłuszny wyrok, oraz o odebranych jej siłą nowo narodzonym dziecku. Dał jasno do zrozumienia, że podda się, jeśli tylko rząd zgodzi się uwolnić matkę.

Nieprawda. Nigdy tak nie powiedział. W żadnym razie się nie podda.

ZNISZCZENIE TELEGRAFU

Zamknawszy więźniów na noc, dwóch członków gangu poszło spać, podczas gdy pozostałych dwóch trzymało wartę. Wczesnym rankiem następnego dnia przywódca wysłał po śniadaniu jednego z opryszków, aby uczynił telegraf niezdolnym do użytku. Druty biegną po obu stronach linii. Na zachodzie biegnie pojedyncza linia należąca do oddziału kolei, po drugiej zaś stronie znajdują się cztery linie, używane dla potrzeb kolonii. Podtrzymują je lekkie stalowe słupy. W celu zniszczenia telegrafu kolei stłuczono cztery gliniane izolatory, w wyniku czego linia runęła na ziemię. Jednakże pozostałe linie ucierpiały bardziej, ponieważ wandyale zwalili za pomocą grubych konarów siedem lub osiem słupów, po czym zaplątali druty w nierozwiązywalny supeł. Na widok przejeżdżających pociągów bracia Kelly okazywali wyraźny niepokój. Z zabudowań widać był pasażerów spoglądających na zniszczone druty telegraficzne. Niemniej jednak dopiero po południu jeden pociąg przystanął i wysiadł z niego mężczyzna. Okazał się mechanikiem przysłanym z Benalli, by sprawdzić, co się dzieje. Gdy tylko pociąg zniknął z oczu mężczyzna natychmiast został uwięziony w magazynie. Następnie Ned Kelly udał się do pana McCaulaya i poprosił o wypisanie czeku do zrealizowania w Narodowym Banku Euroa. McCaulay mężnie odmówił,

Dobrze wiedział, że nic nie ryzykuje

lecz po przeszukaniu jego biurka Kelly znalazł czek na 4 funty i parę szylingów i uznał, że to wystarczy. Kiedy gang zebrał się do odjazdu, Kelly oznajmił, że jadą do miasta, i wszyscy łącznie z panem McCaulayem na czas ich nieobecności pozostaną zamknięci w magazynie. Jeden z opryszków, mężczyzna nazwiskiem Byrne,

Lojalny, dzielny przyjaciel, który nie chciał opuścić kolonii dopóki wszyscy nie będą mogli odплыnąć razem

miał pozostać na straży i chcąc zapewnić milczenie pozostałych zakładników, wyprowadzono jednego mężczy-

znę i posadzono go naprzeciw lufy Byrne'a. Dano przy tym do zrozumienia, że jeżeli ktokolwiek spróbuje ucieczki, mężczyzna zostanie zastrzelony.

Następnie przestępcy opuścili stację, Ned Kelly jechał wozem na resorach, Dan Kelly zabrał wóz handlarza, trzeci mężczyzna zaś towarzyszył im konno.

NAPAD NA BANK EUROA

Bank został zamknięty o zwykłej porze, czyli o trzeciej po południu, i za kwadrans czwarta dwaj urzędnicy, panowie Booth i Bradley, zajmowali się sporządzaniem bilansu, podczas gdy pan Scott, dyrektor, przebywał w swoim gabinecie. Usłyszano stukanie do drzwi i pan Booth poprosił pana Bradleya, który znajdował się bliżej drzwi, by otworzył i sprawdził, kto to. Po otwarciu drzwi przybysz okazał czek na 4 funty z prośbą o jego zrealizowanie. Powiedziano mu, że przybył za późno, na co poprosił o widzenie z dyrektorem. Pan Bradley powtórzył, że niestety, jest już za późno, ponieważ cała gotówka została schowana w sejfie. Na te słowa przybysz wtargnął do środka, oznajmiając: „Nazywam się Ned Kelly”. Za nim wszedł drugi członek gangu, młody człowiek w szarej koszuli w paski i nowym lawendowym krawacie, po czym obaj wyjęli rewolwery, zmuszając urzędników do wskazania gabinetu dyrektora, który znajdował się tuż za izbą bankową. Następnie Ned Kelly rozkazał panu Scottowi sprowadzić obecne w domu kobiety.

Nie. Najpierw E. Kelly poprosił o pieniądze i otrzymał 300 funtów w gotówce ze słowami, że więcej nie ma – co, jak wiedział, było kłamstwem.

I tak w gabinecie zjawili się pan Scott, pani Scott, pięcioro ich dzieci, matka pani Scott oraz dwie służące.

Flirtowała z nim, ona, kobieta zamężna. Uznała go za bardzo przystojnego, najwyraźniej w przeciwieństwie do męża. To ona znalazła klucz do sejfu i dała go E. Kelly'emu. Potem pani Scott nie mogła się nachwalić, jaki to z pana Kelly uprzejmy i dystyngowany dżentelmen, jak widać z własnym mężem nie miała tyle szczęścia. Był on niskim, łysawym jegomościem.

[Kilka wierszy całkowicie zatartych].

Po chwili wahania pan Scott z ociąganiem wręczył klucz

To kłamstwo, jak wynika z powyższego, to paniusia oddała klucz

i Kelly przystąpił do przeszukiwania sejfu. Wyjął z niego wszystkie pieniądze i banknoty, po czym położył je na kontuarze, było tam około 1900 funtów w banknotach i 300 w złocie. Następnie Ned Kelly wyszedł na zewnątrz i przyniósł nieduży worek jutowy, do którego wepchnął łup. Zwracając się do pana Scotta, powiedział: „Widziałem na podwórku powóz. Niech pan lepiej zaprzęgnie konia, bo muszę zabrać was na małą przejażdżkę i paniom będzie w nim wygodniej”.

Pan Scott odparł, że parobek przebywa poza domem, na co Kelly sam zaprzągnął konia. Potem wszyscy wyszli na podwórze, gdzie stał wóz handlarza. Pan Booth, pan Bradley oraz troje dzieci wsiedli na wóz, oddając się pod pieczę Dana Kelly’ego. Pani Scott z matką, pozostała dwójka dzieci oraz służąca wsiedli do powozu dyrektora, którym miała powozić pani Scott. Na koźle ostatniego wozu zasiadł Ned Kelly, wiozący pana Scotta i drugą służącą. Tym sposobem gang ukradł nie tylko bankowe złoto, ale i dwanaścioro ludzi, po czym powiózł ich główną ulicą Euroa, cichą z uwagi na pogrzeb odbywający się tego popołudnia w mieście.

Ciekawe, czyj to był pomysł?

Pojechali szybko na stację Faithfull’s Creek. Tam kobietom pozwolono wejść do domu, Byrne zaś, który stał na warcie, wypuścił zakładników z magazynu.

Mniej więcej za kwadrans dziewięta przestępcy przygotowali się do odjazdu, przedtem jednak zamknęli całe towarzystwo z wyjątkiem McCaulaya. Kelly polecił mu przetrzymać więźniów w magazynie kolejne trzy godziny i dał do zrozumienia, że gang będzie w pobliżu i jeśli nadzorca postanowi wypuścić ich wcześniej, uczyni to na własną odpowiedzialność. Następnie Kelly i jego towarzysze odjechali w kierunku miasta Violet.

ZLEKCEWAŻONE OSTRZEŻENIE

Przedstawione tu fakty pokazują nie tylko zuchwały czyn przestępców, ale wskazują również, iż ci przez cały czas uważali się za panów sytuacji.

Bo nimi byli – i są!

Nie ulega wątpliwości, że przechytrzyli policję, i dopóki nie przedstawi się jakichkolwiek wyjaśnień, wśród ludzi będzie dominować przekonanie, iż sytuacji bez trudu można by uniknąć. W prasie wielokrotnie padały stwierdzenia, że gang z całą pewnością porwie się na napad, co powinno stanowić ostrzeżenie dla władz. Około stu przedstawicieli policji nieprzerwanie szuka członków gangu i podczas gdy ich wyczyny budzą uciechę pewnej części mieszkańców, szanowani obywatele mogą jedynie z rozpaczą przyjąć tę porażkę.

Na Faithfull's Creek stanęliśmy przed sądem złożonym z zakładników, czego nie dowiesz się z gazet.

Przetrzymywaliśmy w zamknięciu dwunastu mężczyzn i Joe Byrne pilnował ich wraz ze mną wszyscy cisnęliśmy się w chacie 20 stóp na 12 używanej zazwyczaj do przechowywania narzędzi i żywności. Noc była cicha i bezwietrzna trwały żniwa ale tego roku używano mechanicznej żniwiarki i snopowiązałki które przysparzały niemałych kłopotów zaś nadzorca McCaulay poskarżył się iż ze mną więcej utrapienia niż z nimi. Tenże McCaulay zajął najlepsze miejsce rozsiadłszy się w kącie na żelaznym szkielecie zmurszałej maszyny wykopałem go stamtąd mówiąc że teraz ja jestem nadzorcą co wywołało wśród zebranych wiele ukradkowych uśmieszków.

Zwykle zajmował to miejsce tak zwany pan Fitzgerald lecz nie pisnął słowa znał mnie przecie od urodzenia. Przezywano go Starym Śpiochem był za pan brat z Harrym Powerem i Billym Skillingiem słynał też z tego że na każdej stacji wynajdywał robotę która wymaga jak najmniej zachodu. Kiedy zajęto jego miejsce Śpioch wymościł sobie gniazdko na dwóch workach sieczki gdzie przekimał do rana chrapiąc aż uszy puchły.

Handlarz Jimmy Gloster nadal odgrywał swą zawa-
diacką rolę udając mego śmiertelnego wroga.

Peter Chivers był wygadany robotnikiem o puszy-
stych bokobrodach nazywano go Ćmą albowiem zjawiał
się wszędzie tam gdzie zapalono latarnię często bywał
w nielegalnym szynku matki wszak nikt nie darzy sym-
patią mordercy przeto Ćma nie różnił się od tych którzy
jeno oglądali w gazetach moją podobiznę. Przebywał tam
również mechanik nazwiskiem Leeves odpowiedzialny za
zniwiarkę i snopowiązałkę oraz sześciu pracowników do-
rywczych było jasne iż perspektywa spędzenia nocy w to-
warzystwie morderców z Mansfield nie uśmiecha się żad-
nemu z nich.

Wśród nich był też barczysty mężczyzna z przedział-
kiem pośrodku i nawoskowanym wąsem wpatrywał się
we mnie odkąd wszedłem do chaty i podczas gdy jego to-
warzysze niedoli szukali sobie miejsca na spoczynek on
stał jeno oparty o ścianę i patrzył. Kiedy wszyscy usiedli
mężczyzna z nawoskowanym wąsem ostro zabrał głos.

Jakie mieliście powody by zabić tamtych ludzi nad
Stringybark Creek?

Zapytałem jak się nazywa odparł że Stephens mo-
głem się domyślić iż był mundurowym.

Powiedziałem mu że strzelałem tylko ja sam zaś Joe
Byrne oparty teraz o drzwi z dwoma pistoletami za pa-
sem uzbrojony był wówczas jeno w kijek.

Wszyscy popatrzyli na Joego jakby szukali potwier-
dzenia mych słów on wszak wyszczerzył drapieżnie zęby
po czym zatopiwszy rękę w kieszeni wyjął sznurek i ka-
wałek wosku.

Dodałem że policja przyszła do buszu z automatycz-
nym spencerem oraz pistoletami typu webley a także
długimi pasami wykonanymi specjalnie po to aby powlec
nasze skrwawione ciała z powrotem do Mansfield.

Mężczyźni siedzieli nieruchomo słuchając w napięciu
lecz gdy ręka Joego powędrowała do drugiej kieszeni od-
prowadzały ją wszystkie oczy. Spokojnie zapalił knot
w menażce wypełnionej łojem i wszyscy patrzyli jak
ostrożnie stawia ją na podłodze. Gdy światło znierucho-
miało Joe podniósł do góry kawałek skóry nie dłuższy niż
4 cale.

Oto pozostałość jednego z pasów powiedział.

Wyjawszy odgłosy dzikiego kota w ciemnościach dookoła panowała cisza jak makiem zasiał.

Choć ów mały kawałek grabarza nie mógłby posłużyć jako dowód w angielskim sądzie na naszych przysięgłych wywarł piorunujące wrażenie niektórzy byli tak oburzeni że nie chcieli go dotknąć inni oglądali go bardzo uważnie z niejasnych dla mnie powodów. Stephens odparł niewzruszenie że nic dziwnego iż policjanci się mnie bali skoro już usiłowałem zabić ich kolegę z Benalli.

Ma pan na myśli Fitzpatricka?

Owszem Fitzpatricka.

Następnie głos zabrał Śpioch. Wyznał pozostałym że zna mnie od dziecka i że nigdy nie chybiałem celu. Gdyby Ned Kelly chciał zabić Fitzpatricka powiedział Fitzpatrick byłby dzisiaj martwy. I skoro Ned Kelly postrzelił konstabla w rękę on osobiście zaręcza iż dokładnie tam chciał go trafić.

Stephens popatrzył na mnie z powątpiewaniem.

Nie odpierając jego zarzutów powiedziałem że Fitzpatrick obiecał poślubić moją siostrę lecz wyszło na jaw iż posiada już dwie narzeczone.

I dlatego go postrzeliłeś odparł Stephens szyderczym tonem.

Nie moja matka zdenerwowała się i uderzyła go.

Więc wtedy go postrzeliłeś?

Nie drań wyjął kolta 45 w chacie były dzieci przeto uznałem iż mniejszym ryzykiem będzie strzelić w rękę która trzyma broń.

Wtedy próbował cię aresztować i stawiałeś opór?

Nie wtedy przeprosił za swoje zachowanie opatrzyliśmy mu ranę po czym odjechał zapewniając o swej przyjaźni gdyby znał pan Fitzpatricka na pewno by mi pan uwierzył.

Ależ ja go znam.

I co pan o nim myśli panie Stephens?

Stephens z westchnieniem otarł ręką twarz. Powszechnie wiadomo że to skończony głupiec.

Joe Byrne podchwycił moje spojrzenie.

I dlatego policja próbowała wpędzić was w pułapkę spytał mechanik. Na podstawie zeznania tamtego gościa?

Tak odpowiedział Joe Chełpili się przed siostrami Nedą że rozrzucą jego mózg po całym buszu.

A więc to się za tym kryje powiedział Chivers. Przyjechali was zabić a to wy zabiliście ich?

Cóż ja nie miałem nic prócz kijka odrzekł z żalem Joe. Inaczej nie wiem jak bym się zachował.

Nie mieliśmy czym się bronić dodałem Chcieliśmy tylko ich broni. Nie zależało nam by zginęli.

Dranie strzelali żeby zabić skwitował Joe W tym tkwi cały problem. Wątpię by którykolwiek z was na to poszedł.

W chacie znów zapadła cisza nie licząc odgłosu przejeżdżającego pociągu. Popatrzyłem kolejno na wszystkich pytając co zrobiliby na naszym miejscu.

Nie odpowiedzieli wszak ich nastawienie w widoczny sposób złagodniało.

A co powiecie o mojej matce spytałem. Uwięziono ją za współudział w usiłowaniu morderstwa podczas gdy nie było ani żadnego usiłowania ani morderstwa.

Znowu cisza.

Odebrano jej dziecko dodałem. Nie odpowiedzieli. Co do jednego byli Australijczykami zbyt dobrze znali strach przed nieustępliwym prawem historyczną pamięć niesprawiedliwości mieli we krwi ktoś mógł być urzędnikiem bankowym albo nadzorcą mógł nigdy nie oglądać świata zza krat lecz w głębi serca wiedział co znaczy być zmuszonym założyć w więzieniu biały kaptur i nawet osobnik równie nadęty jak Ćma oddychał tym samym powietrzem przeto poczucie krzywdy przenikało go do szpiku kości. W chacie nad Faithfull's Creek zrozumiałem że jeśli powiesz Australijczkom prawdę uwierzą ci zaiste był to krzepiący widok dla mnie i dla Joego.

Było późno kiedy mężczyźni jęli zapadać w sen zgodnie ze swym przydomkiem Śpioch chrapał w najlepsze na workach sieczki. Po zgaszeniu świateł widać było gwiazdy prześwitujące przez dziury w dachu zapytałem Stephensa co uczyniłaby komisja śledcza gdyby przedstawiono jej takie informacje. Odparł iż w parlamencie nie brakuje kiepskich polityków lecz pan Cameron jest człowiekiem zasad.

Przeczytałby list zapytał Joe Przyzwoity gość z tego Camerona?

O z całą pewnością.

I wszczęliby śledztwo?

Na miłość boską ufam iż słysząc to co mi powiedzieliście nie mieliby innego wyjścia.

I tym sposobem Joe przyjął od Stephensa to czego nie chciał przyjąć ode mnie co droga córko wyjaśnia opisaną w gazecie historię o tym jak jeden z tak zwanych opryszków wszedł późną nocą do domu gdzie przebywały kobiety i ślęczał tam do rana skrzątnie coś zapisując. To Joe Byrne napisał drugi list do Camerona bardzo był on zdecydowany i kwiecisty.

Wywarło to na Joem uzdrawiający efekt albowiem rankiem nie drapał się ani nie kichał ani nie marudził. Tegoż dnia napadliśmy na Narodowy Bank w Euroa i gdy mój plan urzeczywistniał się krok po kroku Joe promieniał coraz bardziej. Często kroć śmiał się i łapał moje spojrzenie. Więcej niżli raz szeptał mi do ucha że pani Scott żona dyrektora banku stała się moją gorącą wielbicieleką. Okazywał też jej i mężowi wielką uprzejmość i nie omieszkał pokazać im pozostałości grabarza.

Jestem szczerze przekonany że to właśnie Joe przeciągnął Scotta na naszą stronę albowiem dyrektor banku wyznał później dziennikarzowi iż choć wydawaliśmy polecenia tonem nieznoszącym sprzeciwu godność żadnego z zakładników nie doznała najmniejszego uszczerbku.

Joe Byrne również zainicjował przed powrotem pokaz brawurowej jazdy pokazaliśmy na co stać dzikich chłopców z kolonii demonstrując niewidziane dotąd sztuczki galopowaliśmy na koniach leżąc plackiem z nogami na ogonach nosami na szyi i odwrotnie.

I zaiste podziękowali nam owacją oczy błyszczały im w zaczerwienionych twarzach dyrektorzy banków nadzorcy i byli policjanci wszyscy jak jeden mąż wiwatowali stojąc w palącym słońcu co nigdy nam się nawet nie śniło.

Paczka jedenasta

Jego życie w wieku lat dwudziestu pięciu

Brązowy papier pakowy przycięty do 40 nierównych stron (ok. 4" × 8"), niedbale związanych szpagatem. Na stronie tytułowej widnieje duża dziura, nienaruszająca tekstu.

Autor konstatuje rosnącą niesławę gangu wobec faktu, że prasa odmawia opublikowania listów Kelly'ego i Byrne'a. Nieporozumienie pomiędzy Kellym i Mary Hearn oraz sugestia, iż policja oraz władze pocztowe konspirowały w celu uniemożliwienia dostarczenia ważnych listów. Wycinek z „Jerilderie Gazette” opisujący zuchwałą najazd na miasto oraz szczegółowe wyjaśnienie kierujących gangiem motywów. Zarówno ton, jak i charakter pisma ostatnich stron wskazują na rosnący gniew przestępcy wobec odmowy udzielenia mu możliwości zabrania głosu na arenie publicznej.

W rządzie nie brakowało ponoć ludzi o wybitnych i świątłych umysłach przeto tym większy wstyd że nie mieli dość oleju w głowie by aresztować gang niedouków takich jak my. Gazety rozpisywały się że Steve Hart ma haczykowany nos a Dan Kelly zeza co nie umniejszało faktu iż rząd utracił kontrolę nad znacznym obszarem i nijak nie potrafił tego wytłumaczyć.

Dopiero policja wpadła na trop naszej popularności. Jej zdaniem cały północny wschód usiany był sympatykami Kellych i dlatego nikt nie mógł nas dopaść. Byliśmy karmieni i ukrywani przez wielką armię przyjaciół.

Jak wiesz taką miałem ambicję na tym jednak etapie znany byłem powszechnie jako Morderca z Mansfield co nie przysparzało mi sympatii ogółu. Jedenastego grudnia zrobiliśmy Euroę. Zaś czwartego stycznia policja aresztowała dwudziestu jeden mężczyzn pod zarzutem że znali Neda Kelly'ego byli z nim spokrewnieni bądź dzielili z nim więzienną celę. Niektórzy z zatrzymanych istotnie byli moimi przyjaciółmi jak Dziki Wright z niektórymi rozmawiałem jeno na uroczystościach rodzinnych inni zaś zerwali ze mną przyjaźń po incydencie nad Stringybark Creek na ten przykład Jack McMonigle przysłał mi wiadomość że z mordercą nie chce mieć nic do czynienia. Potem jednak odkrył nieszczęsny co znaczy oszczerstwo i krzywoprzysięstwo zakuto go w kajdanki i pognano na stację w Benalli skąd ściśniętego wraz z innymi jak bydło powieziono do więzienia w Beechworth i osadzono w celi. Cała kolonia widziała że to nie w porządku rządzili nami strażnicy więzienni i uciskani byliśmy jak dawniej.

Na razie ani słowa od Camerona choć musiał już przecie przeczytać dwa listy byle jaki ode mnie i górnotłoty od Joego. W styczniu trwały żniwa lecz na dwudziestu jeden farmach zabrakło męskich rąk do pracy przez co policja zyskała sobie miano śmiertelnego wroga czyniąc nas tym samym dożgonnymi przyjaciółmi biedoty. Członkowie gangu Neda Kelly'ego zostali pracownikami rolnymi i wiele postawiliśmy stogów siana. Czując brzęczącą gotówkę w kieszeni Dan utyskiwał gorzko na harówkę która przeciągnęła się aż do długich upalnych dni początku lutego ja wszak zadbałem byśmy wszyscy odrobili swoje. W ciągu owych dwóch miesięcy zaskarbiliśmy sobie wdzięczność w wielu domostwach na całym północnym wschodzie gdzie mieliśmy więcej nor niżli króliki.

Liczyłem że zysk z napadu w Euroa wyniesie 10 000 funtów wszak rzeczywista suma sięgnęła 2260 co i tak było niemało oddałem Joemu Byrne'owi jego dolę po czym podziękowałem mu za przyjaźń oraz lojalność dodając że go nie zatrzymuję i może jechać do Ameryki albo gdzie dusza zapagnie.

Joe położył mi rękę na ramieniu mówiąc że będę mu wodzem aż do śmierci po czym oddał mi pieniądze ze słowami iż weźmie jeno 65 funtów dla matki na zapłacenie rachunku i jeszcze 20 by Aaron mógł zapłacić rentę dzierżawną. Kiedy to powiedział zawstydziłem się żem brał go za gorszego niż był.

Zostało nam 1975 funtów. Dość na suknie dla dziewcząt nowe siodła dla przyjaciół z radością spłaciliśmy długi Jimmy'ego Glostera i wynagrodziliśmy B. Goulda za wielorakie przysługi. Wdowa Griffiths mogła sprowadzić do domu córkę zmuszoną do pracy jako służąca na Tasmanii. Ulżywszy tym i innym troskom wciąż mieliśmy fortunę w wysokości 1423 funty tyle tylko że teraz ciążył na nas obowiązek wyzwolenia nie tylko mojej matki ale i uwięzionych niesłusznie dwudziestu jeden mężczyzn. Zatrudniliśmy pana Zinke'a jako ich obrońcę.

Policja w Wiktorii rozdawała łapówki na prawo i lewo i nie tylko Aaron Sherritt miał naszą zgodę na ich przyjmowanie. Spoglądając ze szczytów przełęczy widzieliśmy kurzawę na nizinach i wiedzieli że policja to aktorzy w napisanym przeze mnie dramacie.

Mary czekała na nas gdy triumfalnie powróciliśmy z napadu wiatr wydymał nam rozpięte koszule zmęczone konie z pluskiem przebyły strumień pokryte zmatowiałą warstwą potu kurzu oraz krwi z zadrapań. Steve Hart ucałował Mary w policzek Joe Byrne porwał ją z ziemi i zakręcił w powietrzu powtarzając że jej mąż jest teraz generałem i najwybitniejszym pośród żywych.

Nie zważając na gazety rozpisujące się o rzekomym uroku Neda Kelly'ego oczekiwałem wieści od Camerona i choć wiedziałem że wszyscy członkowie Zgromadzenia Prawodawczego to z pewnością ludzie zajęci czułem też że nasze listy muszą wzmocnić jego pozycję w parlamencie. Nie łudziłem się bynajmniej że wina zostanie mi puszczona w niepamięć liczyłem wszak iż lada dzień nadejdą wieści o uwolnieniu matki.

Bacznie przeglądałem gazety lecz to twoja mama kupiła album na wycinki pewnie masz go teraz jest zielony w środku znajduje się znaczek informujący że wykonano go w drukarni Parsona w Benalli. Następnie Mary jąła wklejać doń doniesienia prasowe przy czym dopisywała na marginesach sprostowania kłamliwych informacji. Niewątpliwie łudziła się że album znajdzie swe miejsce na półce w odległych lepszych czasach.

DZIKI WRIGHT (do sędziego Wyatta): Nie znajdzie pan Kellych, dopóki nie zbierze się parlament, pani Kelly nie zostanie uwolniona a Fitzpatrick nie zajmie jej miejsca.

SĘDZIA WYATT (kolejny raz zamykając Wrighta): Przykro mi, zagrałbym uczciwie, gdybym mógł.

Chyba nie potrzebujesz dowodów że twoja matka służyła nam największym i najlepszym wsparciem bijąc na głowę nawet moje dzielne siostry. Ona właśnie ukryła nasze pieniądze i baczyła byśmy gospodarowali nimi mądrze skrzętnie rozdzielając do kopert banknoty i monety tak aby każdy dostał ile potrzebował ni mniej ni więcej.

W oczekiwaniu na sesję parlamentu pracowicie spędzaliśmy czas przy żniwach podczas gdy policja niestrudzenie przemieszczała się z miejsca na miejsce. W tym wszystkim twoja mama nie była sama spytaj ją jak chcesz jeździła z Kate i Maggie do Benalli gdzie kupowa-

ły chustki oraz szale nie wyjaśniając sprzedawczyni dlaczego płacą garściami sześciopensówek.

Dziewczęta radziły sobie znakomicie bez trudu gubiąc mundurowych depczących im po piętach i pewnego upalnego dnia trzy tygodnie po napadzie w Euroa Mary i Kate znalazły mnie na tyłach Kilfeery gdzie obozowałem nad Fiftheen Mile Creek. Kate rozpakowała wołowiłą herbatę i cukier podczas gdy twoja matka przyszła do mnie nad strumień z naręczem gazet. Twarz zasłaniała jej woalka chroniąca przed muchami przeto nie widziałem jej oczu ani ust.

Parlament?

W odpowiedzi podniosła woalkę aby mnie pocałować.

List?

Cameron otrzymał twój list jak sam zobaczysz powiedziała. Wykazywała wszak pewien niepokój i gdy otworzyłem gazety przeczytałem że wprawdzie Cameron pokazał wydawcom mój list ale nikt nie zacytował mych słów pochyłili się jeno nad nimi jak niezadowoleni profesoremie prześcigając się w opiniach na temat mego charakteru i stylu. Z furią przyjąłem nazwanie mnie BYSTRYM ANALFABETĄ przez ten szmatławiec ARGUS MELBOURNE inna gazeta napisała iż rozsadza mnie CHOROBLIWA PRÓŻNOŚĆ było to poważne wykroczenie przeciw sprawiedliwości kolonia rządziła się prawami które w niczym nie ustępowały regulaminowi więzienia w Beechworth. Kopniakiem rozrzuciłem gazety i byłbym je podziurawił z dubeltówki gdyby nie obawa że ściągnę tu mundurowych.

Mary wzięła moją rękę i pocałowała ją ująwszy w dłoń moją twarz popatrzyła mi głęboko w oczy. Kochany powiedziała To już bez znaczenia.

Nakierowała moje ręce na swój brzuch. Nasze dziecko przeczyta twój list najdroższy.

Wszak targał mną gniew którego nie mogła złagodzić skradziono mi z ust własne słowa.

Twoja matka spytała czy nie przeszedłbym się z nią kawałek co mnie nieco zdziwiło albowiem nie przepadała za upałem lecz nie zwróciłem na to większej uwagi kisząc się w sosie własnej złości i obmyśliwając jak zemścić się na tych z góry którzy tak nas ciemiężą.

Napadnę na cholerną drukarnię odgrażałem się I sam to wydrukuję.

Wzięła mnie pod ramię i ruszyliśmy w górę zbocza deptając brunatną trawę.

Na nic nie musisz napadać masz wszystko czego potrzebujesz.

Poza sprawiedliwością.

Masz mnie powiedziała kładąc mi głowę na ramieniu Czy to nie wystarczy? Masz mnie dziecko i przyjaciół że nie wspomnę o ponad tysiącu funtów.

Odparłem że nie zna ceny jaką musi ponieść przestępca. Dotarliśmy na szczyt wzgórza gdzie usiedliśmy w wąskim cieniu samotnego kauczukowca patrząc na szybującego orła.

Wyjaśniłem że pieniądze szybko się wyczerpią albowiem wyciągnięcie matki z więzienia w Melbourne nie będzie tanie.

Możesz ofiarować matce to czego każda matka pragnie dla swego dziecka.

Co takiego

Swoje bezpieczeństwo.

Chyba nie mówisz że mam uciekać?

Najlepsze co możesz uczynić dla matki to trzymać się z dala od kłopotów.

Wobec tego mnie nie znasz odparłem urażony że bierze mnie za samolubnego tchórza.

Czy to prawda że kochasz ją bardziej niż mnie?

Inaczej.

Nigdy jej nie wypuszczą Ned musisz się z tym pogodzić bez względu na to jak ją kochasz. Została skazana przez sąd.

Powiedziałem że nie wie o kim mówi nawet sobie nie wyobraża co wycierpiała Ellen Kelly.

Ona nie umrze w więzieniu ale ty tak jeśli pozostaniesz w kolonii.

Jeśli jej nie wypuszczą wyrwę ją stamtąd siłą.

Przecież obiecałeś że po napadzie na bank odpłyniemy wszyscy.

Nie mogę zostawić matki Mary dobrze wiesz.

A co ze mną?

Co masz na myśli?

Czekałam aż napadniesz na bank ale nie będę czekała aż umrzesz.

Nie płacz Mary proszę cię.

Nie płacząc nie będę płakać. Mamy tysiąc funtów i musimy wykorzystać je jak zostało postanowione.

Źle mnie zrozumiałaś.

Nie kiedy twoja matka wyjdzie na wolność przyjedzie do nas do Kalifornii będę się o nią troszczyć usługiwać jej i gotować choćby na mnie pluła i nazywała ulicznicą. Kiedy się zestarzeje będę jej opiekunką i niewolnicą ale nie zostanę tu i nie będę czekać aż cię zabiją tego uczynić nie mogę.

Ależ oni mnie nie złapią Mary zgubiliby się nawet na drodze publicznej.

Obiecałeś.

Jestem dla mnie całym życiem odrzekłem ale jej twarz zamknęła się jak drzwi których nie mogłem otworzyć choćbym łomotał ile sił. Wydrukują mój list i przekonasz się co będzie Australijczycy nie pozwolą by bezkarnie więziono niewinną matkę.

Nikt nie wydrukuje twojego listu krzyknęła.

No to jak mówiłem sam go wydrukuję. Ale ona schodziła już ze wzgórza.

Wracaj zawołałem ale nie odwróciła się głowę trzymała wysoko niepostrzeżenie przestała być dziewczyną i stała się nieznajomą dumną i okrutną. Usiadłem na wyschniętej trawie czekając aż ustąpi. Mignęła mi przelotnie jej biała kostka gdy wspinała się na ogrodzenie McBeana po czym zniknęła w zaroślach i kiedy Kate wyjechała z za akacji twoja matka siedziała w wozie wraz z nią zawołałem ale wiatr wepchnął mi okrzyk z powrotem do gardła.

Nie wiedziałem że mnie opuściła póki po tygodniu Maggie nie odkryła wśród resztek kolacji 200 funtów w banknotach pięcio- i dziesięciofuntowych nie wiadomo czy reszta pozostała zakopana w ziemi czy też Mary zabrała ją ze sobą. Jako jedyna знаła miejsce gdzie były ukryte.

Przeklinałem ją na czym świat stoi co nie znaczy że jej nie kochałem skradziono mi światło mego życia ode-

brano dziecko lecz pozostałem na posterunku obowiązkiem dowódcy który choć szczury szarpią mu wnętrzności poprzysiągł uwolnić matkę oraz niesłusznie uwięzionych mężczyzn. Wyklócałem się ze wszystkimi zewsząd doznawałem udręki po czym w następnym tygodniu nadszedł telegram z portu Melbourne ZACZEKAM 5 DNI 23 NOTT STREET.

Powietrze na północnym wschodzie paliło nieruchome jak w piecu białe mrówki włąziły mi do oczu i nosa raz jeszcze stałem się dyżurnym który wyrabia świeży atrament z proszku McCrackena nic nie przynosiło mi ulgi prócz pióra przeto napisałem trzydzieści stron do twej matki z wyjaśnieniem dlaczego nie mogę wyjechać po czym wysłałem je na podany adres.

Wyznaczonych pięć dni minęło ja zaś dosłownie wyłaździłem ze skóry. Chłopcy patrzyli ze współczuciem ale po całodziennej pracy na nasłonecznionych padokach padali jak muchy i zasypiali głębokim snem przeto rzuciłem się pisać kolejny list tym razem do rządu mogłem być ciemny i niedouczone jak mówiono opisałem wszak najwcześniejsze lata swego życia ukazując historię nikczemnego traktowania mej rodziny przez policję. Tym sposobem powstało pięćdziesiąt osiem stron.

List do Mary wrócił z dopiskiem ADRESAT NIEZNAJNY wiedziałem że to sprawa policji. Tegoż samego dnia nadszedł płaczliwy list z Nott Street cierpiała bez żadnej wiadomości ode mnie przeto postanowiła odpłynąć do San Francisco. Do diabła z policją jakże jej nienawidzę. Odebrała mi wszystko co miałem.

Dnia 7 lutego 1879 roku gang Kellych wjechał do Jerilderie celem odnowienia zasobów gotówkowych kosztem kas Banku Nowej Południowej Walii. Moich pięćdziesiąt osiem stron przytroczyłem szarfą do własnego ciała przeto gdyby mnie zastrzelono nikt nie miałby wątpliwości co powiedziałoby moje martwe ciało gdyby mogło mówić.

Nie uświadczyłabyś nawet Chińczyka który nie słyszał jak bracia Kelly panoszą się w Jerilderie przez cały weekend. Sam przeczytałem w sześciu różnych gazetach żeśmy mieli zaplanowane to lepiej niżli kampanię militarną. Na potwierdzenie wklejam tu jeden wycinek lecz proszę byś miała na uwadze uczucia które towarzyszyły

mi podczas opisywanych tu wydarzeń. Moich pięćdziesiąt osiem stron uwierało mnie i gryzło okrutnie jakby wyta-
tuowano ich treść na żywej skórze.

„The Jerilderie Gazette”, 16 lutego 1979

Bracia Kelly w Jerilderie

Wyszło na jaw, że Ned i Dan Kelly odwiedzili w sobotni wieczór gospodę pani Davidson, gdzie wysączyli sporą ilość trunku. Ned Kelly wdał się w swobodną pogawędkę z barmanką, informując ją, że właśnie wrócili z okolic Lachlan. Zadali barmance wiele pytań o Jerilderie. Wreszcie rozmowa zesłała na Kellych. Kiedy nieznajomi spytali, co myślą o nich mieszkańcy Jerilderie, odpowiedziała, że uważają ich za odważnych. Zaśpiewała też dla rozrywki gawiedzi „Kellym znów udało się zbiec”. Po kilku kolejnych drinkach bracia Kelly zamówili dwa łóżka, mówiąc, iż jadą do Jerilderie i niebawem powrócą.

ATAK

Po północy w sobotę kwatera policji została otoczona przez Neda Kelly’ego, Dana Kelly’ego, Harta oraz Byrne’a. Jeden z opryszków krzyknął: „Policja! Policja! Wstawać, wielka rozróżba w hotelu Davidsona”. Konstabl Richards, który spał w pokoju w tyle budynku, wstał i udał się w kierunku źródła hałasu. Tymczasem konstabl Devine wdział spodnie i otworzył frontowe drzwi. Następnie policjanci stanęli oko w oko z Kellym, który mierząc w nich z dwóch rewolwerów, polecił: „Ręce do góry, jestem Kelly”, po czym zaraz stanęli za nim pozostali członkowie gangu.

Dwóch bandytów pilnowało policjantów, podczas gdy pozostałych dwóch zmusiło panią Devine, by udała się z nimi (w nocnej koszuli) i pokazała miejsce przechowywania broni etc. Do rana trzymali wartę, następnie zamknęli policjantów w celach, gdzie nie spuszczała ich z oczu nawet przez chwilę.

W niedzielny poranek w oddalonym o 100 jardów od posterunku budynku sądu odprawiono mszę, w której miała swym zwyczajem uczestniczyć pani Devine. Zjawiła

się na miejscu około dziesiątej, lecz w towarzystwie Dana Kelly'ego.

Story w posterunkowych oknach całą niedzielę pozostały spuszczone. Obydwaj Kelly przebrali się mundury policyjne i wielokrotnie w ciągu dnia spacerowali pomiędzy posterunkiem a stacją.

Tymczasem policjanci tkwili zamknięci w celach, Ned Kelly dyskutował swobodnie z Devine'em o trzech zabitych konstablach i przyznał, że Kennedy walczył do końca, lecz zaprzeczył, jakoby miał obciąć mu ucho. Kelly zapytał Devine'a, czy w mieście znajduje się drukarz, oświadczając, że ma do niego pilną sprawę, ponieważ chciałby wydrukować kilka ulotek oraz historię swojego życia. Kelly odczytał również pani Devine parę stron napisanego przez siebie tekstu, ta jednak we wtorek nic już z niego nie pamiętała.

Kelly powiedział także Devine'owi, że zamierza pozbawić życia jego i Richardsa,

Nigdy bym ich nie zabił ale musiałem zmusić ich do posłuszeństwa

lecz pani Devine wybłagała dla nich litość. Ned Kelly odparł, że jeśli Devine w ciągu miesiąca nie wystąpi z policji, powróci tu i go zastrzeli.

W niedzielny wieczór Edward Kelly ponownie odwiedził hotel Davidsona, gdzie wypił wiele drinków,

Jeśli dwa to wiele pismak nie kłamie

i znów wdał się w rozmowę z barmanką. Pozostał w hotelu do północy, po czym wrócił na posterunek. W niedzielną noc dwóch opryszków trzymało straż, podczas gdy pozostałych dwóch spało, i tak aż do rana.

W niedzielę wyczyszczono rewolwery i wyjąwszy każdą kulę starannie załadowano ją z powrotem gotową na kolejny dzień, w którym na szczęście obyło się bez ofiar. W poniedziałek wczesnym rankiem Byrne przyprowadził do podkucia dwa konie, zaś Hart nabył u rzeźnika mięso. Jakiś czas później Byrne udał się do jednego ze sklepów i zakupił wiele towarów.

ZASKOCZENIE

Nikt w mieście nie spodziewał się, że w Jerilderie przebywa gang Kellych. Kilka osób widziało Neda i Dana Kellych, którzy o jedenastej przed południem ubrani w policyjne mundury przeszli przez miasto w towarzystwie konstabla Richardsa, ale oczywiście nikt nawet nie podejrzewał, że to przestępcy. Wzięto ich za nowych policjantów, i rzeczywiście wyglądali jak konstable, zwłaszcza że widziano ich z Richardsem.

Mieszkańcy nie mieli pojęcia o obecności przestępców, dopóki nie ujrzeli przeciętych drutów telegraficznych i Ned Kelly nie pojawił się przed biurem telegrafu w rewolwerem w dłoni.

Krótko po jedenastej Ned i Dan Kelly z konstablem Richardsem wkroczyli do hotelu Royal Mail. Nieszczęsny Richards musiał przedstawić ich Coksowi, właścicielowi hotelu, Ned Kelly zaś wyjaśnił, iż na kilka godzin przejmuje hotelowy bar, albowiem ma zamiar napaść na bank i chce wypełnić pomieszczenie tyłoma mieszkańcami, ilu się nawinie. Zdumiony pan Cox trafił tam pierwszy i przez następną godzinę ktokolwiek wchodził do hotelu został prowadzony do baru, póki ten nie wypełnił się do cna. Wówczas Byrne udał się do banku celem sprowadzenia personelu owej instytucji.

OPOWIEŚĆ KASJERA LYVINGA

W poniedziałek, mniej więcej dziesięć po dwunastej, siedziałem przy swoim biurku w banku, kiedy usłyszałem za sobą kroki dobiegające od tylnych drzwi. Początkowo nie zwróciłem na nie uwagi, sądząc, że to dyrektor, pan Tarleton. Kroki były coraz bliżej i kiedy obróciłem się na krześle, zobaczyłem mężczyznę. Natychmiast zagadnąłem nieznanego, który wyglądał dość głupio, tak jakby za dużo wypił.

Oczywiście był trzeźwy grał jeno swoją rolę

Kiedy zapytałem, kim jest i jakim prawem wchodzi do banku od tyłu, wycelował we mnie rewolwer i mówiąc, że nazywa się Kelly, kazał mi się poddać. Mężczyzna,

który – jak się potem okazało – nosił nazwisko Byrne, polecił mi oddać broń.

Następnie nadszedł młody Rankin i Byrne rozkazał nam obu udać się z nim do hotelu Coksa. Tam spotkaliśmy Neda Kelly'ego, który zapytał o pana Tarletona. Wróciliśmy do banku, lecz gabinet dyrektora był pusty.

Wówczas Ned Kelly powiedział do mnie: „Lepiej idź pan i go poszukaj”. Wszczęłem poszukiwania i znalazłem dyrektora w wannie. Powiedziałem: „Zostaliśmy napadnięci; są tutaj bracia Kelly, policja też jest w szachu”.

Byrne zawołał Harta i kazał mu pilnować dyrektora, który został następnie zabrany do pomieszczenia, gdzie więziono pozostałych.

Ned Kelly zabrał mnie do banku. Powiedział: „Musicie mieć tutaj jakieś dziesięć tysięcy”, na co wręczyłem mu zawartość kasy wynoszącą 691 funtów.

Kelly zapytał, czy mamy więcej pieniędzy, na co padła odpowiedź „nie”. Kelly sięgnął po bankowy rewolwer i ponowił pytanie o pieniądze. Następnie znalazł skarbnicę i nalegał, aby ją otworzyć. Wręczono mu jeden z kluczy, ale dyrektor miał drugi, więc sejfu nie dało się otworzyć.

Byrne chciał rozwalić skarbnicę młotem, ale Kelly sprowadził dyrektora z hotelu i zażądał klucza. Tym sposobem otwarto sejf i kwota 1450 funtów wylądowała w worku.

Następnie Kelly przyniósł dużą skrzynkę z dokumentami, po czym wyraził chęć spalenia wszystkich ksiąg. Potem całe towarzystwo wróciło do hotelu Royal Mail, gdzie przebywał Daniel Kelly. Ned Kelly zaprowadził dwóch więźniów na tyły hotelu i tam spalił trzy bądź cztery księgi bankowe.

Okradliśmy bank jednak nie było to głównym celem mej wizyty albowiem przybyłem do Jerilderie zdecydowany uzyskać pięćset wydrukowanych kopii mego listu co okazałoby się opłacalnym przedsięwzięciem dla pana Gilla wydawcy THE JERILDERIE GAZETTE.

Dotąd jego jedyne zadanie polegało na podawaniu do wiadomości publicznej cen bydła oraz nazwisk tak zwanych służących narodowi przeto zjawilem się by postawić

przed nim bardziej szczytny cel. Musiał wydrukować prawdę dzięki czemu matka miała odzyskać wolność. Gdy tylko Ellen Kelly ponownie połączyłaby się ze swym dziewięciomiesięcznym maleństwem mógłbym ruszyć w ślad za Mary Hearn by znalazłszy ją nigdy więcej jej nie opuścić kroczyłbym po rozżarzonych węglach lub w razie potrzeby przebył Styks na zawsze pozostawiłbym też w spokoju wszystkie banki i rządy świata.

Bez mała najważniejszą sprawą w Jerilderie było znalezienie pana Gilla i po udanym napadzie na bank poszedłem do skarbcza zrzucić policyjny mundur. Wiążąc buty usłyszałem dochodzące z sali bankowej męskie głosy wołano Kto tam przeto udałem się niezwłocznie pytających oświecić. Nie bez uciechy zobaczyłem starego tłustego wieprza musiał ważyć ponad 100 kilo. U jego boku stał tyczkowaty jegomość o łysej głowie i kościstym podbródku do połowy przykrytym sumiastym wąsem.

Nazywam się Ned Kelly powiedziałem i oto doświadczyłem potęgi sławy albowiem oczy obu mężczyzn mało nie wypadły z orbit. Uniosłem rewolwer na co grubas rzucił się do ucieczki wrzasnąłem że wpakuję mu kulę w okazały tyłek. Gruby stanął jak wryty tymczasem chudy dał nogę ale że druty telegraficzne były przecięte nie przejąłem się tym zbytnio.

Założę się o sto funtów żeś pan sędzią pokoju rzekłem do pozostałego więźnia.

Mam ten zaszczyt sir.

Twój tchórzliwy kolega to pewnie też sędzia?

Nie sir.

A kto?

To pan Gill wydawca naszej gazety.

Jedyny człowiek w Jerilderie do którego miałem sprawę a ja w biały dzień pozwoliłem mu się wymknąć. Zastrzelę cię zagroziłem sędziemu pokoju i mówiąc żeś zły jak lichy zapędziłem go do gospody.

Joe Byrne pośpiesznie wyszedł za mną na gorącą i opustoszałą ulicę Gill wszak przepadł jak kamień w wodę. Joe rozeźlił się w moim imieniu.

Drań tam się schował tylko popatrz Ned.

Wskazał na budynek z szeroką werandą wychodzącą na ulicę. Szyld głosił JERILDERIE GAZETTE poszliśmy

tam ale statek został porzucony kapitan i marynarze odpłynęli w szalupach. Na mostku kapitańskim znaleźliśmy rzędy czcionki obok lśniącej czarnej maszyny drukarskiej.

Do diabła kapitanie sami to wydrukujemy.

Od odejścia Mary Joe stwardniał jak skała nie rozstawał się z drewnianą skrzynką yen poku który popalał w umiarkowanych ilościach zawsze skory do pomocy. Powiedział Nie martw się stary sprowadzę tego kasjera z banku poradzi sobie z tym przecie ma dyplom.

Kiedy pięć minut później stanął przede mną pan Lyving kazałem mu przysposobić czcionkę do wydrukowania mojego listu. Wysoki był i rosły lecz kiedy wziął z rąk Joego tablicę zecerską dygotał jak osika i tępo spoglądał na rzędy liter zrozumiałem więc że umie czytać je na odwrót nie lepiej niż ja.

Nie denerwuj się znajdę cholernego drukarza.

Joe Byrne wskoczył na konia i odjechał rozumiał wagę dokumentu. Trzymając pana Lyvinga na muszce czytałem wyrazy literka po literce by szybciej mógł je znaleźć wszak to niewiele pomagało i szło mu jak po grudzie. Gdy zegar wybił czwartą mieliśmy ledwie dwadzieścia wyrazów. Przyznaję że nerwy mnie poniosły i głośno przekonywałem kasjera by przestał się guzdrać kiedy w progu stanęła schludna nieładna kobieta. Za nią stał Joseph Byrne czerwony jak burak pot kapał mu z nosa.

Mam żonę oznajmił.

Pani Gill przeszła przez próg po czym na widok pana Lyvinga głośno wciągnęła oddech i mlasnęła językiem.

Muszę pilnie coś wydrukować powiedziałem.

Nie zwracając na mnie uwagi zaczęła łajać biednego Lyvinga powtarzając że mąż się wścieknie kiedy usłyszy że ten majstrował przy jego czcionkach.

Pani Gill spróbowałem jeszcze raz.

Trzeba pięć lat żeby się nauczyć składania tekstu.

Pani Gill chcemy pilnie coś wydrukować.

No to każ mu pan zostawić to w spokoju odparła. Zostawcie mężowi kopię to wydrukuje wam jak wróci.

Nie mam kopii tylko oryginał.

To się nazywa kopia nawet jeśli masz tylko jedną a teraz daj mi ją pan łaskawie bo ciasto mi się piecze i jeśli

zaraz nie wrócę ani chybi spali się na węgiel. Nazwisko zapytała podnosząc z lady księgę rachunkową.

Ned Kelly.

Nie wiem czy była głucha czy sprytna w każdym razie moje nazwisko nie wywarło na niej najmniejszego wrażenia.

Ile ma pan stron panie Kelly?

Pięćdziesiąt osiem.

Polizała koniec ołówka. Odebrane od Edwarda Kelly'ego powiedziała Stron pięćdziesiąt osiem.

Muszę przyznać była bardzo solidna wypytała mnie jak życzę sobie zbroszować ulotki i wszystko zapisała. Powiedziała że muszę złożyć depozyt w wysokości 5 funtów i kiedy podałem jej pieniądze wystawiła pokwitowanie.

A teraz powiedziała Poproszę o tekst.

Nie wierzę własnym oczom wtrącił Joe Byrne Kapitan oddaje jej wszystkie stronic. Nie do wiary że Ned Kelly daje się przerobić starej wiedźmie.

Cały Joe on nigdy nie widział w nikim krzty dobra.

„The Jerilderie Gazette”, 16 lutego 1879

Gang braci Kellych opuszcza Jerilderie

Przed odjazdem Kelly udał się do hotelu McDougala. O tej porze w barze tłoczyło się wielu nieznanym. Nikt nie wie, skąd przybyli i dokąd następnie pojechali, lecz nie ulega wątpliwości, że gang otrzymał tu w poniedziałek wsparcie ze strony swych „sympatyków”.

W hotelu Kelly wykrzykiwał i stawiał kolejki. Twierdził, że posiada wielu przyjaciół – i jeśli ktokolwiek spróbuje go zastrzelić, szybko wyjdzie na jaw, kto stoi po jego stronie. Powiedział: „Każdy może mnie zastrzelić, ale kiedy padnie strzał, mieszkańcy Jerilderie utoną we własnej krwi”.

Wychodząc, Kelly zabrał dwie butelki brandy, za które zapłacił. Zanim wsiadł na konia, oznajmił, że prędeej sam odbierze sobie życie, niż pozwoli policji się zastrzelić. Dodał, że nie boi się śmierci albowiem ma na sumieniu tylko zastrzelenie, na dodatek w samoobronie, trzech ----- jednorożców. Następnie wskoczył na konia

i wraz z Hartem oddalił się galopem, śpiewając na całe gardło: „Wiwat stare dobre czasy Morgana i Bena Halla!”, przy wtórze entuzjastycznych okrzyków gawiedzi. Bandy ci pojechali na skrót y Deniliquin Road, po czym niespodziewanie zawrócili w kierunku Wunnamur y, dołączając jakąś milę od miasta do Byrne'a i Dana Kelly'ego, którzy pilnowali skradzionych z banku pieniędzy, bezpiecznie przytroczonych do dodatkowego konia.

Dwa tygodnie później przyjechałem odebrać co moje w Jerilderie panował mrok kiedy wjechaliśmy między sklep z ziarnem a budynek gazety. Jeśli pilnował go policjant to widać poszedł spać albowiem Joe i ja stanęliśmy na siodłach i bez przeszkód wspięliśmy się na dach werandy. Dwukrotnie moje ostrogi zgrzytnęły o blachę ale pan Gill i jego żona obudzili się dopiero gdy Joe Byrne przystawił im do powiek zapaloną zapalną.

To on powiedziała pani Gill Przyjechał.

Przystawiłem broń do kościstej czaszki jej męża tym razem nie mógł mi się wymknąć.

Oddaj pan pistolet panie Gill.

Gill szarpnął za kołdrę jak za wodze.

Nie mam pistoletu odparł.

Z gwoździa przy łóżku zdjąłem policyjny gwizdek. Oddawaj cholerny pistolet założę się że ci go dali.

Zacisnął kościstą szczękę i wybałuszył oczy patrząc ze złością jak żona sięga pod poduszkę i podaje mi webleya.

Gill burknął że nie wydrukował mojego dokumentu.

A więc zrobisz to teraz odrzekłem i zatknąłem webleya za pas.

Nie mogę Bóg mi świadkiem to nie moja wina.

Panie Kelly wtrąciła kobieta z perkatym nosem Oto pańskich pięć funtów niech pan je weźmie.

Posłuchaj paniusiu zrywaj starego z wyra i każ mu wydrukować mój list bo inaczej rozrzuczę go po podwórku jak koński nawóz.

Och zlituj się pan panie Kelly oddaliśmy pański list policji.

Oniemiałem i Joe Byrne odezwał się za mnie Bardzo pani dzielna czy wie pani jak bardzo? Pokręciła głową patrząc ze strachem jak Joe Byrne zaciąga zasłony.

Czy pani wie jak długo kapitan pisał ten list ile wysiłku kosztowało go złożenie wszystkich faktów do kupy?

Teraz ma go rząd wykrzyknęła Przecie po to pan go napisał panie Kelly? Poszedł tam gdzie pan chciałeś jestem tego pewna.

Joe przekręcił knot lampy i pokój zatonął w blasku. Zobaczyliśmy szaleńca o wnętrznościach zastygłych jak cement pan Gill zrozumiał że nie ma ratunku i splótł ręce na kolanach w oczekiwaniu na najgorsze.

Niewątpliwie uważał że mężnie stawił czoło gangowi Kellych był jednakże tchórzem przynoszącym wstyd swemu rzemiosłu jako drukarz miał obowiązek ujawniać prawdę tymczasem postanowił przekazać ją w ręce wroga. Jeśli myślał że tak łatwo dam się powstrzymać to głupotą nie ustępował całemu rządowi.

Ned powiedział Joe Byłeś durny żeś zawierzył tym ludziom.

Och nie wcale nie był sir pani Gill wybuchnęła płaczem błagając bym ich nie zabijał odparłem że gdyby przeczytała mój list wiedziałaby że nie jestem mordercą. Zaś co do jej męża był jeno dzieckiem niszczącym pajęczynę albowiem jutro ta pajęczyna znów powstanie.

Zdawało mi się że zachowałem spokój ale Joe powiedział mi później że źrenice moich oczu gorzały szatańską czerwienią. Ponoć pożegnałem się i wyszedłem przez okno.

Owej nocy gang Kellych obozował w świetle deszczu i błyskawic i podczas gdy chłopcy leżeli cicho zawinięci w płaszcze ja usiadłem w kałuży płaszczem przysłaniając świecę i papier.

Zacząłem od nowa nie mogli mnie powstrzymać. Byłem postrachem rządu powołanym do życia w tyglu szalejącej burzy.

Paczka dwunasta

Pomysł i wykonanie zbroi

Brązowy papier pakowy, pocięty niedbale na 30 kartek (ok. 4" × 8"), tym razem luzem. Mocno poplamiony i podarty. Tekst w większości spisany ołówkiem, choć miejscami niebieskim atramentem.

Spóźnione uczczenie narodzin córki. Zima w Górach Wielkiego Podziatu. Dowód, że zbroja Kellych wywodzi się z czasów współczesnych raczej niż średniowiecznych. Relacja z jej powstawania.

Jedna rzecz mozolić się nad tekstem inna zaś czynić to Jgdy prowadzisz wojnę. Jesienią 1879 roku próbowałem ponownie spisać pięćdziesiąt osiem stron skradzionych mi przez Gillów dałem jedną kartkę za drugą i zaczynałem od nowa przy wezbranym strumieniu w świetle księżycyca pisząc dopóty dopóki mętnik w głowie nie kazał mi przerwać. Wtenczas powracałem do zawilgłej i poplamionej historii którą trzymasz w rękach.

Pod koniec lutego chwaliłem się że jak pająk którego sieci nic powstrzymać nie zdoła wszak z końcem marca musiałem przyznać że nie powtórzę tego com dokonał wcześniej. Mój list z Jerilderie został stracony na zawsze.

Córko jeżeli widzisz tu błędy nie szydź z ojca lecz miej na uwadze okoliczności towarzyszące powstaniu niniejszej historii albowiem jesienią 1879 roku inspektor Hare i detektyw Ward deptali nam po piętach podobnie jak czarni tropiciele z Queensland którzy wielu pozbawili życia nim wreszcie zwęszyli nasz trop.

Minął kwiecień potem nadeszły lodowate deszcze mają jechaliśmy nocą a spaliśmy za dnia znosząc takie przeciwności losu jak biegunka gorączka bojaźń czy pochlebstwo szpiegów i informatorów.

Mrozy czerwcowe nastąpiły wcześniej lecz bez względu na me przyrzeczenia Mary Hearn milczała zaś Ellen Kelly siedziała w celi. Ned Kelly stał się największym i naj słynniejszym postrachem kolonii co nie zbliżyło go do uwolnienia matki choćby o cal.

Odstąpiłem od idei listu do rządu. Dałbym sobie również spokój z tą oto historią wiedziałem wszak że jeśli

przestanę pisać znikniesz mi i rozwiejesz się we mgle. Teraz widzę żeś był na pół obłąkany mimo to pisałem byś mogła to przeczytać pisałem by cię powołać do życia.

W drugim tygodniu czerwca wiedziałem żeś się musiała narodzić lecz nie nadeszła żadna wiadomość jeno cisza i ziąb od gór. Dan złapał bronchit ja zaś wreszcie odłożyłem pióro i przewiązując kartki wstążką poczułem że wielki smutek wkrada mi się do serca jak wąż.

Dnia 20 czerwca 1879 roku pojechaliśmy do wsi Strathbogie uzupełnić zapasy i gdy opuściliśmy busz kierując się oblodzoną ścieżką dla krów w kierunku chaty zobaczyłem młodą kobietę w czarnym płaszczu i jaskrawoniebieskim kapeluszu biegnąc machała do nas ręką.

Zauważyłaś jak dobra pogoda przynosi złe wieści? Ranek nastał piękny pastwiska lśniły od mrozu dzierzby przycupnęły rzędem na ogrodzeniu zaś ich cudne trele napełniły mnie złym przecuciem.

Telegram zawołała moja siostra Kate.

Podjechałem ku niej miała czerwone uszy i nos lecz z jej roziskrzonych zielonych oczu wyzierała radość nie strach. Telegram zawołała raz jeszcze podając mi świstek.

Adresowano go do ciebie Kate.

Ale jest do ciebie.

Ująłem skostniałymi rękami rozgrzany papier otworzyłem go niedawno nad parą po czym znów zapieczętowano i klej nie zdążył całkiem wyschnąć. Co się stało?

Czytaj Ned sam czytaj.

KLACZ I ŻREBICA NA PASTWISKU W SAN FRANCISCO PASZY W BRÓD.

To ona?

W rzeczy samej.

Córko to byłaś ty. Przyszłaś na świat. Przebywałaś na odległym łądzie bezpieczna wszak przy matczynej piersi ryknąłem jak buhaj oddech buchnął mi z ust i zamarzył w krystalicznym australijskim powietrzu. Zatoczyłem galopem krąg wokół pastwiska dalej ósemkę po czym trzymając w rękach pistolety stanąłem w siodle na jednej nodze na co chłopcy wytrzeszczyli oczy myśląc że ich smętny kapitan ostatecznie postradał zmysły.

Został tatą krzyknęła Kate.

Uczcili tę wiadomość szaleńczą galopadą i radosną owacją chociaż w chacie czekał ich już gar bulgoczącej owsianki.

Bracia Kelly przyjechali. Bosonodzy chłopcy biegle ściętym mrozem pastwiskiem dziewczyna na kucyku pośpieszyła zanieść wiadomość starszym to byli przyjaciele. Nasze z trudem zdobyte pieniądze płynęły niczym pszenica z pękniętego worka.

Mundurowi oblegali miasta i wzgórza wszak wieś wymykała się spod ich wpływów przeto nie mieli pojęcia o radości która spłynęła na okolicę niczym welon. Joe Byrne odśpiewał Rose O'Connell i jego wspaniały baryton poniósł się echem przez pastwiska tak że nawet kudłata owca i zezowaty osioł usłyszeli żeś przyszła na świat. Steve odtańczył pośrodku drogi dziki taniec zwinny był przy tym i gibki jak żrebak. Dan upił się w mgnieniu oka i wypisawszy na dłoni twoje imię poprzysiągł wsiąść na statek i sprowadzić cię z daleka tam gdzie twe miejsce.

Rankiem popołudniem i nocą ścigali tu ze wszystkich stron najzacniejsi ludzie nasi prawdziwi przyjaciele z Greta Moyhu Euroy i Benalli. Nie wiem jaką pocztą doszła ich wieść o twoich narodzinach wszak szli tu mężczyźni kobiety z niemowlętami przy piersi oraz dzieci w bawełnianych paltotach z oczami zmrużonymi od wiatru. Na rozchwianych wozach i w dwukółkach zjeżdżali tu członkowie klasy społecznej określanej przez SZTANDARD BENALLI mianem straszliwej nie mogli pozwolić sobie na pozostawienie krów i świń ale uczynili to albowiem my byliśmy nimi zaś oni nami i pokazaliśmy światu do czego zdolna jest krew skazańców. Daliśmy dowód iż nie ma w nas skazy gdyż nie z plugawego łona wzięliśmy początek.

O zmierzchu a potem rozgwieżdżoną nocą goście niczym ozimina wyrastali z ziemi przyciskali zziębnięte twarze do drzwi i nie odchodzili choć zapas grogu sięgnął już dna jeno dotykali mego rękawa lub klepali mnie po plecach i wiązali do ogonów koni potężne konary. W stu parach oczu zapłonęło sześć urodzinowych ognisk.

Znaleźli się wśród przybyłych szpiedzy prawdą jest iż nawet merynos zostawia za sobą bobki wszak nie mogli mnie uciszyć bardziej niżli tchórze tacy jak pan Gill. Tam-

te słowa musiały paść i padły pod smugą Mlecznej Drogi i niebem usianym odłamkami rozprysniętego kryształu. Nie planowałem mowy wygłoszonej z dwukółki nie rozumiałem też jej konsekwencji potem zaś nie pamiętałem nawet co mówiłem prócz tego że rząd musi uwolnić z więzień niewinnych ludzi w przeciwnym bowiem razie sprokokuje mnie do użycia fortelu którego nie użył przede mną nikt. Nie miałem pojęcia o czym plotę rzekłem jeno iż będzie on gorszy niżli rdza zbożowa w Wiktorii susza bądź plaga szerszeni w Nowej Południowej Walii.

Słyszając me słowa szpiedzy zatrzęśli się w swych zdrazieckich butach. Dwa dni później policja uderzyła ponownie aresztowano mojego starego przyjaciela Toma Lloyda gazety nazwały go lojalnym porucznikiem bandyty i za tę wydumaną zbrodnię on także osadzony został w więzieniu w Beechworth.

I tak sprowadziwszy raz jeszcze niedolę na głowy naszych zwolenników uznałem iż najrozsądniej będzie na pewien czas opuścić granice okręgów.

Z Aaronem Sherritem jako zwiadowcą pojechaliśmy do chaty pasterskiej na Wysokich Równinach Bogongu zapewne pamiętasz iż jej ściany wyłożono stronami AUSTRALIJSKIEGO DZIENNIKA ILUSTROWANEGO pożółkłymi teraz i nadgryzionymi przez myszy.

Aaron pozostał z nami dwie noce schlebiając mi że mam kolosalną siłę i powinienem rządzić kolonią etc. miał szeroki bałamutny uśmiech i irytował mnie bardziej niż szczury buszujące między ścianami przeto nie posiadałem się z radości gdy wreszcie powrócił do siebie.

Wkrótce ziemię przykryła gruba pierzyna śniegu i nasi pomocnicy częstokroć nie mogli do nas dotrzeć co zmusiło nas do zjedzenia ulubionego konia jako że oczy świata skierowały się tymczasem w inną stronę.

Podczas surowych zamieci śnieżnych jęliśmy studiować oklejone gazetami ściany moja LORNA DOONE dawno poszła na pastwę wezbranej rzeki Ovens przeto nie mieliśmy do czytania nic prócz wieści sprzed osiemnastu lat. Poprzedni mieszkaniec musiał być jankesem każda przyklepiona stronica dotyczyła wojny domowej i wielokroć stwierdzałem z rozczarowaniem że zakończe-

nie bitwy padło ofiarą żarłoczności myszy. Czytałem od podłogi aż do wysokości 6 stóp po czym zbudowałem rodzaj płotka aby sięgnąć pod belki gdzie natrafiłem na zrujnowaną podobiznę statku o nazwie Wirginia południowcy uzbroili go żelazem był też inny statek Monitor o mostku niczym wieża wykuta ze stali grubej na pół cała opancerzony potwór z parą jedenastocalowych dział jak nozdrza w olbrzymiej twarzy. Tak obwarowany człowiek mógłby podpłynąć do bram więzienia w Melbourne i Beechworth. Sforsować drzwi. Rozwalić mury. Nie groziłaby mu żadna amunicja stałby się machiną niczym wielki Cuchulainn w swym rydwanie wojennym mawiano iż straszył żelaznymi strzałami i wąskimi ostrzami pełnymi haków pasów pętli i powrozów.

Steve Hart stanął obok mnie na podwyższeniu powiedziałem mu że tak powinny ubierać się Dzieci Molly oto szwaczka której potrzebuje dla swych sukien. Przemówiło mu to do wyobraźni ale Joe nie miał już opium leżał jeno posępnie na łóżku i nie słuchał.

Chory jesteś?

W odpowiedzi podrapał się w nogę kiedy jednak dołączył do nas Dan Joe dostał napadu zgryźliwości zapytując czy to aby na pewno bezpiecznie tak sobie stać i czytać.

Przypomniałem mu że na dworze leżą dwie stopy śniegu.

Zerwał się z łóżka i naciągnął buty mówiąc że strasznie z nas prostaki i nie mamy pojęcia jakie siły wytoczono przeciwko nam.

Steve próbował załagodzić sytuację na co Joe ściągnął go na dół proponując że wybije mu zęby po czym wnet zabrał się i odjechał.

Powrócił pięć dni później z nosem czerwonym od zimna i brodą pokrytą szronem oraz soplami lodu. Chciał pogadać ze mną na osobności lecz odparłem że może swobodnie mówić w obecności Steve'a i Dana przeto jął mnie przeklinać powtarzając że mój wiejski głupek co to łatwo daje się omamić Fitzpatrickowi albo Harry'emu Powerowi czy innemu łotrowi który zaszczyci mnie uśmiechem. Dodał też że zdradzono mnie i nawet o tym nie wiem.

A kto jest zdrajcą?

Może ja odpowiedział. Mimo niemal przymkniętych powiek z jego oczu wyczierała taka złość że wyglądał jak obłąkany. Może ofiarowano mi moje życie w zamian za twoje.

Któż mógłby ci je ofiarować?

Inspektor Hare.

Rozmawiałeś z nim naciskał cię?

Niedokładnie.

Aaron pośredniczy?

Joe usiadł ciężko na drabince podpierając rękami twarz. O Jezu Ned jęknął Jestem chory podniósł na mnie przekrwione oczy sople lodu i szron topniały mu w brodzie splątanej jak sierść bezpańskiego psa.

Jutro wieczorem Aaron wyruszy razem z policją.

Wyruszy dokąd?

Zakołysał się na drabince wyciągnąłem rękę by go podtrzymać ale odtrącił ją gniewnie.

Tutaj odparł.

W zaległej ciszy zrozumieliśmy co się stało.

Zrobiłeś co należało przyjacielu.

Bóg mi świadkiem żałuję żem twój przyjaciel wykrzyknął Boję się myśleć co będzie.

Dan siedział przy ogniu plecami do nas ale teraz wstał oczy lśniły mu w brudnej twarzy przestał być chłopcem i stał się Kellym zahartowanym w płomieniach losu.

Przymknij się powiedział Jesteś naszym druhem nie pozwolimy ci cierpieć.

Widziałem przyszłość odrzekł Joe Śni mi się każdej cholernej nocy.

Nie ty będziesz cierpieć jeno zatracony Sherritt ten jest już trupem.

Nic nie rozumiesz durniu to mój przyjaciel próbuje ocalić mi życie.

Cisza warknąłem na nich byłem dowódcą i należało położyć kres wiecznym utarczkom. Wyjąwszy z kieszeni spodni kawałek papieru podstawilem go pod zatruty wzrok Joego.

Co to ma być spytał obracając świstek do góry nogami.

Wzór pancernego człowieka.

Kto to taki zapytał Joe.

Ty odparłem Jest wojownikiem nie może umrzeć.

To Steve Hart zauważył że potrzebne tworzywo obficie rośnie wokół nas i równie łatwo je zebrać jak renety w sadzie pani Danaher. Zadał zagadkę co to za dziwne zniwo porasta pastwiska Grety dając plon w postaci stali grubej na jedną czwartą cala.

Odpowiedź brzmiała iż są to okładnice rolniczych pługów.

I podczas gdy zdrajca Sherritt prowadził Hare'a i Nicolsona do pustej chaty na Wysokiej Równinie Bogongu nasz druh Joe Byrne pojechał z nami do Grety zaprzysięgając wierność do grobowej deski lecz ja widziałem lepszą przyszłość gdzie nie było miejsca na śmierć.

Kiedy znaleźliśmy się w rodzinnym okręgu kazałem Steve'owi i Danowi wystarać się o stal co może brzmi łatwo jeśli nigdy nie szłaś w deszczową noc na pół zorany pól. Tym sposobem smok zebrał swe łuski i każdego ranka na błotnistej płyciźnie Eleven Mile Creek spoczywało więcej żelastwa.

Na matczynej ziemi wykonałem wzór pierwszego pancerza używając do tego celu świeżej kory tak jak kobiety używają papieru na wykrój sukni. Obiecałem Joemu że nie zginie przeto pierwszy wzór powstał pod jego zwalistą postacią wyciąłem płaty kory by umożliwić potężnym rękom swobodne ruchy po czym dopasowałem kołnierz aby osłonić barki.

To na nic powiedział.

Joe bardzo niedomagał przeto nie podjąłem sprzeczki i jak krawiec używa kredy tak ja węglem narysowałem wzór na okładnicy trzeba było dwóch kultywatorów na klatkę piersiową i dodatkowych dwóch na plecy. Na głowę zrobiłem fort podobny do wieży dyżurnego wycinając wąski otwór na oczy by mógł spoglądać na klęskę wroga nie doznając przy tym uszczerbku.

Nim powstał pierwszy wzór mieliśmy siedem okładnic przeto dziewczęta załadowały na wóz furę węgla i powiozły za Łyse Wzgórza. Tam stworzyliśmy naszą kuźnię biorąc za kowadło przerzucony przez strumień pień kuczukowca wymyty do białości.

I choć imperium brytyjskie miało swoją parę fabryki i tysiące robotników spełniających dzień w dzień jego rozkazy nie wiedziało przy tym co kryli w zanadrzu

mieszkańcy kolonii. Nam nie potrzebna była para jeno ciężki młot dłuto i krzepa oraz trzy pary szczypców za pomocą których łatwo sami staliśmy się kowalami. Najtrudniejsza była praca albowiem wymagała wkładu nas czterech i trwała nieprzerwanie od świtu do nocy. Gorąco było jak w piekle gardła mieliśmy spieczone pragnieniem zaś nagie ramiona i torsy poharatane odpryskami z każdym uderzeniem młota łuska fruwała na boki jak pasikoniki przeto u schyłku dnia usiani byliśmy małymi ranami ale wykonaliśmy pierwszy Monitor i przy wtórze wroniego wrzasku oraz trzepotu papuzich skrzydeł opuściliśmy wilgotną stal na ramiona Joego.

To na nic powiedział mimo to nasadziłem mu hełm na głowę i pasował jak ulał.

My pozostali patrzyliśmy w nabożnym skupieniu jak żołnierz przyszłości obraca się i chwiejnie przestępuje kilka kroków ze zgrzytem stali rozkołysanej na drutach czy kiedykolwiek stąpała po ziemi podobna machina wojenna? Szła powoli i w milczeniu majacząc czarnym zarysem na tle pobladłego wieczornego nieba następnie zobaczyliśmy jak unosi ramię i celuje sobie prosto w głowę.

Błysnął proch huknęło i wieża gwałtownie odskoczyła w bok odrzucona siłą wystrzału. Joe Byrne palnął sobie w łeb padł na kolana i gdy rzuciliśmy się w jego kierunku zdjął hełm i w mroku zobaczyłem jego oczy.

Zamknij się powiedział.

Stałem przed nim oniemiały.

Zamknij się powtórzył Zamknij się to działa miałeś rację.

Joe był szaleńcem zawziętym lecz nie jedynym następnego dnia poleciłem Maggie i Kate sprowadzić kolejnych rekrutów. Imperium brytyjskie dostarczyło mi całą rzeszę kandydatów byli wśród nich mężczyźni którym odebrano dzierzawę albowiem śmieli z nami sympatyzować mężczyźni których pszenicę dotknęła rdza zbożowa mężczyźni którzy doświadczyli znojów Ziemi Van Diemena mężczyźni których synowie siedzieli w więzieniach i którym rozkradano z trudem zdobytą ziemię oraz mężczyźni znużeni nieustającą konfiskatą bydła. Maggie i Kate poprowadziły tę armię w sekretne miejsca i gdy złożyli przysięgę na moją biblię pokazaliśmy dlaczego

nie muszą dłużej drzeć przed prawem. Odrzuciliśmy kilofy albowiem nie chcieliśmy powtarzać tragedii Octowego Wzgórza ani barykady w Eurece.

Wiosną i latem farmerzy potajemnie tworzyli swe zbroje w cichych wąwozach południowego wschodu skąd dobiegały odgłosy lirogona naśladowującego miarowe ding ding uderzeń młota. Wykonano zbroje po czym zakopano je w ziemi w oczekiwaniu na zmartwychwstanie.

Chciałem być jeno zwykłym obywatelem próbowałem przemówić lecz dranie skradli mi język i gdy poprosiłem o sprawiedliwość pokazali mi figę. Jesienią 1880 roku zmuszony byłem ułożyć list ostrzegawczy wszyscy siedmiu usiedliśmy wokół stołu po czym wyprodukowaliśmy sześćdziesiąt kopii które Maggie i Kate rozesłały do farmerów i innych w tym Aarona Sherritta.

Zarządzenie obowiązujące w północno wschodniej Wiktorii na terytorium graniczącym z rzeką Murray na północy Albury Bright Mount Buffalo i Mansfield na wschodzie oraz Wielkim Łańcuchem Podziału na południu. Zachodnia granica łączy miejscowości Echuca i Seymour

Każda osoba zamieszkująca powyższe terytorium która pomaga wpuszcza pod swój dach lub w jakikolwiek bądź sposób usługuje policji czy też zatrudnia osobę o której wie że jest detektywem tak samo ci którzy są dość nikczemni by brać krwawe pieniądze zostaną wyjęci spod prawa i odmówi im się możliwości ludzkiego pochówku. Ich własność zostanie skonfiskowana i wraz ze swymi właścicielami starta z powierzchni ziemi. Za tych wrogów których nie złapię sam zostanie wyznaczona nagroda. Ci którzy wstąpili do Towarzystwa Ochrony Bydła mają wycofać swe pieniądze i oddać jeszcze raz tyle wdowom sierotom i ubogim Greta gdzie spędziłem i spędzę wiele szczęśliwych dni nieustraszony wolny i śmiały.

Uczciwie ostrzegam tych którzy mają powody by się mnie lękać by wyprzedali swój majątek i oddali 10 z każdych 100 zarobionych funtów na fundusz wdów i sierot po czym na zawsze opuścili Wiktorię. Dla tych co nie posłuchają ostrzeżenia konsekwencje będą gorsze

niż rdza zbożowa w Wiktorii susza bądź plaga szarańczy w Nowej Południowej Walii.

Nie chcę wprowadzać swych zamierzeń w życie bez uprzedniego ostrzeżenia wszakże jestem wdowi syn wyjęty spod prawa i domagam się bezwzględnego posłuszeństwa.

EDWARD KELLY

Wspólnymi siłami sporządziliśmy kopie listów ale je-
no Steve skrupulatnie wymalował każdą trumnę dodając
czasem obrazek przedstawiający zakrwawiony nóż innym
zaś razem czaszkę i szkielet.

Joe Byrne nie pozwolił nic domalować na liście do
Aarona Sherritta odszedł z nim na bok i nie wiem co tam
dorysował lecz gdy skończył widziałem że pokrył całą
drugą stronę rękę miał zręczną z czego słyszał już w dzie-
ciństwie. Joe i Aaron przyjaźnili się od lat siedzieli w jed-
nej ławce w szkole w Woolshed razem bili się z Chińczy-
kami kradli bydło trafiali do jednej celi i jak psy leżeli
przy ognisku pod rozległym wiekowym nieboskłonem.
Patrzyłem jak starannie przyciska bibułę i adresuje ko-
pertę lecz nie czytałem co tam dopisał i dopiero po wy-
słaniu listu otrzymałem posmak zawartej w nim groźby.

Aaron wyjedzie powiedział Joe Wspomnisz moje słowa.
O nie wydaje mi się.

O tak nie jest głupi napisałem mu że jak tego nie zro-
bi będziemy zmuszeni go zabić.

Minęło kilka tygodni po czym pewnej nocy Dañ oznaj-
mił po powrocie że Aaron śpi w jaskini nad chatą matki
Joego i towarzyszy mu oddział policji.

A niech mnie wszyscy diabli powiedział Joe Musiał
nie dostać mojego listu.

Akurat trąbi o nim tak że wszyscy w dolinie Woolshed
znają go na pamięć.

No to czemu nie odjechał?

Kiedy padła odpowiedź wiem że Dan mówił prawdę
albowiem nie wymyśliłby czegoś takiego.

Aaron mówi że zamierza cię zastrzelić i wypieprzyć
nim zdążysz ostygnać.

No to jest trupem odrzekł z nagłą decyzją Joe Byrne.

Paczka trzynasta

Jego życie w wieku lat dwudziestu sześciu

Siedem kartek (ok. 12" × 14"), zapisanych na odwrotnej stronie reklamy końskiej aukcji, organizowanej przez Geo. Fisher & Sons dnia 7 maja 1880 roku. Papier w bardzo złym stanie. Całość zapisana ołówkiem, bardzo drobnym pismem świadczącym o pośpiechu, lecz jest godna najwyższej uwagi ze względu na dwie niebale wydarte kartki z „Henryka V”, przymocowane zardzewiałymi szpilkami do strony 6 i 7.

Szczerą relacją z zabicia Aarona Sherritta i słuszne założenie Kelly'ego, że policja zareaguje natychmiast. Szczegóły dotyczące zajęcia hotelu pani Jones w Glenrowan oraz porwania nauczyciela Curnowa. Na stronie 7 rękopis raptownie się urywa.

Nie pragnąłem śmierci Aarona Sherritta chociaż był zdrajcą i chętnie ujrzałby mnie na stryczku. Inaczej rzecz się miała z Joem Byrne'em albowiem tu korzeń tkwił głęboko i nie mogłem go sięgnąć jak nie sięgałem jego bijącego serca.

W zimową noc podczas pełni księżyca rudowłosy Niemiec nazwiskiem Anton Wick wracał do domu kiedy pół mili od chaty Sherritta zatrzymali go dwaj rośli mężczyźni byli to Joe Byrne i Dan Kelly tężsi o broje ukryte pod płaszczami. Wick znał Joego od lat wszakże wystraszył się na widok jego gabarytów i uczernionej twarzy. Dan Kelly nałożył Wickowi kajdanki i kazał mu zapukać do drzwi Sherritta.

Wick ostrzegł że wewnątrz znajduje się policja.

Mamy to gdzieś padła odpowiedź.

Wick ruszył z miejsca z rękoma za plecami potykając się o własne nogi i podczas gdy Joe Byrne przyczaił się w mroku Dan zastukał do drzwi.

To ja Wick otwieraj.

Czego chcesz?

Zgubiłem się. Była to licha wymówka ponieważ Wick mieszkał tak blisko że z dachu Aarona zobaczyłby swoją chatę.

Ty stuknięty durniu. Aaron Sherritt otworzył drzwi i spojrział w bliźniacze otwory dubeltówki trzymanej ręką jego najstarszego druha.

Kto tam zawołał i gdy mężczyźni policjanci skryli się pod łózkami Aaron posłyszał cichy odgłos który wymknął się z ust Joego niemalże wydech słaba skarga chłopca smag-

niętego w rękę różgą. Był to jedna z ostatnich rzeczy które usłyszał.

Blask księżycą spływał na galopujących środkiem drogi centaurów Dan Kelly i Joe Byrne wpadli do obozu chińskiego w Beechworth gdzie Joe zakupił odrobinę upragnionej substancji o woskowej konsystencji brunatnych powideł śliwkowych.

Tenże sam zimny księżyc oświetlał busz za Glenrowan gdzie Steve Hart i ja pomagaliśmy sobie wzajem założyć zbroje świecił również w cudownym Melbourne wpadając przez wysokie okno w matczynej celi.

Na Domain Road nagie gałęzie angielskich drzew rzucały cienie wąskie niczym pismo na ścianach komisarza. Owa historyczna noc była tak jasna że choćby komisarz Standish kazał zgasić wszystkie lampy nic nie umknęłoby mej uwadze należał do mnie znałem jego pogański dywan i stół bilardowy znałem wygląd i zapach jego przyjaciół i gdy konstabl zapukał do jego drzwi nie musiałem tam być żeby znać treść przekazywanej wiadomości.

Gang Kellych uderzył zabili Aarona Sherritta naszego informatora.

Komisarz uważał się za oddanego sługę Jej Królewskiej Mości wszak był mi marionetką na sznurku zgodnie z moją wolą wysłał pociąg specjalny wezwał czarnych tropicieli i posłał po Hare'a i Nicolsona którzy w swym mniemaniu słynęli ze schwytania Harry'ego Powera nie mając pojęcia iż w moim dramacie sami staną się jeńcami.

Podczas gdy ściągano policyjne konie na stację ze składu w Richmond Steve Hart i ja wprowadzaliśmy w życie nasz plan budząc w Glenrowan torarzy Jamesa Reardona i Dennisa Sullivana śpiących w namiotach opodal linii kolejowej.

Obwieściłem im że wskutek wyzysku i tyranii policja utraciła przez konfiskatę prawo do ziemi a co za tym idzie do biegnących po niej torów. Poprowadziliśmy ich wzdłuż torów i przez przełęcz gdzie linia zakręcała po czym kazaliśmy usunąć dwie długości szyn co uczynili z wielkim ociąganiem. Szyny zostały zrzucone ze strome-go nasypu wraz z dziewięcioma pokładami z czerwonego kauczukowca.

Minionej nocy widziałem we śnie mą drogą starą matkę w celi panowała taka jasność że prawie mógłbym ją narysować były tam dwa szare więzienne koce porządnie złożone na półce Biblia i modlitewnik na białym kulałym stole. Matka czekała na mnie siedząc na łóżku z siennikiem złożonym jak przykazano.

Przyszedłeś po mnie powiedziała Tak odparłem Muszą cię wypuścić. Widziałem ile przecierpiała w ostatnim roku oczy zapadły jej w czaszkę wargi były wygryzione od środka zaś ręce tak duże i żyłaste że niemal widział sploty nerwów biegnące pod przezroczystą skórą. Widzę że pan Irving wreszcie zrobił cię dyżurnym powiedziała z uśmiechem. Opuszczając wzrok zobaczyłem atrament plamiący mi ręce aż do łokci wielkie plamy widniały też na koszuli i spodniach.

Rozlałem go odrzekłem choć nie pamiętałem bym to zrobił zrozumiałem ze zdziwieniem iż musiałem wrócić do szkoły w Avenel. Założ no tę szarfę poleciła Słyszałeś co mówię. Miała długość 7 stóp i złote frędzle na końcach nie było się czego wstydzić razem wyszliśmy z celi i popatrzyłem w dół gdzie wśród dymu i zniszczeń leżały stopy policyjnych trupów.

Frontowa brama więzienia w Melbourne legła w gruzach stał w niej opancerzony Monitor celując jedenastocalowym działem w więzienną nawę morze obmywało mi stopy zaś cała Russell Street znikła pod wodą.

Opodal linii kolejowej w Glenrowan znajduje się niewielka gospoda prowadzona przez panią Jones siedzę teraz w przededniu bitwy w jej najlepszym pokoju. Nasze broje stoją oparte o ścianę trzy z nich z polerowanego metalu czwarta przyozdobiona malowidłem przedstawiającym czarne i pomarańczowe kwiaty wykonanym przez Steve'a Harta wedle jego własnego pomysłu. Bielone ściany sufit obity perkalem zaś cedrowy stół na którym piszę godzin byłby samego Napoleona.

Za cienkim przepierzeniem siedzą zakładnicy z których większość ujawni się jutro jako moi ochotnicy. Znajduje się tam również oddzielna kategoria więźniów mówię o konstablu Brackenie i zawiadowcy Stanistreecie obu cechuje ów obłudny wygląd wspólny ludziom pokroju strażników więziennych którzy nigdy nie zaznają

grzywny aresztu bądź eksmisji. W sobotnie popołudnie stałem na przejeździe gdy napatoczył się trzeci zakładnik. Jeszcze nie wiedział że jest zakładnikiem aleć jego świdrujący wzrok oraz miękkie i jasne włosy pasujące raczej głowie lalki wnet ściągnęły moją uwagę.

Pan musisz być nauczycielem powiedziałem gdy zatrzymał swą dwukólkę obok mnie.

Jak pan się domyślił?

Och wszędzie bym pana rozpoznał przyszło mi do głowy żeś tym sztywnym jegomościem którego matka musiała błagać aby mnie przyjął do szkoły.

Nie musiałem się przedstawiać spojrzał na mnie urzeczony bliskością. Ochocho zszedł z kozła był kaleką nosił buty na grubej podeszwie i gdy zobaczył że patrzę na jego nogi podchwycił mój wzrok.

Nazywam się Curnow powiedział błękitne oczy zaświeciły mu jak dziewczynie.

W lewej ręce trzymał grubą książkę odebrawszy mu ją zobaczyłem że to sztuki Szekspira.

Masz pan coś przeciwko lekturze spytał.

O czasami sam lubię poczytać odpowiedziałem i zapytałem czy Szekspir pisał dobre sztuki.

O tak roześmiał się jakby miał do czynienia z gburem depczącym perski dywan zabłoconymi buciskami. O tak bardzo dobre mogłem go trzepnąć za zuchwalstwo wszak nakazałem jeno Danowi odprowadzić go do hotelu pani Jones.

Kiedy później siedziałem w swej kwaterze pośpiesznie zapisując stronice rozległo się pukanie do drzwi był to mały kaleka z książką kazałem mu wejść. Omiótł pomieszczenie wielkimi roziskrzonymi oczami rejestrując zbroje lecz najdłużej zatrzymał wzrok na moim rękopisie.

Widzę że przeszkadzam panu w pracy.

Miał dziwnie dumną twarz i głowę zbyt dużą w stosunku do wąskich ramion chybotwała na boki jakby zawarte w niej głębokie myśli stanowiły ciężar zbyt wielki do udźwignięcia.

Spytałem jaką czyta sztukę.

O królu angielskim odpowiedział nie odrywając spojrzenia od papierów rozrzuconych na biurku niemal zezował przy tym z ciekawości jakby miał przed sobą gadającego psa.

Panie Kelly nie wiedziałem że jest pan pisarzem.

Nie odpowiedziałem nic mu do tego.

Wyciągnął ku mnie szyję. Spisuje pan jakąś historię?

Odparłem że ARGUS nazwał mnie bystrym analfabeta byłem pewien że nauczyciel podzieliłby tę opinię.

Panie Kelly odrzekł Jest taka powieść pod tytułem LORNA DOONE pewnie pan jej nie znasz.

Przed oczami stanęło mi wspomnienie tartaku w Killarwarze i podarunku od Joego Byrne'a. Przymknij się słuchaj powiedział wtedy.

Powiedziałem nauczycielowi że przeczytałem ją dwa razy i przeczytałbym trzeci gdyby nie zamokła podczas przeprawy przez rzekę Ovens.

Wiele o panu czytałem panie Kelly ale nie wiedziałem żeś pan taki uczony. Pozwoli pan że mu przypomnę początek LORNY DOONE. Następnie mały człowieczek zakłócił się na koślawych nogach po czym przyciskając do piersi Szekspira przymknął oczy i wyrecytował z pamięci następujące słowa R. D. Blackmore'a. CI KTÓRZY OTWIERACIE tę książkę wiedzcie że chcę oddalić od naszej parafii brzemie złej sławy baczenie wszak że jeno człek ciemny nieobeznany w obcych językach jak dżentelmen i bez daru złotosłowia prócz tego com zaczerpnął z Biblii oraz dzieł Williama Szekspira którego szczerem darzę zachwytem.

Curnow otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie.

PRZETO zacytował Chociaż ze mnie nieuk wiem ja ci nie mało.

Następnie dodał swym zwykłym głosem Panie Kelly nie taka zła rzecz być ciemnym gdyż skoro jest nim pan Blackmore to pan i ja z powodzeniem możemy sobie życzyć tego samego. Z tymi słowy człowieczek zaplótł przed sobą duże białe ręce i przeniósł ciężar głowy na drugi bark.

Proszę pozwolić mi przeczytać pańską historię panie Kelly poprosił.

Mało ci ona wyszukana.

To historia panie Kelly ona zawsze powinna być trochę niewyszukana stąd wiemy że jest prawdziwa. Ciągnął swe wywody póki nie ustąpiłem i nie dałem mu kartki. Wiele lat upłynęło odkąd ostatnio stałem przed nauczycielem i choć miałem za pasem trzy rewolwery i mogłem

odebrać mu życie czułem się dość nieswojo. Doszedłszy do końca strony odłożył ją delikatnie na stół podczas gdy ja wzburzony czekałem na jego osąd.

Piekielnie dobre powiedział.

Mało wyszukane wiem.

Ciekawe i zajmujące zaś po niewielkich poprawkach stałoby się czymś czego żaden profesor ani myślałby krytykować.

Odparłem iż wiem że mam kłopoty z rozbiorem zdania.

Z rozbiorem zdania też mi coś wykrzyknął To nic trudnego jeśli pozwoli pan sobie pomóc.

Nie mamy czasu przyjacielu.

Nie trzeba go wiele panie Kelly naprawdę.

To cholernych pięćset stron.

Załatwiłbym to w ciągu jednej nocy odparł Gdybym miał przy sobie swoje książki.

Wtedy do pokoju wszedł Joe Byrne i kazał nauczycielowi wyjść po czym zapytał po co u licha gadam z tym pajacem uprzedził się bowiem doń od samego początku.

Ach on jest z nami zresztą to kaleka nie może nam zaszkodzić.

Jezu Ned czy to nie ty oddałeś swój list tej krowie w Jerilderie zapytał i popatrzył na mnie w blasku lampy paskudnym wzrokiem.

Chcesz zapalić stary?

Nie a twój brat już za dużo wypił odparł Wszyscy chleją jak opętani co będzie jeśli zaraz przyjedzie pociąg? Jest późno i mam przecucie że coś poszło nie tak.

Rozległo się ponowne pukanie do drzwi nauczyciel przykuśtykał do mnie kładąc palec na ustach.

Powinien pan znać sytuację panie Kelly szepnął.

Wynocha szpiegu warknął Joe przystawiając mu wbleya do miękkiej szyi.

Nauczyciel zwrócił na mnie aksamitne spojrzenie kazałem Joemu zabrać broń po czym Curnow znów położył palec na ustach. Pan Stanistreet ma pistolet. Obawiam się że chce go użyć przeciwko panu.

Tym sposobem dał dowód swej przyjaźni choć podejrzliwy Joe pozostał nieugięty. Powiedziałem wynocha powtórzył wypychając informatora do baru po czym wrócił po chwili z nowym pistoletem w rękę. Odebrał zawi-

dowcy broń co jednak nie przekonało go do nauczyciela ani na jotę. Następnie wyznał mi w zaufaniu że jego zbroja jest do niczego uwiera go niemiłosiernie i w ogóle niech skona jeśli będzie w niej walczył albowiem nie może celować jak należy.

Boże zmiłuj się nade mną Joe rozplakał się powiedział że nie godzi się mordować i ani chybi pójdzie za to do piekła.

Naraz uświadomiłem sobie ciszę panującą w barze wszyscy słuchali. Kładąc palec na ustach szepnąłem by zachęcił zakładników do jakiej rozrywki.

Joe wydmuchał nos i odwrócił się. Gdy wychodziłem do baru siedział przy oknie spoglądając na własne odbicie wzrokiem pełnym mrocznych i złowróżbnych obrazów.

Jak mawiał pan Zinke czas to pieniądz przeto wybacz mi córko te gryzmoły.

Kulawy nauczyciel zawołał do mnie że powinienem puścić go do domu po buty bez których nie może tańczyć.

Zazartowałem iż nie pozwolę mu się tak łatwo wymknąć.

Och ani myślę przegapić taką noc odparł po czyn odłożwszy książkę usiadł obok mnie. Był przystojny a jednocześnie odpychający nie mogłem oderwać odeń oczu.

On – większość ludzi sądzi że górą jest policja.

Ja – niezwykły z pana nauczyciel panie Curnow.

On – och wiesz pan z pewnością że moje zdanie podziela wielu w kolonii.

Pozwoliłem mu tańczyć kiedy jednak oparł skrzywioną postać o bar kazałem by wszyscy wraz z nim zaśpiewali piosenkę.

Najpierw synek pani Jones zaśpiewał Colleen Das Cruitha Na Mo po czym Steve zaintonował Powstanie księżycy dalej dołączyli doń pozostali i śpiew dotarł do ochotników którzy pilnowali torów ukryci pośród wzgórz.

Następnie poleciłem nauczycielowi by odśpiewał pieśń przed wszystkimi. Pokuśtykał na środek i stanął opierając książkę na wysuniętym biodrze.

On – nie mam żadnej piosenki.

Ludzie – śpiewaj, śpiewaj.

On – ale chyba znajdę coś odpowiedniego na tę okazję.

Ku memu przerażeniu wyrwał dwie kartki ze swej pięknej książki i głośno wydeklamował ich treść straszny był zeń fajtłapa wszak gdy recytował z jego ust płynęło czyste złoto.

Oto jego słowa wpinam tu co wyrwał.

*Kto do potrzeby tej ochoty nie ma,
Wolno mu odejść; paszport mu wydamy,
Pieniądz na drogę włożym mu do kieski;
Nie chcemy ginąć w towarzystwie człeka,
Co nie chce w śmierci naszym być kolegą.
Dzisiaj jest święto świętego Kryspina;
Kto dziś przeżyje, a do domu wróci,
W górę podrośnie na dnia tego wzmiankę,
Podniesie głowę na imię Kryspina.
Kto dziś przeżyje i dośpi starości,
Co rok sąsiadów swoich w wилie racząc,
Powie: „Świętego dzień jutro Kryspina”,
Zawinie rękaw, swe pokaże rany.
Z starością pamięć gaśnie, on jednakże,
Choćby o wszystkim zapomniał, spamięta
Swoje rycerskie w potrzebie tej czyny.
Nasze nazwiska starym jego ustom
Jak familijne słowa poufałe:
Król Henryk, Bedford, Warwick, Salisbury,
Talbot, Exeter, corocznie ożyją
Przy brzęku szklanek musujących pianą.*

Nie wiem skąd nauczyciel dobył tak głębokiego głosu albowiem kruchy był niczym trzcina oczy zapłonęły mu w bladej twarzy był mi żołnierzem u boku jak onegdaj księża stawali z prostakami w jednym szeregu.

Pozostali siedzieli zasłuchani na podłodze i stołach nie mieli szkół czemu sami nie zawinili niektórzy nie umieli nawet się podpisać. Ich odzież przesiąkła smrodem chlewu i obory lecz ich oczy płonęły niezbędnym ogniem.

Konstabl Bracken patrzył spode łba ale na pozostałych twarzach malowało się zdumienie albowiem choć nie dotarł do nich sens tych słów rozumieli że ktoś wykształcony przyrównał nas do króla i gdy w połowie wier-

sza weszli Dan i Joe wszystkie oczy powędrowały do nich nabożnie. Oto sól australijskiej ziemi.

*Synowi starzec pamięć tę przekaze,
I dzień świętego Kryspina nie minie
Od dzisiejszego dnia do końca świata,
By imię nasze z ust do ust nie brzmiało,
Nas, małej, ale szczęsnej garstki braci;
Bo kto dziś ze mną kroplę krwi wyleje,
Mym będzie bratem, dzień go ten uszlachci,
Jakkolwiek podłe jego pochodzenie.
Szlachta, dziś w Anglii w miękkim śpiąca łożu,
Przekleństwem swoją nazwie nieobecność,
A mało będzie swoje herby cenić,
Kiedy usłyszysz szczęśliwego męża,
Co w dniu świętego Kryspina tu walczył*.*

Kiedy skończył nastąpiła chwila ciszy przzerwana owacją pani Jones i wszyscy mężczyźni jęli klaskać oraz wiwatować na co mały kaleka pojaśniał na twarzy podniosłem go i posadziłem na kontuarze. Podał mi dwie wydarte kartki.

On – pamiątka z bitwy.

Ja – zrobisz pan co obiecałeś?

On – odnośnie do pańskiej historii? Tutaj to wykluczone panie Kelly. Musiałbym ją zabrać do domu. Potrzebuję swych książek.

Czeka. Nie ma czasu.

* „Henryk V”, przełożył Leon Ulrich.

Obleżenie w Glenrowan

Thomas Curnow odwiedził gniazdo smoka, pogrążone w mrokach barbarzyństwa serce ciemnoty. Tańczył z diabłem we własnej osobie, schlebiał mu i przechytrzył go niczym bajkowy bohater, teraz zaś niósł pod pachą dowód, trofeum w postaci niechlujnej sterty papieru. Owe splamione „rękopisy” przejmowały go wstrętem, od zawartej w nich ciemnoty i zarozumiałstwa przechodził dreszcz, on jednakże odniósł triumf. Wydarł potworowi serce i miał oto skazać go na wieczne potępienie.

Pośpieszył w kierunku swego powozu. Nogi zawodziły go, jak zawsze. Nie umiał tańczyć i biegać. Mógł jedynie skakać i kuśtykać, kiedy zaś czynił to równie szybko jak teraz, jego uda i pośladki przeszywał dotkliwy ból. Szedł przez chłodny, przepojony wonią eukaliptusa mrok i gdy okrążył południowo wschodni narożnik hotelu pani Jones, podstuchwał, jak o nim mówią.

Ten nauczyciel to kłamca, krzyczał Joe Byrne. To pier---ny obludnik. Pozwól mi zatłuc drania, Ned.

Zamknij się, powiedział Dan. Słyszę gwizd.

Zamknij się, powiedział Steve Hart. Jedzie.

Dobry Boże, spraw, żeby pociąg jeszcze nie przyjechał. Curnow nie miał odwagi popędzać konia. Wśród mrocznych drzew czaiła się rzesza ludzi, czuł jak go obserwują, czuł na sobie ich tępy, niechętny wzrok. Dobry Boże, oby nie przyszło im do głowy go zabić.

Zastukał do drzwi swojej chaty, znajdującej się za szkołą, lecz żona nie chciała odsunąć rygla.

Na miłość boską, kobieto, wpuść mnie. To ja, twój mąż.

Otworzyła drzwi i przylgnęła doń, łkając wniebogłosy.

Nie, nie, Thomas, oni cię zabiją.

Chryste, Jean, setki policjantów jadą tu na pewną śmierć.

Co się ze mną stanie? – zapłakała.

Wtedy usłyszał gwizd pociągu i wcisnął zbrukane papiery w jej ramiona. Następnie porwał świecę i czerwony szal żony.

Pędził najszybciej, jak mógł, minął wąwóz opodal szkoły, po czym wspiął się na nasyp. I ujrzał przed sobą reflektor lokomotywy, szyny lśniły jak samo przeznaczenie.

Cała kolonia ślepo słuchała Neda Kelly'ego, oto jednak Thomas Curnow zapalił świecę i podczas gdy wąty płomyk migotał na wrogim powietrzu, on rozłożył przed sobą czerwony szal i zamarł, wystawiając się na widok tych, którzy mieli odebrać mu życie.

W obłoku pary zamajaczyła lokomotywa i zgrzytnęły hamulce, Curnow zaś skrzywił twarz w oczekiwaniu na śmiertelny strzał.

Co tam? – krzyknął strażnik.

Gang Kellych, zawołał.

Tym sposobem przeszedł do historii. W ciągu kilku minut pociąg miał zawrócić na stację i wyrzucić z siebie żywy ładunek w postaci trzydziestu mężczyzn oraz dwudziestu koni. Ocalił ich wszystkich. Kiedy wracał do domu, ze stacji dobiegał nieopisany zgiełk, okrzyki ludzi i kwik zwierząt. Thomas Curnow słyszał je, natarczywie stukając do drzwi i wpadając w objęcia płaczącej żony.

W ciasnej przestrzeni najlepszego pokoju pani Jones członkowie gangu Kellych w pośpiechu wdziewali zbroje, po-brzękując napierśnikami i zderzając się głowami, następnie okaleczyli jej cedrowy stół w poszukiwaniu karabinów, pistoletów i amunicji. Z tak zwanych zakładników tylko jeden skorzystał z łatwej sposobności ucieczki i nim Ned Kelly powrócił do baru, aby zgasić latarnie, krótkonogi konstabl Bracken pędził co tchu przez busz. Wpadł w rów, a następnie, przeszedłszy na drugą stronę, przesadził ogrodzenie dzielące dom od linii kolejowej.

Bracken wypadł z ciemności.

Bracia Kelly są tutaj.

Miał wytrzeszczone oczy, nieogolony podbródek i ciężko dyszał. Wbiegł na zatłoczony peron, ale policjanci z Melbourne nie znali go. Zajęci rozładunkiem spłoszonych koni, nie zwracali na niego najmniejszej uwagi.

Tymczasem Ned Kelly przecisnął się przez inny tłum, ściśnięty w pogrążonej w mroku chacie. Przeszedł na korytarz, potem do sieni i dalej na dwór. Podązał wolnym, nieco sennym krokiem, wymuszonym blisko sześćdziesięcikilowym ciężarem zbroi ukrytej pod długim płaszczem. Z pewnym trudem dosiadł szarej klaczy i przejechał dwieście jardów w kierunku stacji Glenrowan. Policja nie obdarzyła osobliwego jeźdźca uwagą większą niż Brackena, którego płaczliwy głos rozległ się na tle chaotycznych odgłosów ludzi i zwierząt.

Gdzie jest starszy oficer? Gdzie on jest?

Ned odczekał, aż Bracken znajdzie inspektora Hare'a, po czym zawrócił do hotelu.

Kiedy policja wspinała się na ogrodzenie oddzielające hotel od torów, w cieniu frontowej werandy oczekiwało jej trzech opancerzonych mężczyzn. Najwyższy z nich, Joe Byrne, uniósł karabin.

Ta pier---na broń. Ledwie ją widzę.

Stul pysk, usłyszysz cię.

Policja zdążyła przez zarośla bez żadnej osłony. Kiedy inspektor Hare wreszcie przystanął, dwa oddziały oddzielała jedynie mała, obrotowa furтка. Znajdowały się w odległości trzydziestu jardów od siebie.

Gdzie Ned? – szepnął Dan Kelly.

Jestem tutaj, chłopcy. Starszy Kelly zajął miejsce pośrodku werandy i podniósł karabin.

A tutaj wasza babka z wielkim żelaznym nosem. Z tymi słowy oddał strzał.

Hare upadł na ziemię.

Na miłość boską! – krzyknął. Trafili mnie pierwszym strzałem.

I zimna noc rozgorzała hukiem wystrzałów. Gang pozostawał w cieniu werandy, poza Nodem Kellym, który stanął w blasku księżyca i starannie złożył się do strzału.

Strzelajcie sobie, dranie. Nie dostaniecie nas.

Ledwo wypowiedział te słowa, gdy kula wystrzelona z broni typu Martini-Henry przeszła mu lewe ramię. Stęknął, obrócił się, a następnie poczuł, jak drugi nabój miażdży mu stopę. Odwróciwszy się, powrócił do hotelu.

W pierwszej minucie kanonady policja wystrzeliła sześćdziesiąt kul, podczas zaś kolejnych dwóch kwadransów nie oszczędzała nikogo, mężczyzny ani kobiety, bandyty ani dziecka, i gdy na chwilę wstrzymała ogień, powietrze przeszły straszliwy krzyk. Postrzelili chłopca, który śpiewał „Colleen das cruitha na mo”.

Siedzący czterysta jardów dalej przy swym biurku Thomas Curnow zastonił rękami uszy.

Co to było? – spytała jego żona.

Nic, nic, wracaj do łóżka.

Dobry Boże, coś ty narobił? Ci biedni zakładnicy.

To nie żadni zakładnicy, odpowiedział Curnow, przebywają tam z własnej woli. Nie są lepsi od bandytów.

Ona jednak, zarzuciwszy na szyję czerwony szal, skierowała się do drzwi.

To dziecko, powiedziała. Czy teraz strzelają też do dzieci?

Thomas Curnow pokuśtykał przez pokój i gniewnie zdarł z niej szal, aż krzyknęła z bólu.

Co z tobą, kobieto, nie rozumiesz, że wszyscy są z gangiem Kellych? Urodziłaś się tutaj, Jean. Nie wiesz, z kim masz do czynienia?

Ty tchórze, krzyknęła. Oni strzelają do dzieci.

Ja jestem tchórzem? Chryste, z kim ja się ożeniłem? Tchórzem, tak? A kto ratował policjantów, kiedy ty szlochającaś w swoim łóżku? Wracaj do pokoju.

Co to?

Zasuń zasłonę, to race chińskie. Jakiś sygnał Kellych. Idź, módl się lepiej o wygraną policji.

Kolejna kanonada odbiła się echem w dolinie, kobieta podeszła do męża i wzięła go za rękę.

Och, Tom, co ty zrobiłeś?

Tylko tyle, odparł, że zostałem bohaterem.

Przez cały dzień i noc hotel kipiał radością, lecz jako forteca nie sprawował się najlepiej. Zewnętrzne ściany miały grubość desek, wewnętrzne zaś – nie przymierzając – papie-

ru, dlatego też budynek nie dawał większej osłony niż ubiór niedzielny. Kule wpadały tu tak często i gęsto, że przebywający w środku mogli jedynie paść na podłogę i modlić się.

Kiedy Ned Kelly powrócił tam, kulejąc, wewnątrz panowały egipskie ciemności i unosiła się cierpka woń dymu. Powietrze drżało od wrzasków małego Jacka Jonesa. W piekle chyba nie mogło być gorzej.

Ned, powstrzymaj ich. Zabiją nas!

Powstrzymam.

Raz jeszcze podszedł do frontowych drzwi, gdzie powitało go ze dwadzieścia strzałów.

Oberwałem, zawołał głos z tyłu. Boże miej nas w swojej opiece.

Jack Jones zawodził, kula rozerwała kość biodrową i utkwiała głęboko we wnętrzościach. Jakiś mężczyzna brnął w ciemności z wyjąłym chłopcem na rękach.

Z drogi, Kelly, niech cię diabli, przepuść mnie.

Ned Kelly usunął się na bok.

Był to robotnik McHue, który stanął w otwartych drzwiach z białą chustką w lewej ręce, podczas gdy prawą podtrzymywał ranne dziecko.

Nie strzelać, łobuzy, mam tu dzieciaka.

Pomóżcie mi, krzyknął Jack Jones.

Padł jeszcze jeden strzał, po czym zaległa cisza i McHue wyszedł. Pani Jones pośpieszyła za nim. Natychmiast rozległy się dwa strzały i kobieta padła na kolana, chwytając się rękami za głowę.

Dostałam! – krzyknęła.

Było to jednak tylko draśnięcie i pani Jones wczółgała się z powrotem do wnętrza domu, gdzie legła na podłozę, płacząc za dzieckiem.

Nikt nie odzywał się do Neda Kelly'ego, on jednak nie potrzebował, by mu przypominano, że sam ponosi za to odpowiedzialność. Nie umiał ochronić przed policją ani tych ludzi, ani siebie. Wydawało się, że nie stworzono jeszcze maszyny, która osłoniłaby ludzi od sił ustanowionych na ziemi boską ręką.

To ty, Ned? – zawołał głos z korytarza.

To ty, Joe? Chodź tutaj.

Chodź tutaj, niech cię szlag. Co ty tu robisz?

Chodź tutaj i załaduj mi broń. Oberwałem.

Ja też. Boże, chyba mam złamaną nogę.

Idąc w kierunku głosu, Ned czuł, jak krew wzbiera mu w bucie.

Nogę, do licha, Joe, masz przecie władzę w rękach. Dalej, załaduj mi broń, no prędzej! Załatwię drani! Załatwiłem Hare'a. Wkrótce załatwimy pozostałych.

Solidnie im dołożyliśmy.

Jeszcze nas nie wykończyli.

Joe Byrne nie odpowiedział.

Gdzie jesteś? Ned spróbował uklęknąć, jego noga nie wytrzymała i ciężko upadł na podłogę. Natychmiast zaczął się czołgać, hałaśliwie zgrzytając zbroją o deski. Masz, załaduj mi broń. Joe?

Wymacał zdrową ręką rękę Joego Byrne'a, była jednak bezwładna i zakrwawiona jak świeżo odarte ze skóry zwierzę.

Joe?

Przysunął się bliżej i oparł o ścianę. W ciemności odnalazł nos i usta przyjaciela, po czym położył na nich rękę. Broda była miękka i wilgotna, wargi ciepłe, lecz oddech ustał.

Och, Joe, tak mi przykro, stary.

Nowy grad kul spadł na pogrążony w ciemnościach hotel, rozszczepiając drewno, tłukąc szkło i wyrывая z ust zakładników gniewne okrzyki.

Dołóż im, Ned. Powstrzymaj drani!

Powstrzymam ich, powstrzymam.

Z wysiłkiem dźwignął się na nogi i pokuśtykał korytarzem w kierunku baru.

Dan? Steve?

Otworzył drzwi do pokoju, gdzie niedawno potajemnie spisywał swoją historię. Wtedy miał jeszcze zobaczyć dziecko. Wtedy miał też uwolnić matkę. Wtedy ci ludzie mieli bez strachu i niczyjej łaski zamieszkiwać własną ziemię, teraz jednak świat jawił mu się plugawym chaosem.

Dan?

Poszli sobie, odezwał się głos w ciemności.

Nie zginęli?

Twój brat i jego przyjaciel opuścili nas. Musisz powstrzymać mundurowych, przyjacielu, musisz ich zaraz powstrzymać, bo wytłuką nas do nogi.

Powstrzymam ich.

Kulejąc, przeszedł do tylnych drzwi i bladym świtem opuścił dom.

Z zamiarem ściągnięcia na siebie ognia policji niezgrabnie dosiadł konia. Jadąc ku linii wroga, usłyszał strzały z frontowej werandy. Obejrawszy się w siodle zobaczył, że Dan wcale nie uciekł. Wraz ze Steve'em Hartem stał na werandzie hotelu i strzelał.

Opadł z sił. Jego lewe ramię było bezużyteczne. Wyjął nogę ze strzemięcia, po czym ciężko runął na ziemię. Z wysiłkiem ruszył w kierunku brata, nie próbując bronić się ani osłaniać. Załomotał kolbą rewolweru o pierś, aby ściągnąć na siebie uwagę Dana.

Jam jest pier---ny Monitor, chłopcy.

Ale nie był Monitorem, był człowiekiem z ciała i krwi, która chlupotała mu w bucie. Kule z karabinów Martini-Henry załomotały o zbroję, chwiał się na boki i głowa odskakiwała mu raz za razem, mimo to parł dalej.

Strzelacie do dzieci, wy psy. Mnie nie dostaniecie.

Strzelał na oślep. Ryknął i uniósłszy rewolwer, huknął nim o własną pierś, szcęk rozległ się echem w porannym powietrzu jak uderzenie kowalskiego młota.

Dan! Chodź do mnie, Dan. Jam pier---ny Monitor.

Lecz pomiędzy nim i Danem cicho obok drzewa stał niski krągły policjant w tweedowym kapeluszu. Takie grube, małe ropuchy jak on od lat zerowały na Kellych. Równie dobrze mógł być Hallem, Floodem czy Fitzpatrickiem, wszyscy oni zlali się w jedno.

Ned strzelił. Tymczasem tamten ukląkł na jedno kolano, podniósł karabin, po czym oddał dwa strzały jeden po drugim.

Ned wprawdzie nie usłyszał huku wystrzału, lecz pierwsza kula trafiła go w prawą nogę i legł na ziemi, nim zdążył poczuć dotkliwszy ból, zadany drugim strzałem.

Moje nogi, łajdaku!

Opadli go jak sfera psów dingo. Szarpali go i kopali, wrzeszcząc, że go zabijają, i gdy ciężkie buty łomotały o jego opancerzoną pierś, ujrzał swego młodszego brata, znieruchomiłego na werandzie. Był jednym z Kellych, a ci nigdy nie splamią się ucieczką.

Oszczędzono mu widoku pustej zbroi Dana, którą w poniedziałkowe popołudnie wygrzebano ze zgliszcz hotelu

Jones. To jego siostry, Kate i Maggie, stoczyły walkę o dwa szerniałe ciała, znalezione obok siebie w spalonym hotelu.

„Scena w Grecie, kiedy zwęglone szczątki Harta i Dana Kelly’ego zostały poniesione przez przyjaciół, jest po prostu nie do opisania” – doniósł „Sztandar Benalli”. „Ludzie wypływali tłumną rzeszą spomiędzy drzew. Byli to chyba najohydniej wyglądający osobnicy, jakich w życiu widziałem”.

Tymczasem Thomas Curnow w eskorcie sześciu policjantów opuścił dom i został przewieziony do Melbourne, gdzie na kolejne cztery miesiące otrzymał wraz z żoną policyjną ochronę. Było to osobliwe potraktowanie bohatera i został ochrzczony tym mianem więcej niż raz, chociaż rzadziej i mniej entuzjastycznie, niż mógł tego oczekiwać.

Jeśli ów brak trwałej wdzięczności rozczarował go, nigdy nie okazał tego wprost, choć niezmiennie uwielbienie dla gangu Kellych zawsze wywoływało jego żywą reakcję.

Cóż takiego jest w nas, Australijczykach, co? – zapytywał. Co z nami nie tak? Czy nie mamy swojego Jeffersona? Disraeliego? Czyż nie moglibyśmy poszukać sobie kogoś lepszego do podziwiania niż koniokrada i mordercę? Czy zawsze musimy robić z siebie tak sromotne widowisko?

W istocie jego związek z Nedom Kellym był bardziej skomplikowany, zaś pamiątka wyniesiona z Glenrowan nie pozostała bez wpływu na jego odczucia. Dowód zawarty w rękopisie sugeruje, że latami po oblężeniu w Glenrowan obsesyjnie pracował nad zdaniem zmarłego, liczne zaś dopiski ołówkiem, którymi usiany jest oryginał, pochodzą właśnie od niego.

Dwunastostronicowy pamflet z kolekcji Biblioteki Mitchell w Sydney. Zawiera elementy wspólne z ręcznie zapisaną relacją z Książnicy w Melbourne (V. L. 10453). Autor zidentyfikowany jedynie dzięki inicjałom wydawcy: Thomas Warriner i Synowie, Melbourne, 1955, czyli rok po śmierci Thomasa Curnowa.

Śmierć Edwarda Kelly'ego

Pułkownik Rede, szeryf Środkowego Bailiwick, punktualnie o dziesiątej stawił się w celi śmierci w towarzystwie swego zastępcy, pana Ellisa, aby dopilnować wykonania wyroku na skazanym Edwardzie Kellym. Pan Castieau, naczelnik więzienia w Melbourne, chwilę przedtem odwiedził więźnia i kazał go rozkuć; kiedy szeryf przedstawił nakaz sądowy, naczelnik zastukał w drzwi i poinformował więźnia, iż nadeszła jego ostatnia godzina. Tymczasem Upjohn, kat, który miał wypełnić swą straszliwą powinność po raz pierwszy, pozostawał w ukryciu; kiedy jednak otwarto drzwi celi Kelly'ego, na dany znak opuścił celę znajdującą się naprzeciw celi jego pierwszej ofiary. Cicho wstąpił na podwyższenie, po czym odwróciwszy się w milczeniu, popatrzył na zebranych, ukazując swą przerażającą twarz.

Kat jest starym człowiekiem lat około siedemdziesięciu, mimo to krzepkim i barczystym. Jako że nie odsiedział jeszcze własnego wyroku, nosi więzienny strój i ma gładko ogoloną twarz oraz krótko przyszczyżone włosy. Jego czaszkę ob-rasta gęsta, śnieżnobiała szczecina, nadając mu odrażający wygląd. Ma twarz o grubych rysach, z czego największą uwagę przykuwa szpetny nos.

Ponieważ w roli kata występował po raz pierwszy, przy pracy towarzyszył mu doktor Barker, który miał dopilnować prawidłowego zaciśnięcia pętli. Upjohn zniknął w celi skazańca, aby skrępować go mocnym, szerokim pasem ze skóry. Więzień jednakże odrzekł: „Nie musisz mnie wiązać”, na co oczywiście odpowiedziano mu, że to konieczne.

Wyprzedzany przez krucyfiks niesiony przez kapelanów więziennych, Kelly został następnie wyprowadzony na śmierć.

Nie ogolono go ani nie przystrzyżono mu włosów, lecz miał na sobie więzienny strój. Wydawał się spokojny, chociaż bledszy niż zwykle, być może za sprawą białego kaptura na głowie, którego nie narzucono mu jeszcze na twarz. Wstępując na podwyższenie rzucił ściszym głosem: „Takie jest życie”.

Kat przystąpił do wiązania sznura, podczas gdy kapela ni odmawiali modlitwę odpowiednią na tę okazję. Więzień wzdrygnął się nieco pod dotykiem sznura, zaraz opanował się jednak i przesunął głowę, umożliwiając Upjohnowi dokładne zaciśnięcie pętli. Nie pozostawiając skazanemu szansy na powiedzenie czegoś więcej, dano sygnał; kat opuścił kaptur, po czym cofnął się i szarpnąwszy za dźwignię, spełnił swą powinność.

Chwilę potem doczesne szczątki Neda Kelly’ego kotysały się jakieś osiem stóp od miejsca, gdzie wcześniej stał. Początkowo wydawało się, że śmierć nastąpiła natychmiast, ponieważ ciało wisielca przeszedł charakterystyczny dreszcz; zaraz jednak mężczyzna podciągnął nogi w górę i opuścił je gwałtownie. Trwało to przez jakiś czas, po czym wszelki ruch ustał i po upływie czterech minut Edward Kelly odszedł, by odpowiedzieć za swe zbrodnie przed najwyższym trybunałem. Zgodnie z przyjętym zwyczajem, pozostawiono go na sznurze przez pewien czas, po czym wszczęto oficjalną procedurę. Ostatnią wolą przestępcy było przedterminowe zwolnienie z więzienia jego matki oraz pochowanie go w poświęconej ziemi. Nie spełniono żadnej z tych prośb i ciało Neda Kelly’ego spoczęło na terenie więzienia.

Podziękowania

Chciałbym podziękować Paulowi Pridayowi oraz Samowi Careyowi, którzy towarzyszyli mi podczas pierwszej podróży badawczej do północno wschodniej Wiktorii; Laurie Muller oraz Richardowi Leplastrierowi, którzy byli moimi towarzyszami i pomocnikami podczas późniejszej wizyty; i Esmai oraz Kenowi Wortmanom, których wiarę we mnie próbowałem uhonorować na niniejszych stronach.

Wielką pomocą były dla mnie następujące książki: „Bunt Kellych” Johna McQuiltona, „Harry Power: Nauczyciel Neda Kelly’ego” Kevina Passey’a i Gary’ego Deana, „Irlandzkie podania i legendy” Henry’ego Glasiego, „Ned Kelly: Autentyczna historia ilustrowana” Keitha McMenomy’ego oraz „Ned Kelly: Krótki żywot” Iana Jonesa. Najwięcej zawdzięczam temu ostatniemu. To po jego prace sięgałem niemal każdego dnia, kiedy gubiłem się w faktach lub zwyczajnie o nich zapominałem.

Wiele innych osób służyło mi pomocą. Peter Smalley, Kevin Rapley, Diane Gardiner, Roland Martyn, Roy Foster i Evan Boland naprowadzali mnie na informacje, które wcześniej mi umykały. Joe Crowley podjął rolę mojego asystenta w Australii. Terry O’Hanlon pilnował kwestii rolniczych. Sharon Olds i David Williamson czytali późniejsze wersje rękopisu i służyli słowami konstruktywnej krytyki.

Spędziłem cztery intensywne tygodnie, pracując wraz z moim wydawcą Garym Fisketjonem, którego zielone, zagmatwane przypisy (dostarczane codziennie kurierem z centrum Manhattanu bądź z Franklin w stanie Tennes-

see, bądź z Adelaide w południowej Australii) niekiedy wywoływały burzę dyskusji, lecz zawsze, dzień po dniu, strona po stronie, przyczyniały się do powstawania spójniejszej, prawdziwszej i lepszej książki. Któż powiada, że wielcy wydawcy przestali istnieć?

Wreszcie mam największy dług wdzięczności wobec mojej żony, Alison Summers, której wyczucie literackie oraz nieskażony instynkt dramatyczny klarował i rozjaśniał moją pracę, odsuwając groźbę, iż zatopi mnie ona i pochłonie bez reszty.